

WHITNEY BARBETTI

dziesięć  
poniżej  
zera



WHITNEY BARBETTI

**DZIESIĘĆ  
PONIŻEJ  
ZERA**

TŁUMACZENIE:  
DOROTA LACHOWICZ

OŚWIĘCIM 2018

Tytuł oryginału  
*Ten Below Zero*  
Copyright © 2014 by Whitney Barbetti  
All rights reserved.  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2018  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:  
Barbara Marszałek  
Korekta:  
Dariusz Marszałek  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Qamber Designs & Media  
Przygotowanie okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Dystrybucja: ATENEUM [www.ateneum.net.pl](http://www.ateneum.net.pl)

Numer ISBN: 978-83-7889-656-2

Skład wersji elektronicznej:  
Kamil Raczyński

**virtualo**  
[konwersja.virtualo.pl](http://konwersja.virtualo.pl)

## Spis treści

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

„- Tutaj – powiedział, naciskając nieco powyżej mojego serca – tutaj masz dziesięć poniżej zera. I jesteś bliższa śmierci niż ja”.

Nazywam się Parker. Moje ciało jest oszpecone bliznami, pamiątkami ataku, którego nie pamiętam. I nie chcę pamiętać. Wolę obserwować życie, niż go doświadczać.

Ludzie dookoła śmieją się, całują, rozmawiają – a ja jestem sama, w kącie, obserwując, jak żyją. Nie zależy mi na nikim i niczym. Czuję tylko jedną emocję. To irytacja. I czuję ją bardzo często.

Jeden SMS wysłany pod niewłaściwy numer okazał się moją zgubą.

Ma na imię Everett i jest wrednym, natrętnym, aroganckim facetem, który narusza moją osobistą przestrzeń. A co najgorsze: sprawia, że znów coś czuję.

Zawsze jest ubrany na czarno, jak gdyby wybierał się na pogrzeb. Pewnie dlatego, że tak jest. Everett umiera. Z tego powodu chce spędzić ostatnie chwile swojego życia żyjąc, naprawdę żyjąc. I zmusza mnie do tego samego. Abym zmierzyła się z demonami, które zdusiłam głęboko w sobie. Rani mnie, pomaga mi, uzupełnia mnie. Umiera.

# Rozdział Pierwszy

Moje życie zmienił jeden, krótki SMS.

*Numer nieznany: Tu kumpel Jacoba, Everett. Powiedział, że powinniśmy się spotkać.*

Dziewięć słów. Dwa zdania. I początek mojego nowego życia.

Ale tego jeszcze wtedy nie wiedziałam.

Wiadomość nie była do mnie. Tajemniczy Everett wysłał ją pod zły numer, jednak postanowiłam zachować to dla siebie. Tamtego wieczora moje przyjaciółki, czy raczej współlokatorki, zostawiły mnie samą. Siedziałam w mieszkaniu w za dużej o trzy rozmiary bluzie i legginsach poplamionych kolorową farbą. Nie miałam na sobie makijażu, a włosy upięłam w wysoki kok. No cóż, stylizacja z okładek modowych czasopism to nie była.

A to ci niespodzianka; dostałam szansę na wieczorne wyjście! Zwykle wszystkie wieczory spędzałam tak samo: czytałam książki, obserwowałam z balkonu przechodniów, zakuwałam na egzamin albo obsługiwałam klientów w restauracji. W weekendy nigdy jednak nie miałam wieczornych zmian. Pewnie dlatego, że byłam „nudziarą” i daleko mi było do „duszy towarzystwa”. Zwykle pracowałam rano, kiedy klienci byli zbyt skacowani całonocnym imprezowaniem, by zaczynać ze mną jakąkolwiek rozmowę. Szczerze mówiąc, bardzo mi to odpowiadało. Wolałam unikać konwersacji, bo bałam się, że ktoś wspomni o moich bliznach na twarzy i przedramieniu. To naprawdę ostatnie, o czym miałabym ochotę rozmawiać nad talerzem jajecznicy i kubkiem porannej kawy.

Taki SMS to coś nowego. Nie codziennie piszą do mnie nieznajomi. Okej, właściwie w ogóle nikt do mnie nie pisze. Jedyne wiadomości, jakie dostaję, są od współlokatorek. Zresztą, nawet one wysyłają je tylko wtedy, kiedy chcą, bym wsiadła w samochód i odebrała ich pijane dupska z jakiejś szalonej imprezy. Tego wieczoru przed wyjściem Jasmine bez oporów oznajmiła mi, że oczekuje później podwózki. No pewnie, że oczekuje. Dlaczego nie? Przecież byłam niezawodna. Zawsze na miejscu, zawsze trzeźwa. Nie wychodziłam wieczorami. Nie imprezowałam. I zwykle nie miałam nic przeciwko, by Jasmine mnie wykorzystywała. A jednak tego dnia wkurzyłam się, kiedy na pożegnanie posłała w moją stronę nieszczerego buziaka. Może to dlatego złapałam za telefon i podjęłam lekkomyślną decyzję.

*Ja: Okej. Gdzie i kiedy?*

Wysłałam wiadomość szybciej niż mogłabym się rozmyślić.

To nie było bezpieczne, szczególnie dla dwudziestojednoletniej dziewczyny. Problem w tym, że miałam już serdecznie dość ostrożności. Nigdy w życiu nie wróciłam do domu w środku nocy. Nie przemyciłam faceta do swojego pokoju, nie upiłam się w trupa, ani nie buntowałam się. Cholera, prawdziwa ze mnie świętoszka!

Zamiast bawić się z koleżankami, odbierałam je z nocnych imprez. Moje życie towarzyskie nie istniało. Nigdy nie miałam planów. Nigdy nic nie robiłam. A już na pewno nie chodziłam na

spotkania z obcymi facetami. Kolejne dni mijały mi na pracy, studiach antropologicznych i przesiadywaniu za zamkniętymi drzwiami.

Czekając na odpowiedź, stukiałam paznokciami w blat biurka. Nagle zrozumiałam, że nieznajomy przecież wcale nie musi mieszkać w pobliżu. Moja nowoodkryta spontaniczność mogła za chwilę zniknąć raz na zawsze. Wszystko zależało od jego odpowiedzi.

Chwilę później odpisał.

*Everett: W barze The Brick. O dziewiątej?*

Ponieważ nie chodziłam po knajpach, musiałam wpisać The Brick w Google. Odetchnęłam z ulgą, gdy okazało się, że to zaledwie kilka ulic od mojego mieszkania. Nie musiałam nawet jechać samochodem. I jeśli zaszłaby taka potrzeba, mogłabym szybko zwać z powrotem do domu. Świetnie, plan ucieczki ustalony. Od zawsze myślałam praktycznie. Praktyczne myślenie: najlepszy zabójca marzeń i dobrej zabawy.

*Ja: Jasne. Do zobaczenia.*

Wstałam, przeciągnęłam się i zajrzałam do swojej ponurej garderoby. W myślach błagałam o inspirację. Kiedy miałam już zacząć szukać odpowiedniego stroju, telefon zawibrował po raz kolejny.

*Everett: Jak cię rozpoznam? Co będziesz miała na sobie?*

Spojrzałam w dół, na moją bluzę i legginsy. Nie, to absolutnie odpada. Przez chwilę myślałam, co zrobić, przygryzając zębami wskazujący palec. Nagle wpadłam na pewien pomysł. Natychmiast zaczęłam pisać.

*Ja: Szukaj kogoś, kto nie pasuje do całej reszty.*

Odpowiedź nadeszła szybko. Tym razem serdeczniejsza niż poprzednie.

*Everett: Skoro tak, to już nie mogę się doczekać naszego spotkania.*

Gdybym choć czasem się uśmiechała, myślę, że to byłby dobry powód. Ale tego nie robiłam. Nigdy.

Zdjęłam z siebie bluzę i legginsy i pewnym krokiem ruszyłam do pokoju Jasmine. Nie ustalałyśmy żadnych zasad dotyczących pożyczania ubrań, bo skoro nigdzie nie wychodziłam, to po co miałabym wkładać coś spoza mojej nudnej szafy? Otworzyłam drzwi jej garderoby i podziwiałam dziesiątki opcji. Cztery lata wcześniej nosiłam podobne ubrania. Mniej materiału, więcej nagiej skóry. Z utęsknieniem przeglądałam kolejne wieszaki. Nagle kątem oka dostrzegłam bliznę ciągnącą się od łokcia aż po kciuk. Przypominała mi, dlaczego nie byłam już taka jak Jasmine. Ale ja wcale nie potrzebowałam przypomnienia. Z irytacją odwróciłam wzrok.

Ostatecznie zdjęłam z wieszaka blad różową sukienkę bez ramiączek. Była obcisła i miała na dole falbanki, które wyglądały jak łuski na ogonie syrenki. Jasmine wyszła w niej tylko raz. Pamiętam, jaka była wkurzona, bo jej biust cały czas wylewał się z dekoltu. Mi to akurat nie groziło. Chociaż miałam nienajgorsze piersi, to na pewno nie tak wielkie jak ona.

Wybiegłam z łupem z jej garderoby, jakby miała przyłapać mnie na kradzieży. Ubrałam

sukienkę u siebie w pokoju, ale ponieważ nie miałam tam dużego lustra, bosy przeszłam do pokoju drugiej współlokatorki, Carly. Carly była o wiele miłsza niż Jasmine. Mimo to, obydwie spędzały większość nocy w pobliskich barach. Szczerze mówiąc, wcale mi to nie przeszkadzało. Uwielbiałam zostawać sama. I nawet, gdyby Carly była tak wredna jak Jasmine, miałabym to gdzieś. Miła czy niemiła, to bez znaczenia. Zresztą, czasem uprzejmość jednej wkurzała mnie równie mocno, co złośliwość drugiej.

Przejrzałam się w lustrze. Bładoróżowy kolor sukienki wyglądał ślicznie przy mojej śnieżnobiałej skórze. Spojrzałam na swoją twarz i włosy. Musiałam coś wykombinować w sprawie niechlujnego koka. I może zrobić jakiś makijaż.

Pożyczyłam kosmetyki od Carly. Pomalowałam jasnoniebieskie oczy czarną kredką i rozmazałam ją, by stworzyć efekt przydymienia. Gdy spojrzałam na swoje odbicie, przypomniałam sobie pierwszy rok po opuszczeniu ostatniej rodziny zastępczej. Wtedy nigdy nie wychodziłam z pokoju bez mocnego makijażu. W dzieciństwie przewożono mnie z miejsca na miejsce. Opiekowały się mną rodziny, z którymi nie potrafiłam stworzyć żadnych więzi. To przykre wspomnienia, które natychmiast od siebie odrzuciłam. Wzięłam korektor i niechętnie nałożyłam go wzdłuż blizny szepcącej mój lewy policzek. Wciąż była bardzo wyraźna. Ciągnęła się od ust aż do skroni. Gdy dotknęłam jej palcem, w lustrze dostrzegłam drugą bliznę, na przedramieniu. Obydwie tworzyły razem jedną całość. O tym jednak również nie chciałam pamiętać. Oderwałam szybko rękę i jeszcze raz przyjrzałam się swojej skórze. Korektor, zamiast ukrywać bliznę, tylko ją podkreślał.

Zmyłam go chusteczką. Wołałam już paradować ze szramą niż nieumiejętnie ukrywać ją pod warstwami płynnych kłamstw.

Założyłam krótkie kolczyki i poszłam do łazienki, by się uczesać.

Dzięki wcześniejszemu upięciu, moje długie, brązowe włosy nabrały nieco objętości, a ich końcówki były pokręcone. Zwykle nosiłam przedziałek na środku głowy, pozwalając rozpuszczonym kosmykom swobodnie opadać na ramiona i plecy.

Nim wyszłam z mieszkania, wybiła już prawie dziewiąta. Na ulicy powitał mnie czyjś głośny śmiech. Gdy spojrzałam na ludzi stojących na chodniku, moje plecy przeszedł zimny dreszcz. Co ja wyprawiam? To zupełnie do mnie niepodobne. Nigdy nie wychodzę z mieszkania w nocy, o ile nie muszę jechać po współlokatorki. A żeby iść gdzieś pieszo? Co we mnie wstąpiło?!

Przerzuciłam torebkę przez ramię. Miałam w niej telefon, dowód osobisty, kartę kredytową, błyszczak i nóż. Cóż, jedna z tych rzeczy nie pasuje do pozostałych. Od czterech lat nie wychodziłam z domu bez noża. Odkąd znalazłam się po niewłaściwej stronie ostrza, wiedziałam, jak głęboko potrafi ono ciąć.

Szłam szybko, wdzięczna losowi, że na ulicy stoją ludzie, którzy wyszli z barów na papierosa. Piętnastu nieznajomych było lepszych niż jeden.

Kilka minut później stanęłam przed The Brick. To znaczy... chyba. Okej, ta nazwa widniała na neonie zawieszonym nad metalowymi drzwiami, ale budynek jakoś wcale do niej nie pasował. Po pierwsze, był z betonu i stali, a nie z cegieł, co sugerowała nazwa. Po drugie, wyglądał na straszną spelunę. Mimo to, nastawiłam się już na to spotkanie i nie zamierzałam teraz z niego rezygnować. Wyciągnęłam telefon i sprawdziłam godzinę. 21.59. Byłabym dumna ze swojej punktualności, gdybym w ostatniej chwili nie przypomniała sobie, że na takie spotkania wypada się modnie spóźnić.

Ochroniarz sprawdził mój dowód i wpuścił mnie do środka. Cała knajpa była jednym, długim pomieszczeniem. Wzdłuż ściany stał czarny, lakierowany bar, błyszczący w przyciemnionym



świetle czerwonych reflektorów. Po drugiej stronie ustawiono stoliki. O dziwo, w barze było nienaturalnie cicho. Słyszałam jak barmani stukają kieliszkami o blat, z głośników dobiegał łagodny jazz, a ludzie wokół rozmawiali przyciszonymi głosami.

Spojrzeniem szukałam tajemniczego Everetta. Przy stolikach siedziały same pary, więc wiedziałam, że tam go nie znajdę. Przy barze natomiast najprawdopodobniej zajmowali miejsce stali bywalcy. Najbliżej drzwi siedział starszy mężczyzna, który z uporem walczył z opadającymi powiekami. To raczej nie Everett, pomyślałam, kiedy walnął czołem w blat.

Szukałam dalej. Przez chwilę podejrzewałam jednego z dwóch gości w garniturach, ale zaraz potem przysiadła się do nich jakaś kobieta. Gdybym nie miała tego wieczora konkretnych planów, chętnie bym ich poobserwowała, by zobaczyć, co będzie dalej.

Kilka kobiet w średnim wieku siedziało bardzo blisko siebie, plotkując, albo zdradzając sobie tajemnice. Patrzyłam na nie przez jakiś czas, kiedy nagle moją uwagę przykuł mężczyzna siedzący samotnie pod ścianą.

Bawił się zapalniczką. Miał spuszczoną głowę i twarz zakrytą kruczoczarnymi włosami. W drugiej ręce trzymał kieliszek z bursztynowym płynem. Był sam. Całkowicie. Od innych klientów oddzielało go kilka wolnych krzeseł. Gdy spojrzał na telefon, w świetle ekranu zauważyłam zarost na jego policzkach. Rysy twarzy nieznanego były jednak niedostrzegalne.

Podchodząc, przyglądałam się, w co jest ubrany. Czarne dżinsy, czarny pasek, czarna koszula, a na oparciu krzesła czarna, skórzana kurtka. Facet w czerni.

Zająłem miejsce tuż obok i położyłam torebkę na barze. Starłam się patrzeć tylko na barmana, cały czas czując na sobie czyjś wzrok.

Spojrzałam kątem oka na nieznanego. Miałam rację. Obserwował mnie. Prawie dostałam dreszczy.

– Co dla ciebie? – zapytał barman.

– Gin z tonikiem, poproszę. I z dodatkową limonką.

Pokiwał głową i odszedł. Odłożyłam telefon i sięgnęłam po kartę kredytową, a dopiero później podniosłam wzrok na mężczyznę siedzącego obok.

Miał niesamowite oczy. Były niebieskie, tak jak moje, ale miały zimny, niebieskozielonkawy odcień. W połączeniu z czarnymi włosami i grubymi brwiami, wyglądały niemal nienaturalnie. Nieznajomy zmarszczył czoło i przechylił głowę.

– Sarah? – zapytał nieśmiało.

Barman powrócił z drinkiem, a ja podałam mu kartę.

– Czy mam otworzyć dla ciebie rachunek... Parker? – spytał, odczytując z niej moje imię.

– Tak, poproszę.

– No to mam odpowiedź na swoje pytanie – szepnął facet w czerni.

– Słucham? – spytałam spokojnie.

– Czekam na kogoś – wyjaśnił, w roztargnieniu kręcąc swoim kieliszkiem.

– Na kogoś o imieniu Sarah?

– Tak.

Choć patrzyłam przed siebie, czułam, że znów pożera mnie wzrokiem. Siedziałam po jego prawej stronie, przez co miał doskonały widok na bliznę na moim policzku. Mimo to, nie wydawał się obrzydzony. W ogóle nie zwracał na nią uwagi.

Gdy odwzajemniłam jego spojrzenie, nie spuścił wzroku. Nagle coś poczułam. Nie wiem, jak to nazwać. To coś... zaskakującego. Nie strach, nie irytacja. Dotychczas tylko te dwie emocje czułam z tak dużą siłą. Tym razem to coś innego. Pożądanie? Gdy znów przechylił głowę w bok,

moje przypuszczenia się potwierdziły. Tak, to żądza. Jego spojrzenie, jego hipnotyzujący głos... Natychmiast zbeształam się w myślach. Nie powinnam czuć czegoś takiego wobec całkiem obcego faceta!

Nieznajomy był przystojny, ale na swój własny, surowy sposób. Jego twarzy nie można by uznać za ładną. Wyglądała, jakby zniosła wiele oparzeń słonecznych i niesamowitej rozpacz. Mimo to, niewielkie zmarszczki przy ustach sugerowały, że mężczyzna często się uśmiechał.

Ja nie miałam takich zmarszczek. Miałam za to bliznę po ostrym nożu.

Usiłowałam rozluźnić napięte mięśnie. Gość wyglądał naprawdę nieźle i w innym życiu pewnie od razu zaczęłabym z nim flirtować. Ale nie, ja taka nie byłam.

Upiłam łyk drinka i rozejrzałam się po barze.

– Cóż, chyba jeszcze nie przyszła.

– Nie, chyba nie – westchnął zniecierpliwiony, po czym przeczesał palcami swoje kruczoczarne włosy. Zaraz potem opróżnił kieliszek. Wyglądał na nieco zdenerwowanego. Przez cały czas zapalał i gasił zapalniczkę. Klik, klik, klik. Z jakiegoś powodu zaschło mi w gardle.

Na serwetce leżały plasterki limonki. Zamiast napić się drinka, włożyłam do ust jeden z nich.

Kiedy odłożyłam na bok trzecią skórkę, facet w czerni (Everett, jak przypuszczałam) nie potrafił już dłużej powstrzymać się od komentarza.

– Czy ty naprawdę to jesz? – spytał zdziwiony.

W ramach odpowiedzi pokiwałam tylko głową. Gdy bezwiednie oblizałam usta, nieznajomy śledził wzrokiem ruch mojego języka.

Kiedy w milczeniu zjadałam czwarty plaster, obrócił się przodem do mnie z taką miną, jakby nie wierzył w to, co widzi.

– To nie jest... kwaśne? – Wykrzywił z niesmakiem usta.

– Jest. – Wzruszyłam ramionami. – I co z tego?

Gdy skończyłam szósty plaster, barman położył na serwetce kolejne. Mój drink wciąż stał tuż obok. Nadal był prawie pełny.

– Dziękuję – odparłam, nie zaszczycając barmana uśmiechem. Rzadko się uśmiechałam, bo nie wiedziałam, jak robić to szczerze. Nie miałam depresji. Po prostu nie byłam emocjonalna.

– Niegrzecznie jest się tak gapić, wiesz? – rzuciłam w stronę Everetta, biorąc nowy plaster.

Pokręcił głową.

– Więc widocznie jestem niegrzeczny. Ale cholera, nigdy nie widziałem kogoś, kto jadłby limonki jak jabłka!

– Ja też nie. – Zmarszczyłam brwi. – Może dlatego, że przez skórki limonki nie przegryziesz się tak łatwo jak przez skórki jabłka. A poza tym jabłka są ohydne. – Ponieważ nie wkładałam zbyt wiele emocji w to, co mówiłam, mój głos musiał brzmieć strasznie monotennie.

Jeszcze raz na niego spojrzałam. Pod jasnymi oczami miał ciemne, szarawe cienie, przez co jego niebieskie oczy odznaczały się jeszcze wyraźniej. Cienie pod oczami, zmarszczki... Hmm, ten gość wyglądał na przemęczonego. Szczerze mówiąc, trochę mnie tym do siebie przyciągał. Lubiłam niedoskonałości. Moim zdaniem, dodawały ludziom uroku.

Everett pokręcił nieprzytomnie głową, a następnie znów spojrzał na swój telefon.

– Sarah się spóźnia? – zagadałam, po czym niespodziewanie poczułam, jak kącik moich ust wędruje w górę. Dotknęłam go natychmiast, wyjątkowo zdziwiona. Okej, sytuacja była całkiem zabawna, ale nie sądziłam, że zareaguję na nią w ten sposób.

Zamiast odpowiedzieć, z westchnieniem uniósł pusty kieliszek. Kiedy barman nalewał mu nową porcję whisky, napisał coś szybko i odłożył komórkę na bar.

Przygryzłam dolną wargę. Sekundę później mój telefon zawibrował. Ten stosunkowo cichy dźwięk w otaczającej nas ciszy był niemal ogłuszający. Everett zastygł w miejscu i zaskoczony zerkał na mój ekran. Komunikat głosił: jedna nieodebrana wiadomość.

Nieśpiesznie upiłam łyk swojego drinka i ostrożnie odłożyłam kieliszek na serwetkę. Wyglądziłam jeszcze jej brzegi, nim w końcu chwyciłam za telefon.

– Wybaczysz? – mruknęłam cicho, odwracając się tyłem, by przeczytać SMS-a.

*Everett: Przychodzisz czy zmieniłaś zdanie?*

Przez jego nachalne spojrzenie czułam się strasznie niezręcznie. Czym prędzej odpisałam i odłożyłam komórkę na bar.

*Ja: Już tu jestem. Hej.*

To wszystko, na co było mnie stać w tamtej chwili.

Kiedy dostałam wiadomość, ja włożyłam w usta kolejny plasterk limonki.

– Czekaj. Ale ty przecież nie jesteś Sarah? – zapytał zaskoczony, patrząc prosto w moje oczy.

– Nie. – Tym razem naprawdę przeszedł mnie dreszcz. Kurczę, mogłam to jednak lepiej przemyśleć.

– Czy kiedykolwiek miałaś na imię Sarah?

Uniosłam brew. Co za dziwaczne pytanie.

– Nie.

– Ale... – Zawahał się i przecesał palcami włosy. – Nic nie rozumiem. Oczekiwałem jakiejś Sarah.

– No cóż. – Wzięłam kolejny łyk. – A w zamian dostałaś jakąś Parker.

– To ma być żart? Jacob mówił, że dał mi numer Sarah.

– A kto to Jacob? – spytałam nonszalancko.

Po raz pierwszy tego wieczora Everett się uśmiechnął.

– Nie jesteś przyjaciółką Jacoba, co?

– Nie, raczej nie.

– Pomyliłem numer? – Nachylił twarz bliżej, by lepiej mi się przyjrzeć.

– Jeśli chciałeś napisać do Sarah, przyjaciółki Jacoba, to tak, pomyliłeś – odparłam z sarkazmem, zachowując neutralny wyraz twarzy.

– No to dlaczego nie mówiłaś wcześniej?! Chociażby wtedy, kiedy napisałem „tu Everett, kumpel Jacoba”?

Wzruszyłam ramionami.

– Bo ja wiem, uznałam, że może ten twój Jacob to ktoś bardzo znany i powinnam wiedzieć, o kim mówisz. – To kłamstwo, ale brzmiało dosyć zabawnie.

Everett wybuchnął zduszonym śmiechem.

– Więc co, nie znałaś mnie, ale postanowiłaś przyjść na spotkanie? Tak po prostu? A gdybym był seryjnym mordercą albo jakimś innym świrem?

Zadrzałam, gdy to powiedział. Prawie wypuściłam z dłoni plasterk limonki. Część, którą już połknęłam, stanęła mi w gardle. Tylko cudem nie zaczęłam się krztusić. Oczywiście nie podejrzewałam, że on naprawdę mógłby mnie zabić. Seryjni mordercy nie przesiadują w podrzędnych barach ubrani na czarno. Chyba. Mimo to, wystarczył jeden, głupi komentarz na

ten temat, by sparaliżować całe moje ciało.

Everett to zauważył. Wyglądał na zmieszanego, więc próbowałam rozładować napiętą atmosferę.

– Nudziłam się – wybąkałam w odpowiedzi.

– Słucham?

Wypiłam kolejny łyk drinka z nadzieją, że gin nieco ukoji moje zszargane nerwy.

– Przyszłam, bo się nudziłam. – Spojrzałam mu prosto w oczy. – I, szczerze mówiąc, nadal się nudzę.

Tak, nie powinnam była tego mówić. To wredne. Wiedziałam o tym, ale nie potrafiłam inaczej. Odkąd większość czasu spędzałam w samotności, moje umiejętności relacji społecznych coraz bardziej kulały. Mówi się, że słowa mogą ugryźć. Rozmawiając z obcymi, chciałam, by moje miały naprawdę ostre kły.

Byłam wkurzona, bo nie potrafiłam przejrzeć Everetta tak łatwo, jak innych ludzi. Przez chwilę oboje milczeliśmy. Żadne z nas nie wiedziało, co powiedzieć.

W końcu odłożył kieliszek na blat i otarł kciukiem swoją górną wargę. Ani na chwilę nie przerwał kontaktu wzrokowego. Mój umysł przepelniały dziesiątki myśli.

– Dlaczego tak naprawdę przyszłaś? – spytał głosem ledwie głośniejszym od szeptu. Przez ten ton po plecach przeszły mi ciarki. Chciałam usłyszeć to jeszcze raz. Albo więcej.

– Co mówiłeś? – Przysunęłam się bliżej. Wolna przestrzeń pomiędzy nami zniknęła, gdy położył rękę na oparciu krzesła, które zajmowałam. Zniżył głowę, aż ustami niemal muskał moje ucho. Musiałam skrzyżować nogi. Oddychałam teraz płycej. Moje tętno gwałtownie przyspieszyło. Nic już nie mogłam na to poradzić. Zawładnęła mną fala pożądania.

– Pytałem, dlaczego naprawdę przyszłaś? – jego gorący oddech pachniał wypitą wcześniej whisky.

Nagle poczułam się osaczona. Uwięziona. Jego bliskość była przytłaczająca, a jego głos... dlaczego tak na mnie działał?

Nie dając sobie ani chwili do namysłu, wstałam, złapałam torebkę, telefon i wyszłam.

Ruszyłam biegiem przed siebie. Obcasami zahaczałam o pęknięcia w starym chodniku. Po drodze kilka razy upadłam, ale mimo to nie zwolniłam ani na chwilę. Ignorowałam pogwizdywanie mężczyzn i ich pseudozalatne zaczepki. Wkrótce znalazłam się na jezdni, by ominąć grupki palaczy stojących przed barami. Mimo to, czułam zapach tytoniu. Dym obudził we mnie wspomnienia, do których wcześniej nie miałam dostępu. Pachniał uspokajająco. Ale gdy go poczułam, ujrzałam nagle własne ciało leżące na asfalcie i usłyszałam czyjś głos, każący mi się ocknąć.

Podobno zmysł węchu jest tym, który najłatwiej potrafi przywołać nasze wspomnienia. Zapach dymu przypomniał mi o tym, o czym od dawna nie chciałam pamiętać.

Kiedy tylko weszłam do mieszkania, zatrzasnęłam drzwi i zwymiotowałam do kuchennego zlewu.

## Rozdział drugi

Dochodziła pierwsza. Wciąż ubrana w sukienkę Jasmine, leżałam na zaścielonym łóżku w swoim pokoju. We włosach i na twarzy miałam resztki wymiocin. Nie obchodziło mnie to. Myślałam tylko o tym, co stało się tej nocy.

Nagle mój telefon zawibrował. Pewnie Jasmine i Carly chcą, żebym odebrała je z imprezy, pomyślałam.

Na ekranie zobaczyłam jednak wiadomość od kogoś innego. Everett przesłał mi zdjęcie mojej karty kredytowej z krótkim dopiskiem:

*Everett: Nie chcesz jej z powrotem?*

Poczułam coś. To irytacja; uczucie, które znałam najlepiej. Cholera. Dlaczego on miał moją kartę?!

*Ja: To kradzież.*

*Everett: Wcale nie. Zapłaciłem za Twojego drinka i czternaście plasterków limonki. Barman pytał, czy jestem Twoim chłopakiem, więc odpowiedziałem, że tak.*

*Ja: To kłamstwo.*

*Everett: Pewnie.*

Moja irytacja powoli przechodziła w gniew. A mimo to, czułam też lekkie rozbawienie.

*Ja: Nie zjadłam aż czternastu plasterków.*

*Everett: No cóż, za tyle zapłaciłem. Z tym nie kłamałem.*

*Ja: Och, no i nie jesteś moim chłopakiem. To też kłamstwo.*

*Everett: Dzięki za wyjaśnienie, bo nie byłem pewny. Nie odpowiedziałas na moje pytanie.*

*Ja: Nie, nie chcę z powrotem swojej karty. Weź ją i kup sobie coś ładnego u Tiffany'ego.*

*Everett: Wow, gadaliśmy raptem jakieś dziesięć minut, a już wiesz, czego najbardziej pragnę.*

*Ja: Nie sądzę, żeby to było aż dziesięć minut.*

*Everett: Zawsze musisz wszystkiemu zaprzeczać?*

*Ja: Nie zaprzeczam.*

Usiadłam wygodniej na łóżku. Kącik moich ust znów powędrował w górę. To takie przedziwne uczucie.

*Everett: No dobra, więc inne pytanie. Zawsze zwiewasz jak szczury z tonącego okrętu?*

*Ja: Przed dziwnymi, obcymi facetami? Zawsze.*

*Everett: Zjedzmy jutro wspólne śniadanie. Będziesz mogła mi się odwdziżyć za te czternaście limonek i kupić mi jakąś tłustą potrawę na kaca. Ubierz tenisówki. W razie czego, uciekniesz w nich z większą gracją.*

*Ja: Ubiorę szpilki.*

*Everett: Niczego innego się nie spodziewam. Bądź u Schmidta o 9 rano, zgoda?*

*Ja: Niech będzie.*

Czy ja naprawdę chciałam zjeść z nim śniadanie? Przez chwilę rozważałam plusy i minusy, ale w końcu zdecydowałam, że to zrobię. Przede wszystkim z ciekawości. Poza tym w świetle dziennym facet w czerni przestanie być przerażający. W ciemnych ubraniach będzie wyglądać śmiesznie. Jak postać z kreskówki.

Za chwilę przyszedł kolejny SMS.

*Jasmine: Możesz nas odebrać?*

Wysłała mi nazwę ulicy. Dopiero, kiedy sięgnęłam po kluczyki, zauważyłam, że wciąż mam na sobie jej sukienkę. No cóż, nie zamierzałam się przebierać.

Piętnaście minut później przyjechałam pod wskazany adres. Przed wyjściem z mieszkania związałam brudne od wymiocin włosy w wysoki kok, opłukałam twarz wodą i porządnie umyłam zęby. Jasmine i Carly siedziały na krawężniku, czekając na mnie w całkowitej ciemności. Carly na zmianę wymiotowała i głośno czkała. Westchnęłam żałośnie i otworzyłam tylne drzwi samochodu. Nim do niego wsiadła, wcisnęłam jej w ręce papierową torbę. Jasmine była trzeźwiejsza niż zazwyczaj. Gdy pomagałyśmy koleżance usiąść na tylnym siedzeniu, przez cały czas mierzyła mnie wzrokiem.

– Czy to moja sukienka? – spytała w końcu z wyrzutem.

– Tak – potwierdziłam, zapinając pas Carly. Następnie spojrzałam wyzywająco na Jasmine. Czekałam aż coś powie. Cokolwiek. Niech tylko spróbuje. Przymrużyła oczy, jak gdyby nie widziała mnie zbyt wyraźnie.

– Możesz ją zatrzymać – odparła, wzruszając ramionami.

– I dobrze. Bo jestem prawie pewna, że ją obrzygałam.



Mój budzik zadzwonił o 8.30, kiedy ja już dawno nie spałam. Poprzedniej nocy, po powrocie do domu, weszłam pod prysznic i zmyłam z siebie wymiociny, nie myśląc zupełnie o niczym. Tak właśnie radziłam sobie z nieprzyjemnymi sytuacjami. Przystawałam myśleć i wpadałam w odrętwienie. Moja terapeutka twierdziła, że to normalne dla osób z traumą. By nic nie czuć, blokujemy wspomnienia i stajemy się otepieni. Tak jest łatwiej.

Problem w tym, że ja wcale nie musiałam próbować oderwać się od świata. W odrętwieniu żyłam na co dzień. Mój umysł zalewała nowokaina.

Od zawsze unikałam potencjalnie niebezpiecznych sytuacji. Jeśli istniała choć szansa na to, że coś mi się nie spodoba, wołałam nie podejmować ryzyka. I uwielbiałam to odrętwienie, naprawdę. Miałam wszystko gdzieś. Nic do mnie nie dochodziło. Nie musiało.

Dorastałam jako sierota, wciąż przenoszona z miejsca na miejsce. Nie miałam nikogo, kto pocałowałby moje zdarte kolano, zaplótł włosy w warkocz i powiedział, jak bardzo mnie kocha. Częste przeprowadzki nie pozwalały mi się z nikim zaprzyjaźnić. Moje znajomości kończyły się niemal natychmiast, kiedy przenoszono mnie do nowej rodziny. Nie miałam sióstr, od których mogłabym pożyczać ubrania, ani braci, którymi straszylabym dokuczających mi chłopców. A co

najgorsze, nie miałam rodziców. Rodziców, którzy mogliby być dumni. Którzy zachęcaliby mnie do spełniania marzeń. Bliskość z drugim człowiekiem była mi całkowicie obca.

To zobojętnienie emocjonalne. Tak powiedziała terapeutka, kiedy wyznałam jej, jak niewiele czuję. Moje emocje zawsze były niewyraźne, mgliste i ulotne. Czułam je krótko i w niewielkim natężeniu. Przypominały pierwsze krople deszczu, które spadają na twoje czoło przed ulewą. Zastanawiasz się wtedy, czy to na pewno deszcz? Czy zacznie padać? W moim przypadku nigdy nie padało.

Dlaczego więc postanowiłam zjeść śniadanie z Everettem? Nie byłam pewna. A raczej kompletnie nie miałam pojęcia.

Poszłam do łazienki i włączyłam światło. Wzdrygnęłam się, kiedy jarzeniówki rozproszyły ciemność. W nocy spałam bardzo kiepsko, ale to nic specjalnego. Już od dawna sen nie przynosił mi ukojenia.

Myjąc zęby, spojrzałam w swoje odbicie. Dziewczyna w lustrze miała bladą skórę i cienie pod oczami tak ciemne, że przypominały siniaki. Na dodatek jej fryzura wyglądała fatalnie.

Moje włosy były jeszcze bardziej potargane niż zazwyczaj. Nie powinnam była kłaść się do łóżka, dopóki nie wyschły. Trzymając w zębach szczoteczkę, prędko spięłam je w wysoki kok.

Gdy wyszłam z łazienki, Carly smażyła w kuchni jajecznicę.

– Hej – przywitała się, przekładając jajka na talerz.

– Wcześniej wstałaś – odpowiedziałam. Chociaż lubiłam Carly o wiele bardziej niż Jasmine, nigdy nie byliśmy ze sobą specjalnie blisko.

Jednym łykiem wypila szklanekę soku pomarańczowego i z entuzjazmem pokiwała głową. Miała na sobie tylko za dużą koszulkę, która zakrywała niewielką część jej ud.

– Po wczorajszej nocy czuję się wyjątkowo dobrze!

Zmarszczyłam brwi, nagle przypominając sobie o wymiocinach. Mój samochód musiał wyglądać okropnie. Carly odgarnęła swoje czarne włosy na jedno ramię i posłała mi badawcze spojrzenie.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Mój samochód musi wyglądać okropnie – odparłam, zirytowana. Irytacja była uczuciem, którego doświadczałam najczęściej. Szczególnie, kiedy ktoś obrzygał moją tapicerkę.

– O kurwa, sorry. – Carly nagle spowaźniała. – Posprzątam to zaraz po śniadaniu.

– Jestem umówiona na śniadanie. – Nie byłam pewna, dlaczego to powiedziałam. Od razu zwróciłam tym jej uwagę. Współlokatorka uśmiechnęła się zaczepnie.

– Czyżby randka? – zapytała z nadzieją.

Na to słowo prawie dostałam dreszczy.

– Nie. Ktoś wyświadczył mi pewną przysługę i wiszę mu za to naleśniki.

Chyba w to nie uwierzyła. Jej uśmiech zniknął dopiero, kiedy spojrzała na mój strój.

– Czekaj. Ty masz zamiar w tym wyjść? – Machnęła w moją stronę brudną od jajek szpatułką.

Miałam na sobie rozciągnięte leginsy i za dużą bluzę, czyli to, co zwykle. Ze wzruszeniem ramion odpowiedziałam tylko:

– Tak.

Carly natychmiast wytrzeszczyła oczy.

– Nie, nie ma szans – odparła z naciskiem. Odrzuciła szpatułkę na blat i zgasila kuchenkę. – Nie wyjdiesz w tym. A twoje włosy? – zawodziła. – Chodź. Chodź ze mną. – Za rękę pociągnęła mnie przez korytarz.

Pół godziny później byłam w drodze do naleśnikarni. Carly nalegała, bym ubrała

koralowogranatową sukienkę i granatowe szpilki. Poprawiła mój koczek, sprawiając, że nie wyglądał już jak porzucone, ptasie gniazdo i nałożyła mi na twarz trochę makijażu, by ukryć cienie pod oczami. Czułam się jak nie ja, co bardzo pasowało do całej sytuacji. Nie wiedziałam, czego oczekiwać.

Gdy z oddali dostrzegłam szyld restauracji, moje dłonie zaczęły drżeć. Próbowałam nie patrzeć na ludzi wokół mnie i ignorować tych, którzy się za mną oglądali.

W tamtym momencie, nareszcie coś poczułam. To tęsknota. Tęsknota za rozciągniętymi legginsami.

Myślałam o tym, co zaszło poprzedniej nocy. Kalifornia jest pełna facetów. Dlaczego akurat on? Co jest w nim wyjątkowego? To przez alkohol, stwierdziłam. Alkohol i spontaniczność. Bo przecież ja nic nie czułam. Nie dałabym omamić się pożądaniu. To irracjonalne. I zupełnie nie w moim stylu.

Zauważyłam przed sobą mężczyznę ubranego na czarno. Nie wiem, jakim cudem, ale od razu rozpoznałam, że to on. Odwrócił się. Miałam rację.

Zdradziły mnie własne oczy. Nie chciały przestać na niego patrzeć. Zaraz potem zdradzieckie serce zabiło mocniej. Everett szedł w moją stronę, podczas gdy ja stałam nieruchomo niczym posąg. Jeszcze chwila, a zapuściłabym korzenie. Przechodnie potrącali mnie raz po raz, jak zwykle dokądś się spiesząc.

Gdy podszedł bliżej, serce zawirowało mi w klatce piersiowej. Już wtedy wiedziałam, że ten mężczyzna będzie moją zgubą. Na samą myśl nie potrafiłam oddychać. Ze strachu. Ale i z niecierpliwości. Najmocniej czułam jednak pożądanie. Matko. Co się ze mną dzieje?!

Nabrałam głośno powietrza. Everett przechylił głowę na bok i zmierzył mnie wzrokiem z góry na dół.

– Idziesz gdzieś? – spytał szeptem.

Jeden z przechodniów trącił mnie nieco mocniej. Kiedy straciłam równowagę, Everett złapał mnie za ramię. Jego dotyk sprawił, że się wzdrygnęłam i zdeorientowana, opuściłam wzrok. Zwróciłam uwagę na jego buty. Mój mózg ledwo funkcjonował.

– Podobne pierwsze, co u kogoś zauważamy, to buty. To raczej bzdura, bo twoje zauważyłam dopiero teraz – paplałam bezmyślnie. Kącik jego ust powędrował w górę. Wokół oczu pojawiły się zmarszczki. Nadal wyglądał na zmęczonego.

– Ja twoich też nie zauważyłem – przyznał, po czym spojrzał w dół. – Hmm.

Zamrugałam kilka razy. Czy my naprawdę rozmawialiśmy o obuwiu?

– No co?

– A jednak zrobiłaś to, co obiecałaś.

Nim zrozumiałam, o czym mówił, musiała minąć dłuższa chwila.

– Ach, tak. Nie mogłam znaleźć butów do biegania.

– Mam nadzieję, że dzisiaj nie będą ci potrzebne – oznajmił, po czym weszliśmy do restauracji.

– Gdzie moja karta? – spytałam od razu.

Everett wyglądał na zranionego.

– Najpierw śniadanie – nalegał. Gdy przechylał głowę, przydługie włosy wpadały mu do oczu.

Nagle bez powodu wybuchnął śmiechem. Słyszac ten dźwięk, poczułam w brzuchu dziwny ucisk. To pewnie żądza, pomyślałam. Czaiła się tam niczym wąż gotowy do ataku.

Jak to możliwe, że w świetle dziennym Everett wyglądał tak samo dobrze jak w zaciemnionym barze? Dzięki słońcu wyraźniej widziałam zmarszczki wokół jego oczu i ust.



Nie potrafiłam przestać na nie patrzeć.

– Nie jestem głodna – oznajmiłam, kiedy zaprowadził mnie do łoży z tyłu sali. Próbowalam unikać spojrzeń innych klientów. Ciekawe, co myśleli na mój temat? Podziwiali sukienkę, czy oceniali blizny? Tego dnia nawet nie próbowałam ich ukryć.

Zastanawiało mnie, dlaczego Everett o nie nie zapytał? Kiedy usiedliśmy w łoży, podeszła do nas kelnerka. Poprosił o kawę i poczekał aż sama coś zamówię.

– Poproszę wodę.

Kelnerka odeszła, a on sięgnął po menu. Zaczął czytać kolejne pozycje, nie mówiąc przy tym ani słowa. Czasami pomrukiwał tylko i kiwał głową, pogrążony w myślach o gofrach i kiełbaskach.

W końcu podniósł wzrok.

– Co zamawiasz? – zagadał.

– Nic.

– Musisz coś zjeść – odparł pewnym głosem.

Założyłam ręce na piersi.

– Nie, wcale nie muszę.

Przymrużył oczy. Nie ze złości, raczej w zamyśleniu. Gdy kelnerka przyniosła nasze napoje, wciąż walczyliśmy o to, kto pierwszy odwróci wzrok.

Spisała zamówienie Everetta, po czym popatrzyła na mnie. Nim zdążyłam powiedzieć, że nie chcę, on odezwał się pierwszy.

– Dla niej poprosimy limonkowe ciasto. A jeśli macie też świeże limonki, czy możemy dostać kilka na osobnym talerzu?

– Jasne, nie ma problemu – zagruchała, po czym odeszła. Patrzyłam za nią przez chwilę, czując na sobie przenikliwe spojrzenie Everetta. Moja skóra zaczynała piec. Byłam pewna, że to z jego powodu.

– Mówiłam, że nie jestem głodna – warknęłam, wygładzając materiał sukienki.

Everett wyjął swój czarny (a jakże) telefon i przez chwilę coś na nim robił. Drugą ręką wlewał śmietankę do kawy.

– To bardzo niegrzeczne, wiesz? – rzuciłam. Dolał śmietanki po sam brzeg, i nie rozlał przy tym ani kropli. Imponujące.

Gdy to powiedziałam, natychmiast oderwał wzrok od ekranu. Kosmyk kruczoczarnych włosów przykrył jego lewe oko.

– Więc widocznie jestem niegrzeczny – powtórzył swoje słowa z zeszłej nocy.

Nie uśmiechał się. Patrzył na mnie wyzywająco.

– Musisz ściąć włosy.

– Kto tak twierdzi? Ty? – Posłał mi rozbawiony uśmiech.

– Ja – potwierdziłam, wierząc się na siedzeniu. – I cała reszta ludzkości.

– Doprawdy? – Uniósł brew i pochylił się nad stolikiem. – Przeprowadzałaś jakąś ankietę? Pytałaś wszystkich na świecie, jak powinny wyglądać moje włosy?

Prowokował mnie. Zmrużyłam powieki.

– Oczywiście, że nie. Ale ludzie zwykle wolą fryzury, które wyglądają choć trochę ładnie.

Rozważając te słowa, pocierał palcami podbródek. Niemal słyszałam, jak paznokcie drapią jego twardy zarost.

– Hmm. Twoim zdaniem moja jest zła?

– I to jak. Wygląda, jakby szczur urządził sobie legowisko w twoich włosach. – To kłamstwo,

ale przyniosło pożądany efekt.

Wytrzeszczył oczy. Nie spodziewał się usłyszeć czegoś takiego.

– Wow, to było naprawdę niegrzeczne.

Pokiwałam głową.

– Więc widocznie jestem niegrzeczna – pokonałam go jego własnymi słowami.

Everett oparł się wygodnie i odsunął z twarzy ciemne kosmyki. Gdy odsłonił swoje czoło, zauważyłam coś tuż pod linią ciemnych włosów. To blizna; blada, prawie biała, mocno kontrastująca z oliwkową karnacją. Na środku czoła miał też niewielkie wgniecenie. Znów zawładnęło mną to dziwne uczucie. W wyobraźni usłyszałam słowa, których nie chciałam wypowiedzieć na głos.

Nawet nie zauważyłam, że bezwiednie głaszczę bliznę na przedramieniu. Gdy spuścił na nią wzrok, odruchowo schowałam rękę pod stół. Cholera. Mogłam założyć coś z długim rękawem.

– Dlaczego nie spytałeś mnie o moje blizny? – zapytałam prędzej, niż zdążyłam to przemyśleć.

Everett wziął łyka kawy. Siorbał przy tym cichutko. Obliznął dolną wargę i odłożył filiżankę na spodek. Następnie podciągnął rękaw kurtki aż do łokcia. Kiedy położył odkrytą rękę na stole, spojrzałam na jego przedramię. Nie byłam pewna, o co mu chodziło, dopóki nie odwrócił ręki wewnętrzną częścią w górę.

Od razu zauważyłam blizny. Małe, białe i czerwone okręgi, znaczące drogę od nadgarstka aż po łokieć.

– Dlaczego nie zapytasz o moje? – Jego głos przestraszył mnie, wrywając z zamyślenia.

Pokazał mi swoje blizny. Powinna być zażenowana, ale w rzeczywistości czułam jedynie ulgę. Graliśmy w tej samej drużynie, choć moje rany były krzywe i poszarpane, a natomiast jego – symetryczne i rozmieszczone w równych odstępach. Ciekawe, skąd je ma, zastanawiałam się. Chciałam wiedzieć więcej. To pewnie dlatego, że lubiłam obserwować innych ludzi. Everett w końcu wcale mnie nie obchodził. Mimo to, odkrywanie przed kimś blizn jest niemal równie obnażające, co nagość. Może nawet bardziej.

Nie zadałam tego pytania. Nie znaleźliśmy się wystarczająco dobrze. Patrzył na mnie tak, jak gdyby próbował czytać w moich myślach. Całe szczęście, że to niemożliwe.

Zakrył rękawem przedramię i pochylił się nad stolikiem. Skupiłam na nim całą swoją uwagę.

– Więc skąd masz swoje blizny? – zapytał.

Zaschło mi w gardle, więc wypiąłam trochę wody. Nie lubiłam, gdy ktoś tak się mną interesował. Nim zdołałam odpowiedzieć, kelnerka przyniosła nam jedzenie. Everett na powrót oparł się na kanapie. Czar prysnął.

Ciasto limonkowe miało nienaturalny, niebieskozielony kolor. Natychmiast odepchnęłam talerz na bok i postawiłam przed sobą miseczkę z kawałkami limonki. Kiedy włożyłam do ust pierwszy z nich, znów poczułam się obserwowana. Everett nie spuszczał mnie z oka. Nie ruszył nawet swojego jedzenia. Kolor jego oczu w świetle dziennym był tak jasny, że przypominał barwę tego sztucznego ciasta.

W końcu pokręcił głową i wbił widelec w stos naleśników. Zaraz potem oblał je syropem. Boże, ile on tego leje, pomyślałam. Zanim skończy jeść, ciasto będzie rozmoczone i ohydne.

Z ustami pełnymi naleśników, uniósł brwi i palcem wskazał na moją miseczkę.

– Hę? – Nie rozumiałam, o co mu chodzi.

Przełknął to, co miał w ustach i popił wszystko kawą.

– Będziemy dalej to robić? Ja będę patrzył jak ty jesz, a ty jak ja?

A więc zauważył, że się na niego gapię. No cóż, nie było mi głupio z tego powodu. Bardzo rzadko było mi głupio, bo zazwyczaj miałam wszystko gdzieś. Uczucia są jak kawałek ciasta; na początku super, ale jak zjesz za dużo, to cię zemdli. Moja obojętność przypominała za to ciepły kocyk. Zapewniała bezpieczeństwo. Takie życie było dużo prostsze.

Dlaczego więc przy nim zachowywałam się inaczej? Czy to przez tę sukienkę i szpilki? Czyżbym stawała się w nich inną osobą? To przerażająca wizja, którą wolałam czym prędzej odrzucić.

Everett obliznął z ust słodki syrop. Miał ładne usta. Szerokie, nie za cienkie, z wyraźnym łukiem kupidyna. Otaczał je kilkudniowy zarost.

– Pracujesz gdzieś? – Postanowiłam podtrzymać rozmowę. To dziwne, ale przy nim nie byłam tak wycofana jak przy innych.

– Tak, ale nie latem. – To mnie zastanowiło.

– Więc co robisz?

– Pracuję z gimnazjalistami.

– Jesteś nauczycielem?

Nim odpowiedział, dojadł dwa ostatnie kęsy naleśników i rozłożył się wygodniej w swojej części łoża.

– Nie.

Hmm, niezbyt wylewna odpowiedź. Kiedy jadłam ostatni kawałek limonki, odwzajemniłam pytanie.

– A ty? Masz pracę?

– Tak.

Upił łyk kawy. Znów siorbał. Ten dźwięk wyjątkowo mnie rozpraszał.

– Jaka?

– Jestem kelnerką.

Choć wyglądał na zainteresowanego, nie skomentował tego ani słowem. W końcu nie mogłam dłużej wytrzymać i przerwałam milczenie:

– Coś nie tak?

Wzruszył tylko ramionami, po czym sięgnął do swojej aktówki. Wyciągnął z niej mały, zielony notes. Przez dobrych kilka minut zapisywał w nim coś skrupulatnie, jednocześnie pilnując, bym nie zobaczyła, co to. Kiedy skończył, jak gdyby nigdy nic włożył go z powrotem do torby.

– To nie było zbyt miłe – warknęłam.

– Ach, inny sposób, by powiedzieć „niegrzeczne”. Brawo. Na pewno znajdziesz jeszcze wiele synonimów.

Zacisnęłam mocno zęby. Zazwyczaj nie rozmawiałam z ludźmi tak długo, a już zwłaszcza nie w taki sposób. Jego wymądrzanie się zaczynało być wkurzające.

Kelnerka przyniosła rachunek. Everett wyciągnął portfel i oddał moją kartę kredytową. Chciałam wstać, by podejść z rachunkiem do kasy, ale on sprzątnął mi go sprzed nosa i odszedł.

Siedziałam tam jeszcze przez chwilę, zastanawiając się, czy to pożegnanie. Powinnam sobie pójść? Wracać do domu?

Wygladziłam dłońmi sukienkę i zaczęłam iść w stronę wyjścia. Gdy przechodziłam obok niego, zawahałam się. Postanowiłam poczekać.

Otworzył przede mną drzwi i razem wyszliśmy na zewnątrz.

– Dzięki za śniadanie – wybąkałam, skrzepowana.

– Dla ciebie to raczej nie śniadanie, co? A jeśli tak, to jestem szczerze zawiedziony. Zjadłaś raptem kilka limonek.

Staliśmy blisko siebie, by uniknąć potrącania przez przechodniów.

– No cóż. Nie byłam głodna.

– A kiedy jesteś głodna, to co lubisz jeść? – spytał głosem niższym niż zazwyczaj.

Głośno przełknęłam ślinę.

– Cheeseburgery. Z dodatkowym serem. – Natychmiast pożałowałam tych słów. Everett szeroko się uśmiechnął.

– Dodatkowe limonki, dodatkowy ser... – wyliczał. Stał tak blisko, że czułam na policzku gorący oddech. – Zawsze musisz mieć wszystkiego więcej?

Zaschło mi w ustach. Jego głos był ciepły i słodki niczym czekoladowe fondue.

– Muszę – wyszeptałam. – A teraz chciałabym mieć więcej przestrzeni. – Modląc się, by nie upaść, zrobiłam potężny krok w tył.

Przez chwilę nic nie mówił. W pełnym słońcu, ubrany cały na czarno, wyglądał naprawdę dziwacznie.

– Przyszłaś na nogach?

Nie odpowiedziałam. Obserwowałam go tylko uważnie, jak gdyby w każdej chwili mógł rzucić się i pożreć mnie żywcem. Cóż, to niewykluczone. Cofnęłam się jeszcze trochę. Everett wyciągnął rękę w moją stronę, zupełnie jakby widział, że zaczynam panikować. Sekundę później znów stał tuż obok. Przebywanie tak blisko niego przypominało wstrzymywanie oddechu pod wodą. Było ekscytujące. Ale i niebezpieczne. Jeśli zbyt długo nie wypłyniesz na powierzchnię, zginiesz.

– Parker. – Po raz pierwszy zwrócił się do mnie po imieniu. Spojrzałam mu prosto w oczy. Niebieskozielone, hipnotyzujące oczy. – Może miałabyś ochotę na wspólny lunch? – Kiedy tylko to powiedział, wykrzywił usta. Czyżby od razu pożałował swojej propozycji?

Milczałam. Oboje wiedzieliśmy przecież, że odmówię. Zaczęłam odchodzić, ale nagle mnie zatrzymał.

– Nie dostałem jeszcze odpowiedzi.

Przygryzłam wargę, zamyślona. Przypomniałam sobie o pytaniu, które zadał mi wcześniej w restauracji.

– Morris Jensen – odrzekłam.

W tym samym momencie ktoś mocno trącił go w ramię. Posłał nieostrożnemu przechodniowi mrozące krew w żyłach spojrzenie, po czym znów odwrócił się w moją stronę. Miał ściągnięte brwi i zaciśnięte mocno wargi. W jego oczach szalał dziki ogień. Ogień, który mnie przyciągał.

– Słucham?

– Morris Jensen. To przez niego mam te blizny.

Dlaczego mu to zdradziłam? Nie wiem. Być może chciałam powiedzieć o tym komukolwiek, a przy „prawie-nieznanym” było mi po prostu łatwiej. Zwłaszcza, że nie zamierzałam go już więcej widzieć.

– To pa – wymamrotałam zakłopotana, po czym zaczęłam iść w stronę swojego mieszkania.

Uszłam nie więcej niż dziesięć kroków, nim spojrzałam za siebie. Everett stał przy wejściu do restauracji, oparty plecami o ścianę i ukryty w cieniu markizy. Pisał coś w notesie, który widziałam już wcześniej.

Przez chwilę go obserwowałam. Robiłam to często. Gapiłam się na ludzi, ich zachowania i dziwactwa. Najbardziej lubiłam być świadkiem chwil, w których podejmowali jakieś decyzje.

Widziałam ich zmieniające się miny, napinające i rozluźniane mięśnie. W myślach przewidywałam, co zrobią. Tej zabawy nauczył mnie pewien mężczyzna. Mężczyzna, który wykorzystał moją nieuwagę i tym sposobem zmienił moje życie na zawsze: Morris Jensen.

Everett podniósł wzrok i odwzajemnił spojrzenie. Było intensywne, ciekawskie. Wyglądał niczym zwierzę polujące na swoją ofiarę.

Zawróciłam natychmiast, cudem zachowując równowagę w wysokich szpilkach, po czym szybkim krokiem wróciłam do mieszkania.



Po południu posprzątałam samochód i zostawiłam otwarte szyby, by go wywietrzyć. Nim skończyłam tę żmudną pracę, od stóp do głów ociekałam obrzydliwym potem. Ponieważ w mieszkaniu było wyjątkowo cicho, postanowiłam wziąć długi, relaksujący prysznic.

Gdy spod niego wyszłam, do łazienki wpadła Jasmine. Przestraszyła mnie, więc pośpiesznie owinęłam mokre ciało grubym ręcznikiem. Kiedy usiadła na toalecie, posłałam jej zaskoczone spojrzenie.

Jasmine była stoicko spokojna. Prowokująca. Odkąd zostaliśmy współlokatorkami, poznała kilka moich najważniejszych cech. Między innymi to, jak bardzo cenię swoją prywatność. I że za wszelką cenę próbuję unikać konfliktów. Często wykorzystywała tę wiedzę, sprawdzając, na czym zależy mi bardziej. W tamtej chwili urządziła jedną ze swoich typowych gier.

– Masz drugą łazienkę – powiedziała cicho. W obecności Jasmine zawsze mówiłam przyciszonym głosem.

W wynajmowanym przez nas mieszkaniu były trzy sypialnie i dwie łazienki. Ponieważ wcześniej dzieliłam to miejsce z innymi ludźmi, przed pojawieniem się Jasmine i Carly zajęłam największy pokój z prywatną łazienką.

– Niby mam, ale zajmuje ją Carly. Znowu się pochorowała. – Oczy Jasmine wyglądały, jakby były zbyt wielkie w stosunku do całej twarzy. Spojrzenie miała jednak śmiałe, przebiegłe. Powiedzieć, że za sobą nie przepadałyśmy, to jak stwierdzić, że trawa jest zielona. Wiedzieli o tym wszyscy. Carly, faceci, których Jasmine przyprowadzała do domu... Szczerze mówiąc, nie nienawidziłam jej. Miałam jednak świadomość, jak bardzo ona mną gardzi.

Korzystała z toalety zaledwie kilkanaście centymetrów ode mnie. Przez cały czas patrzyłyśmy sobie w oczy. Po mojej twarzy ściekała woda. Sprawdzałyśmy, która dłużej wytrzyma. Jasmine chciała, bym wyszła z łazienki, ale ja nie miałam takiego zamiaru.

– Carly mówiła, że rano poszłaś na randkę.

Zmrużyłam powieki. Carly; słodka, urocza Carly miała zdecydowanie za długi język. Nie odpowiedziałam na zaczepkę. Stałam w ciszy czekając, aż skończy.

W końcu wstała, podciągnęła krótkie spodenki i posłała mi bardzo nieszczery uśmiech. Z tymi swoimi blond włosami opadającymi na ramiona, wyglądała jakby właśnie wyszła od fryzjera. Każdy jej ich zazdrościł. Były jasne, miękkie i gęste. Każdy, ale nie ja. Nie czułam w stosunku do niej żadnych pozytywnych uczuć. Jasmine przypominała wysypkę, której nie sposób się pozbyć. Każdym słowem i gestem podrażniała skórę.

– Słodki jest? – spytała, myjąc ręce. Nabrała za dużo mojego mydła i ochlapała wodą całe lustro.

– Nie wiem – odparłam zgodnie z prawdą. Everett nie był typem modela, ale był wysoki,

wysportowany, miał przeszywające spojrzenie i cięty język. Jego włosy były za długie i zdawał się nie lubić żadnego koloru poza czarnym, ale z jakiegoś powodu podświadomie coś mnie do niego ciągnęło. To było irytujące. Wspominałam już, jak często czułam irytację? Inne emocje raczej mi umykały. Przeciekały pomiędzy moimi palcami śliskie i nieuchwytnie niczym rozlany olej.

– Jak ma na imię?

Kiedy skończyła wycierać dłonie, wyrwałam jej ręcznik i zaczęłam ostentacyjnie przecierać lustro i zlew. Miałam nadzieję, że zobaczy, jakim jest wrzodem na tyłku. Ona jednak wcale się tym nie przejęła. Jej wredny uśmiezek był teraz nawet szerszy, a białe zęby błyszcząły w radosnej złośliwości.

Zamiast odpowiedzieć, czym prędzej wypchnęłam ją z łazienki. Pchałam dalej, w kierunku drzwi, aż opuściła także mój pokój. Trochę się opierała, ale z tymi chudymi nóżkami nie miała ze mną najmniejszych szans.

– Czy ty musisz być taka dziwna? – spytała, kiedy zamknęłam drzwi przed jej nosem.

– A czy to cię w ogóle obchodzi?

Myślała nad tym przez chwilę.

– Nie, w sumie to nie – odparła w końcu, po czym odeszła w głąb mieszkania swoim typowym, pewnym siebie krokiem.

Te słowa powinny pewnie zranić moje uczucia, ale ponieważ żadnych nie miałam, odczuwałam tylko to, co zwykle: obojętność.

Mieszkałam z Carly od niecałego roku. Z Jasmine jeszcze krócej. Choć od początku lepiej dogadywałam się z Carly, tak naprawdę współlokatorki niewiele mnie obchodziły. Przez całe dzieciństwo wciąż musiałam przenosić się od jednej rodziny zastępczej do drugiej. Zrozumiałam wtedy, że kontakt z ludźmi wcale nie jest taki ważny. A kiedy już jakiś nawiązałam, jakkolwiek fałszywy by nie był, jedyne, co mi z tego przyszło, to blizny na twarzy i ramieniu.

Poprawiłam ręcznik i włączyłam laptop. Sprawdziłam swój stan konta, po czym postanowiłam zapłacić rachunki. Większość z nich płaciłam z pensji kelnerki, ale czynsz i opłaty za szkołę na szczęście pokrywało stypendium i zasiłek, który dostałam po opuszczeniu rodziny zastępczej w wieku osiemnastu lat. Pozostał mi ostatni rok uczelni, po czym miałam stać się całkowicie samodzielna. Ta perspektywa wcale mnie nie przerażała. Po ugodzie sądowej z Morrisem Jensenem miałam odłożone całkiem spore oszczędności.

Może powinnam uważać te pieniądze za brudne, skażone; stanowiły przecież zapłatę za blizny. Mój prawnik sugerował, że taka suma pokryje z nawiązką koszty wszelkich operacji plastycznych, na jakie się zdecyduje. Ja miałam to jednak gdzieś. Ten atak zamroził mi umysł do tego stopnia, że nie byłam w stanie niczego sobie przypomnieć. Według terapeutki wciąż jeszcze żyłam w stanie ciągłego oszołomienia. Ostrzegła, że będzie mi bardzo ciężko, kiedy szok w końcu minie, a ja zrozumieję, co tak naprawdę się wtedy wydarzyło.

Jeśli chodzi o Morrisa Jensena, nie pamiętałam niczego konkretnego. Wiedziałam tylko to, co powiedzieli mi lekarze i policja. Gdy go złapali, wypytywali mnie o kulę w jego brzuchu. Nie potrafiłam im pomóc. Nie pamiętałam tego zdarzenia. Jedynie przebłyski... Ciemność, krzyki. Pisk opon i zbyt głośno nastawione radio. Głuchy odgłos, gdy moja głowa uderzyła w asfalt. Smród oleju napędowego. Przede wszystkim jednak pamiętam zapach strachu, krwi i potu. A kiedy zamykałam oczy i bardzo, bardzo mocno się skupiałam, przypominałam sobie też chwilę tuż po ataku. Chwilę, w której nagle byłam już całkiem inna.

## Rozdział trzeci

### *Trzy lata wcześniej*

Walczyłam dzielnie. Tak twierdzili lekarze. Przemiała kobieta pobierała próbki krwi spod moich paznokci, opowiadając mi przy tym o swojej wnuczce. Nie słuchałam jej. Patrzyłam na pracowniczkę socjalną. Stała w progu sali, nie chcąc przepuścić policjantów. Próbowwała ich przekonać, że nie mogą mnie jeszcze przesłuchać.

– Jest zbyt roztrzęsiona, by odpowiadać na pytania – tłumaczyła.

To było dziwne. Wcale nie czułam się roztrzęsiona. Obolała, jasne. Rana na twarzy bolała jak diabli. Lekarze naciągnęli mi skórę i założyli szwy, by zakryć dziurę w moim policzku. Ponad dwudziestocentymetrowe rozcięcie na przedramieniu też nie dawało o sobie zapomnieć. Może, kiedy ta kobieta zobaczyła moje poszarpane tkanki, to pomyślała, że w środku muszę być równie rozdarta?

– Nic mi nie jest – odparłam. W oczach komisarza zauważyłam nieśmiałą nadzieję. Być może spisanie moich zeznań było jego ostatnim obowiązkiem tej nocy. Niedługo miał pójść do domu, położyć się w łóżku obok żony, a rano oglądać z dziećmi kreskówki. Jeszcze tylko chwila i wróci do swojego życia, pomyślałam. Do cudownego, bezpiecznego życia. Cholera. Zazdrościłam mu.

Pracowniczka socjalna spojrzała na mnie tak, jakbym straciła rozum. Nic dziwnego. Nie miałam pojęcia, co się stało, więc nie mogłam powiedzieć policji niczego konkretnego. Chciałam tylko stamtąd odejść. Uciec z daleka od oczu, które patrzyły na mnie z obojętnością albo współczuciem.

Policjanci wyminęli zszokowaną kobietę i zaczęli zadawać pytania. Zrobili zdjęcia mojej ręki, twarzy, dłoni i pleców, po czym poprosili o ubrania, w których przywieziono mnie do szpitala.

– Masz jakąś rodzinę, do której moglibyśmy zadzwonić? – spytała pracowniczka socjalna, wypełniając rubryczki dokumentów.

– Nie.

– Nikogo? – dopytywał policjant. Zrobił taką minę, jak gdyby nie mógł w to uwierzyć.

– Nie – powtórzyłam beznamiętnie. Przypominanie mi o tym, że byłam zdana wyłącznie na siebie to ostatnie, czego chciałabym słuchać w tamtym momencie. Ale to prawda; nie miałam nikogo. Mamy, taty, rodzeństwa, przyjaciół. Poprosiłam więc, by wypisali mnie samą i wyszłam na dwór w szpitalnej koszuli.

Kiedy tylko skręciłam za róg budynku, nagle gwałtownie się zatrzymałam.

Przedemną, oparta o ścianę, stała niska kobieta. Od razu wiedziałam, że to właśnie jej zawdzięczam ratunek.

Wypuściła z ust dym i rzuciła papierosa na ziemię. Przygniotła go obcasem, a następnie podeszła do mnie. Powietrze wokół niej pachniało tytoniem. Zwykle tego nienawidziłam, ale tym razem ten zapach kojarzył mi się z bezpieczeństwem. To on jakiś czas wcześniej utulił mnie do snu na twardym asfalcie.

– Wypuścili cię? – miała niski, przejmujący, seksowny głos, który przywodził na myśl

kieliszek czerwonego wina. Jej włosy były zafarbowane na jaskrawy odcień czerwieni, a zielone oczy podkreślała gruba, czarna kreska. Miała na sobie skórzaną kurtkę, białe, dzinsowe, podarte spodenki i wysokie, motocyklowe buty sięgające kolan.

Pokiwałam tylko głową, nie przestając jej się przyglądać. Na oko była o kilka lat starsza ode mnie i sprawiała wrażenie absolutnej twardzielki.

– Głodna? – zapytała. Wyciągnęła z kieszeni kluczyki i ruszyła przez parking, nie czekając na moją odpowiedź. Niewielki, sportowy samochód zamrugał światłami. Zaparkowała go w niedozwolonym miejscu. Nieznajoma otworzyła drzwi po stronie pasażera i czekała.

Co mogłam zrobić? Ta kobieta była moją jedyną szansą. Choć wyszłam ze szpitala z zamiarem zamówienia taksówki, wcale nie miałam ochoty wracać do swojego mieszkania. Poszłam więc za nią i wsiadłam do samochodu. Gdy zatrzasnęłam drzwi, rzuciła telefon na deskę rozdzielczą. Każdy jej ruch był zarazem agresywny i pełen wdzięku. Nieznajoma stanowiła dla mnie zagadkę.

Nagle coś zrozumiałam. To jedyna osoba, która wiedziała, co mi się stało.

– Policja cię przesłuchała? – zapytałam, kiedy ruszyła z piskiem opon.

Pokręciła głową.

– Nie gadam z psami.

– Dlaczego?

– Bo zawsze chcą się wtrącać w moje sprawy. – Dodała gazu, kiedy wyjechałyśmy na główną drogę. – W swojej pracy muszę użerać się z nimi wystarczająco często. W życiu prywatnym unikam ich jak ognia. – Usłyszałam dzwonienie kluczyków w stacyjce. Przypięte do nich gadżety błyszcząły w świetle latarni.

– Jak masz na imię?

– Parker.

– Chcesz dzisiaj zginąć, Parker? – wrzuciła wyższy bieg.

Na te słowa zupełnie mnie zatkało. Strach sparaliżował moje mięśnie, więc tylko gapiłam się na nią, przerażona.

Nagle uświadomiła sobie, co powiedziała.

– Jezu. Pasy. Miałam na myśli pasy. – Wskazała je ruchem głowy. – Zapnij swój.

Strach zniknął tak szybko, jak się pojawił, ale mimo to wciąż byłam trochę niepewna. Nie miałam żadnego powodu, by zaufać tej kobiecie. Z drugiej strony, nie miałam też powodu, by jej nie ufać. W końcu mnie uratowała. Zapięłam w pośpiechu pas, a ona skręciła w boczną uliczkę, ignorując przy tym czerwone światło. Na szczęście nad ranem ruch na ulicy był raczej znikomy. W środku dnia taka brawurowa jazda byłaby o wiele bardziej przerażająca.

Kilka minut później zaparkowałyśmy przy całodobowym supermarkecie. Nieznajoma bez słowa wyszła z samochodu. Gdy wyjrzałam na zewnątrz, ona wchodziła już do sklepu. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko pójść za nią. Kiedy otworzyły się przede mną automatyczne drzwi, poczułam przyjemny chłód klimatyzacji. Lato w Kalifornii jest nieznośnie upalne nawet przed świtem.

Gdy podeszłam do wieszaków z ubraniami, nieznajoma właśnie przeglądała dzinsy.

– Jaki nosisz rozmiar, Parker?

– Czterdzieści – odparłam bez namysłu. – Ale dlaczego? Czekaj, nie. Nie potrzebuję ubrań. Mam swoje w domu!

Rzuciła mi wymowne spojrzenie spod brwi równie ciemnych jak jej kredka do oczu. Z każdą chwilą była coraz bardziej niecierpliwa.



– Tak, ale mieszkasz ponad sześćdziesiąt kilometrów stąd, a ja jestem głodna. To szpitalne ubranko odbierze mi apetyt. – Przerzuciła sobie parę dzinsów przez ramię i ruszyła w stronę koszulek na ramiączkach.

– Nie wiem nawet, jak masz na imię – zaprotestowałam. Powinnam pewnie zapytać o to wcześniej. Chociażby przed wejściem do jej samochodu.

– Mira – wymamrotała, przymierzając do mnie bluzkę, by sprawdzić, czy będzie pasować.

– Skąd wiesz, gdzie mieszkam?

– Kiedy byłaś nieprzytomna, przeszukałam twój portfel. – Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę kasy.

– I nie zapamiętałaś mojego imienia?

– Nie, bo nie tego przecież szukałam. Musiałam sprawdzić, gdzie mieszkasz. – Położyła ubrania na taśmie sklepowej.

– Co? Dlaczego?

Nie wiedziałam, co o tym sądzić. W takiej sytuacji to trochę dziwne zachowanie.

– Mówiłam ci, że nie lubię glin. Gdybyś mieszkała gdzieś w pobliżu, zadzwoniłabym po karetkę, poczekałabym z tobą, a potem bym się zmyła. Do domu pewnie odwiózłby cię któryś z policjantów.

Kasjerka nie spuszczała nas z oka. Mira sprawiała wrażenie otwartej i wyluzowanej, ale także nieco wkurzonej. Kiedy na ekranie wyświetliła się kwota do zapłaty, wyjęła gotówkę i podała ją sprzedawczyni.

– Sama bym zapłaciła – zaprotestowałam nieśmiało, choć z taką kobietą na pewno bym nie wygrała. Mira była jak huragan. Ja mogłam ją tylko obserwować.

Zabrała zakupy i ruszyła do wyjścia. Znowu nie oglądała się, czy za nią idę. Gdy dołączyłam do niej przy drzwiach sklepowej toalety, podała mi torbę z ubraniami.

– Ubieraj się. Jestem głodna.

Potrzebowałam chwili, by złapać oddech. To była najbardziej traumatyczna i najbardziej zwariowana noc w całym moim życiu. Pięć godzin wcześniej obudził mnie przejmujący, kobiecy głos, kiedy leżałam nieprzytomna na chodniku. Nie pamiętałam, co stało się wcześniej. Czułam jedynie ból. Wszędzie.

Spojrzałam w niewielkie, łazienkowe lustro. Po raz pierwszy od ataku zobaczyłam swoją twarz. Podeszłam bliżej, by się jej przyjrzeć.

Rozcięcie na moim policzku sięgało aż do włosów. Przed założeniem szwów, pielęgniarka ogoliła mi część głowy. Skóra wokół rany była czerwona i posiniaczona. Szwy zakrywał opatrunek, którego miałam przez tydzień nie moczyć. Matko Boska. Wyglądałam fatalnie. Moja powieka była zdarta do krwi po upadku, a całe oko straszliwie napuchło.

Ostatecznie weszłam do kabiny i włożyłam na siebie dzinsy. Okazały się luźniejsze niż przypuszczałam. Przy zakładaniu koszulki, cały czas wykrzywiałam twarz z bólu. Choć materiał ledwo dotykał moich pleców, pieczenie było niemal nie do wytrzymania.

Po wyjściu z łazienki wyrzuciłam szpitalną koszulę do kosza. Zaczęłam szukać Miry, jednak najwyraźniej nigdzie jej już nie było. Znowu zostałam sama. Poczułam się zawiedziona. Próbując zignorować nieprzyjemne ukłucie w sercu, poszłam w stronę wyjścia. Nie miałam pojęcia, co robić, ani dokąd pójść. Jedno wiedziałam już na pewno: mogłam liczyć wyłącznie na siebie.

Okazało się jednak, że to nieprawda. Kiedy tylko wyszłam na parking, ujrzałam przed sobą obłok papierosowego dymu. Zaraz potem dostrzegłam Mirę. Stała tam, kilka metrów dalej,

wpatrzona w ekran swojego telefonu. Przez chwilę obserwowałam jak zaciąga się papierosem i w miarowym tempie wypuszcza z ust siwy dym. Gdy mnie zauważyła, schowała telefon do kieszeni.

– Wsiadaj do samochodu. Jedziemy coś zjeść. – Zagasiła niedopałek obcasem.

Dwadzieścia minut później zaparkowała przed jadłodajnią obok autostrady. Nim zdążyliśmy wysiąść, zadzwonił jej telefon. Zostałam na swoim miejscu, nie wiedząc, co powinnam zrobić.

– Ta?

Pomyślałam, że to dziwne powitanie. Zwykle mówi się „słucham”.

– Jestem w Paulie’s – powiedziała po chwili, spoglądając na mnie kątem oka. – Mam myszkę.

Wbijałam wzrok w przednią szybę. Głupio mi było tak podsłuchiwać. Gdy spojrzałam na deskę rozdzielczą, zauważyłam, że dochodziła już piąta rano.

– Nie wiem jeszcze, co zrobię, Six.

Six? Ktoś miał na imię Sześć?

– Hej, wyluzuj, wszystko gra.

Po drugiej stronie słuchawki usłyszałam czyjś uniesiony głos.

– Cholera jasna, Six, chcę tylko zjeść jebanego cheeseburgera. Weź może utnij sobie jakąś pieprzoną drzemkę, idź pod prysznic i zmyj z siebie te humorki, a potem zadzwoń do mnie jak porządnie ochłoniesz, co? – Nie czekając na odpowiedź, przerwała połączenie. Wsadziła telefon do kieszeni i bez słowa wysiadła z samochodu.

Kiedy zajmowałyśmy miejsce przy stoliku, nie mogłam przestać się zastanawiać, kim jest ta tajemnicza kobieta. Miło było choć przez chwilę myśleć o czymś innym niż to, co miało miejsce siedem godzin wcześniej.

Gdy podeszła do nas kelnerka, Mira nie pozwoliła mi dojść do głosu. Wyrwała z moich dłoni menu i uciszyła mnie, kiedy próbowałam zaprotestować.

– Poprosimy dwa cheeseburgery z podwójnym serem i frytkami. A do picia dwie cole.

Kelnerka zapisała zamówienie i odeszła, a Mira spojrzała mi głęboko w oczy. Tak naprawdę po raz pierwszy popatrzyła na mnie uważnie. Od razu poczułam się skrzepowana.

– Dobra, Myszko. Pewnie będziesz próbowała odmówić, więc zaoszczędzę ci kłopotu i z góry powiem, jak będzie. Zjesz teraz burgera z frytkami, żebyś mogła podać ci coś przeciwbólowego. Na razie może niewiele jeszcze czujesz, ale jak wstaniesz z łóżka, wszystko będzie ci napieprzać dziesięć razy mocniej. Przekimasz dzisiaj w moim salonie. Jak się obudzimy, to będziemy myśleć dalej.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Odmowy i tak by pewnie nie przyjęła.

– Czy mogę chociaż zadać ci kilka pytań? – poprosiłam, na co zmrużyła nieprzyjemnie oczy.

– To zależy. – Zdjęła skórzaną kurtkę i przewiesiła ją przez siedzenie. W końcu machnęła jednak ręką. – Ech, no dobra, dawaj. Widzę, jak ci się trybiki w głowie obracają.

– No więc... Gdzie mieszkasz?

Uniosła brwi ze zdziwieniem.

– W domu. Następne pytanie?

Choć niczego się nie dowiedziałam, postanowiłam kontynuować.

– Jak mnie... no wiesz, znalazłaś?

Odchyliła głowę i oparła ją o oparcie.

– Wiedziałaś, że o to zapytasz. No więc tak, jechałam samochodem i zauważyłam, że jeden z kierowców jedzie zygzakiem. W sumie to nie wiem, po jaką cholere za nim pojechałam... W każdym razie, nagle drzwi jego auta się otworzyły i wypadłaś z nich ty, prosto na jezdnię.

Musiałam ostro dać po hamulcach, żeby cię przez przypadek nie przejechać. Samochód stanął. Facet wysiadł, a ja strzeliłam, więc przestraszył się i zwiął.

– Strzeliłaś? To ty masz broń? – wykrzyknęłam zdziwiona. Mira tylko przewróciła oczami.

– Mów trochę ciszej, co? Tak, zawsze noszę ją przy sobie.

Rozejrzała się wokół. Oprócz nas w jadłodajni nie było prawie nikogo. Mira wstała od stolika i odwróciła się do mnie tyłem. Gdy uniosła koszulkę, zobaczyłam na jej plecach kaburę, a w niej niewielki, czarny rewolwer. Zakryła go zaraz i znowu usiadła.

– Po wszystkim przejrzałam zawartość twojego portfela i sprawdziłam, jakie masz obrażenia. Cały czas mamrotałaś i jęczałaś. Zawiozłam cię do szpitala, posadziłam na wózku i zostawiłam przed izbą przyjęć.

Pamiętałam to. Pamiętałam, jak patrzyłam na nią i jej czerwone włosy. Czulałam na skórze ciepło skórzanej kurtki, kiedy sadzała mnie na wózku. A potem zniknęła.

Kelnerka przyniosła napoje i wróciła do kuchni. Popijając swój, rozmyślałam nad kolejnym pytaniem.

– Dlaczego mi pomagasz?

Od razu zauważyłam, że Mira nie miała ochoty na to odpowiadać. Drapała nerwowo swoje nadgarstki, uporczywie unikając kontaktu wzrokowego. Myślałam nawet, by zmienić temat, kiedy nagle zaczęła mówić.

– Kiedyś też byłam taka jak ty. Byłam myszką.

– Słuchaj, nie chcę, żebyś czuła się zobowiązana...

– Ale tak jest – przerwała mi. – I nie ma w tym absolutnie nic złego. Gdybym nie chciała ci pomóc, zostawiłabym cię w szpitalu i odjechała, jasne?

Czulałam się dziwnie. Mira wcale nie musiała mi pomagać. Była przecież obca. Czy będę jej teraz coś dłużna?

– Posłuchaj, Parker. Nie jestem najlepszą rozmówczynią na świecie. Słyszałaś jak gadałam przez telefon z chłopakiem. Kiedy nie chcę nic mówić, rozłączam się albo milknę. Nie lubię marnować słów. Nie potrzymam cię za rękę, ani nie zaplotę twoich włosów w warkocz, jak pewnie zrobiłyby to inne kobiety. Jestem wojowniczką. Pięściami posługuję się lepiej niż słowami. Ale naprawdę chcę ci pomóc, okej? Chcę ci pomóc, bo kiedy sama byłam na twoim miejscu, ktoś podał mi rękę i nauczył walczyć. Ty też jesteś wojowniczką, Parker. Widziałam to wcześniej, na chodniku. Leżałaś zalana krwią, która z pewnością nie należała tylko do ciebie. – Wypiła łyk coli prosto ze szklanki, ignorując przy tym słomkę. – Muszę jeszcze to wszystko przemyśleć. Ale wiem, że jesteś sama. A to najgorsze, co może być.

Choć jej słowa bolały, Mira miała rację. Najwyraźniej przejrzenie mnie na wylot było o wiele prostsze niż przypuszczałam.

– Wyszłaś sama ze szpitala. Nie zadzwoniłaś po nikogo i nie prosiłaś o ratunek. Nie jestem tu więc, by cię ratować. Ale pomogę ci stanąć na nogi.

Po tych słowach kelnerka przyniosła nasze zamówienia i w milczeniu obojdwie zabrałyśmy się za jedzenie. Cheeseburger z dodatkowym serem był właśnie tym, czego najbardziej wtedy potrzebowałam.



*Teraźniejszość*

Po zapłaceniu rachunków ubrałam luźne spodenki i bluzkę na ramiączkach, a następnie wyszłam z mieszkania i pobiegłam w stronę uczelni.

Zanim poznałam Mirę, nienawidziłam biegać. Dbałam o formę szalejąc na parkiecie i podnosząc do ust kolejne kieliszki. Ona jednak naciskała. Tak długo, aż się złamałam. Teraz biegałam niemal codziennie. Zwykle przebiegałam sześć i pół kilometra na kampus, kupowałam lunch w budce z jedzeniem i zjadałam go w pobliskim parku, oddając się mojej ulubionej rozrywce: obserwowaniu ludzi.

Gdy tylko dotarłam na teren uczelni, usłyszałam sygnał SMS-a. Usiadłam na ławce i sięgnęłam do opaski na ramię, w której podczas joggingu nosiłam swoją komórkę.

*Everett: Nie odpowiedziałas mi na pytanie odnośnie lunchu. To niegrzeczne.*

Prawie się uśmiechnęłam.

*Ja: Więc widocznie jestem niegrzeczna.*

*Everett: I na dodatek kradniesz moje teksty. Zdecydowanie wisisz mi lunch.*

Zawahałam się. Co powinnam na to odpisać? Z jakiegoś powodu miałam ochotę na kolejne spotkanie. W tym mężczyźnie było coś niezwykłego. No i te jego blizny... Ciekawe, jaka była ich historia? Ale to kompletnie nie w moim stylu, by angażować się w znajomość z drugim człowiekiem. No a z mężczyzną? Tym bardziej...

*Ja: Okej, niech ci będzie.*

## Rozdział czwarty

Pół godziny później siedziałam przy stoliku i czekałam na Everetta. Nadal miałam na sobie sportowe ubranie, całkowicie przepecone po tym, jak biegiem wróciłam po swój samochód.

Dopijałam już drugą szklankę wody, kiedy przy drzwiach restauracji zadzwonił dzwoneczek. Mój nowy znajomy nareszcie przyszedł.

Usiadł naprzeciwko i zawołał kelnerkę. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, poczułam znajomy ucisk w klatce piersiowej. Tym razem był jeszcze silniejszy niż przy śniadaniu.

– Hmm, niech zgadnę. Masz na nogach buty do biegania? – zagadał.

– Brawo.

– Więc muszę uważać na to, co mówię, bo inaczej zaraz stąd uciekniesz?

Wzruszyłam ramionami.

– Prawdopodobnie ucieknę tak czy owak.

Everett nachylił się nad stolikiem. Poczulałam jego zapach, który mogę opisać jedynie jako woń chłodnej wody. Nie wiem, skąd to skojarzenie. Woda przecież nie pachnie.

– Czy ja cię onieśmielam? – uniósł brew.

Na te słowa nieco się skrzywiłam.

– Nie, niezbyt. Po prostu rzadko rozmawiam z ludźmi.

Nim coś odpowiedział, kelnerka wróciła, by przyjąć nasze zamówienia. Everett znów nie dopuścił mnie do głosu.

– Dwa cheeseburgery. Z dodatkowym serem – poprosił. Oczekiwał pewnie jakiejś reakcji z mojej strony, ale ja usilnie próbowałam zachować spokój.

– W Paulie’s podają lepsze – burknęłam pod nosem, gdy kelnerka odeszła.

– Paulie’s?

Pokręciłam tylko głową. Wcale nie chciałam powiedzieć tego na głos.

– Dlaczego znów chciałeś się spotkać? – zmieniłam temat.

– Nudziłem się – odparł z uśmiechem, który tym razem był szczery i szeroki. – Może nie pamiętasz, ale wczoraj powiedziałaś mi to samo.

No tak. Dokładnie tę wymówkę wymyśliłam, by usprawiedliwić swoje spotkanie z nieznanym.

– Wybacz, że zepsułam ci randkę.

Everett przechylił głowę na bok.

– To nie była randka. A nawet gdyby, to niczego byś nie „zepsuła”.

– Ten SMS sugerował, że to randka.

– Serio? – Podrapał pokryty zarostem podbródek. – W takim razie źle sugerował.

– Skoro tak, to o co chodziło?

– To nie twoja sprawa.

Spojrzałam mu prosto w oczy.

– To tylko niewinne pytanie.

– Ty na większość moich nie odpowiadasz. Dlaczego ja miałbym robić inaczej?

Oparłam się o kanapę i założyłam ręce na piersi.

– O jakie pytania ci chodzi?

– Dlaczego przyszedł do baru? Nie łatwiej odpisać: „pomyliłeś numer”?

Głośno wypuściłam powietrze z ust. Z minuty na minutę byłam coraz bardziej sfrustrowana.

– Nie miałam nic innego do roboty. Poza tym potrzebowałam jakiejś odmiany.

– Napisałaś mi, że mam szukać dziewczyny, która nie pasuje do reszty ludzi, nie? I wiesz co, miałaś całkowitą rację. Wyglądałaś, jakbyś nienawidziła chodzić po barach.

Choć ton głosu Everetta był raczej neutralny, odebrałam jego słowa jako obelgę. Nagle znowu coś poczułam. Coś dziwnego. Nieznanego i całkowicie nowego.

– Cóż, ty za to wyglądałaś, jakbyś szedł na pogrzeb – odgryzłam się. Okej, to niezbyt dojrzałe zagranie, ale na nic lepszego nie było mnie wtedy stać.

– Pewnie tak. – Wybuchnął sztucznym, wymuszonym śmiechem.

Ze zdziwieniem zmarszczyłam czoło.

– Jak to? Co masz na myśli?

– O nie, nie, nie. – Pokiwał mi palcem przed nosem. – Teraz moja kolej na zadawanie pytań!

– Ale ja nawet jeszcze żadnego nie zadałam!

– Cóż, no widzisz, a mimo to odpowiedziałem.

Przygryzłam wargę, próbując to przemilczeć. Dlaczego ten gość musiał tak strasznie mnie drażnić?

Everett przyglądał mi się uważnie. Kiedy zobaczył, że nie zamierzam nic mówić, przybrał usatysfakcjonowany wyraz twarzy.

– No więc – zaczął po chwili. – Morris Jensen.

Od razu pożałowałam, że zdradziłam mu to nazwisko.

– Co z nim?

Kelnerka przyniosła nasze hamburgery i odeszła, ale Everett nawet nie spojrzał na jedzenie.

– Wyszukałem go w necie.

– No i? – Przejechałam językiem po zębach, oczekując dalszych rewelacji.

Ugryzł cheeseburgera, ani na chwilę nie przerywając kontaktu wzrokowego. Ja włożyłam do ust kilka frytek. Ten nadmiar poświęcanej mi uwagi był stresujący.

– Ma rozprawę za kilka miesięcy.

– No i? – powtórzyłam z ustami pełnymi frytek.

Sama nie wiem, czym denerwowałam się bardziej. Rozmową o Morrisie Jensenie, czy spojrzeniem Everetta?

– Zamierzasz składać zeznania?

– Nie. – To odpowiedź, której zwykle udzielałam.

Ale najwyraźniej nie taka, jakiej oczekiwał.

– Żartujesz sobie?

Pokręciłam głową i zaczęłam jeść cheeseburgera.

– Nie. Nie jestem typem żartownisia.

– Ale jesteś jedyną ofiarą seryjnego mordercy, która przeżyła i nie chcesz przeciwko niemu zeznawać?! – wyglądał na wściekłego. Jego głos stał się wyższy. Głośniejszy.

Ja też się wkurzyłam. Okej, gość przeczytał w Internecie kilka artykułów na temat tych morderstw i nagle uważał, że wie wszystko na ten temat. Ale to nieprawda. Nie miał pojęcia, jak to wyglądało naprawdę!

– Podjęłam już decyzję. Nie będę składała zeznań.

Czekałam, aż powie jeszcze choć jedno słowo. Jedno, pieprzone słowo o Jensenie i natychmiast stąd spadam, pomyślałam.

Everett uspokoił nieco nerwy i zawołał kelnerkę.

– Poproszę piwo. Beczkowe. Jakiekolwiek macie.

W ciszy przeżuwałam kolejne kęsy. Po tym, jak wypił jedno piwo, natychmiast poprosił o następne. Nim skończyłam jeść, wlał w siebie już cztery. Cztery pełne kufle w niecałą godzinę. Długo gapiłam się na niego bez słowa, ale ostatecznie musiałam zadać dręczące mnie pytanie.

– Zawsze tak dużo pijesz w czasie lunchu?

Podniósł głowę i w końcu spojrzał mi w oczy. Na jego twarzy widziałam zmęczenie, smutek. To mnie do niego przyciągało. Wyzwalało uczucia, których wcześniej nie miałam. A może tylko jedno, choć nie potrafiłam go nazwać. Było obce. Niespodziewane.

– Parker, jestem alkoholikiem. Piję tak dużo nie tylko w czasie lunchu.

Te słowa i sposób, w jaki je wypowiedział... Zatkło mnie. Całkowicie. Brzmiał tak, jakby był sobą rozczarowany i z mojej strony oczekiwał dokładnie tego samego. Dlaczego w ogóle mi to powiedział? Poznałam już w życiu kilku alkoholików i żaden z nich nie potrafił przyznać się do uzależnienia pomimo urwanych filmów i mandatów za jazdę pod wpływem alkoholu.

– Przyjechałeś samochodem?

– Powiedziałem, że jestem alkoholikiem, Parker. Nie idiotą – odburknął.

– Więc jak się tu dostałeś?

– Przyszedłem. – Ukrył twarz w dłoniach i westchnął ciężko, jak gdyby cały świat ciążył mu na ramionach.

– Mieszkam niedaleko, mogę cię odwieźć – zaproponowałam. Z jakiegoś powodu czułam potrzebę, by się nim zaopiekować. Chciałam mieć pewność, że wróci bezpiecznie do domu.

– Okej. Czemu nie?

Zapłaciłam więc rachunek i wyszliśmy, nie mówiąc ani słowa. Wpisałam jego adres w GPS i ruszyłam. Dziesięć minut później spał już twardo na siedzeniu pasażera.

Gdy zaparkowałam przed małym domem w cichej okolicy, wciąż pochrapywał. Oparł rękę o boczną szybę i ułożył głowę na otwartej dłoni. Wyglądał niesamowicie spokojnie.

Jego rękaw lekko się podwinął, więc wykorzystałam okazję i spojrzałam z bliska na okrągłe blizny. Większość z nich już wyblakła, ale kilka wyglądało na całkiem nowe; w środku okręgów widniały czerwone kropki. Ślady po igłach.

Pochyliłam twarz, by obejrzeć też bliznę na czole. Była równie wyblakła, z wgnieceniem po jednej stronie. To blizna po operacji mózgu.

Będąc tak blisko niego, czułam woń chłodnej deszczówki pomieszanej z zapachem skóry. Jego rzęsy były długie, ciemne i gęste. Odwracały uwagę od zmarszczek wokół oczu, choć te we śnie stawały się jeszcze bardziej widoczne. Jego nos z pewnością był kiedyś złamany. Mimo to, miał naprawdę przystojną twarz. Męską. Nie mogłam przestać o niej myśleć. Nie mogłam przestać myśleć o całym Everecie.

Nagle otworzył oczy. Czyżby wyczuł, że na niego patrzę? Wstrzymałam oddech, kiedy ciepłe powietrze z jego ust uderzyło w moje uchylone wargi. Westchnął i na powrót przymknął powieki.

– Mmm – wymruczał sennie.

Wdychał mój zapach, tak samo jak ja wdychałam jego. Jeszcze raz zalała mnie fala pożądania. Tym razem mocniejsza. Zamknęłam oczy.

Gdy je otworzyłam, właśnie wysiadał z samochodu.

– Dzięki za podwózkę, Parker.

Wszedł po schodkach na ganek. Jego chód był powolny i niepewny. Poczekalam, aż zniknie za czerwonymi drzwiami, po czym głośno wypuściłam wstrzymywane wcześniej powietrze. Położyłam dłoń na swoim sercu. W życiu jeszcze nie waliło tak mocno.

Dopiero później rozpoznałam to uczucie, które tamtego dnia nie opuszczało mnie ani na krok. To smutek. Potworny, niewytłumaczalny smutek.



W poniedziałek, późnym rankiem, zaczynałam swoją zmianę w restauracji. To była raczej nietypowa godzina na posiłek, dlatego większość stolików pozostawała pusta. Wcale mi to nie przeszkadzało. Wciąż nie mogłam przestać myśleć o poprzednim dniu. Nie wiedziałam, co sądzić o Everecie i jego niespodziewanym wyznaniu. Dlaczego w ogóle mnie to obchodziło? A co gorsza – dlaczego smuciło? Ja nigdy nie czułam przecież smutku. W życiu nie zależało mi na nikim z wyjątkiem Miry. Przyjaźń to tylko niepotrzebny ciężar.

Odkąd odwiozłam go do domu, Everett nie odezwał się ani słowem. W sumie nawet na to nie liczyłam. Wciąż nie rozumiałam, o co tak naprawdę mu chodziło. Był zagadkowy i frustrujący. A ja miałam po dziurki w nosie myślenia o nim!

Mimo to, te myśli pogrążyły mnie tak bardzo, że nawet nie zauważyłam, kiedy przy jednym ze stolików usiadł ktoś nowy. Nagle usłyszałam swoje imię.

– Parker.

Gwałtownie odwróciłam głowę i stanęłam oko w oko z Everettem. Zamrugałam kilka razy. Czyżbym przywołała go tu potęgą umysłu? A może to tylko fatamorgana?

Ale nie. To naprawdę był on. Ze swoimi jasnymi oczami i zmarszczonymi brwiami.

Moment. Dlaczego on marszczył brwi?!

Dopiero po chwili zauważyłam kobietę, która siedziała naprzeciwko niego. Miała jakieś dwadzieścia pięć lat, długie blond włosy i błyszczące, niebieskie oczy. Przywołała mi na myśl promyk słońca. Gdy zobaczyła jak na mnie patrzył, na jej ustach pojawił się niewielki grymas. Miałam ochotę wybuchnąć śmiechem. Nawet wkurzona wyglądała prześlicznie.

Everett miał na sobie jaskrawoniebieską koszulkę oraz zwykłe dżinsy. W takim stroju zupełnie nie przypominał siebie.

– Co mogę wam podać? – zapytałam, bo nic innego nie przychodziło mi do głowy.

Blondynka przybrała zaniepokojoną minę.

– Ev?

Ev. To przezwisko do niego nie pasowało. Nie, żeby miałam w tej sprawie cokolwiek do powiedzenia. Ale te niebieskie ubrania, kobieta promienna jak słońce, a na dodatek to głupie przezwisko... Nie, to wszystko za bardzo kłóciło się z moim obrazem faceta w czerni.

W końcu oderwał ode mnie wzrok.

– Wybacz, Charlotte – zwrócił się do blondynki. – Um, poproszę kawę.

– A ja herbatę. Tylko proszę położyć torebkę osobno.

Wróciłam czym prędzej do kuchni. Moje dłonie były tak roztrzęsione, że z trudem nalewałam kawę do filiżanki. W głowie miałam milion niewypowiedzianych pytań. Czy Charlotte to jego dziewczyna? Dlaczego on ma na sobie kolorowe ubrania? Co może oznaczać to spojrzenie?

I znów to jedno, najważniejsze – dlaczego mnie to obchodzi?!



Nagle coś sobie uświadomiłam. I prawie upuściłam przy tym szklany dzbanek. Lubiłam Everetta. Lubiłam go bardziej niż innych ludzi. Przez myśl przebiegła mi wiązanka siarczystych przekleństw.

Nalałam śmietanki do kawy, wrzątku do filiżanki, a potem położyłam torebkę z herbatą na spodeczku. Przed powrotem do ich stolika, wzięłam głęboki oddech. Próbowałam ukryć, jak mocno się trzęsę. Położyłam napoje przed nim oraz jego towarzyszką i czekałam.

Oboje patrzyli tępo w filiżankę kawy. W końcu Charlotte przechyliła głowę.

– Kim ty jesteś? – spytała. Nie było w tym wrogości, jedynie czysta ciekawość.

Everett wciąż nie odrywał wzroku od kawy. O co im chodziło? Wytarłam spoczone dłonie o fartuszek i zignorowałam pytanie.

– Czy... Czy chcecie zamówić coś do jedzenia?

Charlotte spojrzała na swojego towarzysza, po czym posłała mi sztuczny uśmiech.

– Daj nam kilka minut, złociutka – odpowiedziała.

Tylko na to czekałam. Odeszłam tak szybko, jak tylko byłam w stanie, kierując się w stronę chłodni. Zatrzasnęłam za sobą drzwi i próbowałam uspokoić nerwy. Zimne powietrze ułatwiało mi oddychanie. Patrzyłam na roztrzęsione dłonie z nienawiścią. Dlaczego musiałam reagować tak idiotycznie?!

– Hej! – Moje rozważania przerwał nagle czyjś głos.

W drzwiach stała managerka restauracji, Doris, z rękami założonymi na biodrach, tłuszczem na białym fartuchu i siatką na siwych, upiętych na czubku głowy włosach.

– Co ty tutaj robisz?

Ukryłam dłonie pod fartuszkiem, spuściłam głowę i wymaszerowałam na zewnątrz. Wiedziałam, że z Doris lepiej nie zadzierać. Była niecierpliwa i nieustępliwa.

Stałam przy kuchennych drzwiach, skąd miałam doskonały widok na stolik Everetta. Nadal patrzył w swoją filiżankę, a jego towarzyszką nachylała się i coś mówiła. Ich dłonie dzieliło zaledwie kilka centymetrów. Jej zakrywały długie, jasne włosy, ale jego twarz widziałam bez problemu. Miał zmarszczone brwi i palce wplecione w kosmyki tuż przy czole. Ciekawe, co ona sądziła o jego bliźnie? Kiedy zobaczyła ją po raz pierwszy? I w jakich okolicznościach?

Zrobiło mi się niedobrze. Byłam na siebie wściekła. To przecież nie moja sprawa! Everett nie należał do mnie. A te głupie uczucia... one też były jakby nie moje. To trucizna. Trucizna zabijająca obojętność.

– Idź do dziesiątego. – Hostessa wskazała palcem starszą parę, którą przed chwilą zaprowadziła do stolika.

– Dzięki – wymamrotałam, nie odrywając od niego oczu. Nagle on też na mnie spojrzał. Najpierw na mnie, a potem na swoją kawę.

Dopiero wtedy to zrozumiałam. Śmietanka. Wlałam śmietankę do jego kawy, chociaż wcale o to nie prosił. Nie zrobiłam tego świadomie. Pamiętałam po prostu, jak sam nalewał ją poprzedniego dnia.

Musiałam mieć naprawdę głupią minę, bo wyglądał teraz na rozbawionego. Jak mogłam zapamiętać taki idiotyczny szczegół?! To świadczyło o jakiejś bliskości. Nic dziwnego, że Charlotte dziwnie na nas patrzyła.

Nagle mój wzrok napotkał spojrzenie blondynki. Odwróciłam się natychmiast i wpadłam prosto na drugą kelnerkę. Zaciśnęłam zęby, z trudem powstrzymując przekleństwo. Dziewczyna miała ręce pełne talerzy. Na całe szczęście żadnego nie upuściła, bo tuż za nią stała Doris ze swoim charakterystycznym rozdrażnieniem na twarzy. Wiedziałam, co oznaczała ta mina.

Minęłam Everetta i przyjąłam zamówienie od starszej pary. Przez cały czas czułam się obserwowana przez Charlotte. Moja skóra piekła, a nogi chciały biec.

Mimo to, podeszłam do ich stolika.

– Czy mogę już przyjąć zamówienie?

– Naleśniki z dodatkowym bekonem – odparł, rozłożony wygodnie na oparciu kanapy. Nasze spojrzenia na chwilę się spotkały. Miał w oczach smutek. Smutek, który nagle i ja poczułam. – Poproszę – dodał niższym głosem. Coś ścisnęło mnie w żołądku.

Charlotte odchrząknęła, przypominając mi o swojej obecności.

– Dla mnie omlet z samych białek. Bez sera. Za to z warzywami na osobnym talerzu. Och, i nie chcę tych ziemniaków, które z nim podajecie. Mogę zamiast tego dostać trochę owoców?

– Owoców? – powtórzyłam głupekowato.

Zmrużyła oczy, zirytowana.

– Tak, owoców. Macie jakieś owoce? – Zaczęła mówić wolniej, jakbym była zbyt głupia, by ją zrozumieć.

Potrząsnęłam głową, próbując odgonić natrętne myśli.

– Um, tak, jasne. Pójdę przekazać zamówienie do kuchni...

– Parker. – Głos Everetta zatrzymał mnie w pół kroku. – Mogę dostać jeszcze jedną kawę?

Przytaknęłam i poszłam po dzbanek. Wahałam się przez chwilę, ale ostatecznie wzięłam też miseczkę z małymi kubeczkami śmietanki.

Nalewając kawy, usilnie próbowałam go ignorować. To na nic. Mimowolnie spoglądałam na jego dłoń, którą sięgnął po śmietankę. Poczułam też, jak otarł się nią o mój nadgarstek...

Natychmiast podniosłam wzrok. Wyglądał, jakby chciał przekazać mi coś bez użycia słów. Ach, gdybym tylko mogła czytać w jego myślach... To kusząca perspektywa. Ale zarazem przerażająca. Nie powiedziałam ani słowa. Odeszłam, by przyjąć zamówienia od innych klientów.

Kiedy czekałam w kuchni na jedzenie, obserwowałam obsługiwane przeze mnie stoliki. Cóż, głównie ten, przy którym siedział mój nowy znajomy. Nie mogłam nic na to poradzić. Coś jakby kazało mi na niego patrzeć. Gdy to zauważył, wyjął z kieszeni komórkę. Zaraz potem dostałam SMS-a.

Doris surowo zakazała używania telefonów w czasie pracy, ale nikt tak naprawdę tego nie przestrzegał. Większość pracowników stanowili studenci z pobliskiego uniwersytetu. Młodzi ludzie i zakaz używania telefonów? Managerka z góry była skazana na porażkę.

Ja wyciągałam swój bardzo rzadko, bo zwykle nie miałam potrzeby go sprawdzać. Nie posiadałam żadnych kont w serwisach społecznościowych, a moja lista kontaktów składała się z zaledwie pięciu numerów. Nikt nigdy do mnie nie dzwonił. No chyba, że czegoś potrzebował. Jak Jasmine.

Ukradkiem wymknęłam się do łazienki. Sprawdziłam jeszcze, czy kabiny są puste, po czym w końcu wyciągnęłam telefon.

*Everett: Wolałem, kiedy to ty nalewałaś mi śmietanki.*

Mocno zacisnęłam szczękę. Nie byłam pewna, czy powinnam mu odpisywać. Miałam ochotę z nim pogadać, ale z drugiej strony, nie chciałam znów tracić nad sobą kontroli. Rozmowa z nim przypominała stąpanie po cienkim lodzie.

Ostatecznie postanowiłam zignorować jego wiadomość i wróciłam do pracy.

Przyniosłam Everettowi i Charlotte ich śniadanie, po czym dołąłam mu kawy. Nim poprosił o rachunek, zdążył ich wypić aż cztery. Przy ostatniej, miska ze śmietankami stała już pusta. Zastanawiałam się, czy powinnam przynieść mu więcej, ale w końcu zrezygnowałam z tego i odeszłam, by znów stanąć w drzwiach kuchni.

Spojrzał na swoją kawę, pustą miskę, a następnie na mnie. Posłał mi uśmiech, szeroki i szczery, po czym znów wyciągnął telefon. Za chwilę poczułam w kieszeni wibracje.

Jeszcze raz uciekłam do łazienki.

*Everett: Wiesz, że lubię kawę ze śmietanką, a specjalnie jej nie przyniosłaś.*

Z jakiegoś powodu było mi głupio. Czułam się winna; nie jako kelnerka, ale jako człowiek. Nie trwało to jednak długo. Poczucie winy zniknęło wraz z nadejściem kolejnego SMS-a.

*Everett: To wyjątkowo niegrzeczne, wiesz?*

Przygryzłam wargę, by powstrzymać uśmiech. A wtedy nagle drzwi się otworzyły.

Stała przede mną Charlotte. Miała przymrużone oczy i skupiony wyraz twarzy. Jej długie, gęste blond włosy przy końcach zakręcone były w delikatne loki.

– Skąd znasz Everetta?

Nie marnowała ani sekundy.

Odkręciłam wodę i podwinęłam rękawy. Nim odpowiedziałam, przez chwilę skupiałam uwagę wyłącznie na swojej bliźnie.

– Nie znam go. – To nie było kłamstwo.

W lustrze zobaczyłam, jak intensywnie się we mnie wpatruje.

– Znasz. – Założyła ręce na piersi. Cholera, ta kobieta miała czym oddychać. Nie musiała tego jeszcze akcentować!

Robiłam wszystko bardzo powoli. Spłukałam mydło z dłoni, potrząsnęłam nimi kilka razy, moczając kropelkami zlew i lustro, sięgnęłam po papierowe ręczniki, długo suszyłam ręce, a następnie zabrałam się za wycieranie blatu. Przez cały czas czułam w powietrzu jej zniecierpliwienie.

W końcu wyrzuciłam ręczniki i spojrzałam jej prosto w oczy.

– Nie, nie znam go – powtórzyłam, po czym wyszłam z łazienki i ukryłam się w kuchni. Tym razem postanowiłam nie wyściubiać z niej nosa, dopóki Everett nie zapłaci rachunku. Kiedy w końcu wyjrzałam na salę, ich już nie było. Wyszli razem. Na tę myśl znów poczułam w żołądku ten dziwny ucisk. Ucisk, który zdążyłam już znienawidzić.

Kiedy sprzątałam ich stół, znalazłam pod talerzem Everetta 50 dolarów i małą, wyrwaną z notesu karteczkę.

*Parker,*

*Przepraszam za wczoraj. Niektórzy z nas mają blizny, których nikt nie powinien oglądać. Przyjdź do mnie na obiad. Dzisiaj. O osiemnastej.*

*Everett*

Czytałam te słowa z zapartym tchem. Wyjrzałam przez okno, jak gdybym oczekiwała, że będzie stał po drugiej stronie ulicy, szczerząc się od ucha do ucha. Czy on miał świadomość, jak na mnie działał? Wiedział, że przez niego zaczynałam coś czuć? Przeczytałam liścik po raz

kolejny. Na ramionach poczułam gęsią skórkę.

„Niektórzy z nas mają blizny, których nikt nie powinien oglądać”. Pisał to szczerze. Byłam tego pewna i na swój sposób łamało mi to serce. Prawdziwość tych słów mnie poruszyła. Czułam złość; złość, której dotąd w sobie nie miałam. Zgniotłam karteczkę w dłoni. Chciałam potargać ją na kawałki! Za wszelką cenę pragnęłam udowodnić, że mam go gdzieś!

Popatrzyłam na kulkę papieru i rozprostowałam ją. Schowałam liścik do kieszeni.

Przez całą resztę zmiany nie mogłam oderwać myśli od Everetta.

## Rozdział piąty

Późnym popołudniem siedziałam przy biurku, wpatrzona w rozłożony przede mną liścik. Raz po raz spoglądałam też na zegarek. Wciąż nie wiedziałam, co zrobię. Jasmine i Carly zdążyły już wyjść na kolejną imprezę. Liczyły, że później je z niej odbiorę. Nie zapytały nawet, czy mogę to zrobić. Przed wyjściem Jasmine krzyknęła tylko:

– Do zobaczenia o pierwszej! Albo drugiej, trzeciej... Zależy, o której będziemy chciały wracać!

Nie poprawiłam jej, ale też niczego nie obiecywałam. Jeszcze raz sprawdziłam godzinę. 17.45. Miałam coraz mniej czasu do namysłu.

Punkt 18 mój telefon zawibrował.

*Everett: Modne spóźnienie to wciąż spóźnienie.*

Nigdy jeszcze nie miałam aż takiego problemu z podjęciem decyzji. Co zrobić? Iść, czy zostać?

Dziesięć minut później stanęłam przed jego drzwiami. Otworzył je, nim zdążyłam zapukać. Teraz miał na sobie czarne dżinsy i czarną koszulkę. Mój wzrok mimowolnie przykuły okrągłe blizny.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziałam zamiast przywitania.

– Wcale nie jest ci przykro – odparł, usuwając mi się z drogi.

– Skąd wiesz?

Zamknął za mną drzwi, po czym poprowadził mnie ciemnym korytarzem w kierunku oświetlonej kuchni.

– Myślę, że wcale nie miałeś zamiaru przyjść.

Głośno przełknęłam ślinę.

– Masz rację.

Everett pokiwał głową i otworzył lodówkę. Ja w tym czasie rozglądałam się po kuchni. Urządzono ją w ciepłych kolorach, było tam sporo czerwieni i złota. Nowoczesnego klimatu nadawały jej urządzenia ze stali nierdzewnej i małe światełka nad wyspą kuchenną. Usiadłam na barowym stołku, a Everett wyjął butelkę wina.

Napełnił dwa kieliszki i podał mi jeden z nich. Za chwilę opróżnił swój do połowy. Nie potrafiłam powstrzymać się od komentarza.

– Jesteś pewien, że możesz pić alkohol?

Uniósł w górę brew i wziął kolejny łyk.

– Pewnie. Dlaczego nie? – odparł nonszalancko.

– Ale mówiłeś, że jesteś alkoholikiem.

– Mówiłem. I jestem.

Niczego nie rozumiałam.

– Jestem alkoholikiem, ale się nie leczę, Parker. Po prostu wiem, kim jestem. Większość alkoholików żyje w zaprzeczeniu. Ja nie. Mam świadomość tej słabości. Tak samo jak wielu

innych.

To wciąż niewiele mi wyjaśniało. Musiał to dostrzec, bo odłożył kieliszek na blat i kontynuował:

– Jestem alkoholikiem i nie zamierzam tego zmieniać.

– Dlaczego nie?

– Nie wpadłem w alkoholizm tak jak inni ludzie. Alkoholicy desperacko poszukują ucieczki od problemów, ale przy tym tracą nad sobą kontrolę. Ja nie. Ja jej nie tracę.

– Poza momentami, kiedy jesteś pijany – zauważyłam gorzko, odpychając od siebie kieliszek.

– Tak. Na szczęście nigdy nie upijam się przy ludziach. Piję w domu, samotnie, więc stanowią zagrożenie jedynie dla siebie.

– Wczoraj byłeś pijany. Musiałam odwieźć cię do domu.

Spuścił wzrok na swoje wino.

– Tak, to prawda. Powiedziałbym, że mi przykro, ale to byłoby kłamstwo.

– A ty nigdy nie kłamiesz?

– Nie.

– Nigdy?

Pokręcił głową.

– Dlaczego nie? – Dla odwagi wypiałam trochę wina. Intuicja podpowiadała mi, że właśnie wchodzę na grząski grunt.

– Twoim zdaniem jestem niegrzeczny.

Przytaknęłam.

– Masz rację, jestem. Jestem niegrzeczny, bo nie wierzę w to głupie społeczne przyzwolenie na białe kłamstwa, które podobno nikomu nie robią krzywdy. Nie wierzę w chowanie się za słowami, które nie są prawdziwe. Nie owijam w bawełnę. Jeśli mnie o coś spytasz, zawsze usłyszysz prawdę.

Myślałam o tym przez chwilę.

– Ale okłamałeś barmana. Powiedziałeś mu, że ze mną chodzisz.

Everett wyglądał na zaskoczonego.

– Masz rację – przyznał. – Okłamałem. Najwyraźniej masz na mnie zły wpływ.

– Nie sądzę, bym miała na ciebie jakikolwiek wpływ.

– Och, wręcz przeciwnie.

– Niby jaki?

– Coś we mnie obudziłaś.

– Brak kultury? Jeśli to masz na myśli, to absolutnie się zgadzam.

– Mówię tylko to, co naprawdę myślę. – Dopił resztę wina. – Weźmy na przykład ten kieliszek. Gdybym nalał do niego mleka, a powiedział ci, że to wino, to czy nie byłabyś wściekła, gdybyś zamiast sfermentowanego smaku winogron poczuła na języku zwykłe mleko?

– Lubię mleko.

Z trudem powstrzymywał uśmiech.

– Ja też. Ale jeszcze bardziej lubię wiedzieć, co mnie czeka. Muszę mieć kontrolę nad sytuacją – stanął bardzo blisko, by z powrotem napełnić nasze kieliszki.

Wstrzymałam oddech i podniosłam na niego wzrok. Jego przydługie włosy przykrywały piękne, jasne oczy. Dzieliły nas zaledwie centymetry.

Uchylił usta.

– Lubię kontrolę, Parker – wyszeptał niskim głosem. Na wargach poczułam gorące powietrze.

– Dlaczego?

– Bo – zaczął, przysuwając bliżej swoją dłoń. Gdy dotknął nią mojej, poczułam ciepło. Niespodziewanie przeszedł mnie dreszcz. – Potrzebuję jej. – Drugą dłoń wplątał mi we włosy. – Chciałbym mieć kontrolę nad tym, nad czym nie mogę. – Przyciągnął jeden z kosmyków w swoją stronę. Bawił się nim. – W moim życiu jest wiele rzeczy, których nie mogę kontrolować. Ważnych rzeczy. Strasznych rzeczy. Więc kiedy tylko mogę – nachylił twarz jeszcze bliżej. – Kontroluję wszystko inne. – Ustami prawie musnął moje wargi. – Zawsze.

Oddychałam ciężko i głęboko. Serce biło mi tak mocno. Słyszałam krążącą w żyłach krew.

Nagle odsunął się.

– Mam raka.

Moje serce stanęło. Przestałam oddychać. Miałam wrażenie, jakby jego słowa wciągnęły mnie pod wodę. A potem wypchnęły na powierzchnię. Z trudem łapałam tlen. Nie mogłam wydusić słowa.

– Raka mózgu – kontynuował.

Otworzyłam usta, ale nie wydostał się z nich żaden dźwięk.

Everett wypił jeszcze trochę wina.

– Guz jest całkiem duży. Agresywny. – Postukał palcem w swoje czoło. – Skurczybyk siedzi dokładnie tu.

Mówił o śmiertelnej chorobie, ale brzmiał tak, jakby to nie było nic wielkiego. Zrelaksowany popijał wino, opierając biodra o kuchenny blat. Ja natomiast miałam milion myśli na sekundę.

– Chodzisz na chemioterapię? Czy... radioterapię? Czy cokolwiek, czym leczą tego raka? – Nie potrafiłam myśleć logicznie. Zastanawiałam się, co inni ludzie mówią w takich sytuacjach? Co powiedzieć komuś, kto ma nowotwór? „Przykro mi” brzmi cholernie nieadekwatnie.

Everett włożył rękawicę kuchenną i otworzył piekarnik.

– Nie. Po prostu czekam.

– Czekasz?! Na co?

Położył naczynie z lasagne na blacie. Zaraz potem spojrzał na mnie spod uniesionych brwi.

– Czekam na śmierć.

Równie dobrze mógłby przywalić mi w twarz.

– Ale... jak to? To znaczy, że guza nie da się operować? – Próbowałam to wszystko zrozumieć., aby pojąć jakoś tę beztroskę w jego głosie.

– Hmm... na pewno się da. Ale mam to gdzieś. – Wyjął dla nas dwa talerze. – Chcesz zjeść tutaj, czy w salonie? Wypożyczyłem parę filmów.

Czy on oszalał?! Mój gniew zapłonął jeszcze mocniej, niczym świeca polana benzyną.

– Żartujesz sobie?! – krzyknęłam, zrywając się z krzesła.

Everett odłożył naczynia na bok i przybrał wyjątkowo znudzoną minę. Wyglądał tak, jakby czekał na kazanie, choć wcale nie obchodziło go to, co powiem.

– Najpierw nachylasz się nade mną, jakbyś chciał mnie pocałować, sekundę później oznajmiasz mi, że masz raka mózgu i nie zamierzasz go operować. A teraz pytasz, czy chcę zjeść z tobą kolację na kanapie i pooglądać filmy?!

– No. Mniej więcej tak. Poza tym pocałunkiem. Gdybym chciał cię pocałować, to bym to zrobił.

Unik. Próbował uniknąć tematu. Ale ze mną nie pójdzie mu tak łatwo, pomyślałam.

– Dlaczego nie chcesz przejść operacji? Czemu nie chcesz nawet spróbować się uratować?

– To nie jest moje pierwsze rodeo, Parker. Miałem już kiedyś tego samego raka. – Podszedł

blżej. – To. – Wskazał swoją bliznę na czole. – To pamiątka, która nie daje mi o tym zapomnieć. Jako nastolatek walczyłem z tym cholerstwem przez całe trzy lata. Kolejne trzy zmarnowałem na rehabilitacje. Nie chodziłem do szkoły, mama uczyła mnie w domu. Byłem sam. Chory i samotny. – Wyciągnął przed siebie ręce. – Kłuli mnie całymi latami. Latami leżałem przykuty do łóżka. Długo walczyłem. Ale jestem już tym zmęczony. Mam dosyć. Rak powrócił jeszcze gorszy niż poprzednio. Moje rokowania są naprawdę kiepskie. Ale wiesz co, przestało mi to przeszkadzać. Pogodziłem się ze swoim życiem. I ze swoją śmiercią.

– Co to ma w ogóle oznaczać? Jak można się z tym pogodzić?!

– Ze śmiercią? To nie takie trudne. Słuchaj, nie potrafię ci tego wytłumaczyć. Ale... śmierć to śmierć.

– A co na to twoja rodzina?

– Nie bądź głupia, Parker. Na pewno sama dobrze wiesz. – Pokręcił głową, zniecierpliwiony.

– Chcę, żebym walczył. Oczywiście. Ale ja chcę czegoś innego. Chcę mieć kontrolę nad swoim życiem. I tak właśnie jest.

– Jak jest?! – powtórzyłam, żywo gestykulując. – Jesteś alkoholikiem i czekasz na śmierć!

Sama nie wiedziałam, dlaczego czułam taką ogromną wściekłość. To nie była moja sprawa i normalnie miałabym to gdzieś. Rozumowanie Everetta napawało mnie jednak strachem. Musiałam coś powiedzieć. Nie potrafiłam milczeć.

– Tak, dokładnie – potwierdził, wyjmując z szuflady szpatułkę. – Każdy kiedyś umrze, Parker. Ty umrzesz; ja umrę; wszyscy umrzemy. Chcę tylko odejść z tego świata z odrobiną godności. Zamierzam spędzić resztę życia dokładnie tak, jak będę chciał. Nieważne, ile mi go zostało. Nie zamierzam umrzeć w szpitalnym łóżku po przegranej walce. Chcę umrzeć w spokoju.

Dopiero w tamtym momencie zauważyłam, że nadal stoję. Usiadłam więc, powoli.

– Ile zostało ci czasu?

Nabrał na talerz sporą porcję lasagne.

– I to jest w tym wszystkim najpiękniejsze, Parker. Nie wiem. Nikt tego nie wie. Nawet moi lekarze nie wiedzą. Ten rodzaj raka to tykająca bomba zegarowa. Mogę jeszcze trochę pożyć, ale równie dobrze mogę paść trupem już teraz.

Westchnęłam głęboko, wykończona własnym gniewem. Byłam już spokojna. Spokojna, ale nie obojętna. Przy nim nie potrafiłam czuć obojętności.

– Proszę, nie umieraj akurat teraz.

Wybuchnął śmiechem i przysunął pełny talerz w moją stronę.

– To byłoby bardzo niegrzeczne, paść trupem prosto w makaron.

Choć czułam się dziwnie, żartując z jego choroby, musiałam jakoś rozładować tę napiętą atmosferę, którą sama stworzyłam.

– Ta, poza tym mówiłeś, że chcesz umrzeć z godnością. A śmierć w talerzu lasagne...

Everett zachichotał.

– Nie chcę mieć daty ważności, Parker. Kto chciałby wiedzieć, kiedy umrze? Nie zamierzam się nad tym rozwodzić. Chcę tylko żyć. Wyciągnąć ręce i złapać z tego życia tyle, ile będę w stanie. Chłonać je, całym sobą, każdym zmysłem. – Choć stał po drugiej stronie wyspy kuchennej, miałam wrażenie, jak gdyby szeptał mi te słowa prosto do ucha.

– Brzmi, jakbyś miał jakiś plan. – Wypiłam kolejny łyk wina.

– Bo mam. Wyjeżdżam w ten weekend.

– Dokąd?

– Zamierzam dotrzeć do Wielkiego Kanionu.



Podniosłam widelec i zaczęłam jeść lasagne.

– A potem?

– Four Courners<sup>1</sup>.

– Hmm, smaczne to.

– Lasagne z dodatkowym serem. Specjalnie dla ciebie.

Przygryzłam dolną wargę. W ciągu zaledwie kilku minut czułam kolejno obojętność, pożądanie, złość, spokój, a teraz... radość? Patrzyłam jak Everett przeżuwa kolejne kęsy.

– Gdzie jeszcze pojedziesz?

Wzruszył ramionami.

– Chcę odwiedzać opuszczone miasta, dziwne atrakcje turystyczne, kto wie, na co jeszcze będę miał ochotę.

Moje serce natychmiast zaczęło bić szybciej. Nie ma nic bardziej intrygującego od spacerowania po pustych miastach; ulicach, na których nie ma żywej duszy. Takie miejsca wyglądają, jak gdyby czas w nich stanął. Można tam ujrzeć czyjeś dawne życie, przenieść się w przeszłość. Ta myśl coś we mnie obudziła. To szczęście. Szczęście, które na co dzień ukrywałam.

Nagle poczułam się zazdrosna. Przygryzłam mocno wewnątrz swojego policzka.

– Co? – spytał.

– Nic nie mówiłam – odparłam, zaskoczona.

– Jasne, że mówiłaś. Po prostu nie na głos.

Jego oczy błyszczały. Zwykle chłodny kolor tęczy teraz nabrał ciepłych tonów; rozpalony ekscytacją przed nadchodzącą przygodą. Po raz pierwszy od dawna, zaczęłam tęsknić. Nie za podróżami, ale za kontaktem. Kontaktem z ludźmi. Naprawdę lubiłam przebywać w towarzystwie Everetta. Potrzebowałam dotyku. Jego dotyku. Jego dłoni, ust, jego ciepłej skóry ocierającej się o moją.

Przy Everecie łatwo było zapomnieć, dlaczego od tego uciekałam.

Wstałam z miejsca i okrążyłam wyspę kuchenną. Postanowiłam coś sprawdzić. Zwykle moje życie polegało na obserwacji, nie działaniu.

Ale teraz miało się to zmienić.

Podeszłam do niego ostrożnie. Patrzył mi w oczy. Pewnie wiedział, co zamierzałam zrobić. Odłożył widelec na bok. Odwrócił się w moją stronę.

Zebrałam w sobie całą odwagę i zrobiłam kolejny krok. Byliśmy tak blisko, że nasze oddechy łączyły się w jeden. Stałam na palcach. Teraz albo nigdy. W ułamku sekundy złączyłam nasze usta.

To, co z założenia miało być jedynie muśnięciem, prędko przerodziło się w długi, namiętny pocałunek. Położył dłoń na moich plecach. Przyciągnął mnie do siebie, a ja spojrzałam mu w oczy. Widziałam w nich żar. Ogień. Serce prawie wyskoczyło mi z klatki piersiowej.

Miał tak wygodniaki wzrok, jakby chciał mnie pożreć. Nakarmiłam go więc dotykiem swoich ust. Składałam pocałunki wzdłuż jego szczęki, muskałam zmarszczki wokół ust. Gdy nasze wargi na powrót się odnalazły, znów całkowicie straciliśmy kontrolę. Zęby uderzały o siebie z głuchym odgłosem.

Szarpnęłam go mocno za koszulkę, a on pociągnął mnie za włosy. Zabolało. Ale to najprzyjemniejszy rodzaj bólu.

Mimo to, zrobiłam krok w tył. Próbowałam złapać oddech. W moich oczach zalśniły łzy. Odwróciłam się przodem do wyspy kuchennej i z całych sił zacisnęłam powieki.

Everett nie dał mi ani chwili na pozbieranie myśli. Stał za mną natychmiast, więząc mnie pomiędzy sobą, a wyspą kuchenną. Nie znalazłam odwagi, by spojrzeć mu w oczy.

Poczułam wstyd. I strach. I jeszcze tysiąc innych emocji. Próbowałam je wszystkie odgonić. Wyobrażałam sobie, jak spływają po mnie niczym krople wody. Sześć oddechów później stanęłam z nim twarzą w twarz.

– Blokujesz mi drogę – oznajmiłam, udając niewzruszoną.

– No.

– Odsuń się.

– To mnie zmusz.

Zacisnęłam zęby i go popchnęłam. Był silny. Ale każdy mężczyzna ma swój słaby punkt, ukryty pomiędzy nogami, tuż poniżej pasa. Zgięłam nogę w kolanie. Delikatnie przycisnęłam je w tamtym miejscu.

– Odsuń się – powtórzyłam.

Posłał mi uśmiech; złośliwy i triumfalny. Zaraz potem odszedł. Choć to ja wygrałam, wydawał się z siebie dumny. Ciekawe, dlaczego?

Przeszłam zaledwie kilka kroków, kiedy zatrzymał mnie jego głos.

– Znowu uciekasz, Parker?

– Jeszcze nie. – Usiadłam na swoim miejscu, spoglądając na moją biedną, zapomnianą lasagne. – Jestem głodna.

Nadal nie przestawał się uśmiechać. Postanowiłam udawać, że wcale tego nie widzę.

– No więc... – Nabrałam porcję jedzenia na widelec i przez chwilę delectowałam się delikatnym smakiem pomidorów i boską mieszanką przypraw. – Kim jest Charlotte?

Everett natychmiast przestał szczyrzyć zęby.

– Nikim – odparł, po czym sam zaczął jeść.

– Mówiłeś, że nigdy nie kłamiesz.

– Bo nie kłamię. – Posłał mi spojrzenie spod swoich grubych, czarnych brwi. – Ona nie jest dla mnie nikim ważnym.

Nie miałam pojęcia, co o tym sądzić. Przez chwilę krążyłam palcem po brzegu swojego kieliszka.

– To twoja znajoma?

– Raz czy dwa ją pieprzyłem.

Słyszając te słowa, omal nie zadławiłam się winem. Obraz Charlotte z tymi jej anielskimi włosami i cudownymi ustami nie chciał zniknąć z mojej głowy ani na chwilę. Prześladował mnie. Ale dlaczego?

– To było szczere – stwierdziłam.

– Bo jestem szczery.

– Może. Ale jesteś też dupkiem.

– Pewnie – przyznał. – Ale dlaczego tak sądzisz?

– Bo sprowadzasz tę dziewczynę do rangi kogoś kogo „pieprzyłeś”. Żal mi jej.

– Hmm, no cóż, nie powinno być ci jej żal. Poza tym do niczego jej nie sprowadzam, Charlotte po prostu tym dla mnie jest. Oboje zgodziliśmy się na taki układ. Szybko też oboje się rozczarowaliśmy, ale to już całkiem inna historia.

– Może i tak, ale kiedy Charlotte poszła za mną do łazienki, wyglądała jak typowa, zazdrosna dziewczyna.

Everett był zaskoczony tą informacją.

– No cóż, nie powinna. Nawet jej nie lubię.

Prawdopodobnie wnikam w coś bardzo prywatnego. Ze wstydem opuściłam wzrok na swój talerz i przesuwałam po nim widelcem raz w jedną, raz w drugą stronę.

– Nie lubisz jej, a mimo to jadłeś z nią śniadanie? – Nagle coś wpadło mi do głowy. – Czekaj, czy wy... Czy ty byłeś z nią poprzedniej nocy? – Kiedy tylko powiedziałam to na głos, w moim żołądku coś się przewróciło. Poczułam, jak pali mnie w gardle. – Nieważne – dodałam natychmiast. – To nie moja sprawa, wybacz.

– A chciałabyś, żeby to była twoja sprawa? – spytał zniżonym głosem, przez co włoski na ramionach stanęły mi dęba. – Skoro już zapytałaś, to nie, nie spałem z nią poprzedniej nocy. Charlotte to koleżanka z pracy. Wyjeżdżam przed zakończeniem roku szkolnego. Ona przejmuje moje obowiązki. Musieliśmy to przedyskutować.

Gdy podniosłam wzrok, zauważyłam, że nachyla się nad blatem. Przez cały czas nie spuszczała mnie z oka.

– Pracujesz z nią? Codziennie?

Oparł plecy na stołku i westchnął, przeczesując palcami włosy.

– Pracowałem. To mój ostatni tydzień.

– Przed wakacjami?

– Nie. Na zawsze. To koniec. Pora na emeryturę.

Powróciłam myślami do naszej wcześniejszej rozmowy. No tak, przecież był tykającą bombą zegarową.

– Więc będziesz żył w drodze? Jak długo?

Nim odpowiedział, zjadł kolejną porcję lasagne.

– Tak długo, jak tylko zechcę. To mieszkanie jest opłacone z góry. Mój samochód też. Nie mam żadnych zobowiązań finansowych. – Uniósł w górę kieliszek wina i uśmiechnął się. – Jestem wolny.

Zazdrościłam mu. Zazdrościłam mu pasji i determinacji, by przeżyć resztę życia robiąc to, na co miał ochotę. Wyobrażałam sobie, jak cudownie byłoby nie czuć się przytłoczonym przez emocje i stłamszone wspomnienia. Jak cudownie byłoby być wolnym.

– Ty też mogłabyś to zrobić, wiesz? – mruknął, wyrwijąc mnie nagłe z zamyślenia.

– O czym ty mówisz?

– Mogłabyś uciec. Na jakiś czas zostawić swoje problemy za sobą. Być lekkomyślna.

Pokręciłam głową.

– Nie.

– Dlaczego? Co cię powstrzymuje?

Myślałam o tym przez chwilę, choć tak naprawdę odpowiedź była oczywista. Nic. Absolutnie nic mnie nie powstrzymywało. Dlatego skłamałam.

– Muszę z czegoś żyć. Jestem spłukaną studentką. Choćbym chciała, nie mogę sobie pozwolić na lekkomyślność.

– Spłukaną, serio? Wydałaś już całą tę kasę? Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

– O czym ty mówisz?! – Spojrzałam na niego zdziwiona.

Uśmiechnął się do mnie znad kieliszka.

– Twoja ugoda.

Wciągnęłam powietrze przez nos, próbując uspokoić narastający gniew.

– Skąd o tym wiesz?!

Odłożył spokojnie kieliszek.

– Z Google. Mówiłem ci, że czytałem o Morrisie Jensenie.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

– To nie twoja sprawa! – Gwałtownie odsunęłam od siebie talerz. – Nie mogę w to uwierzyć! Naruszyłeś moją prywatność!

– Po pierwsze, uwierz. Mam w dupie czyjaś prywatność. A po drugie, wcale jej nie naruszyłem. Wszystkie szczegóły twojej sprawy są w Internecie. Informacje o ugodzie też. Skoro nie chciałaś, żebym się wtrącał, to mogłaś mi niczego na ten temat nie mówić. – Skończył jeść swoją porcję i zaniósł talerze do zlewu. – Poza tym jakoś wątpię, że rozpuściłaś całą tę kasę. Twój samochód to złom. Nie nosisz markowych ubrań. Masz gdzieś swój wygląd. Gdybyś miała wydać te pieniądze, to przede wszystkim usunęłabyś z twarzy bliznę.

Moja złość była coraz silniejsza.

– Jesteś dupkiem!

Everett spojrział na mnie przez ramię i zmrużył oczy. Następnie odwrócił się w moją stronę.

– Tak. Jestem. Ale mówię tylko to, co widzę. A widzę dziewczynę, która nie dba o to, jak wygląda, bo myśli, że nikt na nią nie patrzy. Twoim zdaniem możesz siedzieć w kącie i obserwować wszystkich wokół, co? A chcesz poznać tajemnicę? Tak się składa, że oni też cię widzą. Ja cię widzę. Widzę w tobie to, czego nie chcesz nikomu pokazać.

Obszedł wyspę kuchenną i znów zablokował mi drogę. Kiedy wstałam z miejsca, poczułam na twarzy jego oddech.

– Jesteś zimna jak lód. Nie pozwalasz sobie czuć. Nie dbasz o nikogo. Nawet o siebie. – Przybliżył twarz jeszcze bliżej. – Tutaj – powiedział, naciskając nieco powyżej mojego serca – tutaj masz dziesięć poniżej zera. I jesteś bliższa śmierci niż ja.

Cofnął się o krok. W jego oczach widziałam zarówno złość, jak i smutek. Sekundę później potrząsnął głową i opróżnił do dna swój kieliszek. Odszedł.

– Znajdziesz drogę do drzwi, co? – zawołał przez ramię. Słyszałam jego kroki na schodach prowadzących na piętro. Zrobiłam więc to, czego oczekiwał. Wyszłam.

---

1 Four Corners (Cztery Rogi) – czwórstyk w zachodniej części [Stanów Zjednoczonych](#), w którym zbiegają się granice czterech stanów: Utah, Kolorado, Nowego Meksyku oraz Arizony (przyp. tłum.).

## Rozdział szósty

Przez dobrych kilkanaście minut siedziałam w samochodzie przed domem Everetta. Próbowałam zrozumieć, co tak właściwie się stało. Moje serce wciąż biło w piersi jak oszalałe.

Właśnie dlatego nie utrzymywałam kontaktów z ludźmi! To przez te wszystkie emocje... nienawidziłam ich! Nie chciałam bólu i nie chciałam smutku. Nie chciałam tego, co właśnie wtedy czułam.

W końcu z głośnym westchnieniem, przekręciłam kluczyk w stacyjce. Samochód ani drgnął. Spróbowałam jeszcze raz. Znowu nic.

Odnośnie jednej rzeczy Everett miał całkowitą rację. Tak, to auto to naprawdę złom. Wyprodukowano je lata przed moimi narodzinami, więc teraz w większości składało się z części innych samochodów. Powinno już dawno trafić na złomowisko. I chociaż wciąż jeździło, to bardzo często doprowadzało mnie do szału.

Właściwie Everett nie pomylił się w jeszcze kilku innych kwestiach. Rzeczywiście miałam pieniądze. Leżały sobie bezpiecznie na moim koncie bankowym. No i faktycznie o nikogo w życiu nie dbałam. Nawet o siebie.

Kiedy tak o tym myślałam, poczułam ukłucie w klatce piersiowej.

Jeszcze raz spróbowałam zapalić silnik. To na nic. Oparłam czoło o kierownicę, przytłoczona wszystkim, co miało miejsce tego wieczoru.

Byłam wściekła. Byłam wściekła na Everetta. Bo chociaż umierał, był bardziej żywy ode mnie. Sam mi to powiedział. I miał rację. Wychodzi na to, że większość jego słów okazała się prawdziwa. Okrutna, ale prawdziwa.

Dupek.

Zdziwiłam się, jak wiele potrafił wyczytać ze mnie w tak krótkim czasie. Zwykle to ja obserwowałam innych. Teraz byłam obserwowana.

Ta złość wyprowadziła mnie wtedy z samochodu. Trzasnęła drzwiami i kazała iść naprzód. Ruszyłam przez chodnik i pokonałam schody na ganek. Zacisnęłam dłoń w pięść i zaczęłam walić do drzwi.

Everett wcale nie śpieszył się, by mi otworzyć. Kiedy przede mną stanął, nie wyglądał też na zaskoczonego moją obecnością.

– Zapomniałaś czegoś? – zapytał znudzonym głosem.

– Tak – warknęłam, podchodząc jeszcze bliżej. Położyłam dłoń na jego klatce piersiowej i z całej siły popchnęłam go w tył. – Jesteś dupkiem!

– Wiem – odparł.

Napierałam na niego nadal, aż oboje weszliśmy do środka. Zaraz potem zatrzasnęłam za sobą drzwi.

I skoczyłam. W ułamku sekundy znalazłam się w silnych ramionach, z nogami oplatającymi jego biodra. Gwałtownie złączyłam nasze usta. Przytrzymał mnie. Z impetem oparł moje plecy o ścianę. Niczego nie czułam. Niczego poza jego bliskością.

Gdy pociągnęłam go za włosy, głośno warknęłam. Zacisnęłam uda jeszcze mocniej. Ciągnęłam

go za włosy z coraz większą siłą.

– Cholera – syknął, jeszcze raz uderzając mną o powierzchnię ściany. Ledwo zdążyłam wziąć oddech, kiedy znów przyssał się do moich warg. Zacisnął też dłonie wokół mojej talii. Tak mocno, że musiałam odwrócić głowę. Zaczynało brakować mi tlenu.

– O co ci chodzi, Parker? – zapytał, przyciskając swoje czoło do mojego. Oddychał coraz szybciej. Płycej.

Byłam rozpalona. W każdej chwili gotowa do wybuchu, niczym fajerwerki.

– Jeśli jeszcze nie wiesz, to jesteś idiotą.

Zachichotał cicho i ruszył w stronę salonu. Znów złączył ze sobą nasze usta. Nie popatrzyłam na pokój. Widziałam wyłącznie jego.

Upadłam na sofę, na miękkie poduszki. Everett położył się na mnie, przyciskając mocniej do pluszowego materacu. Poczułam, że zapadam się. Nie tylko w kanapę, ale i w otchłanie rozkoszy. Czułam strach. Nie powinnam była pozwolić tym wszystkim emocjom przejąć nade mną kontroli, ale... Ale moje ciało okazało się silniejsze niż umysł. Więc kiedy Everett zdjął ze mnie koszulkę, ja natychmiast odwdzieczyłam się tym samym.

Westchnął głośno pomiędzy pocałunkami i zjechał dłonią po moich piersiach. Zadrzałam, gdy dotarł do rozporzka krótkich spodenek. Sięgnęłam tam, by go rozpiąć, jednak on natychmiast złapał mnie za rękę.

– Nie – wyszeptał. Nim puścił moje dłonie, złożył na ich kostkach kilka delikatnych pocałunków.

Wzięłam głęboki oddech. Miałam wrażenie, jak gdybym stała nad przepaścią. Tuż pode mną szalały ognie piekła. A ja chciałam w nie wpaść. I pociągnąć go za sobą.

Więc to zrobiłam.

Złapałam za jego nagie ramiona. W panującej w pokoju ciemności dostrzegłam kontury jakiegoś tatuażu na żebrach. Nie widziałam, co przedstawiał.

Nagle to przestało mieć znaczenie. Wszystko przestało mieć znaczenie w chwili, kiedy zsunął nieco moje spodenki i bieliznę, po czym w końcu, nareszcie mnie tam dotknął. Natychmiast uniosłam biodra w jego stronę. Byłam rozpalona. Nie potrafiłam się powstrzymać.

Wolną ręką objął moją talię. Mocno. Głaskał mnie, pieścił, podsycał ogień, który szalał w moim wnętrzu. Na początku Everett był delikatny. Zaskomlałam żałośnie, bo chciałam więcej; o wiele więcej! Czułam, jak wszystkie moje mięśnie zaczynają się napinać. Wyciągnęłam rękę, desperacko próbując za coś złapać. Ostatecznie położyłam je na jego karku. Przyciągnęłam go bliżej, a on znów mnie pocałował. Poczułam na policzku drapanie twardego zarostu. Nagle wszystkie doznania stały się jeszcze intensywniejsze... Jego palce na mnie, jego palce we mnie... Usta całujące mój podbródek, zęby skubiące płatek ucha... Druga ręka na biodrze, ściskająca, mocno. To szaleństwo. I czysta rozkosz. To było niesamowite.

Boże. Co ja zrobiłam? Kiedy mój oddech nieco się uspokoił, natychmiast odwróciłam twarz w drugą stronę. Nie miałam śmiałości, by spojrzeć Everettowi w oczy. Przełknęłam ślinę i z zacisnęłam zęby.

Milczeliśmy. Chyba żadne z nas nie mogło uwierzyć w to, co zrobiliśmy. Bo i jak w to uwierzyć? Everett praktycznie wyrzucił mnie z mieszkania. A ja wróciłam chwilę później i padłam mu prosto w ramiona.

Nagle poczułam coś nowego. Nie chciałam wiedzieć, co to. Usiadłam prędko i sięgnęłam po swoją koszulkę. Zapięłam rozporzok spodenek. Przez cały czas unikałam jego wzroku.

Zacisnęłam dłonie w pięści, by powstrzymać ich uporczywe drżenie.

– Parker – szepnął, ale ja natychmiast mu przerwałam.

– Nie. – Uniosłam dłoń, pozwalając długim włosom opaść mi na twarz i ochronić mnie przed jego widokiem.

– Nie?

Dotknął mojego przedramienia, a ja natychmiast odskoczyłam w bok. Żal. To właśnie czułam. Żal. Choć nie chciałam nazwać go po imieniu. Żałowałam tego, co się stało. W moich żyłach płynęło poczucie winy. To dlatego nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy.

– Nie – powtórzyłam. – To był błąd. Ty... Ty nie jesteś dla mnie odpowiedni. – Sama nie wiedziałam, jakim cudem te słowa mogły przejść mi przez gardło. – Jesteś alkoholikiem. I za niedługo umrzesz. Poza tym nie jesteś zbyt miły. – Choć to wszystko prawda, wcale nie dlatego go nie chciałam. Pragnęłam jednak, by moje słowa go zraniły, ponieważ to przez niego znów zaczynałam coś czuć. I to on sam zranił mnie mocniej niż Morris Jensen kiedykolwiek byłby w stanie.

Otworzyłam z rozmachem drzwi i uciekłam.



Tamtej nocy nie przespałam ani minuty. Po powrocie do mieszkania padłam na łóżko, wymęczona. Wspomnienie minionego wieczoru przez cały czas przelatywało mi przed oczami. To było jak potworny koszmar, z którego nie potrafiłam się obudzić. A na dodatek te wszystkie emocje... Chociaż bardzo chciałam, nie mogłam ich powstrzymać. Były prawdziwe. Szczere. I zupełnie niepotrzebne!

O wschodzie słońca stałam przy kuchennym zlewie, pożerając zimną pizzę. Palcami wciskałam do ust kawałki, które się tam nie mieściły. Nie miałam już więcej miejsca. Ale próbowałam. Musiałam.

W moich oczach lśniły gorzkie łzy. Spływały mi po policzkach, moczyły dłonie. Czułam na ustach ich słonawy smak. Próbowałam przełknąć pizzę, ale nie potrafiłam. Coś ścisnęło mnie w gardle. I to wcale nie kawałki źle przeżutego jedzenia. To był żal. Duszący żal. Jadłam z nienawiści, karząc się za własny błąd.

Odrzuciłam resztę pizzy na blat i wyplułam do zlewu to, co miałam w ustach. Co ja do cholery wyprawiałam?! Wrzuciłam wyplute jedzenie do młynka do odpadków. Moim ciałem wciąż wstrząsały spazmy płaczu. Zaciśnęłam dłonie na zlewie i smutno zwiesiłam głowę.

Dlaczego zawsze to robiłam?! Raniłam ludzi. Specjalnie. Po co?! I dlaczego nagle zaczęło mnie to obchodzić?! Ból rósł w moim sercu niczym chwast. Brzydki, poskręcany, z korzeniami, które gotowe są otoczyć wszystko, czego dotkną. Na dodatek zasiałam go też w sercu kogoś innego. Dlaczego? Nie miałam pojęcia. Być może w samoobronie? Wiedziałam, że prędzej czy później Everett zraniłby mnie. Dlatego wolałam zrobić to jako pierwsza.

Wytarłam twarz papierowym ręcznikiem, a następnie wyszłam chwiejnym krokiem z kuchni. W salonie padłam bez życia na kanapę. Zakryłam ręką oczy. Pieprzone słońce. I głupie okna od wschodu. Dlaczego moje durne współlokatorki nigdy nie zaciągały żaluzji? Tyle razy wracały do mieszkania o świcie. Jeśli akurat zdarzało mi się nie odebrać ich z jakiejś speluny, zwykle zostawały tam do białego rana. Przychodziły o wschodzie słońca; głośne, wciąż pijane, ledwo stojące na nogach. Często nie były nawet w stanie dotrzeć do swoich łóżek. Kanapy w salonie służyły głównie jako miejsca do spania i zawsze śmierdziały alkoholem.



Odwrociłam twarz od obicia, niemal dławiąc się odorem zatęchłej wódki. Jakby przez sen, usłyszałam nagle brzdęk kluczy przy zamku i głośne, wysokie chichoty, zakłócające spokój poranka.

– W którą stronę to się kręciło? – Kobięcy głos dzwonił mi w uszach niczym cymbałki. Usłyszałam, jak coś spada na podłogę. Prawdopodobnie torebka.

– Kurwa!

Któraś z dziewczyn znów wybuchła śmiechem, kiedy o drzwi uderzyło coś ciężkiego.

Znałam już swoje współlokatorki. O wiele lepiej niż one znały mnie. Sama nie zachowywałam się nieodpowiedzialnie. No... z wyjątkiem tej sytuacji z Everettem.

Kiedy weszły do mieszkania, nie powiedziałam ani słowa. Tylko patrzyłam. Wiedziałam, że to dziwne, ale ludzka natura mnie fascynowała i nie potrafiłam przestać gapić się na wszystkich wokół.

Jasmine zobaczyła mnie jako pierwsza. Ledwo stała na tych swoich wysokich, jaskraworóżowych szpilkach. Jej białe spodenki były nieprzyzwoicie krótkie i przypominały raczej dół stroju kąpielowego. Poza tym były poplamione. Oprócz nich miała na sobie białoróżową bluzkę z cekinami, tak porozciągana, że ledwo już utrzymywała się na ramionach. Jej śnieżnobiałe zęby zaśniły na tle opalanej twarzy, kiedy upadła z hukiem na podłogę w salonie. Długie blond włosy były poplątane, pełne kołtunów. Gdzieś w tym bałaganie we włosach, dostrzegłam fragment błyszczącej tiary.

Carly rzuciła torebkę na podłogę i zwinęła się ze śmiechu. Jasmine była moim całkowitym przeciwieństwem, ale z nią znalazłabym kilka wspólnych cech. Współlokatorka miała na sobie dżinsy i klapki, czyli strój, który ja również wybrałabym na imprezę. Wygoda miała dla mnie większe znaczenie niż wygląd. Jedynie w kwestii bluzki Carly uległa wpływowi Jasmine. Jej koszulka była pomarańczowa, z dużym dekoltem w kształcie litery V. Ten odcień pomarańczowego przypominał mi zachodzące słońce w tropikach. Niestety na jej bluzce również było pełno plam.

Jasmine odwróciła się na brzuch i odgarnęła włosy z twarzy. Gdy znów na mnie spojrzała, zmrużyła oczy i podparła ciało na łokciach.

– Co jest z tobą?! – spytała oskarżycielsko. Wyglądała jak pijana księżniczka, z przekreślonym diademem na głowie i rozmazanym makijażem.

Zmarszczyłam brwi. O czym ona do cholery mówiła? Leżałam na kanapie jak normalny człowiek, podczas gdy ona wyglądała, jakby właśnie wypełzła ze śmietnika. I to ze mną było coś nie tak?!

Nim zdążyłam odpowiedzieć, Carly popatrzyła na mnie z troską.

– Wszystko w porządku? – Ruszyła w moją stronę. Dopiero wtedy przypomniałam sobie, że przecież przed chwilą płakałam. Odwróciłam się natychmiast. Musiałam ukryć twarz przed jej natrętnym spojrzeniem.

– Nie przejmuj się nią, Car. Pewnie zakuwała do rana, zamiast z nami imprezować!

Chyba po raz pierwszy w życiu byłam wdzięczna za bzdurne przypuszczenia Jasmine.

Blondynka warknęła nagle głośno i wstała. Niemal natychmiast straciła równowagę. Zdążyła jednak złapać za kolumnę oddzielającą salon od aneksu kuchennego. Zdjęła wysokie szpilki.

– Jakim cudem ja ich nie zniszczyłam? – Zastanawiała się na głos.

Carly usiadła na kanapie tuż obok moich stóp i ułożyła głowę na jednej z poduszek.

– Fajnie było – stwierdziła z zamkniętymi oczami i nieśmiałym uśmiechem na ustach. Następnie głośno westchnęła.

Jasmine poczłapała do kuchni i otworzyła lodówkę.

– Ej, Car – zawołała, wyjmując butelkę soku pomarańczowego. – Chcesz też?

To był mój sok. A Jasmine, zamiast nalać go do szklanki jak cywilizowany człowiek, podniosła prosto do ust.

– Hej! – Przerwałam jej. – To moje. Jeśli chcesz się napić, to najpierw spytaj o pozwolenie. A jeśli ci pozwolę, użyj szklanki.

Na chwilę w pokoju zapanowała głucha cisza. Carly gapiła się na mnie tak, jak gdybym zamiast jednej głowy, nagle miała sześć.

– Jaja ci urosły, Parker? – zapytała cierpko Jasmine, wciąż trzymając butelkę przy wargach.

Zwykle unikałam konfliktów. To był pierwszy raz, kiedy podniosłam na nią głos. Pewnie nie powinienam była tego zrobić. Nie o wschodzie słońca, nie, kiedy mój mózg nie funkcjonował z powodu braku snu i tych wszystkich, sprzecznych emocji...

– Nalej soku do szklanki, Jasmine.

Współlokatorka posłała mi złośliwy uśmiech. Zmrużyła oczy. Często patrzyła na mnie w ten sposób. Jak gdybym była zabawką, którą ma ochotę się pobawić.

Wiedziałam, że mnie sprawdzała. Sekundę później, przytknęła butelkę do ust i posłała mi wyzywające spojrzenie.

Nim zdążyłam pomyśleć, co robię, wstałam i w kilku krokach znalazłam się tuż przy niej. Gdy podniosłam rękę, zobaczyłam na jej twarzy niepewność. Uderzyłam otwartą dłońią prosto w butelkę. Spadła na kafelki i roztrzaskała się. Sok zalał podłogę i pochłapał kuchenne szafki.

Byłam w szoku. Czy ja naprawdę właśnie to zrobiłam? Jasmine wyglądała na równie oniemiałą, co ja. Gdy spojrzaliśmy na Carly, ta siedziała na krańcu sofy, zakrywając usta dłonią. Jej oczy były wielkości spodków.

Poszłam do swojego pokoju, pozostawiając je z całym bałaganem. To dziecinne zachowanie, wiem. Ale nie potrafiłam spojrzeć im w oczy. Nie miałam ochoty odpowiadać na żadne pytania. Nawet te niewypowiedziane.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi i z impetem rzuciłam się na łóżko.



Gdy obudziłam się około południa, w telefonie czekała na mnie jedna nowa wiadomość. Było to zdjęcie mojego samochodu, z dopiskiem:

*Everett: Nie chcesz go z powrotem?*

Przez chwilę przygryzałam wargę, zastanawiając się, czy powinienam odpisać. Ostatecznie podjęłam jednak jedyną słuszną decyzję. Usunęłam wiadomość.

Weszłam na swoją pocztę i zapisałam się na jesienne zajęcia na pobliskim uniwersytecie. Następnie napisałam do Miry. Chociaż różniłyśmy się temperamentem i wyglądem, przynajmniej jedną cechę miałyśmy wspólną. Obydwie nienawidziłyśmy rozmów telefonicznych. Dlatego rozmawiałyśmy wyłącznie za pomocą e-maila.

*Mira,*

*Za dwa miesiące zaczynam jesienny semestr. Chcesz się kiedyś spotkać na lunch w Paulie's?*

Jak widać, przez e-mail byłam równie gadatliwa jak na żywo.  
Zdażyłam jedynie związać włosy w koński ogon, kiedy dostałam od niej odpowiedź.

Mysza,

*Nie da rady. Jestem poza stanem. Dam Ci znać, kiedy wrócę do Kalifornii.*

M.

Mira była osobą, która najbardziej przypominała mi przyjaciółkę. Choć raczej nie zachowywałyśmy się jak typowe przyjaciółki. Zamiast umawiać się do kina lub na wspólne kolacje, my bawiłyśmy się nożami i próbowałyśmy skopać sobie nawzajem tyłki.

Kiedyś. Bo już od tak dawna tego nie robiłyśmy...

Nic więc dziwnego, że byłam zawiedziona. Nie mogłam nic na to poradzić. Zawiedzenie to kolejna emocja, której prawie nigdy nie czułam.

Podeszłam do okna i wyjrzałam na zewnątrz. Wiedziałam, że nie zobaczę tam swojego samochodu. Musiałam wymyślić, co zrobić. Pozostało mi chyba tylko go odholować. Usiadłam na łóżku, by w spokoju pomyśleć o poprzednim wieczorze.

Nagle usłyszałam pukanie do drzwi. Nim zdążyłam coś powiedzieć, do pokoju wstąpiła Carly.

– Hej, Parker. Mogę wejść?

– Już weszłaś – zauważyłam.

Miała zaskoczoną minę, jakby nie wiedziała, co zrobić, więc gestem pokazałam jej, by podeszła bliżej.

– O co chodzi? – zapytałam.

Zamknęła za sobą drzwi i usiadła na łóżku. Zauważyłam, że przez cały czas wykręcała nerwowo palce.

– Parker, wszystko w porządku?

Wzruszyłam ramionami.

– Jasne.

Carly odgarnęła za ucho kosmyk swoich ciemnych włosów. Jej mama była Szwedką, a ojciec pochodził z Chin, przez co wyglądała bardzo egzotycznie. Miała azjatyckie rysy twarzy, ale też zielone oczy i piegi na nosie.

– Naprawdę mi głupio przez tę sytuację... Jasmine za dużo wypila.

Przewróciłam oczami i wstałam, zakładając ręce na piersi.

– Skoro twoim zdaniem to wina alkoholu, to najwyraźniej jest pijana przez cały czas! Jasmine zawsze zachowuje się w ten sposób, Carly. To samolubna suka. Samolubna suka, która uważa, że jestem jej zabaweczką! – Chyba powiedziałam o kilka słów za dużo. Wnioskując z miny współlokatorki, ona pomyślała dokładnie to samo.

Wstała, ze wzrokiem wbitym w podłogę.

– Cóż, tak czy owak jest mi przykro.

– Nie powinno być ci przykro. To ja narobiłam bałaganu.

– Posprzątałam to już – przerwała mi, spoglądając na mnie z nadzieją. W tamtym momencie wyglądała jak szczeniak, który desperacko błaga o uwagę i trochę uczucia. Pewnie to dlatego Jasmine tak łatwo owinęła ją sobie wokół palca. Była urodzoną przywódczynią. Carly za to wolą dawać sobą rządzić.

– W takim razie to mi jest przykro. Nie powinnaś tego robić.

– Jasmine powiedziała, że tego nie tknie.

– Och, cóż za niespodzianka – burknęłam.

Niespodziewanie Carly wybuchła śmiechem. Odrzuciła głowę do tyłu, aż jej kręcone włosy zawirowały wokół twarzy.

– No nie? Nigdy bym się nie spodziewała – zażartowała. Posłała mi szeroki uśmiech, a zaraz potem wyszła z pokoju.

## Rozdział siódmy

Przez resztę dnia nie wychodziłam z pokoju. Siedziałam na łóżku lub na balkonie, jednak nawet obserwowanie ludzi nie przynosiło mi żadnej radości. Cały czas myślałam o Everetcie. Wyłączyłam telefon, aby nie sprawdzać, czy napisał coś jeszcze.

Następnego poranka poszłam do pracy. Doris była w wyjątkowo złym humorze, więc robiłam wszystko, byle jej nie podpaść. Chowałam się za szafkami, za kucharzami i próbowałam uniknąć awantury.

Nie wiem dlaczego, ale Doris wyraźnie za mną nie przepadała. Odkąd jej mąż mnie zatrudnił, a ona wręczyła mi własnoręcznie robioną, tandetną plakietkę z imieniem, ani na chwilę nie spuszczała mnie z oka. Czekala, aż popełnię błąd.

Obliczałam właśnie rachunek jednego z klientów, kiedy przeszkodziła mi hostessa, Misty.

– Co to za ciacho przy dziesiątym stoliku?

– Co? – spytałam bezmyślnie, nie zwracając na nią większej uwagi. Musiałam uwzględnić zniżkę na część zamówienia i nie potrafiłam znaleźć tej opcji w komputerze.

– Poprosił, aby posadzić go przy stoliku, który ty obsługujesz. Wysoki, z ciemnymi włosami, przerażająco przystojny? Mówi ci to coś?

Podniosłam głowę tak szybko, że coś strzyknęło mi w szyi. Rozejrzałam się po stolikach, aż mój wzrok trafił prosto na niego. Spoglądał na mnie tymi swoimi lodowatymi, niebieskimi oczami, jak zwykle ubrany na czarno. Na stoliku przed nim leżał otwarty notes.

Widząc go, poczułam przedziwne, przyjemne ciepło. Mimo to, na samą myśl o poprzednim wieczorze serce zamierało mi w piersiach.

– To twój chłopak? – Usłyszałam nagle głos Misty. Pokręciłam głową, znów skupiając uwagę na ekranie komputera.

– Nie. To nikt ważny – odparłam.

– Och, no nie wiem. On patrzy na ciebie tak, że jakoś trudno mi w to uwierzyć – przekomarzała się tym swoim denerwującym, radosnym głosem. Zaczynała mnie powoli irytować. I dobrze. Irytacja to znane uczucie; wolę je od wszystkich innych.

– No cóż, to w końcu facet. Wszyscy faceci patrzą na nas jak na mięso.

Balon z jej gumy do żucia pękł tuż przy moim uchu. Tak, dobrze, Misty, denerwuj mnie dalej, pomyślałam. Przez to jej wkurzające zachowanie, na chwilę przestałam myśleć o Everetcie. Choć może tylko to sobie wmawiałam.

– O Boże, on tu idzie!

Moje serce znów zaczęło wariować. Próbowałam udawać, że skupiam się wyłącznie na rachunku, jednak kątem oka widziałam, jak podchodzi; wysoki, silny i cały w czerni.

– Parker – odezwał się, na co mocno przygryzłam wargę. Jego głos był ciepły i klarowny, niczym whisky, którą tak lubił pić. Postanowiłam go ignorować.

Ten mężczyzna był dla mnie nieodpowiedni. Bardzo nieodpowiedni.

– Parker – powtórzył. – Zawsze tak lekceważysz swoich klientów? To bardzo... – Nie dokończył tego zdania. Nie musiał.

Cholera. Kącik moich ust wyraźnie zadrżał.

– Za chwilę przyjdę przyjąć twoje zamówienie – obiecałam, wciąż wpatrzona w ekran.

Nachylił twarz bliżej mnie i położył dłonie na stoliku, przy którym pracowałam.

– Nie musisz. Sama wiesz, czego chcę, Parker.

Usłyszałam jak Misty piszczy cichutko w kącie, więc posłałam jej ganiące spojrzenie. Mrugnęła do mnie jednym okiem i odeszła z udawanym pośpiechem. Dopiero w tamtym momencie odważyłam się podnieść wzrok na Everetta.

Wyglądał na zmęczonego. Zawsze tak wyglądał, ale tym razem zmarszczki wokół jego oczu były jeszcze wyraźniejsze, a worki pod oczami ciemniejsze i głębsze. Włosy miał jak zwykle w ogromnym nieładzie. Zacisnął usta w cienką linię. Był zniecierpliwiony. I patrzył na mnie z irytacją.

Jak on śmiał tak na mnie patrzeć?! Przecież to on sam kazał mi wczoraj spadać ze swojego domu, a potem na powrót wpuścił mnie do środka. To on sam poczęstował się tymi kawałkami duszy, którymi wcale nie miałam ochoty się z nikim dzielić. Przypomni mi, że mam sumienie i zmusił, bym czuła emocje, których nienawidziłam. Ich odczuwanie przypominało noszenie wypranego w gorącej wodzie swetra; były za ciasne, za małe, drapiące.

– O co ci chodzi? – spytałam w końcu, równie zniecierpliwiona, co on.

– Musimy porozmawiać.

Zacisnęłam mocno szczękę.

– Nie, wcale nie musimy.

– Właśnie, że musimy. – Niespodziewanie złapał mnie za ramię i pociągnął w stronę drzwi.

– Przez ciebie stracę robotę!

– No i co z tego? Myślisz, że mnie to obchodzi? – zapytał wkurzony.

Zeszliśmy z betonowej rampy przed restauracją i stanęliśmy na chodniku przed wejściem. Otaczające nas powietrze było idiotycznie świeże i orzeźwiająca, a cała ulica świeciła pustkami.

– Pewnie, że to cię nie obchodzi! Bo i dlaczego miałoby cię obchodzić?! – krzyczałam, zakładając ręce na piersi.

– Nie zachowuj się jak dziecko, Parker. Lepiej mi powiedz, co miała do cholery oznaczać ta poprzednia noc?!

Odwrociłam twarz w prawo, pokazując mu w ten sposób swoje blizny, i spojrzałam w dal. Następnie wzruszyłam ramionami. Postanowiłam udawać obojętną.

– Muszę wracać do środka zanim mnie zwolnią.

– Pieprzyć tę twoją pracę! I tak przecież ci na niej nie zależy! Po cholere marnujesz swoje życie robiąc coś, co nie sprawia ci przyjemności?!

Zagryzłam zęby.

– Nie każdy ma takie szczęście jak ty, Everett! – Tak rzadko wypowiadałam jego imię, że w tej sytuacji to wydało mi się... intymne. Poczułam ucisk w żołądku.

– Jakie niby szczęście?! Szczęście, że wiem, kiedy umrę? Że to już niedługo? Faktycznie, kurwa, wielkie mi szczęście. Bardzo cię za to przepraszam. – W tamtej chwili po raz pierwszy zobaczyłam, że wbrew pozorom przejmuje się swoją śmiercią. Natychmiast spojrzałam mu w oczy. Zrobił krok w tył. Usłyszałam brzdęk monet i poczułam zapach deszczu, który go otaczał. Zaraz potem podszedł jednak bliżej i przygwoździł mnie swoim lodowatym spojrzeniem.

To było emocjonujące. Ten jego wzrok... Serce biło mi tak mocno. Otworzyłam usta, by zaprotestować. Ale nim zdołałam powiedzieć choć słowo, przycisnął swoje wargi do moich.

Pożerał je. Pożerał mnie całą. Położył mi dłonie na policzkach i trzymał; mocno. Zupełnie, jak gdyby obawiał się, że mu ucieknę.

W końcu przerwał, aby nabrać oddechu. Wciąż dotykał czubkiem nosa mój nos. Nie chciałam otwierać oczu. Wtuliłam się więc w jego silne ramiona.

– Marnujesz swoje życie – powtórzył. – Po co walczyłeś tak mocno, skoro żyjesz tak słabo? – Czułam na twarzy gorący oddech, a na bliźnie dotyk ciepłych palców. Wzdrygnęłam się. – Walczyłeś, Parker. Jesteś wojowniczką. Ale teraz wyglądasz jak tchórz. – Odszedł kawałek. – Otwórz oczy.

Zrobiłam, co kazał. Jego spojrzenie było uważne i surowe.

– Czego się boisz?

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo nagle dobiegł nas kobiecy głos.

– Parker.

Niechętnie przeniosłam wzrok z Everetta na Doris. Stała tam, na szczycie rampy, z rękami założonymi na biodrach i dłońmi pod brudnym od tłuszczu fartuchem. – Nie płacę ci za to, żebyś obściskiwała się z klientami! Wracaj do środka! Już!

Przygryzłam dolną wargę i popatrzyłam na Everetta. Jego niebieskie oczy wyzywająco błyszcząły. Czekał, aż pokażę mu, że miał rację. Że naprawdę zamierzałam marnować życie w pracy, której nienawidziłam. W obojętności. Bez szansy na szczęście.

– Odchodzę – oznajmiłam managerce.

– Nie, nie odchodzisz. Wylatujesz!

Z trudem powstrzymałam uśmiech. Spojrzałam na Everetta, a później znowu na nią.

– Świetnie.



– No, no. Pokazałaś, że masz jaja – przyznał mi w drodze do domu. Szliśmy powoli chodnikiem. Przez cały czas ukrywałam dłonie pod fartuszkem.

– Wiesz co, nie rozumiem tego powiedzonka. Dlaczego odwaga zawsze jest przypisywana mężczyznom?

– Hmm, a co miałem powiedzieć? Pokazałaś, że masz jajniki?

– To nie jest zabawne. I nie, nie to miałaś powiedzieć. Najlepiej by było, gdybyś w ogóle nic nie mówił.

– Auć. – Wybuchnął śmiechem, przyciskając rękę do swojego serca. – Gdybyś była Indianką, twoje imię brzmiałoby: Myśląca, Że Potrafi Zranić Słowami.

Przymrużyłam oczy.

– Ach tak? Twoje brzmiałoby: Mężczyzna Z Szopą Na Głowie.

– Stać cię na więcej, Parker – zażartował, trącając mnie w bok. Odsunęłam się od niego, by nie mógł zrobić tego ponownie. – Dwa dni temu miałaś o wiele bardziej cięty język.

Tak. Doskonale pamiętałam słowa, które mu wtedy powiedziałam.

– Ja tylko mówię prawdę. Przecież ty lubisz prawdę.

– Lubię – przyznał. – Ale wiesz, jakoś nie ruszają mnie te twoje zaczepki. Żeby mnie zranić, musisz postarać się o wiele bardziej.

– A skąd w ogóle pomysł, że próbuję cię zranić? Tak naprawdę mam cię gdzieś. Jesteś mi zupełnie obojętny.

Everett zacmokał.

– Parker, Parker, Parker. Wiesz przecież, że preferuję prawdę. Sama to właśnie powiedziałaś. A te twoje kłamstewka wychodzą ci naprawdę kiepsko.

Jeszcze raz udało mu się przyprzeć mnie do muru. Musiałam przyznać, że był w tym naprawdę niezły.

– Przecież ledwo cię znam – zaoponowałam, próbując nie zdradzać po sobie żadnych emocji. – Jesteś tylko jakimś dziwnym gościem, który ugania się za mną jak zagubiony szczeniaczek!

– Och, tak sądzisz? Ale to ty postanowiłaś przyjść na nasze spotkanie w tamtym barze. A potem przyszałaś na wspólne śniadanie, lunch... a w końcu do mojego domu. I kto tu się za kim ugania, Parker?

Zacisnęłam mocno szczękę. Tak mocno, że omal nie starłam szkliwa z zębów. Brakowało mi doświadczenia w kontaktach międzyludzkich. Nie wiedziałam, jak rozmawiać z mężczyznami. Zwłaszcza z takimi, przez których zaczynałam coś czuć. Byłam zagubiona, jakby nie na miejscu. Przy nim nie mogłam ukryć się za zasłoną bezpiecznej obojętności.

– Dupek z ciebie – stwierdziłam w końcu, patrząc mu prosto w niebieskie oczy. – Okej, no więc zawsze mówisz prawdę. I co z tego? Myślisz, że wzbudzasz tym w ludziach jakiś podziw? To bzdura. Niektórzy z nas wolą słuchać kłamstw!

– Ależ proszę, mów dalej, Parker. Powiedz mi wszystko, co myślisz na ten temat, słucham. – Miał rozbawioną minę i protekcyjnalne spojrzenie. Byłam coraz bardziej wściekła.

– Śmiesz twierdzić, że jestem tchórzem, ale to ty już się poddałeś! Jakim prawem masz czelność mówić mi, jak mam żyć, skoro ty sam pogodziłeś się ze swoją śmiercią? – Podniosłam głos. – Pobudka, Everett, ty umierasz! – Dźgnęłam go palcem między żebra. – Jesteś zapijaczonym dupkiem, nie szanujesz kobiet, z którymi sypiasz, a na dodatek wtrącasz nos w nieswoje sprawy!

Gdy skończyłam mówić, on podszedł bliżej. Najwyraźniej miał gdzieś moją prywatną przestrzeń.

– Okej, wyjaśnijmy to sobie. Uważasz mnie za dupka. No i w porządku, masz rację. Jestem dupkiem, pogódź się z tym, złotko. – Postawił kolejny krok. – Twierdzisz, że w mówieniu prawdy nie ma nic godnego podziwu. To też prawda. Ale – zniżył głos do szeptu – tak się składa, że mam to gdzieś. Nie mówię prawdy po to, żeby ktoś mnie za to podziwiał. Mówię ją, bo kłamstwa bolą bardziej. I żadne kłamstwo, nawet to ubrane w najpiękniejsze słowa, w niczym nikomu nie pomoże. – Gdy podszedł jeszcze bliżej, gwałtownie się cofnęłam. – Poza tym wcale mnie nie znasz, Parker. Nie możesz tak po prostu sobie powiedzieć, że poddałem się i umieram. Spędziłem kilka lat, walcząc z chorobą, rozumiesz? I to wtedy nie żyłem. Ale teraz żyję... i umieram, jednocześnie. Więc nie próbuj krytykować tego, jak spędzam ostatnie dni życia, skoro ty swojego nie przeżywasz w ogóle. – Niespodziewanie złapał kosmyk moich włosów. – Jestem pijakiem. Tak, tu się zgadzamy. Ale szanuję kobiety, z którymi sypiam. Zawsze. Układ z Charlotte to już przeszłość. I tak nie miał przyszłości. A zanim zaczniesz oceniać, jak ją traktowałem, może poznałabyś historię do końca, co? – Pociągnął mnie za włosy, tym samym przyciągając bliżej. – Szanuję kobiety, Parker. Za to ty nie. Ty nie szanujesz nikogo.

To bolało. Nie jego szarpnięcie, ale słowa i... bliskość. Nie odwróciłam jednak wzroku. Zapomniałam o obojętności, bo przy nim nie mogłam nawet udawać, że mi nie zależy. Miałam wrażenie, jakbym właśnie przeniosła się do innego wszechświata.

– I jeszcze jedno. Wcale nie wtykam nosa w nieswoje sprawy – kontynuował. – To ty dałaś mi klucz, Parker. Czego oczekiwałaś, że nie otworzę drzwi? Nie sprawdzę, kim jest Morris Jensen?



Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć.

– Posłuchaj – mówił dalej. – Myślisz, że twoje słowa mnie ranią? Mylisz się. Nic nie jest w stanie mnie zranić. To taka dodatkowa zaleta mojego wyroku śmierci.

Z każdym jego słowem byłam coraz bardziej wkurzona. Co to za sprawiedliwość? Dlaczego on mógł zadać mi ból, ale ja jemu nie?

– Skoro tak, to dlaczego w ogóle ci na mnie zależy? – przerwałam mu.

Everett uśmiechnął się i spojrział na swoją dłoń. Przez chwilę delikatnie nawijał moje włosy na palce.

– Bo jestem samolubnym dupkiem. Nie zrozum mnie źle. Naprawdę chcę ci pomóc. Ale chcę cię też zranić, złamać, chcę zobaczyć, że żyjesz. – Popatrzył prosto w moje oczy. – Masz pecha, bo się na ciebie uwziąłem. Sumienie nie pozwoli mi odejść z tego świata, dopóki ty nie zaczniesz na nim żyć.

Z trudem nabrałam powietrza. Oddychałam coraz ciężiej.

– A co, jeśli ja lubię tak żyć?

– Ha – zaśmiał się drwiąco. – W tym właśnie rzecz, Parker. Ty nie żyjesz. A gdybyś to lubiała, to nie zadałabyś tego pytania. Powiedziałałabyś po prostu: spierdalaj.

– Spierdalaj.

– Teraz już za późno. Uwziąłem się na ciebie. Więc nie masz wyjścia. Musisz mnie znosić.

Tego już było za wiele. Szybko walnęłam go w rękę, którą nadal trzymał w moich włosach i pośpiesznym krokiem ruszyłam w dół ulicy.

– O nie, tym razem mi nie uciekniesz – oznajmił, doganiając mnie.

– Idź sobie.

– Nie mam takiego zamiaru.

Ale on wkurzający, pomyślałam. Niczego nie pragnęłam bardziej, niż mocno go zranić.

– Ja nawet cię nie lubię! – Krzyknęłam, odwracając się w jego stronę z zaciśniętymi pięściami.

– Nie musisz mnie lubić. – Złapał moją dłoń i przycisnął ją do swojej piersi. Byliśmy tak blisko... – Ale musisz przyznać, że coś cię we mnie przyciąga. Wiem to, bo słyszę ten odgłos, który wydajesz z siebie, kiedy jestem blisko. I widzę to w twoich oczach. To mieszanka pożądania i strachu.

Próbowałam się wyrwać, ale to na nic. Był silny. I nieustępliwy. Gdy przyciągnął do siebie również moją drugą pięść, przestałam walczyć. Dzieliły nas teraz zaledwie milimetry.

– Czego ty ode mnie chcesz? – zapytałam, zrezygnowana.

– Wyjedź stąd razem ze mną – odpowiedział bez chwili wahania.

– Ledwo mnie znasz – protestowałam.

– A ty ledwo znasz mnie.

Pokręciłam głową.

– Dlaczego?

– Bo chcę, żebyś pojechała.

– I co, tylko tyle? – Zmarszczyłam brwi z niedowierzaniem.

– Tak. Faceci nie są skomplikowani, Parker. Mówimy, co myślimy. No zrób mi tą przyjemność. Jedź ze mną. Jeśli w którymkolwiek momencie zechcesz wrócić do domu, kupię ci bilet na samolot, obiecuję.

W tamtym momencie nie miałam pojęcia, co robić. Z jakiegoś powodu naprawdę miałam ochotę pojechać w nieznaną i... I spora, przerażająca część mojej duszy pragnęła spędzać z Everettem jak najwięcej czasu. Skoro sądził, że zdoła mnie przekonać, bym zaczęła doceniać

życie, to może i ja dałabym radę zmusić go, by walczył o swoje, pomyślałam. Oboje byliśmy na przegranych pozycjach, ale...

– Okej – zgodziłam się.

– Okej?

– Tak. Niech będzie.

– Och, tylko nie przesadzaj z tym entuzjazmem.

Kiedy puścił jedną z moich rąk, bezwiednie przyciągnęłam ją do swojego serca.

– Tylko obiecuj mi coś, Parker – dodał, powstrzymując śmiech. Przekręciłam głowę na bok i spoglądałam na niego w oczekiwaniu. – Obiecuj, że się we mnie nie zakochasz.

Wybuchłam śmiechem. Po raz pierwszy od... Po raz pierwszy od lat. Mój śmiech był głośny, szaleńczy, trochę dziwaczny. Ale szczery. Wytrzeszczyłam oczy ze zdziwienia i zakryłam dłońmi usta.

Spojrzał na mnie jak na wariatkę.

– Matko, to brzmiało jak ostatnie tchnienia zdychającego kota – skomentował.

Odchrząknęłam głośno, próbując opanować rozbawienie.

– Serio? To nie było zbyt miłe, wiesz?

– I jeszcze się dziwisz? Twój śmiech jest okropny.

– Skoro tak mówisz... W każdym razie bez obaw. Nie ma najmniejszych szans, żebym się w tobie zakochała.

Skinął głową.

– Świetnie.

Ruszyliśmy znów chodnikiem, kiedy nagle coś wpadło mi do głowy.

– Czekaj. Ale masz jakiś samochód na tę wycieczkę? W sensie, niezawodny samochód, bo mój jest... raczej zawodny.

– Och, Parker. Tak, jakby ktoś w ogóle brał pod uwagę tego twojego grata – prychnął rozbawiony. – Nie wiem nawet, czy to można nazwać samochodem.

– To jest samochód.

– A nie „samochoły”?

Zmrużyłam oczy.

– No tak, jak już chcesz być taki dokładny, to jest poskładany z części dwóch samochodów. Ale nadal działa.

– Doprawdy? – zakpił.

Kopnęłam z całej siły jakiś kamyk na chodniku i patrzyłam, jak się turla, unikając wzroku Everetta.

– No... może nie teraz.

– Tak jak mówiłem: grat. Kupa złomu.

– Tak jak mówiłam, jesteś niegrzeczny.

– Więc jak, kochasz mnie już?

– Nie. Nawet odrobinę.

## Rozdział ósmy

Nawet nie zauważyłam, że zmierzaliśmy do mojego mieszkania, dopóki nie stanęliśmy na parkingu tuż przed nim.

– Um... – wymamrotałam, niedbale wskazując ręką na budynek. – To, tego... Ja tutaj mieszkam.

– Więc chodźmy na górę – odparł Everett, ruszając w stronę schodów.

– Um... – powtórzyłam niepewnie. Na samą myśl, że miałam pokazać mu miejsce, w którym mieszkałam, poczułam jakieś dziwne zdenerwowanie. Z drugiej strony, to nie miało żadnego znaczenia. Za niedługo mieliśmy razem podróżować.

– No chodź – zawołał. – Pomogę ci z pakowaniem!

Ostatecznie, jaki miałam wybór? Wzruszyłam ramionami i weszłam za nim na korytarz.

– To... na jak długo jedziemy?

– Hmm, nie wyznaczyłem żadnej daty powrotu. No chyba, że się we mnie zakochasz. Wtedy od razu pakujesz tyłek do samolotu, jasne?

Przewróciłam oczami.

– Nie ma na to najmniejszych szans. Ale za dwa miesiące zaczynam semestr, więc muszę wrócić wcześniej.

Czy ja naprawdę zgodziłam się wyjechać z tym mężczyzną? Mężczyzną, którego przecież nie znałam? No cóż... najwyraźniej tak. To niesamowite. Kto by pomyślał, że nagle oleję całą swoją ostrożność na rzecz walki o drugiego człowieka? Ja osobiście absolutnie tego nie pojmowałam. Dlaczego on mnie obchodził? Dlaczego tak się starałam?

Otworzyłam drzwi i dyskretnie zajrzałam do salonu. Na szczęście nikogo w nim nie było, więc zaprosiłam Everetta do środka.

– Spragniony? – zapytałam.

– Bardzo.

– Hmm – mruknęłam, po czym wyjęłam z lodówki wodę gazowaną i świeżą limonkę. Nie podałam mu butelki. Zamiast tego, wzięłam szklankę i napełniłam ją, na końcu dorzucając kilka orzeźwiających plasterków. Wypiłam parę łyków, po czym wyszłam z kuchni. Specjalnie nie nalałam niczego dla niego.

Minutę później wszedł za mną do pokoju. W mojej sypialni wydawał się jakiś... niesamowicie duży. Facet w czerni zajmował zdecydowanie więcej przestrzeni niż ja. Odwróciłam wzrok i przełknęłam głośno ślinę. Następnie podeszłam do swojej szafy.

Rzuciłam otwartą walizkę na kołdrę i wyjęłam z szuflady bieliznę. Everett siedział – nie, raczej leżał, rozłożony wygodnie na moim łóżku. Oparł się o poduszki i założył ręce za głowę.

– Czuj się jak u siebie w domu – rzuciłam sarkastycznie.

– Bez obaw. Właśnie to robię.

Przygryzłam wargę i spakowałam bieliznę do walizki. Everett ani na chwilę nie spuszczał mnie z oka. Śledził każdy mój ruch. Nagle poczułam się skępowana. To było idiotyczne, ale nic na to nie mogłam poradzić. Próbowaliśmy udawać wyluzowaną i ponownie podeszłam do szafy.

Kiedy chwilę później popatrzyłam na Everetta, on właśnie bawił się moimi majtkami.

– Dawaj to! – Natychmiast wyrwałam mu je z rąk.

– Chyba jesteś nudziarą, co? – zapytał, doprowadzając mnie tym do białej gorączki.

– Tak się składa, że nikomu nie muszę imponować!

– Ale ja nic takiego nie powiedziałem. – Jeszcze raz sięgnął do walizki, ale natychmiast ją od niego odsunęłam. – Po prostu jestem zaskoczony, że nie masz ani jednej pary koronkowych majtek.

– A jakie to ma dla ciebie znaczenie, co? Przecież i tak nie będziesz mnie w nich oglądał.

Uniósł brew i popatrzył mi w oczy w taki sposób, że moje kolana dosłownie się pode mną ugięły.

– Widziałem już twoją bieliznę, Parker. I wcale nie mam ochoty oglądać jej na tobie. Raczej na podłodze, kiedy już ją z ciebie zerwę.

Nie wiedziałam, jak zareagować, więc tylko głośno odkaszlnęłam. Zaraz potem próbowałam wrócić do pakowania, ale mężczyzna siedzący na moim łóżku był nad wyraz rozprasający...

– Może pójdziesz do kuchni i weźmiesz sobie coś do picia, co? – zasugerowałam, by jakoś się go pozbyć.

– Och, to jednak mogę? Nie miałem pewności, po tym jak niczego mi nie zaproponowałaś kilka minut temu, chociaż powiedziałem, że jestem spragniony – odparł chłodno, jakby był urażony. I dobrze, pomyślałam.

– Jesteś już dużym chłopcem i na pewno sobie poradzisz. Nie jestem twoją kelnerką!

Schyliłam się, by podnieść pudełko spod mojego łóżka, a kiedy wstałam, wpadłam prosto na niego. Oparłam plecy o jego klatkę piersiową. Niemal upuściłam pakunek. Ścisakałam go tak mocno, aż zbielały mi knykcie. Everett napierał na mnie od tyłu. Czułam jego usta tuż przy uchu i ciepły oddech parzący skórę na mojej szyi.

– Skoro mówisz, że jestem niegrzeczny, jakby to była jakaś obraza, to ja też nie będę milczeć, kiedy to ty zachowujesz się chamsko. – Te słowa przyprawiły mnie o dreszcze. Natychmiast dostałam gęsiej skórki. – To bardzo niegrzeczne, nie zaproponować spragnionemu gościowi nic do picia, Parker – dokończył głosem jeszcze niższym niż zazwyczaj. Ostatkiem sił próbowałam powstrzymać drżenie ciała.

– Więc widocznie jestem niegrzeczna – powtórzyłam raz jeszcze jego ulubione słowa. Serce biło mi tak mocno, jak gdybym właśnie kończyła morderczy maraton.

Everett przycisnął wargi do skóry tuż za moim uchem. Westchnęłam, czując znów ten znajomy ucisk w żołądku. To był delikatny pocałunek. Nawet uroczy. Potem otoczył mnie ramieniem w talii i ścisnął, nieco przygniatając moje zębra.

Drugą ręką odgarnął mi włosy na ramię. Automatycznie przechyliłam głowę, ułatwiając mu dostęp do szyi. Gdy musnął ją ustami, niemal straciłam równowagę. Dotyk jego warg przypominał porażenie prądem. Zamknęłam oczy, kiedy skubał zębami moją szyję. Nagle, nim zdążyłam zareagować, Everett obrócił mnie w swoją stronę. Oddychałam coraz szybciej. Moje dłonie mimowolnie powędrowały na jego szerokie ramiona. Nie otwierałam oczu. Pewnie nawet nie potrafiłam ich otworzyć.

Chwilę później przeniósł pocałunki niżej, na mój podbródek. Znów czułam we włosach jego palce. Odsunął mi z twarzy niesforne kosmyki, ciągnąc za nie zdecydowanie i mocno.

Tonełam. Całkowicie się w nim zatapiałam.

Za chwilę gorące wargi wędrowały już po całej mojej twarzy. Omijał jedynie bliznę i spragnione, wciąż uchylone usta. Pod jego dotykiem cierpła mi skóra. Nigdy wcześniej nikt nie

całował mnie w taki sposób. Everett nie dotykał moich ust; nie chciał okazać mi uczucia. Chciał tylko mnie posmakować. Sam przyznał, że jest samolubny. Miał rację. I właśnie to udowadniał. Mimo to, nie narzekałam – bo czy chciał, czy nie, ja również czerpałam z tego przyjemność.

Kiedy w końcu się odsunął, moje ciało było obolałe, a oddech płytki. Otworzyłam oczy, ale widziałam wszystko jak przez mgłę. Czy to wina pożądania? Gdy w końcu zdołałam skupić wzrok na Everecie, dostrzegłam jego złośliwy uśmiezek. Miał czerwone, jakby spuchnięte wargi.

Pogłaskał mnie po włosach.

– Jak się czujesz? – zapytał.

Jego zadowolony z siebie wyraz twarzy doprowadzał mnie do szału.

– A jak myślisz?

Wzruszył ramionami, nie przestając się uśmiechać.

– Pewnie sfrustrowana.

Prychnęłam głośno.

– Ta, można to tak nazwać.

Pokiwał głową.

– Świetnie – odrzekł, po czym wyszedł z pokoju.

Dupek.

Opadłam bez sił na łóżko. Musiałam poczekać, aż krew znów zacznie krążyć mi w żyłach. Westchnęłam głośno, gdy z oddali dotarł do mnie dźwięk otwieranej lodówki. Wypiłam łyk wody, po czym znów zaczęłam się pakować. Nim zdążyłam zmienić zdanie na temat naszego wyjazdu, usłyszałam dochodzący z kuchni śmiech; kobiecy śmiech. Wypadłam jak strzała z pokoju, zwalniając kroku dopiero przy końcu korytarza. Próbując nie zwracać na siebie uwagi, ostrożnie zajrzałam do kuchni.

Everett nalewał sobie sok do szklanki. Jasmine siedziała na blacie, zaledwie metr od niego i wymachiwała swoimi długimi, opalonymi nogami. Śmiała się z czegoś; pewnie z czegoś, co powiedział przed chwilą.

Natychmiast do nich dołączyłam, przerywając tę uroczą pogawędkę.

Jasmine spojrzała na mnie z kpiną. Wiedziałam, co to oznacza. Przygotowywałam się na jej atak.

– To ten gość? – zapytała, nawet nie zniżając przy tym głosu. Nie miałyby to zresztą sensu. Everett stał bliżej niej niż ja.

– O czym ty mówisz?

– No pytam, czy to ten gość, z którym poszłaś na randkę?

Everett obrócił twarz w moją stronę.

– Więc to była randka?

– Nie – warknęłam bez chwili zawahania.

Nim odpowiedział, oparł się plecami o krawędź blatu niedaleko mojej współlokatorki.

– No tak, to pierwsze spotkanie to na pewno nie była randka. Ale może drugie? Albo trzecie? Albo czwarte? – Pomiędzy każdym pytaniem upijał trochę soku, jak gdyby dawał sobie w ten sposób nieco czasu do namysłu.

Jasmine wytrzeszczyła oczy tak mocno, że wyglądały, jak gdyby miały zaraz wypaść z oczodołów.

– Co? Cztery randki? To od jak dawna ty go znasz, Parker?

– Niecały tydzień – odparł, patrząc prosto na nią. – A jutro wyjeżdżamy razem w podróż po

kraju.

Cholera, Everett. Dlaczego musiałeś to powiedzieć?

Na chwilę zacisnęłam powieki, a kiedy z powrotem je otworzyłam, Jasmine miała na twarzy najbardziej zdziwioną minę, jaką kiedykolwiek widziałam.

– To ma być jakiś żart?

– Nie. – W tamtym momencie nie byłam w stanie wydusić z siebie niczego poza monosylabami.

Jasmine wyraźnie próbowała zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Jeszcze przez chwilę przegrzewała swój mózg, po czym w końcu ściągnęła usta i zwróciła się w stronę Everetta.

– Naprawdę? Chcesz jechać... z nią?

– Tak – potwierdził oziębło. Zmarszczył brwi i odłożył szklanę na szafkę.

– Wiesz, chyba nie znasz jej zbyt dobrze. Rzecz w tym, że Parker to straszna sztywniara.

Nagle poczułam ogromną złość. Co się ze mną dzieje?! Nigdy wcześniej Jasmine mnie tak nie zdenerwowała. Miałam gdzieś jej złośliwości i zaczepki. Ale to, co teraz powiedziała, rozdrażniło mnie bardziej, niż chciałabym przed sobą przyznać.

Everett podszedł w moją stronę. Stał do niej tyłem, a następnie popatrzył mi w oczy. Obserwowałam każdy jego ruch.

– Nie, nie jest.

– Co? – spytała Jasmine. Pewnie już zapomniała, o czym przed chwilą mówiła.

– Parker nie jest sztywniara – powtórzył. – Jest kimś więcej. – Gdy postawił kolejny krok, ja zacisnęłam palce na krawędzi kuchennego blatu. – Parker ma wiele warstw.

Nie miałam pewności, czy Jasmine w ogóle go słuchała. Sądząc po jej chwiejnej postawie, raczej nie była zupełnie trzeźwa.

– To z tobą jest coś nie tak, bo widzisz tylko to, co jest powierzchowne. – Choć kierował te słowa do niej, upewnił się, że uważnie go słucham. Stał tak blisko, że nie widziałam niczego poza nim. Na ustach miał niewielki uśmiech. Zrobił jeszcze jeden krok i popchnął biodrami moje biodra, przyciskając mnie tym samym do szafki. Następnie położył mi dłonie na policzkach i jeszcze raz złączył nasze wargi.

Ten pocałunek był inny. Zmysłowy. Czuły. Na początku Everett ledwo muskał moje usta. Przyzwyczajając mnie; oswajał ze swoim dotykiem. Gdy polizał moją górną wargę, pozwoliłam mu wsunąć język do środka. Zamknęłam oczy, czując jak mnie obejmuje, zgniata, przyciąga coraz bliżej. Instyktownie przywarłam do jego ciała. Poruszał się wolno, potwornie wolno. Delikatnie. Nasze serca przez chwilę były w jednym rytmie.

– Parker?

Kiedy nagle przerwał nam kobiecy głos, Everett nieśpiesznie się odsunął. Na odchodne cmoknął mnie jeszcze w usta, po czym chwycił swoją szklanę i wypił trochę soku. Przez cały czas nie odrywałam od niego wzroku.

– Parker? – powtórzył raz jeszcze znajomy głos. Wciąż oniemiała, odwróciłam głowę w prawo. W progu zobaczyłam Carly. Trzymała w ręce butelkę wina. Spojrzałam na Jasmine.

– Pijesz tak wcześnie?

Carly zmarszczyła czoło.

– Jasmine wpadła na swojego byłego. Leczymy to winem.

Przewróciłam oczami. Przecież ta dziewczyna miała jakąś setkę byłych facetów! Czy musiała się upijać po spotkaniu z każdym z nich?

Carly pokręciła głową i zmieniła temat.

- Kto to? – zapytała, jak gdyby Everett nie stał tuż przed nią.
- Jestem Everett – odpowiedział za mnie. Wyglądał na nieco zaskoczonego.
- Och. No więc, hej...

Carly weszła powoli do kuchni, wyraźnie zagubiona. Sięgnęła do szuflady po korkociąg i zajęła się otwieraniem wina. Postanowiłam stamtąd uciec. Przerwałam więc niezręczną ciszę, mówiąc tylko:

- Pa, Carly.

A zaraz potem wyszłam na korytarz. Na całe szczęście, Everett poszedł za mną. Gdy tylko przekroczyliśmy próg mojego pokoju, zamknęłam drzwi i oparłam o nie plecy, głośno wzdychając.

– Twoje współlokatorki są niesamowicie wścibskie – stwierdził, siadając na łóżku. Kątem oka zauważyłam, że znów wyciągnął rękę w stronę walizki.

- Dokładnie tak, jak ty – warknęłam, wyrywając mu z dłoni stanik.

Wzruszył ramionami.

- To w końcu bielizna. A dokładniej, twoja bielizna. To normalne, że mnie ciekawi.

- Ta, tylko sobie niczego nie wyobrażaj.

Położył głowę na poduszkach i ponownie założył ręce za głowę.

- Gdybyś tylko wiedziała, ile rzeczy już sobie wyobraziłem... – Posłał mi oczko.

Postanowiłam tego nie komentować, więc wróciłam do opróżniania reszty szuflad. Kiedy ponownie a niego spojrzałam, znów miał w rękach mój biustonosz.

- Nie nosisz push-upów – powiedział, przesuwając cienki materiał pomiędzy palcami.

- No, nie.

- Podoba mi się.

Moje dłonie zeszytywniały. Desperacko próbowałam poruszyć palcami.

- Dlaczego?

Nie obchodziło mnie to. Wcale, wcale nie obchodziło.

- Kłamstwo.

Natychmiast na niego spojrzałam.

- Słucham?

– Wolę prawdę. Push-upy to kłamstwo – wyglądał na zamyślonego, więc odwróciłam się w kierunku szafy.

- Czy ja naprawdę to robię? – spytałam samą siebie.

- Tak – mruknął.

– Dlaczego? – Choć byłam pewna, że Everett nie mógł znać odpowiedzi na to pytanie, najwyraźniej nie miałam racji.

- Bo coś w tobie obudziłem. Coś, czego równocześnie nienawidzisz i kochasz.

Pod jego czujnym spojrzeniem czułam się naga. Zawsze uważałam, że skóra to tylko skóra, a zdjęcie z siebie ubrań to tak naprawdę nic wielkiego. Za to obnażenie duszy, świadomość, że ktoś, kogo ledwo znasz, jest w stanie dotrzeć do jej najgłębszych zakamarków – to było przerażające. Wolalabym tysiąc razy przejść się nago wzdłuż ruchliwej ulicy, niż pozwolić komuś zajrzeć do mojego wnętrza.

Całe życie spędziłam sama. Kiedy jako nastolatka zmieniałam zainteresowania na bardziej dorosłe, zamieniałam też chłopców na mężczyzn, ale nadal pozostawałam sama. I upajałam się tą samotnością. Nikt nie mógł mnie zranić. Nikt poza mną. A czy ja siebie krzywdziłam? Może... Kogo to obchodzi? Odrętwienie było jedynym, co przynosiło mi radość.

Dlatego właśnie miałam pewność, że nie zakocham się w Everecie. Jak można pokochać drugą osobę, kiedy nie kocha się nawet samego siebie? A ja nie potrafiłam tego zrobić. Nie tylko nie potrafiłam. Nie chciałam.

– Ja niczego nie kocham – odpowiedziałam mu w końcu.

– Wiem. – Kiedy to przyznał, w jego niebieskich oczach zobaczyłam smutek.



## Rozdział dziewiąty

Następnego poranka o siódmej rozpoczęliśmy naszą podróż do pierwszego miejsca postoju. Miejsca, które Everett postanowił trzymać w tajemnicy.

Jechaliśmy w ciszy, co wcale mi nie przeszkadzało. Bezsensowna gadka o pogodzie wcale nie była nam potrzebna. Miałam w głowie wystarczająco dużo myśli, by nie nudzić się ani przez chwilę.

Po pewnym czasie Everett włączył muzykę. Nie wiedziałam, co to za zespół, ale to żadna niespodzianka. Sama nigdy niczego nie słuchałam. Mój świat zwykle wypełniała jedynie cisza.

Kilka godzin później zjechaliśmy jeepem z autostrady międzystanowej i zaparkowaliśmy przy wielkim słupie stojącym tuż obok niej. Choć palące słońce raziło mnie w oczy, wyszłam na zewnątrz, by przyjrzeć mu się z bliska. Następnie popatrzyłam zdziwiona na Everetta.

– To największy termometr na świecie. – Wyjaśnił, odpowiadając na niezadane pytanie. – Ale patrz, nie uwzględnili na nim twojej temperatury.

– O czym ty mówisz?

– Dziesięć poniżej zera. – Ukrył dłonie w kieszeniach swoich czarnych dżinsów.

– Dupek z ciebie – warknęłam przez zaciśnięte zęby. – Cóż, za to twoja temperatura przekroczyłaby skalę. Nie gorąco ci w tych czarnych ciuchach?! Żyjemy przecież w pieprzonej Kalifornii, do cholery!

Podszedł do mnie.

– Po prostu gorący ze mnie facet.

Przewróciłam oczami.

– Więc... Przyjechaliśmy tutaj, żeby obejrzeć to coś?

– No... jest po drodze, a ja muszę zatankować – wzruszył ramionami i wrócił do samochodu. Nim zrobiłam to samo, jeszcze raz spojrzałam na termometr.

– Słuchaj, jeśli tak ma wyglądać reszta naszej wycieczki, to możesz od razu odwieźć mnie do domu.

– Na świecie jest tylko jeden największy termometr, Parker – zaszczębiotał, ruszając w stronę stacji benzynowej.

– A co będzie dalej? Największa wykałaczka?

– Nie wiem, gdzie ona się znajduje. – Zatrzymał samochód, a ja oparłam głowę o siedzenie i głośno wypuściłam powietrze z płuc.

– Cóż, przynajmniej nie musimy nigdzie jechać, żeby zobaczyć największego dupka na świecie. Wychodzi na to, że będę musiała go oglądać cały czas!

– Masz całkowitą rację! Cudownie, więc jeden przystanek mamy z głowy. – Posłał mi uśmiech, po czym wyszedł z samochodu. Kiedy ja również wysiadłam, od razu otoczył mnie ramieniem. – Dzięki za twój wkład w naszą wycieczkę, Parker.

Zrzuciłam z siebie jego rękę i obejrzałam się przez ramię. Na końcu drogi wciąż widziałam ten przeklęty termometr. Przez niego raz jeszcze zaczęłam myśleć o słowach Everetta. Miał rację, byłam zimna. Ale nikogo dotąd nie obchodziłam na tyle, by mi to powiedział...

Nie, żebym obchodziła Everetta. On też miał mnie gdzieś. Z pewnością. Sam był przecież niczym skorupa. Na zewnątrz twardy, a w środku całkowicie pusty.



Postanowiliśmy zjeść obiad w przydrożnej restauracji. Choć wciąż byłam wściekła na Everetta, nie wciskałam w siebie jedzenia, jak wtedy, kiedy z nienawiści pożerałam pizzę nad kuchennym zlewem. Tym razem połykałam kolejne kęsy powoli, przeżuując każdy z nich długo i dokładnie. Robiłam to tylko po to, by go zdenerwować. Zamówiłam trzy szklanki wody z limonkami i ssałam leniwie kolejne plasterki. Niestety Everett przejrzał mnie na wylot. Zrozumiał, że chcę go wkurzyć i skutecznie ignorował moje próby. Czekał cierpliwie, aż skończę jeść, pisząc coś w tym swoim głupim notesiku. Po posiłku wróciliśmy do samochodu i odjechaliśmy.

Godzinę później dotarliśmy do naszego pierwszego, większego celu podróży.

– Las Vegas? – zapytałam, niezadowolona.

– Wiesz, Parker, jak na kogoś, kto ma wszystko gdzieś, to wyjątkowo wielu rzeczy nienawidzisz.

– Nigdy nie mówiłam, że czegoś nienawidzę.

– Okej, no to nie nienawidzisz, tylko strasznie nie lubisz. Co za różnica?

– Mam wrażenie, że widzisz tylko to, co sam chcesz zobaczyć.

– Dlaczego tak sądzisz?

Rozpięłam pas.

– Wcale niczego nie nienawidzę. Ani nie Kocham. Naprawdę mam wszystko gdzieś.

Nagle zjechaliśmy z drogi i zaparkowaliśmy obok stacji benzynowej.

– Zapnij pas, Parker.

– Nie – skrzywiłam się.

W odpowiedzi posłał mi surowe spojrzenie.

– Słuchaj, jesteśmy w pieprzonym Vegas. Wiesz, ilu ludzi prowadzi tu po pijaku? Nie bądź głupia. Zapnij pas.

– Nie – powtórzyłam, unosząc dumnie głowę.

– Dobra – ciężko westchnął, po czym szybko otworzył swoje drzwi. Nim zdążyłam zablokować zamek, obszedł samochód i pociągnął za kłamkę z mojej strony z taką siłą, że aż się przestraszyłam. – Zapnij ten pas!

Patrzyliśmy na siebie; on z ogniem w oczach, ja z uporem.

– Nie.

– Chujowa z ciebie aktorka.

– Niczego nie udaję! – zaprotestowałam.

Everett wszedł na schodek jeepa i nachylił się nade mną. Położył jedną dłoń na dachu samochodu, a drugą na oparciu siedzenia.

– Może i nie zależy ci na sobie, ale też nie jesteś kretynką. Nigdy nie ryzykujesz. Nie narażasz się na niebezpieczeństwo. To zresztą jedna z niewielu twoich mądrych cech...

Gdyby jego słowa miały kolor, byłyby żywoczerwone. Kipiał gniewem. Nigdy dotąd nie widziałam go tak rozdrażnionego.

– Wcale mnie nie znasz! – W porównaniu z jego tonem głosu, mój sprzeciw brzmiał słabo

i żałości. Byłam tylko myszą. Mira miała rację.

– Uciekłaś z baru tamtej nocy. Pamiętasz? Uciekasz, kiedy czujesz się zagrożona. Jesteś ostrożna. Choć sama nie wiesz dlaczego, bo przecież „masz wszystko gdzieś, nawet siebie”, prawda? Twoje zachowanie nie ma sensu. A mimo to, potrafisz je przewidzieć.

– Nic nie wiesz – syknęłam przez zaciśnięte zęby. Byłam wściekła. Wściekła na niego i na siebie, za to, że pozwoliłam mu się poznać. Wściekła, bo ten dupek potrafił czytać we mnie jak w otwartej księdze. Jak on to robił?

– Zamknij się, Parker. Brzmisz jak rozkapryszone dziecko. – Pochylił głowę niżej. Był tak blisko, że końcówkami przydługich włosów dotykał mojej twarzy. – Dorosnij w końcu. Rozpięcie tego pasa było idiotyczne. A na dodatek wbrew zasadom.

– Czymi zasadom? – spytałam nieco głośniejszym głosem, z policzkami zaróżowionymi od gniewu.

Everett pokręcił głową, rozdrażniony.

– Bo ja wiem, może przepisom prawnym? – odparł z ironią. – I moim zasadom. Jedna z nich brzmi: zapinamy pieprzone pasy.

– Skoro ty możesz sobie tworzyć zasady, to ja też chcę!

Odsunął się nieco, w końcu pozwalając mi nabrać oddechu. Następnie prychnął śmiechem, nierozbawiony.

– Och, jasne. Absolutnie. To jakie są te twoje zasady? – Wiedziałałam, że cokolwiek powiem, on i tak nie będzie tego przestrzegał.

– Po pierwsze, przestań naruszać moją osobistą przestrzeń.

Natychmiast zszedł ze schodka i stanął na ziemi, opierając ramię o drzwi.

– Wybacz, ale nie mogę ci niczego obiecać.

Założyłam ręce na piersi i spojrzałam w dal, na rozciągający się przed nami bulwar Las Vegas Strip. Nagle coś wpadło mi do głowy.

– Okej, mam inną zasadę. Żadnego alkoholu.

Wytrzeszczył oczy ze zdziwienia. Najwyraźniej tego zupełnie nie oczekiwał.

– Hej, nie możesz mnie zmusić, żebym przestał pić, Parker – zniżył głos.

– A ty nie możesz mnie zmusić, żebym zapinała pasy.

– Właśnie, że mogę.

– Nie, nie możesz!

Ponownie przysunął swoją twarz bliżej.

– Możesz umrzeć, Parker – powiedział głosem ledwie głośniejszym od szeptu.

– Alkohol też zabija.

Pokręcił głową.

– Czy ja naprawdę muszę to powtarzać jeszcze raz? Kobieto, ja umieram tak czy owak. Każda minuta może być moją ostatnią.

– Więc lepiej wykorzystać ten czas, pijąc do upadłego, co? Wiesz, możesz sobie mówić, że to ja jestem głupia, ale sam też jesteś strasznym idiotą! – Położyłam dłoń na jego klatce piersiowej i z całej siły pchnęłam go w tył. Nie mogłam oddychać. Nie, kiedy był tak blisko.

Przez kolejną minutę patrzył na mnie w ciszy, całkowicie zatopiony we własnych myślach.

– Okej, więc ustalmy jakieś zasady. Będziemy je wymyślać na zmianę, raz ty, raz ja.

Oparłam się wygodniej na siedzeniu.

– A co, jeśli któreś z nas je złamie?

– Hmm, wymyślimy jakąś karę. – Jego oczy zaświeciły, a kącik ust powędrował w górę. Znowu poczułam pożądanie. Zignorowałam jednak gęsią skórę na ramionach, skinęłam głową

i głośno przełknęłam ślinę.

- Zgoda.
- Więc jedźmy do hotelu spisać nasze nowe zasady. A potem ruszamy w miasto.



Nasz hotel okazał się jednym z najlepszych w całej okolicy. Na szczęście Everett zarezerwował dla nas apartament z dwoma osobnymi sypialniami. Potrzebowałam samotności; miejsca, w którym mogłabym zostać sama na sam ze swoimi myślami, z daleka od wszystkiego, co ten facet we mnie rozbudzał.

Wkurzyłam się jednak, bo nie pozwolił mi pokryć mojej części rachunku. Nie chciałam, by to on za wszystko płacił. No cóż, będę musiała uwzględnić to w tych głupich zasadach, pomyślałam.

Siedziałam na tarasie naszego apartamentu, zjadając limonki, które przywiozłam ze sobą w turystycznej lodówce. Po chwili usłyszałam, jak Everett przesuwając szklane drzwi. Zaraz potem dołączył do mnie, jak zwykle ubrany cały na czarno. W rękach trzymał notes i długopis. Usiadł na krześle naprzeciwko i zaczął przewracać kolejne strony w poszukiwaniu pustej kartki. Próbowałam udawać niezainteresowaną, ale on miał rację: byłam fatalną aktorką. Kiedy wyrwał już kartkę, popatrzył na mnie spod swoich ciemnych brwi i zauważył, jak przyglądam się jego bazgrołom na zapisanej stronie. Natychmiast zamknął notes i przykrył go swoją dłonią.

W końcu położył wyrwaną stronę na stole i zdjął zakrętkę z długopisu.

– Zasady – powiedział na głos, zapisując to słowo na papierze. – Panie mają pierwszeństwo.

– Żadnego alkoholu.

– Czy te zasady będą dotyczyły nas obojga, czy tylko jednego z nas?

– Obojga.

– Okej – zgodził się, po czym zapisał pierwszą regułę i od razu podyktował sobie drugą. –

Pasy.

– Dobrze. Następna: dzielimy się kosztami.

– Nie. – Choć to tylko jedno, krótkie słowo, wypowiedział je z taką stanowczością, jakby chciał dać mi do zrozumienia, że bym nawet nie próbowała się kłócić.

Cóż, miał pecha, bo ostatnio byłam bardzo kłótniwa. A tego dnia szczególnie.

– Tak – odpowiedziałam. – Nie jestem twoją dziewczyną, a nawet przyjaciółką. I nie pozwolę, żebyś za mnie płacił. – Pokręciłam się na krześle. – Czuję się przez to niekomfortowo.

– A może ja chcę, żebyś się czuła niekomfortowo? – zapytał, zniżając głos.

Zacisnęłam usta w cienką linię.

– Jesteś dupkiem, Everett. Masz dodać to do listy i kropka.

– Everett jest dupkiem – powtórzył, zapisując to tuż pod słowem „pasy”.

Westchnęłam ostentacyjnie.

– Wiesz przecież, że nie o to mi chodziło! – Wyrwałam mu długopis i przysunęłam kartkę do siebie. Skreśliłam ostatni zapis i zanotowałam: „Dzielimy się kosztami”.

Usiadł wygodniej i wyjął z kieszeni swoją złotą zapalniczkę. To była ta sama zapalniczka, którą bawił się podczas naszego pierwszego spotkania. Patrzyłam przez chwilę, jak obraca ją w palcach, ale szybko powróciłam na ziemię.

– Co dalej? – spytałam, gwałtownie odrywając od niego wzrok.

Schowwał zapalniczkę do przedniej kieszeni.

– Żadnego zakochiwania się.

Przewróciłam oczami. Robiłam to coraz częściej. Czyżby to była moja naturalna reakcja na wszystko, co powie? Choć uznałam tę zasadę za głupią, posłusznie dopisałam ją do listy.

– To dotyczy nas obojga – przypomniałam mu tylko nasze wcześniejsze ustalenie.

– Prędzej padnę trupem niż się zakocham – odparł nonszalancko.

– O... o wilku mowa. To moja następna zasada. Żadnego gadania o śmierci. Okej, rozumiem twoją sytuację. Ale twoja śmierć nie musi być naszym ciągłym tematem rozmów i główną atrakcją wyjazdu, okej? Więc skończ. Nie chcę o tym słuchać dosłownie co pięć minut.

– W porządku. Ale w takim razie żadnych kłamstw. Zapisz to – nalegał, nachylając się nad stolikiem. – Dla mnie to będzie banalnie proste. Dla ciebie wyjątkowo trudne.

Spojrzałam mu w oczy. Póki co, wcale nie przejmował się moimi zasadami. Czyżby były zbyt proste? Do czasu.

– Żadnych czarnych ubrań.

Podniósł brwi, zaskoczony.

– Słucham?

– Żadnych czarnych ubrań – powtórzyłam spokojnie.

Natychmiast pokręcił głową.

– Nie, nie ma szans – warknął.

Oto i on: stary, dobry gniew. Nareszcie.

– Tak.

– Wszystkie moje ciuchy są czarne!

– Wcale nie! A co miałeś na sobie na spotkaniu z Charlotte?!

Odkąd zobaczyłam ich wtedy w restauracji, nie mogłam przestać się zastanawiać, co skłoniło go do pokazania się publicznie w kolorowych ubraniach.

– To dlatego, że Charlotte ze mną pracuje. Znaczący, pracowała. Gdybym ubierał się na czarno do pracy, ludzie uznaliby, że mam depresję.

– A masz? – spytałam dosadnie.

Przymrużył oczy.

– Nie. Noszę czarne ubrania, bo czuję się w nich dobrze. To mój kolor. Ale w szkole pracowałem z gimnazjalistami, którzy naprawdę cierpieli na depresję. Chciałem wytwarzać wokół siebie radosną atmosferę. Dlatego nosiłem kolory.

– A więc sam przyznajesz, że czarny kolor jest smutny.

Everett wstał. Najwyraźniej miał dość tego tematu.

– Ta zasada nie przejdzie, Parker. Poza tym, co ty możesz wiedzieć o szczęściu?

Wrócił do pokoju, a ja w sekundę potem poszłam za nim.

– Hej! – zawołałam.

Gdy się odwrócił, miał na twarzy wyjątkowo znudzoną, zniecierpliwioną minę.

– Już mówiłem. Nie zapiszemy tej zasady.

– Okej, ale możesz chyba porozmawiać ze mną jak normalny, racjonalnie myślący człowiek, prawda?! Po prostu powiedz mi, dlaczego?

Pokręcił głową, nadal wyraźnie wkurzony.

– Bo lubię czerni.

– Ale to nie wszystko – sprzeciwiłam się. – A podobno zawsze mówisz prawdę...

Podszedł w moją stronę. Jego pewny siebie krok i gniew w oczach sprawiły, że natychmiast

się cofnęłam.

– Nie kłamie. W końcu tak ustaliliśmy. Ale nikt nic nie mówił o zdradzaniu wszystkich szczegółów naszego życia, nie? A może chcesz, żebym to też dopisał do listy? Hmm, wtedy mógłbym naprawdę pociągnąć cię za język. Tak mocno, aż bym go wyrwał. – Dzieliło nas zaledwie kilka centymetrów. Moja przestrzeń osobista nie miała dla niego najmniejszego znaczenia. – Jeśli to ustalimy, zniszczę cię. Bez wysiłku. Chcesz tego, Parker? – Kiedy mówił, czułam na twarzy jego gorący oddech. Nagle jednak zamilkł. I bez ostrzeżenia zaczął całować moje usta.

Potrzebowałam kilku sekund, by zrozumieć, co się dzieje. Ale kiedy to do mnie dotarło, zacisnęłam pięści na jego czarnej koszulce i z całej siły przyciągnęłam do siebie.

Nie całował mnie, ale pożerał. Nie mogłabym nazwać tego inaczej. Jego wargi napierały mocno, agresywnie. Na zmianę wsuwał i wysuwał język z moich ust. Ten ruch przypominał mi coś więcej niż pocałunek... Coś, na co miałam potworną ochotę.

*Odwagi, Parker.*

Oparłam się na jego ramionach. Everett objął mnie w pasie i przycisnął do siebie. Czułam każdy ruch napiętych mięśni. Zaraz potem wsunął dłonie pod moje pośladki. Uniósł mnie w górę. Owinęłam nogami jego biodra. Chciałam być bliżej. Jeszcze bliżej.

Przeniósł mnie do swojego pokoju. Serce biło mi jak szalone. Uderzało głośno w żebra. Miałam na sobie krótkie spodenki, więc mógł bez przeszkód dotykać mojego uda. Chciałam czuć jego dłonie wszędzie, natychmiast. Potrzebowałam tego dotyku. Chciałam w nim utonąć.

Po chwili poczułam, jak przesuwają ręce na moje plecy. Położył je na nagiej skórze tuż nad paskiem spodenek, po czym włożył palce w szlufki i za nie pociągnął. Rozpięłam guzik rozpornika. Everett przeklął cicho tuż przy moich ustach.

Sekundę później postawił mnie na podłodze i szarpnął spodenki w dół, aż opadły na ziemię. Kiedy podniosłam wzrok, właśnie ściągał z siebie koszulkę. Moje oczy powędrowały na umięśnioną, wytatuowaną klatkę piersiową. Zobaczyłam napis na jego żebrach, tuż pod sercem.

– Ten świat ma dla nas tylko jedną, słodką chwilę – przeczytałam cicho.

To zdanie brzmiało dziwnie znajomo... I przemawiało do mnie, choć nie wiedziałam, dlaczego? Przez chwilę Everett uważnie mi się przyglądał. W końcu położył dłonie na moich policzkach.

– Nic nie mów – wyszeptał.

– Okej.

Kiedy się uśmiechnął, wokół jego oczu znów zobaczyłam zmarszczki. Nagle dotarło do mnie, że w pokoju jest całkowicie jasno. Był środek dnia, a słońce wpadało do środka przez odsłonięte okno. Spojrzałam w stronę szyby, ale Everett szybko złapał mój podbródek i zmusił, bym na niego popatrzyła.

– Tylko ty i ja, Parker. – Jego głos sprawił, że przestałam myśleć o czymkolwiek innym. Przełknęłam ślinę i skinęłam głową.

Zacisnął dłonie na mojej bluzce.

– To ci nie będzie potrzebne – oznajmił, wsuwając pod nią dłonie. Kiedy tylko dotknął mojej skóry, napięłam mocno wszystkie mięśnie brzucha. Uśmiechnął się, po czym przejechał opuszkami palców po żebrach, powoli ściągając ze mnie bluzkę. Kiedy zostałam już tylko w staniku, przeniósł swój dotyk na moje ramiona. Pocierał je i masował, rozładowywał nagromadzone napięcie. Zamknęłam oczy i głośno wypuściłam powietrze. W tym samym momencie zjechał niżej. Kiedy musnął palcami bliznę na lewej ręce, otworzyłam powieki

i wstrzymałam oddech.

Przejechał kciukiem po obrzeżu wypukłej, poranionej skóry. Przez cały czas patrzył mi w oczy. Dotarł do nadgarstka i złożył na mojej dłoni czuły pocałunek. Byłam przerażona, ale próbowałam zachować spokój. Chciałam wrócić do tego, co robiliśmy zaledwie kilkanaście sekund wcześniej. To nie była już gra wstępna. To coś więcej. Pragnęłam tylko seksu; nie intymności.

Wsunęłam dłoń pod pasek czarnych spodni i w ten sposób przyciągnęłam go do siebie. Szybko odpięłam guzik rozporka, ale kiedy chciałam rozpiąć też zamek, Everett złapał mnie za rękę i zdecydowanie popchnął na łóżko. Sekundę później poczułam na sobie jego ciężar.

– Ja tu sprawuję kontrolę – wyszeptał.

– Nic nie mów – powtórzyłam jego wcześniejszą prośbę.

Na jego ustach zagościł delikatny uśmiech. Zaraz potem usiadł mi na biodrach i przez chwilę uważnie przyglądał się mojemu ciału. Nie miałam żadnych kompleksów. Mój wygląd był mi całkowicie obojętny, dlatego jego wzrok zupełnie mnie nie krępował. Kiedy zaczął krążyć dłońmi po moich piersiach, usłyszałam, jak cichutko mruczy z zadowolenia. Nagle ja też zapragnęłam go dotknąć.

Gdy tylko podniosłam rękę, natychmiast złapał ją w nadgarstku. I trzymał, mocno, między kciukiem, a palcem wskazującym. Pokręcił głową, a ja przymrużyłam oczy. Wyciągnęłam drugą rękę. Ją również uwięził. Sekundę później ułożył obydwie nad moją głową. Od razu zaczęłam się wiercić. Instynktownie pragnęłam walczyć. Pchnęłam biodra w górę. Chciałam go z siebie zrzucić, ale to na nic. Przez cały czas nie spuszczał mnie z oka. To spojrzenie kazało mi pozostać na miejscu. Nic z tego. Kilka sekund później wykręciłam ręce i uwolniłam je z jego uścisku.

Nim zdążył ponownie je złapać, chwyciłam go za kark i namiętnie pocałowałam. Na chwilę nasze oddechy stały się jednym. Gdy przegryzł zębami moją wargę, jęknęłam bezwstydnie prosto w jego usta. Byłam zbyt podniecona, by czuć zażenowanie.

Chwilę później uniósł mnie w górę. Rozpiął stanik, po czym ukląkł na łóżku, a ja zrobiłam to samo. Siedzieliśmy naprzeciwko siebie. Biustonosz zwiślał luźno z moich ramion. Everett bawił się jednym z ramiączek. Zsuwał je, a potem zakładał z powrotem... Prowokował. Zniecierpliwiona, potrząsnęłam ramionami tak, by oba ramiączka natychmiast się ześlizgnęły. Miseczki wciąż pozostały jednak na miejscu. Everett ułożył na nich dłonie.

Na chwilę wszystko stanęło w miejscu. Patrzyliśmy sobie w oczy. Dyszeliśmy. Pragnienie sprawiało, że czułam się jak pijana. Choć w pokoju panowała całkowita cisza, rytm naszego pożądania był ogłuszający. Głębokie oddechy, głośne bicie dwóch serc.

Nagle czas znowu ruszył. I przyspieszył, co najmniej dwukrotnie.

Everett pchnął mnie na łóżko i w ułamku sekundy zdjął mój biustonosz i majtki. Odrzucił bieliznę na podłogę, stanął obok łóżka i dosłownie zerwał z siebie resztę ubrań. Patrzyłam na niego oniemiała. Jego ciało było przecudowne. Przede wszystkim dlatego, że nie było idealne. Miał blizny na żebrach, częściowo przykryte tatuażem i jedną większą, po boku umięśnionego, opalonego brzucha. Te niedoskonałości były w nim najpiękniejsze. To one mnie do niego niezmiernie przyciągały. Po chwili zjechałam wzrokiem niżej. Od razu zobaczyłam, że był bardzo podniecony. Gdy spojrzałam mu w oczy, jak zwykle mnie obserwował.

Delikatnie położył się na moim ciele. Czułam na sobie każdy mięsień, każdy centymetr rozgrzanej skóry. Przysunął twarz tak blisko, że nie widziałam niczego poza nią. Musnął ustami mój policzek. Ten, którego nie szpeciła ogromna blizna. Następnie przeniósł pocałunki wyżej, na skroń, a później w dół, na spragnione usta.

– Mmm – wymruczał cichutko. Całował tak intensywnie, jakby znów próbował mnie pożreć. Mimowolnie zaczęłam się wiercić. Byłam coraz bardziej i bardziej niecierpliwa.

– Everett – pisnęłam, wysuwając biodra w górę. Wiedział, czego pragnęłam. Ale nie chciał mi tego dać.

W końcu westchnął. Zaczął składać pocałunki na moim podbródku, szyi, ramieniu... po chwili dotarł do piersi. Nie zatrzymał się tam jednak na długo. Sięgnął po coś, co leżało tuż obok. Usłyszałam, jak otwiera foliowe opakowanie.

– Dzięki Bogu – wyszeptalam z ulgą.

Słyszając to, uśmiechnął się, założył prezerwatywę i szybko we mnie wszedł. Głośno nabrałam powietrza. Chciałam być cicho, ale nie potrafiłam. Poruszał się szybko; coraz szybciej. Odrzuciłam głowę do tyłu i zamknęłam oczy. Poczułam dotyk jego palców na łechtaczce. Uchyliłam powieki. Jedyne, co widziałam, to lodowoniebieskie tęczęwki. Nim zdążyłam na powrót zamknąć oczy, powstrzymał mnie niski, zachrypnięty głos.

– Patrz mi w oczy, Parker – nalegał.

Zrobiłam to, o co prosił. Nie odrywaliśmy od siebie wzroku aż do momentu, kiedy byłam bardzo blisko orgazmu. Gdy oddałam się rozkoszy, przymknął powieki i wszedł we mnie po raz ostatni, po czym bez życia opadł na moje ciało.

Przez kilka minut leżeliśmy w ciszy. Położył twarz tuż obok mojego prawego policzka. Na uchu wciąż czułam gorący oddech. Patrzyłam w sufit, czekając, aż serce zacznie mi bić nieco wolniej. Próbowałam oczyścić umysł. Bezskutecznie. Te przebrzydłe myśli przez cały czas zbaczały w stronę Everetta.

Nie uprawiałam seksu od trzech lat; od tamtej potwornej nocy z Morrisem Jensenem. Bałam się, że kiedy tylko poczuję z kimś fizyczną bliskość, trudno mi będzie powstrzymać swoje emocje. Emocje, których nienawidziłam.

Miałam ochotę wyczołgać się spod ciężaru Everetta i tak po prostu sobie pójść. Wiedziałam jednak, że nie mogę tego zrobić. I to z każdą sekundą przerażało mnie coraz bardziej.

– Przestań – wyszeptał nagle niski głos. Ciepłe usta musnęły moje ucho, a zaraz potem czerwony policzek.

– Ale co? – zapytałam cichutko.

– Sama wiesz, co. Przestań tak wszystko analizować. Wyjdź ze swojej głowy. I tak spędzasz tam za dużo czasu – mruknął, nie spuszczając mnie z oka. – Było fajnie. Ale to wszystko.

Auc. Z jakiegoś powodu te słowa zabolaly bardziej niż niechciane wyznanie miłości.

Musiałam się skrzywić, bo od razu postanowił kontynuować.

– Wiesz, o co mi chodzi, Parker.

Nie, nie wiedziałam. Czy on właśnie zrobił ze mnie kolejną Charlotte?

Próbowałam odwrócić wzrok, ale szybko złapał mój podbródek i zmusił, bym na niego popatrzyła.

– Było fajnie. I chciałbym to powtórzyć. Niedługo. Wiesz co, dopiszmy to do naszych zasad.

– Że niby co? – zmarszczyłam brwi.

– Seks. Dużo seksu. I żadnego zbywania mnie wymówkami o bolącej głowie, bo to byłoby kłamstwo, jasne? A kłamstwo jest wbrew zasadom. Za łamanie zasad czeka cię kara... – Przerwał nagle i przekręcił głowę na bok. Na ustach miał cwaniacki uśmieszek. – Wiesz co, odwołuję to, co powiedziałem. Proszę, łam zasady do woli. Tak miło będzie cię ukarać...

Zaczęłam się wiercić, niezbyt zachwycona zarówno jego słowami, jak i przygniatającym mnie ciężarem męskiego ciała.



– Próbujesz uciec? Nie ma szans. Poleżymy tu chwilę, razem. To kolejna zasada. – Kiedy przytulił swój policzek do mojego, poczułam na skórze drapanie twardego zarostu. Z jakiegoś powodu to mnie uspokajało. Zamknęłam oczy. Oddychałam coraz spokojniej.

– Dopiszesz to pod „nie nosimy czarnych ubrań”? – zapytałam słodkim głosem.

Stęknął z irytacją, po czym zszedł ze mnie i położył się tuż obok. Oboje leżeliśmy na boku, bardzo blisko siebie. Patrzyliśmy sobie prosto w oczy.

– Możemy to troszkę zmienić? Tak troszeczkę – poprosił.

– Zależy, w jaki sposób?

– Co powiesz na „nie nosimy tylko czarnych ubrań”? Znaczący, czarne spodnie i kolorowa koszulka mogą być. I na odwrót.

– Hmm, okej. – Nagle poczułam się senna. Everett był taki ciepły... Wtuliłam twarz jeszcze bliżej niego. Zасыpiając, wdychałam zapach letniego deszczu. – Ładnie pachniesz – wyszeptałam niemal bezgłośnie, po czym na dobre odpłynęłam w krainę snu.

## Rozdział dziesiąty

Obudziłam się sama, w zimnym łóżku. Leżałam pod kołdrą, którą musiał przykryć mnie Everett. Teraz jednak nie widziałam go nigdzie w pobliżu. Przyciągnęłam poszewkę do piersi i usiadłam. Przez okno do pokoju wpadały promienie słońca. Nie miałam pojęcia, która mogła być godzina, ale założyłam, że było wczesne popołudnie.

Po wyjściu z łóżka zaczęłam szukać swoich ubrań. Niestety, wszystkie zniknęły w tajemniczych okolicznościach. W pokoju panował nienaganny porządek. Dopiero po chwili znalazłam w szafie torbę Everetta i wyciągnęłam z niej pierwszą lepszą czarną koszulkę.

Wisiąca na mnie jak wielki, szmaciany worek, ale co mogłam zrobić? Nie miałam innego wyjścia. Ubrałam ją i poszłam do salonu, jednak tam również nie było Everetta. W końcu znalazłam go na tarasie. Trzymał w dłoniach zamknięty, niebieski notes i patrzył w dal, na bulwar Las Vegas.

Kiedy zamknęłam za sobą drzwi, jego oczy natychmiast zaświeciły. Musiałam wyglądać przezabawnie w za dużej o kilka rozmiarów koszulce i z rozmierzwionymi, poplątanymi włosami. Poklepał dłonią kolano. Chciał, bym na nim usiadła. Niedoczekanie.

Zajęłam miejsce na krześle tuż obok. Chociaż... tylko na krótką chwilę. Nim zdążyłam się zorientować, Everett złapał mnie w pasie, uniósł w górę, jak gdybym nic nie ważyła i siłą przyciągnął na swoje kolana.

– Hmm, fajna koszulka. Dobry wybór – skomentował, odkładając notes na szklany stolik.

– Nie nazwałabym tego wyborem. Gdzie są wszystkie moje ubrania?

– Schowałem – odparł beztrąsko, po czym jak gdyby nigdy nic objął mnie w tali. Siedziałam oparta o jego klatkę piersiową. Oboje oglądaliśmy panoramę miasta.

– W takim razie właśnie straciłeś jedno ze swoich czarnych ubrań.

Nie miałam pojęcia, co zrobić z rękami. W tej pozycji czułam się bardzo niekomfortowo. Była zbyt intymna. To prawie tak, jakbyśmy się przytulali...

Jak na zawołanie, wtulił twarz w zagłębienie mojej szyi.

– Ślicznie pachniesz – wyszeptał.

– Że niby czym?

– Mną. To świetny zapach.

Przewróciłam oczami, pragnąc wyswobodzić się z jego objęć.

– Jeszcze dzisiaj musimy dokończyć spis naszych zasad – kontynuował, przy każdym słowie muskając ustami mój kark.

– Tak, właśnie! – przytaknęłam natychmiast i wykorzystałam tę okazję, by wstać z jego kolan. Zauważyłam, że Everett przygotował już listę. Skreślił na niej „żadnych czarnych ubrań” i poprawił to na: „żadnych całkowicie czarnych strojów”.

– Strojów? – przeczytałam na głos. Zmarszczyłam nos i usiadłam na sąsiednim krześle. – To brzmi jakbyś miał na myśli przebrania.

Uniósł brew.

– Potrafisz to jakoś ładniej nazwać?

Zaprzeczyłam.

– No to nie marudź, tylko jedziemy dalej.

Zapisał szybko kolejną regułę. Kiedy skończył, od razu ją przeczytałam.

– Seks przez cały czas? – Spojrzałam na niego z powątpiewaniem. – Może lepiej po prostu „seks”, co? Dajmy sobie spokój z wyznaczaniem harmonogramu.

Westchnął dramatycznie, ale posłusznie przekreślił ostatnie trzy wyrazy.

– Okej, to jaka jest twoja następna zasada?

Myślałam nad tym przez chwilę, bezwiednie postukując palcem w podbródek.

– Hmm, potrzebuję przestrzeni – odparłam w końcu. – I trochę czasu dla siebie. A oboje wiemy, że masz jakiś problem, by mi to zapewnić.

– Żartujesz sobie? Przecież cały czas jesteś ze sobą sam na sam. Spędzasz więcej czasu w swojej głowie niż poza nią!

– Czy ty musisz się wykłócać o każdą moją regułę?

– Ty też się kłócisz o moje!

Pokręciłam z niedowierzaniem głową.

– Potrzebuję przestrzeni, Everett. Chcę oddychać. A ty wiecznie zanieczyszczasz mi powietrze...

– Zanieczyszczam, co? Chyba nikt jeszcze tak ładnie mnie nie podsumował.

– Och, przecież wiesz, o czym mówię. Ciągłe jesteś zbyt blisko. Przyciskasz mnie do ściany, oddychasz w moje usta, zmuszasz, bym siedziała na twoich kolanach, kiedy ja nie mam na to najmniejszej ochoty. – Pomyślałam o tym, co wydarzyło się tego dnia między nami. – Słuchaj, nieważne, czy będziemy uprawiać seks, czy nie. Zawsze chcę zasypiać w swoim łóżku, rozumiesz?

– Ależ ja nie mam nic przeciwko spaniu w twoim łóżku.

Miałam ochotę rzucić w niego długopisem.

– Zasypiać sama! Pozwól mi w końcu odetchnąć, do cholery. Im bardziej będziesz na mnie naciskał, tym większą będę miała ochotę stąd uciec.

– Czyli teraz nie masz na to ochoty? Chcesz tu jeszcze trochę zostać? Ze mną?

Wzdrygnęłam się.

– Ech... sama nie wiem, czego chcę – przyznałam. – Przez ciebie czuję się zagubiona. Z jednej strony niespecjalnie cię lubię, ale z drugiej coś cały czas mnie do ciebie przyciąga. Jak ćmę do światła.

– Wiesz, to działa w obydwie strony. Ja też niespecjalnie cię lubię. – Posłał mi swój typowy, złośliwy uśmiešek, na co z trudem powstrzymałam się, by nie nazwać go dupkiem.

– To co, dasz radę przestrzegać tej zasady, czy nie? – spytałam, zniecierpliwiona.

– Pewnie. – Wcale nie brzmiał przekonująco. Mimo to, dopisałam ją do listy.

– Twoja kolej.

– Chcę, żebyś była bardziej otwarta na nowe doświadczenia – odparł bez chwili zawahania. Nie za bardzo rozumiałam, o co mu chodzi, więc spojrzałam na niego spod uniesionej brwi. – Jeśli będę chciał, żebyś czegoś spróbowała, musisz to zrobić. Nawet jeśli będziesz się z tym czuła niekomfortowo.

– Ale to może oznaczać wiele rzeczy! – zaprotestowałam. – Niebezpiecznych rzeczy!

– Parker, naprawdę myślisz, że naraziłbym cię na niebezpieczeństwo? Już zapomniałaś o naszej kłótni o zapięcie pasów? To nie będzie nic niebezpiecznego, obiecuję.

Jakoś nie wierzyłam w tę jego obietnicę. Ale mój sprzeciw i tak niczego by nie zmienił.

- W porządku – zgodziłam się niechętnie, a następnie sama zapisałam kolejną zasadę. Kiedy skończyłam, przeczytał ją na głos.
- Musimy być dla siebie mili? – Wyglądał na zdziwionego.
- Tak. Ciągłe mnie drażnisz albo prowokujesz. Chciałabym, żebyś raz za czas dla odmiany powiedział coś miłego.
- Masz ładne włosy – odparł z szerokim uśmiechem.
- Żadnych kłamstw. – Popatrzyłam na niego spod byka. – Czyżbyś zapomniał o swojej regule?
- Okej, w porządku. Twoje włosy wyglądają fatalnie, masz przerażający śmiech i jesteś okropnym kierowcą.
- Najwyraźniej nie masz zielonego pojęcia, co to znaczy być miłym. Poza tym skąd możesz wiedzieć, jakim jestem kierowcą? – Próbowalam przypomnieć sobie, kiedy widział mnie za kierownicą. No tak. Odwiozłam go do domu, kiedy wypił za dużo piw, ale...
- Widziałem, jak jeździsz, kiedy mnie odwoziłaś. Nie byłem aż tak pijany, jak myślałaś. W przeciwieństwie do ciebie, jestem świetnym aktorem.
- Wow. Naprawdę niezły z ciebie dupek, co?
- Hej – przerwał mi, unosząc dłoń w górę. – Te zasady dotyczą nas obojga, nie? A najwyraźniej ty też nie masz pojęcia, co to znaczy być miłą.
- Okej... Musimy być dla siebie mili – powtórzyłam raz jeszcze poważnym tonem, po czym podkreśliłam te słowa na kartce. – Kolejna zasada?
- Póki co nie mam więcej. Dość z zasadami. Chodźmy się przygotować.
- Przygotować na co?
- A jak myślisz? Mamy plany. Faaajne plany.
- A czy te plany dotyczą nas w ubraniach czy bez?
- Hmm, mam plany i na to, i na to. Piszesz się?
- Chyba nie mam wyjścia.



Dwie godziny później stałam w łazience i spoglądałam na swoje odbicie w lustrze. Miałam na sobie sukienkę, którą podarował mi Everett. Złotą, prostą, zaczynającą się nad biustem i sięgającą do połowy uda. Jej krój był raczej skromny, za to kolor od razu rzucał się w oczy. Zaczesałam włosy na lewe ramię, czując jakąś wewnętrzną potrzebę, by tego dnia jak najskuteczniej zakryć bliznę na policzku. Nałożyłam mocny makijaż, wyraźnie podkreślający oczy, po czym ubrałam złote szpilki, które również od niego dostałam.

– Trudniej ci będzie w nich uciekać – zażartował, kiedy wręczał mi pudełko. Trąciłam go w ramię, po czym przez dobre kilka minut głaskałam błyszczące buty. Doskonale pamiętałam czasy, w których zabiłabym za takie szpilki.

Gdy wyszłam z łazienki, Everett siedział na krześle i pisał coś w swoim notesie. Miał na sobie białą koszulę i szare, eleganckie spodnie. Kiedy podeszłam bliżej, podniósł na mnie wzrok. W jego oczach dostrzegłam znajomy błysk.

– Hej. – Wstał i po omacku odłożył notes na stolik. – Wyglądasz... *nieźle*.

Od razu wybuchłam śmiechem.

– Okej, powiedziałaś mi komplement. Zadanie zaliczone, teraz przez resztę wieczoru możesz

być dupkiem.

– Uff, całe szczęście – westchnął z przesadną ulgą. – Gotowa? – Nim zdążyłam odpowiedzieć, złapał mnie za rękę i wyprowadził z apartamentu. Kiedy zjeżdżaliśmy windą na parter, ścisnął moją dłoń mocniej, aż ciarki przeszły mi po plecach. – Głodna?

Skinęłam tylko głową, bo w tamtym momencie nie miałam zaufania do swojego głosu. Zastanawiałam się, dlaczego ten facet tak na mnie działał? Przecież dotykał tylko mojej ręki. To nic w porównaniu z tym, co robiliśmy dosłownie kilka godzin wcześniej. Gdy tylko o tym pomyślałam, poczułam ucisk w żołądku.

– Jak sobie radzisz z pokerem? – zapytał.

– W ogóle sobie nie radzę.

– Świetnie. Czas stracić trochę twoich pieniędzy.



Dwie godziny później, ubożsi o dwieście dolarów, poszliśmy na kolację.

– Ja zapłacę – zaoferował. – W końcu to ja pomogłem ci tak spektakularnie przegrać.

– Och, jakże miło z twojej strony.

Otworzyłam menu i zaczęłam je przeglądać. Kiedy zerknęłam na ceny potraw, moje oczy niemal wyszły z orbit.

Kelner podszedł, by przyjąć nasze zamówienia. Popijałam powoli wodę, którą nam przyniósł.

– Co oznacza twój tatuaż? – zapytałam po tym, jak Everett poprosił go o zabranie kieliszków do wina. Nie byłam pewna, czy chciał w ten sposób uniknąć pokusy, czy po prostu uznał, że niepotrzebnie zajmują miejsce.

– Jesteś tak samo bezpośrednia jak ja, Parker – odrzekł, a następnie wypił spory łyk wody. – Który tatuaż?

– Ten z cytatem: *ten świat ma dla nas tylko jedną, słodką chwilę*. – Z jakiegoś powodu te słowa wyjątkowo utkwily mi w pamięci.

– A jak myślisz, co to oznacza?

Pokręciłam głową.

– Brzmi trochę ponuro – przyznałam.

– Tak, można to w ten sposób interpretować – zgodził się, krążąc palcem po brzegu swojej szklanki. – W sumie to dlatego wybrałam właśnie ten cytat. Można go interpretować na wiele sposobów. W tym momencie rozumiem go bardzo dosłownie. – Wypił jeszcze trochę, po czym skrzyżował ręce na stole. – Jak myślisz, po co wyjechałem?

– Żeby wypełnić jakąś listę rzeczy, które chcesz zrobić przed śmiercią?

Zacisnął usta.

– Tak, na swój masz rację. Wiesz, nie przeżyłem jeszcze tej jednej, słodkiej chwili. W Kalifornii nie było na to szans. Tam jest za gorąco. Za dużo piasku, za dużo ludzi.

– Więc postanowiłeś wyjechać, by przeżyć ją gdzieś indziej?

Pokiwał głową.

– Tak. Chcę doświadczyć czegoś, dla czego warto żyć.

– Ale przecież ty umierasz. – Kiedy tylko to powiedziałam, przechylił głowę w bok.

– Myślałem, że wyciąganie tego tematu jest wbrew zasadom?

– Tak, ale jeszcze ich nie podpisałismy. Coś, dla czego warto żyć... Co masz na myśli?

– No wiesz, chcę przeżyć coś, o czym pomyślę, kiedy moja dusza będzie na zawsze opuszczać ciało. – Wyglądał tak, jakby chciał to powiedzieć już od dawna. Przez jego słowa poczułam jednak mdłości.

Opuściłam wzrok na obrus i zaczęłam go wyglądać palcami.

– Mam nadzieję, że ci się uda – odparłam szybciej, niż zdążyłam ugryźć się w język. Zaraz potem zmieniłam temat. – Reszta twoich tatuaży też jest spoko.

– Ta, sporo ich mam.

– I twoje blizny. Masz też sporo blizn.

– Mam. – Napił się wody, po czym odłożył szklanę na stolik i opuszką palca zaczął kreślić kształty na szkle. – Ty też.

– Ale ja nie mam ich dużo – zaprzeczyłam.

– Masz – nalegał. – Nie mówię o bliznach na twojej skórze. Nie jestem ślepy, Parker, widzę przecież, ile ich jest. Mam na myśli te, które znajdują się o wiele głębiej. Te, które próbujesz ukryć.

– Nie znasz mnie.

– Myślałem, że nie znam. Ale okazuje się, że jednak znam. Czego tak się boisz?

– Mówiłam ci już. Morris Jen...

– Nie, nie o tym mówię. Sama dobrze wiesz – przerwał mi. Miał rację, ale za wszelką cenę wolałam uniknąć odpowiedzi na jego pytanie. – Blizny na twojej skórze może widzieć każdy. Mnie interesują te pod nimi. Opowiedz mi swoją historię, Parker.

– Nie mam żadnej historii – zaprotestowałam.

– Powiesz mi, kim byłaś dwadzieścia lat temu?

– Um, niemowlęciem – odparłam, jak gdyby była to najoczywistsza rzecz pod słońcem.

– Kogo wtedy kochałaś?

– Nie pamiętam.

– Nie pamiętasz, żebyś kogoś kochała?

Zastanawiałam się nad tym przez chwilę.

– Nie. – Zabrzmiało to o wiele bardziej dramatycznie, niż było naprawdę.

– Od urodzenia przebywałaś w rodzinach zastępczych. – Cholera, Everett przygotował się do tej rozmowy.

– Tak. Aż skończyłam osiemnaście lat.

– A wtedy zaatakował cię ten psychol. Od tamtego czasu jesteś taka, jak teraz.

– Czy to są w ogóle pytania?

Wzruszył ramionami. Jego garnitur miał piękny, szaroniebieski odcień. Everett nie założył krawata, a górne guziki koszuli zostawił rozpięte. Przez chwilę patrzyłam mu na dłoń. Jak zginał palce, jak postukiwał opuszkami w szklanę. Mogłabym je oglądać całą wieczność. Zamiast tego, dopiłam swoją wodę.

– Zatańcz ze mną – wyrwał mnie nagle z zamyślenia.

Raptownie podniosłam wzrok.

– Słucham? – Miałam taki cichy, słaby głos.

Everett wstał i wyciągnął rękę w moją stronę.

– Zatańcz – powtórzył. – Ze mną.

Pokręciłam gwałtownie głową.

– Nie, ja nie umiem tańczyć!

Muzyka była wolna, cicha i ledwo słyszalna przez rozmowy otaczających nas ludzi. Na

parkiecie nikogo nie było.

– Parker. – Jego głos był spokojny i cierpliwy. Jak gdyby wiedział, że w końcu i tak mu się poddam. – Czyżbyś już zapomniała o naszych zasadach?

– Na temat tańca niczego tam nie było!

– Ale na temat próbowania nowych rzeczy tak. Zasady to zasady. Ja nie piję alkoholu, więc ty też spróbuj ich przestrzegać.

Pokręciłam głową raz jeszcze.

– Taniec to nie jest nic nowego. Taniec jest trudny. Obcy.

Tańczenie od zawsze kojarzyło mi się z obcym językiem. To język ciała. Język, którego nie rozumiałam.

– Wszyscy na nas patrzą, Parker – wyszeptał wprost do mojego ucha. – Chodź ze mną zatańczyć, albo uklęknię na jedno kolano i będzie ci jeszcze bardziej głupio.

Po tych słowach natychmiast wstałam i ignorując wyciągniętą dłoń ruszyłam w stronę parkietu.

– Dupek z ciebie – syknęłam przez zęby, kiedy położył mi rękę na biodrze, a drugą złapał moją dłoń. Dotknęłam jego ramienia i spojrzałam mu w oczy. Czułam się potwornie niekomfortowo. Nie dlatego, że tańczyłam, ale ponieważ byliśmy jedynymi osobami na parkiecie. Stukanie moich obcasów ściągało na nas jeszcze więcej niepotrzebnej uwagi. Kołysał mną raz w jedną, raz w drugą stronę. Trwało to dobrych kilka minut, nim w końcu straciłam cierpliwość.

– Everett – wyszeptałam nerwowo.

– Ciii – odpowiedział równie cicho.

– Everett – powtórzyłam uparcie. – Wszyscy na mnie patrzą.

Nim odpowiedział, przesunął dłoń z mojej talii na plecy i jeszcze bliżej mnie do siebie przyciągnął.

– Ja na ciebie patrzę, Parker.

Choć próbowałam rozejrzeć się na boki, Everett był tak blisko, że widziałam jedynie jego.

– Tylko ty i ja. Ty widzisz mnie, ja widzę ciebie. Kogo obchodzą inni?

Faktycznie, kiedy dzieliło nas zaledwie kilka centymetrów, trudno było myśleć o czymkolwiek poza jego ciałem i ustami niemal ocierającymi się o moje... Nasz taniec był coraz bardziej zmysłowy. Gdy Everett oparł swój policzek o mój, głośno nabrałam powietrza.

– Twoje włosy ślicznie pachną – wyszeptał mi prosto do ucha.

Czułam na twarzy drapanie kłującego zarostu. To było tak strasznie, strasznie przyjemne...

– Dzięki. To zapach mydła.

Choć nie widziałam jego twarzy byłam pewna, że się uśmiechnął. Przetanńczyliśmy razem jedną, dwie, może trzy piosenki. Nie byłam pewna. Zamknęłam oczy gdzieś w połowie pierwszej i zupełnie zapomniałam o swoim strachu. Właściwie zapomniałam o wszystkim poza nogami Everetta, ocierającymi się o moje i jego palcami, masującymi moje plecy. Znów czułam ten cudowny ból bliskości. I nagle zdałam sobie sprawę z tego, że wcale nie chcę uciekać. Pragnęłam odkryć, co przyniesie nasze wzajemne przyciąganie.

Everett jeszcze raz coś wyszeptał, ale tym razem nie zrozumiałam ani słowa.

– Hmm? – wymruczałam, zatracona w jego silnym uścisku.

– Przynieśli jedzenie.

– Och. – Odsunęłam się natychmiast, przerywając swój trans. Everett spojrzał na mnie spod uniesionych brwi, ale wyminęłam go i czym prędzej wróciłam do stolika. Kiedy tylko usiadłam,

natychmiast zaczęłam jeść. Przez cały czas nawet na niego nie spojrzałam.

Po kilku minutach to on przerwał niezręczną ciszę.

– Czy ty w ogóle przeżuwasz to, co jesz? – zapytał.

Popatrzyłam mu w oczy. Upewniłam się, że na mnie patrzy, po czym przeżułam powoli resztę jedzenia w ustach i połknęłam.

– Tak. Ale jestem głodna – skłamałam, zażenowana.

– Nie ma w tym nic złego. Ale przez to jak szybko jesz, mam wrażenie, jakbyś chciała uniknąć rozmowy.

To prawda. Chciałam. A im więcej jedzenia pakowałam do ust, tym większa była szansa, że nie wypalę czegoś głupiego. Przez Everetta czułam tyle emocji... Niewygodnych emocji. A mimo to, na swój sposób lubiłam to, co we mnie obudził. Cała ta sytuacja była dziwna. Przerażająca. Emocjonująca.

Postanowiłam zignorować jego słowa. Zamiast odpowiedzieć, wzięłam kolejny kęs i jadłam go wolno, popijając wodą, z wzrokiem wbitym w talerz.

– Czerwony czy niebieski? – zapytał nagle. Nie rozumiałam, o co mu chodziło. – Wybierz kolor. Czerwony czy niebieski?

– Ale... kolor czego?

– Nie komplikuj. Powiedz pierwsze, co przyjdzie ci na myśl.

– Czerwony.

Pokiwał głową, jakby właśnie takiej odpowiedzi się spodziewał.

– Koty czy psy?

Zmarszczyłam nos.

– Koty.

Westchnął głośno i oparł się wygodniej na krześle.

– No to teraz mam pewność, że się w tobie nie zakocham.

– Psy ciągle potrzebują uwagi. Koty nie.

– Psy są przyjazne. Koty samolubne.

– W takim razie powinienesz identyfikować się z kotem – odburknęłam, po czym wypiałam kolejny łyk wody.

Choć patrzył na mnie przez przymrużone powieki, chyba podobała mu się ta nasza słowna potyczka.

– No dobra, dalej. Zimno czy ciepło?

– Ciepło.

Pokręcił gwałtownie głową.

– Nie, to niemożliwe. Przecież ty jesteś zimna jak lód. Dziesięć poniżej zera, pamiętasz?

Zmierzyłam go wzrokiem. Miałam już na końcu języka mój ulubiony epitet, jednak Everett był szybszy.

– Niech zgadnę. Chcesz nazwać mnie dupkiem, co? – Ukroił sobie kawałek steku i przez chwilę na niego patrzył. – Dziwię się, że nie nazywasz mnie tak przez cały czas. Jaki tam Everett? Mów mi dupek.

– Może powinniśmy dodać to do naszych zasad – odpowiedziałam z zamyśloną miną, jakbym poważnie to rozważała.

– Właściwie to już to dodałem. Twoja strata, że to wykreśliłaś.

Zacisnęłam mocno zęby.

– Czemu ty tak bardzo lubisz grać mi na nerwach?



Wziął do ust ostatni kawałek steku i przeżuwał go chwilę, bawiąc się przy tym obrusem. Ponad minutę musiałam czekać na jego odpowiedź. A kiedy ta w końcu nadeszła, okazała się... beznadziejna.

– Bo tak.

Gdyby szczęka naprawdę mogła opaść na podłogę, moja zrobiłaby to właśnie w tamtej chwili.

– Serio? – zapytałam z niedowierzaniem. – Tyle napięcia tylko po to, by powiedzieć: „bo tak”?

– To co, może mam jednak dodać do zasad obowiązków wyjaśniania wszystkiego w najdokładniejszych szczegółach, hmm?

Na tę propozycję od razu się zamknęłam. Dokończyłam posiłek w ciszy, a Everett podał swoją kartę przechodzącemu obok kelnerowi.

Następnie wyjął telefon i całkowicie przestał zwracać na mnie uwagę. Przyglądałam mu się przez kilka minut, czekając aż kelner wróci z rachunkiem. Zaraz potem wstałam i wyszłam z restauracji.

– Dupek – warknęłam pod nosem. Ulica była pełna ludzi. Ludzi, którzy nieustannie mnie potracali. Założyłam ręce na piersi i zaczęłam rozglądać się za taksówką.

Chwilę później poczułam jak Everett napiera na moje plecy. I oparłam się na nim, zupełnie o tym nie myśląc. Ulżyło mi, że za mną wyszedł. Sekundę później przypomniałam sobie jednak, dlaczego w ogóle postanowiłam na niego nie czekać. Odwróciłam się na pięcie i spojrzałam mu w oczy z niesamowitą wściekłością.

– Ty... – Dźgnęłam go palcem między zębra. – Jesteś taki... taki niegrzeczny. Mam gdzieś, czy powiedziałam to już milion razy. Będę to mówić tak długo, aż uświadomisz sobie, że to prawda!

– Hmm, nie zamierzam cię przeproszać.

Zazgrzytałam zębami.

– To brak szacunku! Jak mogłeś tak po prostu olać mnie dla głupiego telefonu?!

– Brakiem szacunku jest napychanie sobie usta jedzeniem, byle tylko ze mną nie rozmawiać – odgryzł się. – A mimo to. – Zjechał dłonią w dół po moim ramieniu. – I tak to zrobiłaś.

Patrzyłam jak jego palce powoli wędrują w stronę mojego nadgarstka. Nagle wszystko wokół przestało mieć znaczenie. Nie widziałam niczego innego; nie słyszałam głosów, nie czułam zapachów. Pozostał tylko Everett, który potrafił sprawić, że cały świat rozpadał się na kawałki. Cały świat poza nim.

– Gdzie masz telefon? – zmienił temat.

– Zostawiłam w hotelu.

– Dlaczego? – skrzywił się.

Przestąpiłam z nogi na nogę. Na betonowym chodniku stanie w wysokich szpilkach było potwornie niewygodne.

– Mój numer ma zaledwie kilka osób. Z czego dwie dzwonią tylko wtedy, kiedy czegoś chcą. A reszta narusza moją osobistą przestrzeń. Jeśli dobrze pamiętam, to jest wbrew zasadom.

Everett zrobił kolejny krok. Nasze nogi, biodra i klatki piersiowe przez cały czas się dotykały.

– Słuchaj, nie mogę dać ci tej przestrzeni w miejscach publicznych. Jeśli będziesz jej chciała w hotelu, proszę bardzo. Ale gdybym pozwolił ci być tutaj samej, to naruszałoby inną zasadę. Moją.

– Tak? Niby którą?

– Tę o pasach. Nie chodziło mi tylko o zapinanie pasów, ale ogólnie o bezpieczeństwo.

W każdej potencjalnie niebezpiecznej sytuacji będziemy się chronić, jasne? – Rzucił okiem na grupkę pijanych ludzi wygłupiających się nieopodal. – A to jedna z takich sytuacji.

No cóż, mogę z tym żyć, pomyślałam. Poczułam się jednak nieswojo, ponieważ byłam tak skupiona na Everecie, że zupełnie nie zwracałam uwagi na otoczenie. To dla mnie wyjątkowo nietypowe zachowanie. Nagle coś sobie uświadomiłam. Nawet nie miałam przy sobie swojego noża! Zostawiłam go w pokoju hotelowym. Natychmiast dostałam dreszczy.

Położyłam ręce na ramionach Everetta.

– Masz na mnie zły wpływ – wymamrotałam.

– Taką mam nadzieję. – Posłał mi szeroki uśmiech, bardzo z siebie zadowolony. – Idziemy do klubu, czy chcesz już wracać do hotelu?

– Hotel – odpowiedziałam natychmiast. Dla mnie to przecież pytanie retoryczne.

Chwilę później zrobiło mi się jednak głupio.

– No... ale jeśli ty chcesz pochodzić po klubach, to mogę wrócić sama.

– Ta, jasne – zaśmiał się, delikatnie łapiąc mnie za ramię i prowadząc w dół ulicy.

– Przejechałeś tyle kilometrów do Vegas i nie chcesz zasmakować jego nocnego życia?

– Tyle kilometrów? – zakpił. – Vegas to tylko krótki przystanek po drodze. Poza tym przyjechałem tu dla steków.

– I co, doświadczyłeś tej słodkiej chwili, jedząc stek?

Przewrócił oczami, wyraźnie zniecierpliwiony.

– A jak myślisz?

Nie chciałam mówić nic więcej. Do hotelu wróciliśmy w ciszy.



Kiedy tylko przekroczyliśmy próg apartamentu, od razu ukryłam się w swojej sypialni. Zatrzasnęłam za sobą drzwi i dla pewności przekręciłam zamek. Potrzebowałam chwili dla siebie. No i nie chciałam, by chodzenie do łóżka z Everetem zostało moim nowym nawykiem. Nawyki trudno zmienić. To by mnie od niego uzależniało.

Zdjęłam sukienkę i szpilki, po czym narzuciłam na siebie koszulkę Everetta, którą zabrałam mu wcześniej. Kątem oka dostrzegłam, że zapalona dioda w moim telefonie sygnalizuje nieodebraną wiadomość.

Ścisłej mówiąc, sześć wiadomości, o czym przekonałam się, kiedy włączyłam ekran. Wszystkie z nich pochodziły od tego samego nadawcy.

*Everett: Masz rację, lubię grać Ci na nerwach. Ale jeśli powiem dlaczego, to zaraz uciekniesz. A ta kolacja za bardzo mi się podoba, by na to pozwolić.*

Wstrzymałam oddech. Everett pisał do mnie przy stole!

*Everett: Dlatego będzie lepiej jak to napiszę.*

*Everett: Lubię patrzeć, jak dostajesz rumieńców. Kiedy jesteś wściekła, Twoje policzki robią się żywoczerwone.*

*Everett: Lubię oglądać, jak doświadczasz jakichś emocji. Nawet złości.*

*Everett: Stajesz się przez to bardziej ludzka. Na co dzień jesteś taka zimna, że czasem mam*

wrażenie, jak gdyby nie było w tobie ani trochę ciepła.

*Everett: Ale z zaróżowionymi policzkami przestajesz mieć dziesięć poniżej zera. Powiedziałbym, że masz minus pięć.*

A więc lubił mnie denerwować? No to tą ostatnią wiadomością zdecydowanie osiągnął swój cel. Kipiałam ze złości. Miałam ochotę natychmiast wybiec z pokoju i powiedzieć mu, co o tym myślę. Złapałam już za klamkę, kiedy nagle uświadomiłam sobie, że on właśnie na to liczył. Wbiłam więc stopy w miękkie dywanik i spojrzałam na łóżko, na które ze złości rzuciłam telefon. Z determinacją podniosłam komórkę.

*Ja: Zmieniłam Twoje imię na liście kontaktów. Teraz brzmi: „Dupek”.*

Minutę później usłyszałam sygnał wiadomości.

*Dupek: Przynajmniej nadal na niej jestem.*

Matko, jak ten facet mnie wkurzał...

## Rozdział jedenasty

Nazajutrz, z samego rana, znów ruszyliśmy w drogę. Tym razem Everett powiedział mi, dokąd jedziemy.

- Wielki Kanion – oznajmił, pogłaśniając muzykę i bębniąc palcami o kierownicę.
- Świetnie. – Nadal byłam na niego wściekła. – Będę cię mogła zepchnąć z klifu.

Posłał mi uśmiech i założył na nos ciemne okulary. Nie tracąc dobrego humoru, przez cały czas podśpiewywał lewą w radiu piosenkę.

Po około trzech godzinach zjechaliśmy na stację benzynową. Kiedy tankował samochód (tym razem za moje pieniądze), niespodziewanie zadzwonił jego telefon. Natychmiast odszedł od pompy benzynowej, więc przejęłam wąż, dyskretnie obserwując go z oddali.

Przycisnął telefon do jednego ucha, a drugie zatkał palcem. Tuż obok nas znajdował się postój ciężarówek, więc przez panujący wokół hałas naprawdę trudno było cokolwiek usłyszeć.

W którymś momencie odetkał ucho i zaczął żywo gestykulować. Ktokolwiek z nim rozmawiał, najwyraźniej wyjątkowo go irytował. Widziałam to po sposobie, w jaki raz po raz przeczesywał nerwowo włosy i kopał leżące na ziemi kamienie. W końcu zwiesił głowę. A mi zrobiło się głupio. Nigdy wcześniej nie miałam poczucia winy, podsłuchując albo podglądając czyjeś prywatne życie. Nawet jeśli przypadkiem trafiłam na wyjątkowo osobistą chwilę. A jednak, oglądając kłótnię Everetta z kimś po drugiej stronie telefonu, czułam się jak intruz.

Szybko odwróciłam wzrok i dokończyłam tankowanie. Kiedy szłam do kasy, on nadal był pochłonięty rozmową. Nalałam z maszyny kubek wody gazowanej, zamierzając po powrocie do samochodu wrzucić do niego plasterki limonki, a następnie poszłam zapłacić. Przez szybę zauważyłam, że Everett odłożył już telefon. Siedział na miejscu kierowcy, z czołem opartym o kierownicę. Nie wiedziałam dlaczego, ale jego widok mnie poruszył. Postanowiłam choć raz zrobić coś miłego. Kupiłam jeszcze dużą kawę ze śmietanką.

Wróciłam do samochodu, postawiłam dwa kubki na podłokietniku i sięgnęłam na tylne siedzenie, by wyjąć z lodówki moją limonkę. Kiedy usiadłam, Everett zdążył się już pozbierać. Teraz patrzył na kawę. Podniosłam wieczko kubka z wodą i wrzuciłam tam kilka zielonych plasterków.

- To dla mnie? – zapytał zdziwiony.

– Nienawidzę kawy. – Wprawdzie to nie była odpowiedź na jego pytanie, ale zrozumiał. Wziął kubek w ręce i przez chwilę podejrzliwie mu się przyglądał. – Nie zatrąłam jej. – Przewróciłam oczami. – Przecież kierujesz. Nie jestem idiotką.

- Ale dodałaś śmietanki – zauważył, zaglądając do kubka przez dziubek.

Zapięłam pas.

- Tak.

- Dzięki.

Nagle nachylił twarz w moją stronę. Odskoczyłam instynktownie, tak szybko, że walnęłam głową w boczną szybę. Syknęłam z bólu. Czy on chciał mnie pocałować? A nawet jeśli, to dlaczego zareagowałam w taki sposób?

Everett był równie zdezorientowany jak ja.

– Wybacz – powiedział. – Nie wiem, dlaczego to zrobiłem.

Te słowa mnie zaboląły. Nie powinny, ale bolały. Wbijały mi się w serce niczym maleńkie igielki. Złapałam swój kubek niczym koło ratunkowe i zaczęłam pić, uparcie patrząc prosto przed siebie.

Kątem oka zobaczyłam, że popijał kawę.

– Dziękuję, Parker.

Nie lubiłam go takiego. Miłego, wdzięcznego, całkiem bezosobowego. W tym stanie zupełnie nie przypominał siebie. Czułam się, jakbym siedziała z kimś obcym.

Wzruszyłam ramionami.

– To nic takiego. Wczoraj zapłaciłeś za kolację – przypomniałam mu, choć trudno porównać postawienie komuś steku w wytwornej restauracji z kupnem kubka kawy na stacji benzynowej.

– W porządku – odparł rozkojarzony.

Nie potrafiłam tego zrozumieć. Dlaczego nagle zachowywał się tak dziwacznie?

Chwilę później znów ruszył w drogę. Ponownie założył na nos okulary przeciwsłoneczne, jednak tym razem nie włączył muzyki. Dopiero, kiedy w oddali zobaczyłam znaki z napisem „Wielki Kanion”, uświadomiłam sobie, jak bardzo mi jej brakowało.

– Byłeś tu już kiedyś? – zapytałam, choć zagadywanie ludzi na błahe tematy było zupełnie nie w moim stylu. Everett wydawał się jednak taki ponury i nieobecny... To trwało już od trzech godzin, odkąd odjechaliśmy ze stacji benzynowej. Z każdą minutą czułam się bardziej i bardziej niekomfortowo. Nie miałam wyboru. Musiałam coś zrobić.

– Nie – odparł. Zwykle używał tak krótkich zdań tylko wtedy, kiedy był przepełniony pożądaniami... lub złością. Ta odpowiedź była jednak inna. Obojętna.

– A więc... zaliczysz to miejsce po raz pierwszy?

Milczał jeszcze przez chwilę, ale w końcu uniósł kącik ust. Tak nieznacznie, że ledwo to zauważyłam. Zaraz potem posłał mi porozumiewawcze spojrzenie.

– Chcesz mi pomóc je zaliczyć, Parker?

Przygryzłam wargę, kiedy w końcu zaczął mówić tak jak dawniej. Jego głos był niski i nieco zachrypnięty. Seksowny. Skinęłam głową, prawie się przy tym uśmiechając. Poza tamtą sytuacją, kiedy wybuchłam śmiechem, który Everett porównał do ryku zdychającego zwierzęcia, nigdy szczerze się nie uśmiechałam. Ale... chciałam.

Westchnął głośno, jak gdyby wyrzucał z siebie całe napięcie nagromadzone przez trzy godziny niezręcznej ciszy. Minęliśmy jeszcze kilka znaków, po czym zaparkowaliśmy niedaleko Wielkiego Kanionu.

– Gotowa zaliczyć, Parker?

Wyszliśmy z samochodu i ruszyliśmy w stronę punktu widokowego.

Ja również nigdy nie widziałam Wielkiego Kanionu. Jako że nie miałam rodziny, nie miałam też rodzinnych wakacji. Ta wycieczka pozwalała mi nadrobić to, co ominęło mnie w dzieciństwie.

Widok okazał się spektakularny. Ogromne skały mieniły się czerwienią, brązem i żółcią. Turystów było niewiele, więc mogliśmy w spokoju podziwiać zapierający dech w piersiach krajobraz. W którymś momencie Everett odwrócił twarz w moją stronę.

– Przepięknie, co? – Niebieskie oczy świeciły mu z podekscytowania. Cokolwiek dręczyło go wcześniej, teraz zniknęło na dobre.

Nim odpowiedziałam, patrzyłam na niego przez dobrą minutę. Słońce rozświetlało mu twarz

i ogrzewało zaczerwienione policzki. Kiedy przymknął powieki, studiowałam otaczające je zmarszczki. Następnie przeniosłam wzrok z powrotem na Wielki Kanion.

– Ech, jest w porządku. Taka tam, wielka dziura w ziemi.

Nie wiem, dlaczego to powiedziałam. Tak naprawdę uważałam zupełnie inaczej. Moje słowa zabrzmiały gorzko, ale Everett uznał je za przezabawne. Wybuchnął śmiechem i długo nie potrafił się uspokoić.

– Wielka dziura w ziemi? – powtórzył. – Naprawdę trudno ci zaimponować.

– A co miałabym powiedzieć? O! Popatrz, jakie ładne kamienie.

Nim się zorientowałam, podszedł bliżej i stanął tuż za mną.

– Gotowa? – spytał.

Posłałam mu pytające spojrzenie.

– Gotowa na co?

Złapał za barierkę po obydwu stronach mojego ciała.

– Na naszą kolejną atrakcję – wyszeptał mi prosto do ucha.

– A co to? – Wstrzymałam oddech. Jego ciepło tuż przy mnie było takie miłe.

– Opuszczone miasto. Cztery godziny drogi stąd.

– Och, jeszcze więcej jazdy samochodem? – marudziłam.

– Ale to ostatni przystanek na dzisiaj.

Skinęłam głową.

– Okej. W porządku. Ale... masz już dość oglądania Wielkiego Kanionu? Tak szybko?

Everett wzruszył ramionami.

– To tylko wielka dziura w ziemi, nie? – przekomarzał się.

– No, ale i tak mógłbyś chcieć ją pooglądać.

– Nie, muszę zdążyć dotrzeć do Wschodniego Wybrzeża... – Urwał nagle, nie chcąc powiedzieć tego, co zapewne miał już na końcu języka. No tak. Tykająca bomba zegarowa. Everett mógł umrzeć w każdej chwili, ale nim to nastąpi, chciał zobaczyć jak najwięcej.

– Więc... jest coś szczególnego, co cię tak ciągnie na Wschodnie Wybrzeże?

– Jest – przyznał krótko. Widział, że to mnie zainteresowało, więc złośliwie niczego więcej nie wyjaśnił.

– Okej, jedźmy – odparłam zniecierpliwiona.

Nim zdążyłam odejść, zdjął ręce z barierki i przytulił mnie. Natychmiast zamarłam, nieruchoma niczym posąg. On za to przybliżył twarz do mojej szyi i połaskotał ją czubkiem nosa.

– Mmm... – Kiedy pomrukiwał, czułam na skórze przyjemne wibracje. – Ślicznie pachniesz.

– Już nie jak ty.

– Nie – przyznał z westchnieniem. – Pachniesz jak ty.

Ta bliskość mnie przerażała, szybko więc oswobodziłam się z uścisku. Seks to jedno. Był gwałtowny, wybuchowy i wcale tak bardzo mi nie przeszkadzał. Ale intymność to zupełnie coś innego. Na nią zdecydowanie nie byłam jeszcze gotowa.

– Jedźmy – powtórzyłam, odchodząc w stronę samochodu.

– Hej, Parker? – zawołał za mną. – Kochasz mnie już?

Z trudem powstrzymałam się przed przewróceniem oczami.

– W życiu!



Ruszyliśmy drogą na południe. Everett znów zachowywał się normalnie. Podrygiwał w rytm muzyki i głośno wyśpiewywał słowa wszystkich lejących w radiu piosenek. Czułam zarówno ulgę, jak i ogromną irytację.

Przez cały czas nie spuszczałam go z oka. Tego dnia miał na sobie czarne spodenki i granatową koszulkę. No cóż, granat był prawie tak samo ciemny jak czerni, ale to już coś. Przed wyjazdem z Vegas musieliśmy pójść do galerii handlowej, bo Everett rzeczywiście nie zabrał ze sobą żadnych kolorowych ubrań. Pomogłam mu wybrać parę innych koszulek i kilka par krótkich bojówek w kratę. W sklepie przez cały czas patrzył na mnie z nienawiścią, więc ten jego dziki taniec był pewnie jakąś idiotyczną zemstą.

Dopiero, kiedy głośno odchrząknęłam, w końcu odwrócił twarz w moją stronę.

– Dobrze się bawisz? – spytałam z przekąsem.

– Pewnie – odparł z szerokim uśmiechem. Musiałam przyznać, że całkiem mi się podobał z tym krótkim zarostem i ciemnymi okularami na nosie. Jego włosy wciąż były nieco rozmierzwiowane, ale tym razem wyglądały, jakby specjalnie je tak ułożył. Odruchowo spojrzałam w dół, na krótkie rękawy jego koszulki, albo raczej na mięśnie, które odsłaniały. Następnie znów skupiłam wzrok na jego męskiej twarzy. Everett patrzył na drogę. Pomyślałam sobie, że chociaż wcześniej żartowałam sobie z tej dzikiej fryzury, tak naprawdę bardzo mu pasowała. Jego włosy były gęste, niesforne, czarne jak atrament i układały się tak, jak chciały.

Everett był przystojny. Wcześniej nie miałam pewności, czy można go uważać za atrakcyjnego, biorąc pod uwagę współczesne kanony piękna, ale w końcu doszłam do wniosku, że one nie mają żadnego znaczenia. Ważniejsze było to, co ja o nim myślałam, a moim zdaniem był zabójczo przystojny. Z tym swoim szerokim uśmiechem, zarostem i opaloną skórą... Rozpalał we mnie ogień, który dotychczas ledwie się tlił.

– O czym myślisz? – zapytał nagle.

– O tym, że jesteś bardzo atrakcyjny – przyznałam. W tej sytuacji nie mogłam go okłamać. Nie z powodu tych naszych śmiesznych zasad, ale dlatego, że piekielnie trudno było go oszukać.

Gdy tylko to powiedziałam, od razu na mnie spojrzał. Widział tylko mój profil; lewy, ten oszpecony blizną. Miałam włosy spięte w kucyk i ani grama makijażu na twarzy. Mimo to, Everett zachowywał się tak, jakby wcale nie dostrzegał ohydnej, wypukłej blizny. Nigdy na nią nie patrzył. Ale nie udawał też, że nie istnieje. Nie bał się jej dotknąć. Ani pocałować.

Na wspomnienie o tym, jak dotykał mnie i całował, natychmiast skrzyżowałam nogi. – Jesteś piękna, Parker.

Pokręciłam gwałtownie głową. Nie potrafiłam przyjmować komplementów. Żle się z nimi czułam.

– Nie potrzebuję twoich czułych słówek.

– Wiem – odparł, zjeżdżając z drogi na stację. – Ale nie zamierzam cię okłamywać. A lubię mówić to, co akurat wpadnie mi na myśl. Przywyknij.

– Próbuję.

– Świetnie. – Zatrzymał samochód i nachylił się nad siedzeniem. Był tak blisko. Nasze twarze dzieliły zaledwie centymetry. – Chcę, żebyś próbowała – wyszeptał.

Na chwilę znów wróciłam myślami do naszej listy zasad. Zaraz potem uświadomiłam sobie jednak, gdzie jesteśmy.

– Umm... Chcesz zatankować?

– Nie, zjemy tutaj lunch. Na stacji jest taka mała knajpka. Nic dzisiaj nie jadłaś, nie? Pijesz tylko tę swoją wodę z limonkami. Najwyższy czas wrzucić w siebie coś pożywnego.

Poszliśmy więc do przydrożnej restauracji, która wyglądała jakby utkwiała w latach siedemdziesiątych. Znajdował się tam jedynie długi bar i ustawione w rzędzie brązowe łóżka. Na barowych stołkach siedziało kilku klientów. Popijali kawę i jedli ciasto. Od razu przypomniało mi się pierwsze śniadanie, na które zaprosił mnie Everett. Tamta restauracja wyglądała bardzo podobnie.

Do stolika zaprowadziła nas kelnerka, starsza kobieta z burzą rudych loków. Everett zamówił kawę; ja – wodę z plasterkami limonki. Na samą myśl ciekła mi ślinka.

Gdy przeglądaliśmy menu, wciąż dyskretnie na niego zerkałam. Przesunąłem ciemne okulary na czoło, odsuwając przy tym włosy, przez co miałam doskonały widok na jego bliznę. Blizna po otwarciu czaszki... Z jakiegoś powodu wizja takiej operacji chorobliwie mnie fascynowała.

W którymś momencie podniósł wzrok i zauważył, jak na niego patrzę.

– Gapisz się – oznajmił spokojnie.

No cóż, nie zamierzałam go przeproszać. Spuściłam jednak wzrok i zaczęłam przeglądać kolejne dania w menu. Everett zdjął okulary, odłożył je na stolik, po czym przecesał palcami włosy.

– Wiesz już, czego chcesz? – spytał tak, jak gdyby miał na myśli nie tylko jedzenie.

– Tak – odpowiedziałam, a jemu zaświeciły się oczy.

Kelnerka przyniosła nam napoje i spytała, co zamawiamy.

– Poproszę cheeseburgera z frytkami. Nie jestem wybredna.

– I z dodatkowym serem – dodał Everett. – Ja poproszę to samo.

Kelnerka zabrała menu i odeszła. Everett oparł łokcie na stole. Tym razem to on nie odrywał ode mnie wzroku.

– Nadal chcę usłyszeć twoją historię, Parker.

– Mówiłam ci już, że nie mam żadnej historii. Dorastałam w rodzinach zastępczych, potem padłam ofiarą psychologa... A teraz, trzy lata później, siedzę tu z tobą w jadłodajni.

– Na pewno masz w sobie o wiele więcej.

– Co ty właściwie chcesz wiedzieć? – burknęłam zdenerwowana, przez cały czas bawiąc się słomką w szklance.

– Wiesz, kim są twoi rodzice?

Pokręciłam głową.

– Nie pamiętam ich. Jedynie mgliste urywki.

– Miałaś dobrych rodziców zastępczych?

– Pewnie. – Palcami zaczęłam rozprostowywać serwetkę. Robiłam to zawsze, kiedy się stresowałam. Wyglądałam zgięte rogi na obrusach i serwetkach. – Tak naprawdę wszyscy z nich byli dobrymi ludźmi. Ale to tylko zastępczy rodzice, rozumiesz?

– Czyli... że nigdy nie wytworzyli z tobą żadnej więzi?

– Raczej ja z nimi. Kiedy trafiłam do trzeciej rodziny, zaczęłam nieco się buntować. Miałam dwanaście lat. I nie miałam nikogo, kogo mogłabym zawieść. Rodzice zastępczy nie byli zbyt zadowoleni z moich wybryków, ale to wszystko. – Kiedy tylko to powiedziałam, od razu mocno zacisnęłam wargi. Cholera. Wcale nie zamierzałam aż tyle o sobie mówić.

– Masz kogoś, kto jest dla ciebie ważny?

– Tak. Mam Mirę. – No i po co ja mu to zdradziłam?! Przygryzłam swoją dolną wargę. Teraz



było już jednak za późno.

– Kim jest Mira?

Nie mogłam skłamać. A unikanie tego tematu jeszcze bardziej by go zachęciło, więc...

– To ona mnie uratowała.

– Kiedy zaatakował cię Morris Jensen?

Skinełam głową i wypłam trochę wody.

– Zupełnie nic z tego nie pamiętam. To dlatego nie będę zeznawać.

Everett wyglądał na zaskoczonego. Zgarbił się, zupełnie jakby waga tego, co powiedziałam, fizycznie wgniotła go w sofę.

– Nie pamiętasz – powtórzył rzeczowo.

– Tak. Pytałeś kiedyś, czy zamierzam zeznawać. Skoro niczego nie pamiętam, to jaki byłby w tym sens?

Kiedy spojrział mi prosto w oczy, nagle wyglądał starzej.

– I to cię nie martwi? To, że niczego nie pamiętasz?

Wzdrygnęłam się.

– Nie. Dlaczego miałabym chcieć pamiętać coś takiego?

Niespodziewanie prychnął śmiechem.

– To co traktujesz utratę pamięci jak błogosławieństwo?

– Ale o co ci chodzi? – zapytałam, przekręcając głowę na bok.

Everett położył dłonie na stole i przez chwilę uważnie im się przyglądał. Przez cały czas nie przestawał kręcić głową.

– To... nieważne. – Podniósł wzrok z powrotem na mnie. – Pamiętasz cokolwiek?

– Tylko asfalt. To, jaki był ciepły, kiedy na nim leżałam. Byłam cała we krwi. Po chwili poczułam zapach papierosowego dymu. I przyszła ona. Mira.

– Nadal się kontaktujecie?

– Tak, chociaż nie gadamy zbyt wiele. Mira jest zajęta, swoimi pracami i w ogóle... Ale pomogła mi. Bardzo.

Wypił trochę kawy. Atmosfera powoli zaczynała wracać do normy.

– Masz kogoś jeszcze?

– Mam swoje współlokatorki...

– Nie, nie masz. One mają cię gdzieś.

To było okrutne, ale nie mogłam zaprzeczyć.

– Okej, może i racja. Ale nawet jeśli, to się tym nie przejmuję. One też mnie nie obchodzą.

– A co cię obchodzi?

Jego pytania stawały się coraz bardziej dogłębne. Miałam wrażenie, jakby tą rozmową przenikał do mojego wnętrza.

– Hmm, na przykład studia – wymamrotałam, próbując wymyślić coś jeszcze. – I... stabilność finansowa. – Co za nuda. – Kondycja fizyczna? – Te odpowiedzi były tak standardowe, że nie zdradzały o mnie praktycznie niczego. Z drugiej strony, to miało sens. Nie miałam w sobie nic ciekawego.

– Lubisz też limonki i dodatkowy ser w cheeseburgerach – podpowiedział.

– Tak. I przestrzeń osobistą. Ją lubię najbardziej.

– Siedzę po drugiej stronie stolika, Parker, a nie na twoich kolanach. Tym razem wcale jej nie naruszam.

– A właśnie, że to robisz – zaprzeczyłam. – Osaczasz mnie, z każdej strony. Oddycham twoim

powietrzem. Ciągłe na ciebie patrzę. I zaprzątasz mi myśli nawet wtedy, kiedy fizycznie wcale cię przy mnie nie ma. Wiesz co, to jest naprawdę, naprawdę wkurzające.

– Powiedziałbym, że jest mi przykro, ale to byłoby kłamstwo, a kłamstwa są wbrew zasadom.

– Nigdy jeszcze nie spotkałam kogoś, kto aż tak bardzo mnie irytował.

– I dobrze. Cieszę się, że cię irytuję. Serio. – Wypił jeszcze trochę kawy, po czym odstawił kubek na stół. Obserwowałam każdy jego ruch. – Wolę już, byś czuła złość niż obojętność. Obojętność to brak uczuć. A ty żyłaś w niej już zdecydowanie zbyt długo.

Chciałam mu przerwać, ale nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów.

– Wiem, że Wielki Kanion ci się podobał. Wcale nie uważasz go za wielką dziurę w ziemi. Próbujesz to przede mną ukryć, ale bez skutku.

– Wcale nie próbuję.

Uniósł brew.

– Nie? – Znów miał w spojrzeniu to coś, przez co natychmiast zaczynałam się denerwować.

– Nie.

– W takim razie usiądę obok ciebie.

Nim byłam w stanie zaprotestować, wstał i przysiadł się obok mnie.

– Posuń się trochę, co? – zażądał, trącając mnie biodrem. Nie miałam wyboru. Usiadłam bliżej ściany, zgniatając bokiem torebkę. Everett tymczasem rozłożył się wygodnie po mojej lewej. Z tej odległości wyraźnie czułam intensywny zapach chłodnej wody. Uparcie patrzyłam prosto przed siebie, ale mimo to, nie potrafiłam całkowicie go ignorować. Nie, kiedy był tuż obok.

Wyciągnął rękę i położył ją na oparciu za moimi plecami.

– Lubisz kawę? – zapytał.

Skrzywiłam się.

– Nie.

– Niech zgadnę, herbaty też nie lubisz?

– W ogóle nie lubię gorących napojów.

– Och, no tak. – Pokiwał głową, biorąc kolejnego łyka. – Mogłyby cię rozpuścić, co?

Przygryzłam mocno wewnątrz policzka.

– Skończ z tym. Ja wcale nie jestem zimna.

– No cóż, na pewno prowadzisz gorące dyskusje...

Odłożył kubek, a ja momentalnie przeniosłam wzrok na jego dłoń. Zapatrzyłam się na nie przez chwilę i nim zdążyłam odpowiedzieć, kelnerka przyniosła nasze cheeseburgery. Założyłam ręce na piersi. I siedziałam tak, jak obrażone dziecko.

Everett za to od razu rzucił się na jedzenie. Co kilka kęsów wydawał z siebie głośne jęki przyjemności.

Miałam nadzieję, że się zadławi.

## Rozdział dwunasty

Po lunchu znów ruszyliśmy w drogę. Nie odezwałam się do Everetta ani słowem, odkąd po wyjściu z restauracji po raz dwudziesty nazwałam go dupkiem. On za to nic sobie z tego nie robił. Śpiewał głośno, uporczywie przekrzykując radio. Idiota. I choć wiedziałam, że próbował zaleźć mi tym za skórę, tak naprawdę wcale nie było takiej potrzeby. Może o tym nie wiedział, ale udało mu się to zrobić już dawno. On żył pod moją skórą. I rozpałał ją żywym ogniem.

Podziwiałam zza szyby mijane przez nas widoki.

– Gdzie jedziemy? – Przerwałam milczenie. Nie mogłabym znieść go już ani minuty dłużej.

– Do Vulture Mine<sup>1</sup> – odpowiedział, klikając w coś na ekranie GPS-a. – Została mniej więcej godzina drogi.

– To opuszczone miasto?

– Tak. Chciałem jechać do innego, po drugiej stronie Phoenix, ale to raczej atrakcja turystyczna, a ja wolę coś prawdziwego. No wiesz, bez głupich przedstawień i wodzirei.

Zmarszczyłam czoło.

– Jak miasto może być miastem widmo, skoro pracują tam ludzie? Nawet, jeśli to tylko dla turystów, to...

– Przestań tak wszystko krytykować, Parker. Z turystami czy bez, to wciąż opuszczone miasto. Po prostu takie, na jakim mi zależało.

– Dlaczego ty tak strasznie lubisz mnie pouczać?

– Szczerze mówiąc, niespecjalnie to lubię, Parker.

– Dlaczego ciągle powtarzasz moje imię?

– A jak mam na ciebie mówić? Dziesięć poniżej zera?

Gdybym mogła zabijać spojrzeniem...

– Dlaczego uważasz, że jestem zimna?!

Everett ściszył muzykę.

– Bo jesteś. – Popatrzył na mnie przelotem. – Nie lubisz dotyku, tak jakby ciepło drugiej osoby mogło cię roztopić. I nigdy nie mówisz niczego miłego. Słowami chcesz zadać ból, by odepchnąć od siebie innych. To nie jest zimne?

Myślałam o tym przez chwilę.

– Przecież zgodziłam się z tobą wyjechać. I uprawiałam z tobą seks. To się nie liczy? Doświadczam nowych rzeczy, pozwoliłam, żeby ktoś mnie dotknął...

– Ech, nie idealizuj tego, co? To trochę na wyrost. – Po tonie jego głosu od razu poznałam, że był wkurzony.

Zdezorientowana, i potwornie sfrustrowana, zaczęłam wymachiwać rękami.

– Więc co miałam niby powiedzieć?!

– Pamiętasz... po seksie... Przytuliłaś się do mnie z własnej woli, czy musiałem cię do siebie przyciągać?

Wróciłam myślami do tamtej chwili. Do tego, jak leżałam w silnych, męskich objęciach. To było takie miłe... Ale miał rację; to nie ja to zainicjowałam.

– Przyciągnąłeś mnie.

– No właśnie. I co, tak chcesz przeżywać swoje życie? Będziesz czekać, aż ludzie siłą wyciągną cię z twojej strefy komfortu? Dlaczego sama nie chcesz się stawiać w niewygodnych sytuacjach?

– A kto normalny chciałby to robić?! – Oboje mówiliśmy coraz głośniej.

– Jak możesz cokolwiek zrozumieć, skoro nie podejmujesz żadnego ryzyka i unikasz wszystkiego, co straszne?

– Wcale nie muszę wszystkiego rozumieć.

– Skoro tak, to nie żyjesz. Nie chcesz czuć, nie chcesz nawiązywać znajomości, nie chcesz wychodzić poza granice własnego umysłu. Może nie powinienem nazywać cię dziesięć poniżej zera, tylko sześć stóp pod ziemią, co?!

– Hej, nie wszyscy muszą żyć tak, jak ty myślisz, że powinno się żyć!

– Oczywiście, że nie. Ale czy ty serio uważasz, że żyjesz? A co to za życie? Masz zamiar spędzić kolejne sześćdziesiąt lat w samotności? Kiedyś umrzesz we śnie i nikt nawet tego nie zauważy. Nikogo nie będzie to obchodzić!

Uniosłam otwartą dłoń.

– Ej, czekaj no chwilę. Nie masz prawa mówić mi, jak powinnam żyć, skoro ty sam wybierasz śmierć!

W tym momencie Everett zjechał z drogi tak gwałtownie, że musiałam złapać się deski rozdzielczej, by nie uderzyć głową o szybę. Rozpiął pas, a w sekundę później już go nie było. Czekałam, aż podejdzie do moich drzwi i jak zawsze je przede mną otworzy, jednak on odszedł gdzieś w dal. Dokąd? Nie miałam pojęcia. Byliśmy na totalnym zadupiu.

Nie minęło pół minuty, kiedy sama rozpięłam swój pas i za nim pobiegłam. Gdy się zbliżyłam, od razu na mnie spojrzął. Przez ten wzrok stanęłam jak wryta. W jego oczach spodziewałam się zobaczyć wściekłość. A zobaczyłam smutek. Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ale zamknęłam je natychmiast, kiedy tylko podszedł w moją stronę.

– Słuchaj, Parker. Nie mówię ci, jak masz żyć. Chcę tylko, żebyś w ogóle żyła. I cieszyła się tymi latami, które ci jeszcze zostały. Dla mnie to wcale nie było proste, wiesz? Musiałem powiedzieć rodzinie, że mam tego wszystkiego dosyć. Oni też uważają, że się poddałem.

Staliśmy zaledwie metr od siebie. Wokół nas szalał silny wiatr, unosząc w górę piach i przydrożny kurz. Okolica była pusta. Tylko sucha ziemia i krzewy.

– Dlaczego z tym nie walczysz, Everett? Nadal nie potrafię tego zrozumieć.

– A dlaczego ty nie walczysz, Parker? Dlaczego nie walczysz z tym czymś, co izoluje cię od ludzi i nie daje ci czuć emocji? Dlaczego nie chcesz wyzdrowieć? Kiedy będziesz w stanie mi na to odpowiedzieć, ja odpowiem na twoje pytanie.

– Everett, ja tego nie pamiętam! – krzyknęłam, sfrustrowana. – Nie pamiętam, co się wtedy stało! I nie chcę pamiętać. Chodziłam na terapię. Każdy pieprzony psycholog uważał, że mój mózg chroni się przed wspomnieniami z tamtej nocy. Więc dlaczego ty chcesz, bym o tym pamiętała? Dlaczego mam robić samej sobie krzywdę?

– Bo skoro z tym nie walczysz, cały czas stoisz w miejscu. Jesteś tak głęboko pochłonięta swoją obojętnością, że przegapiasz wszystko, co ten świat ma ci do zaoferowania.

– A dlaczego ciebie miałyby to obchodzić? Po co w ogóle mnie ze sobą zabrałeś?!

– Ponieważ... – Zrobił jeszcze krok. – To właśnie robię. Dbam o ludzi. Taka moja natura. I praca.

– Myślałam, że pracujesz w szkole.

– Tak. Jako szkolny pedagog.

Wow. Słyszając to, w głowie miałam milion myśli. Nie potrafiłam nawet się poruszyć.

– No tak, pracujesz z dziećmi, które cierpią na depresję. – Przypomniałam sobie jego słowa. Odwróciłam się do niego tyłem. Potrzebowałam trochę przestrzeni, by pomyśleć. – Więc jesteś pedagogiem.

– Cóż, właściwie teraz nie jestem już nikim. Ale tak, byłem pedagogiem.

Próbowałam przebrnąć przez bałagan emocji, który niespodziewanie mną zawładnął.

– Więc chciałeś ze mną jechać, żeby mnie wyleczyć, czy coś?

– Nie.

– Nie kłam – odburknęłam ze złością.

On jednak pokręcił tylko głową.

– Ja. Nigdy. Nie kłamię – wysyczał przez zęby. – Nie bądź głupia, Parker. Myślisz, że zabieram na wycieczkę po kraju każdego, komu doradzam?

– Więc po co? I dlaczego akurat ja?

Podszedł do mnie bliżej. Zupełnie, jak gdyby sądził, że nie będę w stanie go zrozumieć, o ile nie wyszepta mi odpowiedzi prosto w usta.

– Nie wiem, okej? Prawda jest taka, że nie wiem. Coś mnie do ciebie przyciąga. I nie mam pojęcia, co. – Przesesał palcami włosy, po czym rozczochrał je, by zrobić to na nowo. – Jesteś wkurzająco spostrzegawcza, uwielbiasz kłócić się o każdą, najmniejszą bzdurę i jesteś gotowa zrobić wszystko, byle tylko zagrać mi na nerwach. A mimo to, nie potrafię się od ciebie odzepić. Nie kumam tego. Przecież nawet nie jesteś w moim typie.

– A to co ma niby oznaczać? – zapytałam, nieco urażona jego słowami. Przed oczami znów ujrzałam obraz pięknej, idealnej Charlotte, jej idealnej cery i idealnych włosów.

Everett westchnął ze złością.

– Wiem, co próbujesz zrobić. Ale nie chodzi mi o to, o czym myślisz. Po prostu zwykle nie uganiam się za dziewczynami, które podważają każde moje zdanie. Albo jakiegokolwiek zdanie. Miałem ciężkie życie, więc z natury nie przepadam za trudnymi kobietami.

– Nie prosiłam, żebyś się za mną uganiał. – Instynkt samozachowawczy nakazał mi zrobić krok w tył.

Everett natychmiast wyciągnął rękę w moją stronę. Poczułam na talii jego dotyk tuż przed tym, jak na powrót przyciągnął mnie do siebie.

– Wiem. Nie grasz w żadne gierki. A przynajmniej nie w te, w które zwykle pogrywają kobiety. – Objął mnie drugą ręką i przysunął się jeszcze bliżej. Położyłam mu dłonie na klatce piersiowej. W każdej chwili byłam gotowa go odepchnąć. – Zresztą i tak byś sobie w nich nie poradziła. To przez to twoje słabe aktorstwo.

Przewróciłam oczami i spróbowałam go od siebie odsunąć. To na nic. On ani drgnął.

– Lubię cię, Parker. Bez względu na to, co mówisz, i na twoje fatalne nawyki. Po prostu cię lubię.

– Ech... – Spróbowałam popchnąć mocniej. – Pamiętasz, że miałeś być miły? To była jedna z moich zasad.

– Do tego właśnie zmierzam, ale ty ciągle mi przerywasz. Swoją drogą, to właśnie jeden z tych twoich okropnych nawyków. – Przeniósł dłoń na mój kark, a ja automatycznie wstrzymałam oddech. – Lubię to, że podważasz moje zdanie. To coś nowego. Nie pobłażasz mi i to mi się podoba. Poza tym lubię, jak wszystko kwestionujesz. Możesz robić to nawet częściej.

– Dotknął swoim policzkiem mojego. Byliśmy naprawdę blisko, jednak Everett mnie nie

przytulał. Zadbał o to, by pozostawić między nami wystarczająco dużo przestrzeni, bym czuła się komfortowo. – Uwielbiam twój zapach. – Wtulił nos w moją szyję. Kiedy poczułam drapanie jego zarostu, niemal ugięły się pode mną kolana. – Podoba mi się ta zaciętość w twoich oczach. I rumieńce złości na policzkach. Lubię, kiedy wstrzymujesz oddech, gdy do ciebie podchodzę. I uwielbiam czuć jak twoje serce przyśpiesza, kiedy jesteśmy bardzo blisko. Hmm, tak, to lubię szczególnie. Bicie twojego serca. Takie żywe. Chaotyczne i głośne. – Pocałował mnie za uchem. – Lubię trzymać cię w swoich ramionach. Podoba mi się, jak idealnie pasują do siebie nasze ciała. – Przesunął usta na mój policzek. – Lubię patrzeć, jak zamykasz oczy z przyjemności. I lubię wiedzieć, że to dzięki mnie ją czujesz. – Musnął wargami moje usta, ale szybko się odsunął. Poczułam dotyk ciepłych dłoni na policzkach. Kciukiem głaskał bliznę. Przez cały czas miałam zamknięte oczy. Bałam się uchylić powieki. – Więc widzisz... Te twoje tak zwane wady? Lubię je. I dlatego utknąłem z tobą. Chcę, żebyś kazała mi się tłumaczyć. Chcę, żebyś mnie wkurzała. – Pocałował moje wargi raz jeszcze, tym razem dłużej. Ta chwila mogłaby trwać wiecznie. Mogłabym zostać tam na zawsze. Z Everettem. Razem.

Cofnął się nieco, ale wciąż nie zdjął dłoni z moich policzków. Powoli uchyliłam oczy.

– Zarezerwowałem nam pokój w hotelu, kiedy byłeś w łazience na stacji.

– Okej?

– Tym razem to nie jest apartament. – Uniósł kącik ust. – Mamy jedno łóżko. Będziemy musieli jakoś się nim podzielić.

Może to dziwne, ale w tamtej chwili wcale mi to nie przeszkadzało. Czegokolwiek bym sobie nie wmawiała, tak naprawdę chciałam spędzać z nim jak najwięcej czasu. Zwłaszcza po tym pocałunku... zwłaszcza bez ubrań.

Choć raz postanowiłam niczego nie komplikować.

– Mi pasuje – odparłam beztrosko.

Wytrzeszczył oczy ze zdziwienia. Musiał być w prawdziwym szoku.

– Nie zamierzasz się kłócić?

Pokręciłam gwałtownie głową, po czym przeniosłam dłonie z jego klatki piersiowej na kark.

– Nie. Szczerze mówiąc, dzielenie z tobą łóżka brzmi całkiem niezłe.

– Wow, w twoich ustach to chyba największy komplement. – Zażartował, po czym pocałował mnie jeszcze raz. – Jedźmy więc zwiedzać to opuszczone miasto i wracajmy czym prędzej do hotelu. Bo wiesz... nagle zacząłem się niecierpliwić.

---

1 Vulture Mine – niewielkie miasto górnicze wybudowane przy kopalni złota w Arizonie. Zostało założone w 1863 roku. Zamieszkiwały je głównie rodziny górnicze. Miasto zaczęło pustoszeć po roku 1942, kiedy to w czasie II wojny światowej zamknięto kopalnię (przyp. tłum.).

## Rozdział trzynasty

Vulture Mine naprawdę było miastem widmo. Stały tam dziesiątki opuszczonych budynków; niektóre zbudowane z cegły, niektóre z kamienia. Wszystkie zaniedbane i brudne. Wyglądały, jakby ludzie opuścili je w pośpiechu, pozostawiając w mieście cały swój dobytek. Przy drodze stał zardzewiały sprzęt górniczy. Wzdłuż niewielkiego pagórka znajdowały się osiedla domów mieszkalnych, otoczone rosnącymi wokół kaktusami. Niedaleko była też stacja benzynowa. Bardzo prymitywna, na pewno nie z naszych czasów. Przy ścianie budynku stał stos starych opon, a wszędzie wokół leżało sporo przypadkowych przedmiotów. Na samą myśl, że dawni mieszkańcy nie zabrali ich ze sobą, poczułam na plecach ciarki.

Większość budynków otoczono drutem kolczastym, dlatego nie mogliśmy zobaczyć wszystkiego. Przegapiliśmy też wycieczkę po kopalni, której reklamę widzieliśmy na przydrożnym znaku. Spacerowaliśmy po ulicach bez słowa. Otaczał nas jedynie chrzęst żwiru i hałas dochodzący z przylegającej do miasta pustyni.

Minęliśmy starą, po części rozwaloną szopę. Miałam wrażenie, jakbym przeniosła się w przeszłość.

– Smutne to trochę, co? – zagadnęłam.

Everett przytaknął, omiatając wzrokiem opuszczone budynki.

– Nawet bardzo. Spadajmy stąd.

Zawróciliśmy więc w stronę samochodu. Zamiast być zaintrygowana, czułam się jak zwykły intruz. Pomyślałam, że szczątki czyjegoś życia to jednak nienajlepsza atrakcja turystyczna. Wsiadliśmy do jeepa, a Everett czym prędzej odpalił silnik.

– Wybacz – powiedział, odjeżdżając.

– Nie sądziłam, że będę się tak czuła.

– Ja też nie. – Zmarszczył brwi. – Mam już dość zwiedzania na dziś. Wracamy do hotelu?

– Zgoda.



Choć siedzieliśmy już w pokoju hotelowym, ja nadal nie mogłam przestać myśleć o Vulture Mine. Everett również był w kiepskim humorze. W milczeniu jedliśmy obiad, który kupiliśmy na wynos w drodze powrotnej.

Po posiłku wsunęłam się pod kołdrę i odwróciłam twarzą w stronę Everetta. W okularach na nosie, pisał coś w tym swoim zeszytiku, przez cały czas pilnując, bym nie była w stanie niczego podejrzeć. Miał zaciśnięte usta i ściągnięte w skupieniu brwi.

– Co ty tam ciągle notujesz? – Ziewnęłam.

– Słowa.

Westchnęłam głośno i przewróciłam się na plecy.

– Wow. Jesteś naprawdę świetny w mówieniu prawdy i unikaniu przy tym tego, o co cię pytają, wiesz?



– Dziękuję za komplement.

– To nie był komplement. – Podciągnęłam kołdrę aż po brodę. – Nie rozumiem cię. Niby jesteś taki szczerzy i bezpośredni, a postanowiłeś trzymać w tajemnicy taką drobnostkę.

– A kto powiedział, że to co piszę to drobnostka?

– A wygra kiedyś nagrodę Pulitzera?

– Raczej nie.

– Więc dlaczego nie chcesz mi powiedzieć?

– To ty powiedz, dlaczego przestałaś walczyć.

Z trudem powstrzymałam się przed przewróceniem oczami.

– Czy to będzie twoje żądanie za każdym razem, kiedy o cokolwiek cię zapytam? Będziesz mnie zmuszał, żebym zdradziła ci coś, czego sama o sobie nie wiem?

Zamknął notes i odłożył go na nocny stolik.

– Niektóre rzeczy są osobiste. To, co piszę, jest osobiste. A my nie jesteśmy jeszcze na tym etapie znajomości – wyjaśnił, po czym położył się tuż obok, podpierając głowę na dłoni. – Zróbmy tak: zadaj mi jakiekolwiek pytanie. A potem ja zadam ci swoje. Umówmy się, że musimy na nie odpowiedzieć, ale to od nas będzie zależało, ile szczegółów zdradzimy.

Myślałam o tym przez chwilę.

– Jak rozumiem, te poprzednie pytania nie wchodziły w grę?

– Tak. Ja nie spytam cię, dlaczego nie walczysz, a ty nie możesz zapytać o mój notes, ani dlaczego postanowiłem nie leczyć raka.

– Okej, w porządku. Ale ty pytasz pierwszy.

– Jasne – odparł, po czym myślał przez chwilę, poprawiając swoją poduszkę. – Opowiedz mi o Mirze.

– A co konkretnie chcesz wiedzieć?

– Bo ja wiem, cokolwiek. To jedyna ważna osoba w twoim życiu. Dowiadując się czegoś o niej, dowiem się też czegoś o tobie.

Nim zaczęłam mówić, wbiłam wzrok prosto w sufit.

– Hmm... Pamiętam jej głos, który mnie wtedy obudził. Był niski, przejmujący i kojarzył mi się z czerwonym winem. Uchyliłam prawe oko i zobaczyłam jej ogniście czerwone włosy i grube kreski eyelinera na powiekach. W pierwszej chwili pomyślałam, że jest prostytutką. – Wypowiadając to na głos, miałam ochotę wybuchnąć śmiechem. Ale ponieważ ja nigdy się nie śmiałam, uniosłam tylko w górę kącik ust. – Mira pachniała kawą i papierosami. Żeby nie zasnęła, cały czas klaskała w dłonie tuż przed moją twarzą. Mówiła głośno i ze zniecierpliwieniem, jakby nie była zbyt zachwycona, że znalazła kogoś na drodze w środku nocy. W końcu straciłam przytomność. Zabrano mnie do szpitala i zobaczyłam ją dopiero nad ranem, gdy z niego wyszłam. Mira się nade mną nie litowała. Byłam jej za to wdzięczna. Nie przytulała mnie ani nie pocieszała. Ale za to pozwoliła mi się do siebie wprowadzić. Dziwne z nas były współlokatorki.

Mira trenowała mnie całymi miesiącami. Dzień w dzień. Jest strażaczką, a oprócz tego pracuje jako nauczycielka samoobrony, dlatego często wychodziła z domu o różnych dziwnych porach. Większość czasu spędzałam sama. A nawet, kiedy byliśmy razem, nie gadałyśmy o facetach, nie układałyśmy włosów, ani nie oglądałyśmy komedii romantycznych. Mira bardzo mi pomogła.

– Nadal masz z nią kontakt?

– Tak, chociaż to trochę dziwny kontakt. Widzisz, Mira ma chłopaka. Albo miała. Wyglądał przerażająco, ale był naprawdę miły. Chociaż nie podobało mu się, że mnie przygarnęła, nigdy

nie dał mi tego odczuć. Zresztą, ona by na to nie pozwoliła. Mira i Six raz się kochali, raz nienawidzili. Ale on był całym jej światem. Nawet jeśli nigdy nie przyznałaby tego na głos. – Powróciłam myślami do czasów, kiedy Six siadywał w salonie i obserwował, jak Mira uczyła mnie samoobrony. – On też bardzo ją kochał. Ale oboje jakoś nie potrafili wziąć się w garść i ułożyć sobie razem życia. Mira lubi prywatność, więc nie mówiła o nim zbyt wiele. Wiem tylko, że często znikał. – Skończyłam mówić i odwróciłam twarz w stronę Everetta. Przez cały czas patrzył mi w oczy, słuchając uważnie moich słów. Nie zamierzałam zdradzać mu tak wiele. Ale rozmawianie o Mirze było proste, przyjemne. Everett miał rację. To jedyna osoba, na której mi zależało.

– Moja kolej? – spytałam, na co skinął uroczyście głową. Wiedziałałam już, o co zapytam. Dręczyło mnie to od dobrych kilku dni. – Opowiedz o swojej pierwszej walce z rakiem. No wiesz, jak byłeś nastolatkiem. Jak to wyglądało?

Skrzywił się i westchnął, ale mimo to odpowiedział.

– No cóż, kiedy razem z rodzicami usłyszeliśmy diagnozę, żadne z nas nie przypuszczało, że leczenie potrwa całe lata. Opuszczałam większość lekcji, więc mama postanowiła uczyć mnie w domu. A raczej w szpitalu, bo tam byłem częściej. Widziałem, jak bardzo cierpiała. Tata często nie szedł do pracy i w końcu go wywalili. Siostra jest ode mnie starsza, ale kiedy zachorowałam, chodziła jeszcze do liceum. Wszyscy byli zajęci mną, więc jej tak naprawdę nikt nie poświęcał uwagi. Małżeństwo rodziców zaczęło się sypać. A ja ciągle leżałem w szpitalu i nie mogłem nic na to poradzić. Nikt oczywiście mnie za to nie winił. Ale ja i tak miałem poczucie winy. I nadal je mam. Kiedy tylko lekarze powiedzieli nam o możliwości operacji, od razu się na to zgodziliśmy. No i operacja się udała, jak widać. Z tym, że nie byłem przygotowany na jej efekty uboczne.

– Co masz na myśli?

– Kiedy się wybudziłem, rodzice byli rozwiedzeni, a siostra chodziła w ciąży z o dziesięć lat starszym facetem. Nie skończyła nawet liceum. Na dodatek gość był żonaty.

Odwróciłam twarz w jego stronę.

– Twoi rodzice wzięli rozwód w czasie, kiedy cię operowano?

– Nie. – Odsunął włosy z czoła i wskazał na swoją bliznę. – Dzięki temu cholerstwu nie miałem już raka. Ale straciłem też pamięć. No, przynajmniej na sześć miesięcy. – Opuścił rękę. – Po operacji stałem się innym człowiekiem. Byłem wściekły. Nadal łatwo mnie zdenerwować, zresztą sama widziałaś, kiedy naskoczyłem na ciebie za niezapięcie pasów, ale uwierz mi, że wtedy wyglądało to o wiele gorzej. Wściekałem się na rodziców, bo nie chcieli o siebie walczyć. Wściekałem się na siostrę, bo rozbiła czyjeś małżeństwo, chociaż widziała, jak małżeństwo naszych rodziców legło w gruzach. Przed operacją byłem szczęśliwy. Uprawiałem sport, miałem sporo naprawdę bliskich przyjaciół i wielu znajomych, z którymi często spędzałem czas. Po operacji szybko odepchnąłem ich swoimi humorkami. Przez cały czas bolała mnie głowa. Zaczęłam pić. I zostałem alkoholikiem wcześniej niż legalnie mogłem kupować alkohol.

Próbowałam jakoś to wszystko zrozumieć. Wiedziałałam co nie co o utracie pamięci, ale ja nie mogłam przypomnieć sobie zaledwie kilku minut, a nie miesięcy. W końcu pojąłem, dlaczego widząc go po raz pierwszy poczułam smutek. Za jego radosnym uśmiechem krył się żal.

– Zdałem GED<sup>1</sup> i wyjechałem na studia. Rodzice już nigdy nie byli tacy jak dawniej. Mama zamknęła się w sobie. Kiedyś uczęszczała na kółko biblioteczne i organizowała spotkania grupy wiernych w swoim kościele. Teraz ma pracę, której nienawidzi i nie może jej rzucić, bo jest zdana wyłącznie na siebie. Z ojcem prawie nie utrzymuję kontaktu. Wiem tylko, że wciąż kocha

mamę i nie potrafi sobie z tym poradzić. Siostra pracuje po nocach i samotnie wychowuje syna. Wiesz, podobno tragedia zbliża rodziny, ale u nas było zupełnie na odwrót. Kiedy się spotykamy, każdy ma na twarzy nieszczerzy uśmiech. Wszystkie wspólnie spędzone święta przypominają nam tylko o tym, jak dobrze nam się kiedyś układało. I to boli, Parker. Cholernie boli. A z roku na rok będzie coraz gorzej.

W końcu dotarło do mnie, dlaczego Everett nie chciał walczyć z chorobą. Nadal nie popierałam tej decyzji, ale przynajmniej ją rozumiałam. Nie podobało mi się słuchanie o jego tragedii. To dziwne. Zwykle uwielbiałam dramaty. Obserwowanie problemów obcych ludzi to przecież taka świetna zabawa.

Tego dnia było jednak inaczej. Chodząc po opuszczonym mieście i słuchając opowieści Everetta, wcale nie czułam się jak obserwator.

– I co, nijak tego nie skomentujesz? Czyżbym wpędził cię w depresję?

Podniosłam na niego wzrok. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, dlatego pochyliłam tylko głowę i złożyłam na jego ustach delikatny, nieśmiały pocałunek. Nie miałam pewności, czy to odpowiednia reakcja... Pewnie nie. Prawie już się wycofałam, kiedy wplątał palce w moje włosy i przysunął mnie bliżej.

Mimo mocnego uścisku, nasz pocałunek był łagodny i powolny. Everett wyraźnie się nim delektował. Ale ja byłam głodna, zdesperowana. Przez cały dzień tlił się we mnie ogień, podsycany każdym jego spojrzeniem. Nie miałam cierpliwości, by go smakować. Nie, nie teraz. Teraz chciałam go pożreć.

Usiadłam mu na udach i szybko zdjęłam z siebie koszulkę. Everett położył ręce na moich biodrach. Ścisnął je, po czym przeniósł dłonie wyżej. Najpierw na brzuch, potem na piersi. Pociągnął ramiączko stanika.

– Zdejmij to – warknął.

Pochyliłam się, by go pocałować. Spijałam z jego warg zniecierpliwienie i ogromną żądzę. Uczucia uderzały mi do głowy niczym mocny alkohol.

Sekundę później rozpiął stanik. Ścisnął moje piersi i zaczął drażnić kciukami sutki. Wygięłam plecy w łuk. Wykorzystał ten moment, by przewrócić mnie na łóżko. Pocałował moje usta raz jeszcze, desperacko zdejmując nasze ubrania. Drapałam jego szeroką klatkę piersiową. Przydługie, czarne włosy opadały mi na twarz. Usta Everetta były nabrzmiące, a oddech ciężki.

– Wszystko dobrze? – zapytałam, gdy dostrzegłam kropelki potu na jego czole.

– Zaraz będzie dobrze. Dość gadania.

Założył prezerwatywę i wszedł w mnie, nim zdążyłam powiedzieć coś więcej.



Po wszystkim bezwładnie opadł obok. Otoczył mnie ramieniem i mocno do siebie przytulił. Nie minęła nawet minuta, kiedy zasnął.

Ja jednak wcale nie czułam zmęczenia. Seks z Everettem dodawał mi energii. Wyswobodziłam się z objęć i poszłam posprzątać łazienkę. Gdy wróciłam, on nadal spał. Był nagi. W końcu miałam okazję mu się przyjrzeć, nie czując na sobie przenikliwego spojrzenia.

Usiadłam z powrotem na łóżku i spuściłam wzrok na jego żebra, by jeszcze raz przeczytać wytatuowany na nich napis. Następnie zaczęłam oglądać resztę tatuaży. Poniżej napisu było drzewo. Zaczynało się na miednicy i rosło w górę, oplatając wygiętymi gałęziami zarówno

klatkę piersiową, jak i plecy. Nie miało liści, tylko poskręcane gałęzie i proste korzenie. Pomyślałam, że muszę go kiedyś o nie spytać.

Po prawej stronie żeber miał cztery kolorowe jaskółki. Każda z nich odlatywała w inną stronę. Na prawym ramieniu, wokół bicepsa, wytatuował sobie trzy proste linie. Byłam ciekawa, co oznaczały. Z pewnością niosły za sobą coś istotnego.

Położyłam się na plecach i przez chwilę patrzyłam w sufit. Nagle usłyszałam na nocnej szafce wibracje swojego telefonu.

Złapałam go szybko i spojrzałam na Everetta. Na całe szczęście nadal spał.

*Jasmine: Możesz po nas przyjechać?*

Spojrzałam na zegarek. Była 2.30.

*Ja: Zapomniałaś, że wyjechałam? Nie jestem nawet w Kalifornii!*

Nie odpisywała przez kilka minut. Uznałam, że pewnie jest zbyt pijana. Odłożyłam telefon na szafkę, kiedy nagle ten ponownie zawibrował.

*Jasmine: Carly się pochorowała.*

Z westchnieniem sięgnęłam po koszulkę Everetta, która leżała na podłodze. Ubrałam ją, po czym najciszej jak potrafiłam wyszłam na taras przez rozsuwane drzwi.

Wybrałam numer Jasmine i czekałam aż odbierze, zajmując miejsce na jedynym, plastikowym krześle, które stało samotnie na tarasie.

– Heeej – przywitała się. Choć to słowo ma zaledwie trzy litery, przeciągała je do granic możliwości. Od razu miałam ochotę nacisnąć czerwoną słuchawkę.

– Nie mogę was odebrać. Nie ma mnie w Kalifornii. Czemu nie zadzwonisz po taksówkę?

Jasmine wybuchła nieprzyjaznym śmiechem.

– Carly się pochorowała – odparła wesoło.

– Posadź ją na krawężniku. Przecież to dla niej nic nowego. – Choć na dworze było całkiem ciepło, skuliłam się i wolną ręką objęłam swoje ciało.

– Nic jej nie będzie – mruknęła dziwnym głosem. Ścisłej mówiąc, dziwnym jak na Jasmine, bo było przecież nad ranem, a ona nawet nie bełkotała. Zwykle o tej porze była zalana w trupa. – Chyba za tobą tęskni – dodała kpiąco. Skrępowana, słuchałam, co ma mi do powiedzenia, nerwowo wierząc się na plastikowym krześle. – Z drugiej strony, jak mogłaby tęsknić? Przecież ty jesteś duchem. – Głos nawet jej nie zadrżał. Byłam prawie pewna, że nie wypła ani kropli. – Wiesz... Ja nie zapomniałam.

– O czym? – spytałam, niespecjalnie zainteresowana. Wypuściłam z płuc powietrze i przeczesałam palcami włosy. Późna pora zaczęła powoli dawać mi się we znaki.

– Wiedziałam, że wyjechałaś. Nie zapomniałam.

Zmarszczyłam brew.

– Okej. To po co do mnie pisałaś?

– Jakże to musi być wygodne...

Czy była pijana, czy nie, zupełnie za nią nie nadążałam.

– Co musi być wygodne, Jasmine?

– Ta twoja utrata pamięci. Nikt ci nie wierzy, wiesz? Carly ci nie wierzy. Ja ci nie wierzę.

W Wiadomościach pokazywali twoje szkolne zdjęcie. Nikt ci nie wierzy.

Nie byłam w humorze, by wdawać się z nią w tę dyskusję.

– Dobranoc, Jasmine. – Po co ja w ogóle do niej dzwoniłam?

– Zapominanie jest bardzo wygodne, Park.

Nie miałam ochoty słuchać jej dalej. Natychmiast przerwałam rozmowę. Myśląc o tym, co powiedziała, obejrzałam się przez ramię. Za szybą widziałam nasz pokój. A w nim Everetta, nadal pogrążonego we śnie.

On na pewno by się z nią nie zgodził. W końcu stracił pamięć na całe kilka miesięcy.

Powoli uniosłam dłoń i pogłaskałam bliznę szepczącą mój policzek. Zamknęłam oczy, próbując przywołać związane z nią wspomnienia. Coś, cokolwiek? Niestety, widziałam i czułam jedynie ciemność. Pustkę.

Uniosłam więc powieki i jeszcze raz spojrzałam na Everetta. Zastanawiałam się, czy któregoś dnia moje wspomnienia powrócą, czy straciłam je już na zawsze, dokładnie tak samo jak on?

Odwrociłam wzrok w kierunku otaczającej nas pustyni. Dochodziły z niej dziwne odgłosy. Nie takie, do jakich byłam przyzwyczajona w mieście. Powietrze pachniało inaczej, upał odczuwało się inaczej... I ja byłam jakaś inna.

Jakiś czas później wróciłam do środka. Cały pokój oświetlała tylko jedna lampka, którą Everett zostawił zapaloną na nocnym stoliku.

Wciąż leżał w tej samej pozycji. Odkąd zasnął, nie ruszył nawet palcem. Położyłam się na boku obok niego. We śnie jego twarz była zrelaksowana. Zmarszczki na czole, tak wyraźne podczas naszych słownych potyczek, teraz zniknęły. Tak samo jak zmarszczki wokół oczu, które były tam zawsze, gdy ze mną flirtował. Wyglądał spokojnie. A jakaś mała, maleńka część mnie, odczuwała z tego powodu smutek. On umiera, pomyślałam. Niedługo jego twarz będzie wyglądała tak już na zawsze.

Choć to wbrew moim zasadom, tej nocy zasnąłam wtulona w męskie, ciepłe ciało. Kiedy tylko ułożyłam głowę na wyciągniętym ramieniu Everetta, ten przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił. Nie wiedziałam, czy zrobił to instynktownie. Z jednej strony miałam nadzieję, że tak. Z drugiej liczyłam, że nie.

- 
- 1 GED – General Education Development – egzamin zdawany w Stanach Zjednoczonych przez osoby, które nie ukończyły szkoły średniej. Jest odpowiednikiem dyplomu ukończenia szkoły i umożliwia dalszą edukację w szkołach wyższych (przyp. tłum.).

## Rozdział czternasty

Następnego poranka, gdy tylko otworzyłam oczy, poczułam się obserwowana. Było mi niesamowicie ciepło. Może to przez koszulkę Everetta, którą wciąż miałam na sobie, a może przez miękką kołdrę... No, albo dlatego, że wciąż leżałam wtulona w gorące, męskie ciało. Kiedy podniosłam wzrok, widziałam przed sobą jedynie jego klatkę piersiową i słowa wytatuowane na żebrach.

– Hej – szepnął zaspanym, zachrypniętym głosem.

– Hej.

W pokoju nadal panowała ciemność. Musi być bardzo wcześnie, pomyślałam. Everett leżał przodem do mnie. Oparłam głowę na jego bicepsie.

– Dlaczego masz na sobie moją koszulkę? – zapytał.

– Nie mogłam znaleźć swojej.

– Wychodziłaś gdzieś?

Przewróciłam oczami. Tym razem nie mogłam się powstrzymać.

– Tak, poszłam sobie na spacer w samej koszulce, bez majtek, bez spodni...

– No to dlaczego ją założyłaś?

Dopiero wtedy przypomniałam sobie o telefonie Jasmine.

– Napisała do mnie współlokatorka...

Everett pogłaskał mój policzek. Jego dotyk sprawiał, że czułam się nieco bardziej rozluźniona.

– Wszystko w porządku?

Wzruszyłam ramionami.

– Jasmine po prostu postanowiła być suką.

Słyszając to, wybuchnęła śmiechem i odgarnęła za ucho kosmyk włosów, który opadał mi na twarz.

– Na co dzień nią nie jest?

To było najprostsze ze wszystkich pytań, jakie dotychczas zadał.

– Jest. Zawsze.

Na chwilę w pokoju zapanowała głucha cisza. Odsunęłam się od Everetta, bo nasza bliskość zaczynała być dla mnie niekomfortowa. Potrzebowałam przestrzeni.

– Jakie mamy plany na dzisiaj? – zagadałam, biorąc z szafki telefon, by poudawać, że coś na nim sprawdzam. Odpowiedź jednak nie nadeszła. Gdy podniosłam wzrok, on robił to, co zwykle. Gapił się na mnie. I jak ja mam być spokojna w takich warunkach?

Nie mogłam dłużej siedzieć tak blisko niego. Podeszłam do walizki leżącej na stoliku. Przekopywałam ją, byle tylko zająć czymś ręce.

– Pomyślałem, że możemy zahaczyć o Four Corners, pojechać do Denver i tam przenocować.

Pokiwałam głową, wciąż stojąc do niego tyłem, zajęta poszukiwaniem koszulki.

Nagle jednak poczułam na sobie dotyk silnych dłoni. Everett objął mnie w pasie i napierał na plecy. Z jednej strony, ten uścisk był przyjemny i nie chciałam go przerywać. Ale z drugiej... jego spojrzenie, jego gesty. Naprawdę trudno było je znosić.

Kiedy próbowałam się wyrwać, mocniej zacisnął palce.

Wargami musnął moje ucho, po czym wyszeptał:

– Co cię tak przeraża, Parker?

Moje serce natychmiast przyśpieszyło. W żołądku poczułam ucisk.

– Nic – skłamałam, z trudem łapiąc oddech. Zapach chłodnej wody otaczał mnie z każdej strony, a ja ze wszystkich sił próbowałam go nie wdychać. Szarpnęłam się raz jeszcze. Ponownie; bezskutecznie.

– Parker, o co chodzi? – Delikatnie odgarnął mi włosy za ucho, odsłaniając w ten sposób wrażliwą szyję. Odruchowo odchyliłam głowę, dając mu do niej lepszy dostęp. Rozpływałam się w jego dotyku. Czy tego chciałam, czy nie, moje ciało reagowało na każdy jego gest, słowo i oddech.

Przytulił mnie jeszcze mocniej. Zamknęłam oczy, czując na karku ciepłe usta. W moim wnętrzu płonął ogień. Nie rozumiałam, jakim cudem mogłam jednocześnie tak bardzo go pożądać i tak strasznie chcieć od niego uciec?

– Nie masz się czego bać – zapewnił.

Wzdrygnęłam się. Jego oddech łaskotał.

– Mogę bać się wielu rzeczy – zaprotestowałam słabym głosem.

– Powiedz mi, Parker. Czego pragniesz? – wyszeptał, zaznaczając wargami drogę w górę szyi.

Nagle przerwał nam dźwięk telefonu. W pokoju rozbrzmiała jedna z dziwnych, ulubionych piosenek Everetta. Natychmiast wróciłam na ziemię.

– Przestrzeni – odpowiedziałam, kamieniejąc.

Nie odszedł od razu. Warknął, po czym odwrócił mnie przodem do siebie i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Jeszcze nie jest za późno, by pokazać komuś, że ci na nim zależy.

Nim zdążyłam odpowiedzieć, poszedł odebrać telefon.

– Cześć, mamó. – Uniósł w górę palec i wyszedł na taras, zamykając za sobą drzwi. Obserwowałam go przez chwilę. Patrzyłam, jak wciąż nerwowo przeczesuje włosy. Choć nie słyszałam, co mówił, widziałam, że był sfrustrowany. Usiadłam z powrotem na łóżku i wzięłam swój telefon.

Chwilę później wrócił do pokoju.

– Powinniśmy się zbierać, jeśli chcemy dotrzeć do Denver przed nocą – oznajmił.

– W takim razie się pośpieszny.

Szukając w walizce bielizny, unikałam jego wzroku. Miałam nadzieję, że ma dość bliskości jak na jeden dzień. Na całe szczęście zaczął szukać swoich ubrań. Szybko zdjęłam z siebie koszulkę i rzuciłam nią prosto w niego.

– Masz. To chyba twoje.

Od razu przysunął ją do twarzy.

– Ładnie pachnie.

– Bo co, bo pachnie jak ty?

– Nie. Bo pachnie jak ty.

Obserwował mnie, gdy się ubierałam. Miał gorące spojrzenie, choć kolor oczu lodowato zimny. Chcąc nie chcąc, znów poczułam pożądanie.

– Nie mamy czasu – oświadczyłam. Raczej sobie niż jemu.

Założył koszulkę i westchnął z przesadnym dramatyzmem.

– Tak, tak. Wiem.



Kiedy odwróciłam się tyłem do niego, miałam na ustach niewielki uśmiech. Nie byłam jeszcze gotowa na ten szczerzy i szeroki. Ale nawet niewielki... No cóż, to już coś.



Tego dnia musieliśmy pokonać wiele kilometrów. To był najdłuższy odcinek trasy, jaki dotychczas przejechaliśmy w jeden dzień. Z drugiej strony, to o niczym nie świadczy. Wyjechaliśmy przecież zaledwie trzy dni wcześniej. Nie mogłam uwierzyć, że minęło tylko tyle. Miałam wrażenie, jakbym podróżowała z Everettem od miesiący. A mimo to, nagle uświadomiłam sobie, jak niewiele o nim wiedziałam.

– Jak masz na nazwisko? – zapytałam niespodziewanie.

Spojrzał na mnie zza ciemnych okularów.

– Serio? Pytasz o to teraz?

Wzruszyłam ramionami.

– Tak, chociaż pewnie powinnam spytać wcześniej.

– O’Callaghan.

– To irlandzkie?

Przybrał taką minę, jakby chciał powiedzieć: „a czy to nie jest oczywiste?”. Och, jak ja nie znosiłam tego wyrazu twarzy.

– Hmm... A ty nie zapytasz, jak mam na nazwisko? – zagadałam, kiedy nie powiedział już nic więcej.

– Wiem, jak masz na nazwisko, Parker Sloane. I zanim oskarżysz mnie o jakieś głupoty, pamiętaj, miałem twoją kartę kredytową. A poza tym powiedziałaś mi o Morrisie Jensenie. Więc nawet, gdybym jej nie miał, to i tak wyczytałbym to w którymś artykule.

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia sześć. A ty masz dwadzieścia jeden. Wolę już od razu zaznaczyć, że wiem, bo zaraz znowu zaczniesz spinać poślady o to, dlaczego cię nie pytam.

Przygryzłam mocno dolną wargę.

– Wcale nie spinam pośladków.

– Jeszcze nie. – Zsunął okulary z nosa i posłał mi znaczące spojrzenie. – Ale w nocy? Tylko poczekaj.

– Aleś ty pewny siebie – skomentowałam, siadając prosto i wbijając wzrok w szybę.

– No raczej – przyznał. – Pewny siebie, pewny tego, co ty zrobisz... Zazwyczaj nigdy się nie mylę.

Naprawdę miałam ochotę przewrócić oczami. Dlaczego wzbudzał we mnie tak dziecinne zachowania? Nim zdążyłam coś odpowiedzieć, zjechał już z drogi. Zapłacił za wjazd na teren Four Corners i zaparkował.

– Hej, Parker? – zagadnął wesoło.

– No?

– Chodźmy stanąć w czterech stanach naraz.

Wyszedł z samochodu, zanim ja zdążyłam choćby rozpiąć pas. Wysiadając w pośpiechu, omal nie upadłam prosto na chodnik. I zaśmiałam się. Krótko, ale za to głośno. I szczerze. Nawet jeśli trwało to tylko parę sekund i rozciągnęło mi policzki... było to miłe. Kiedy podniosłam wzrok na Everetta, ten gapił się na mnie jak na ciekawostkę przyrodniczą.

– Wow, co za przerażający dźwięk – orzekł. – Jak ty to robisz, że taki z siebie wydajesz?  
Szybko do niego podeszłam. Chciałam być zła, ale... zamiast tego czułam jakąś lekkość na sercu.

– To mój śmiech. A ty miałaś być dla mnie miły.

Podał mi rękę i poprowadził w stronę platformy.

– No cóż, nie brzmiało to aż tak tragicznie jak za pierwszy razem.

Natychmiast wyrwałam mu swoją dłoń.

– Hej, to nadal nie było miłe!

Odsunął okulary na czoło i nachylił się bliżej, z cwaniackim uśmieszkiem na ustach.

– Chcesz komplementu? Wyglądasz niesamowicie, kiedy dochodzisz.

Zszokowana, wytrzeszczyłam na niego oczy.

– To... – zająknęłam się. – To było niestosowne.

– Ale miłe. Wyjątkowo miłe.

Nie dając mi czasu na odpowiedź, ruszył przed siebie, do punktu łączącego cztery stany. Ja tymczasem zostałam tam, sama, zbierając szczękę z podłogi.

Kiedy w końcu do niego dołączyłam, siedział na ławce po stronie Arizony. Wyciągnął rękę w moją stronę.

– Stańmy razem.

Niechętnie podałam mu dłoń.

Ustawiliśmy się w środku okręgu w centrum platformy. Nasze stopy leżały dokładnie na liniach wyznaczających granice stanów. I nagle... Everett mnie przytulił. Na dobre kilka sekund całkowicie straciłam oddech.

Czy on mnie już kiedyś tak przytulał, zastanawiałam się. Nie z zaborczością, ale tak zwyczajnie, serdecznie? Przymknęłam na chwilę powieki. I stałam tam w jego ramionach, wdychając cudowny, świeży zapach deszczu. Nie, nigdy wcześniej tego nie zrobił, odpowiedziałam sobie po chwili. Zapamiętałabym to. Z całą pewnością.

Tak naprawdę nikt nie przytulał mnie od lat. Minęło już tyle czasu, że nie mogłam przypomnieć sobie, kiedy ostatnio byłam z kimś tak blisko. W jego objęciach czułam się bezpieczna. Podeszłam jeszcze bliżej. Nie mogłam nic na to poradzić. Staliśmy w czterech stanach naraz, ściskając się mocno nawzajem. Bicie mojego serca i przyśpieszony oddech powoli wracały do normy. To była najmilsza chwila ostatnich lat. Kto by pomyślał, jak przyjemne może być zwykłe przytulenie?

Nie miałam pewności, jak długo tam staliśmy. Nigdy wcześniej nie czułam się z nikim tak związana. Nagle poczułam się przytłoczona własnymi emocjami i znów potrzebowałam przestrzeni. Zrobiłam więc krok w tył.

Odgarnęłam włosy za ucho i patrzyłam wszędzie, byle nie na Everetta.

– Ruszajmy. Jest coraz później. – Złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę parkingu.

Ja nie powiedziałam ani słowa. W mojej głowie panował chaos. Sama tak naprawdę nie wiedziałam, co o tym myśleć. Nie miałam pojęcia, co czuję. Przytulenie to niby nic wielkiego, ale to był mój pierwszy kontakt fizyczny od lat, który nie miał nic wspólnego z przemocą, seksem, ani badaniem.

Przy samochodzie wyrwałam dłoń z jego uścisku i pośpiesznie usiadłam na miejscu pasażera. Musiałam zostać sama, chociaż na kilkanaście sekund. Potrzebowałam dystansu. Zarówno emocjonalnego, jak i fizycznego.

*To tylko przytulenie, wmawiałam sobie. Ale pewna część mnie wcale nie chciała tego słuchać.*



Po osiemnastej dojechaliśmy do hotelu, który zarezerwował dla nas Everett. Otworzył przede mną drzwi i wyjął walizki z tylnego siedzenia. Kiedy ruszyłam w stronę wejścia, dogonił mnie i ponownie złapał moją dłoń. Gdy zdziwiona na niego spojrzałam, posłał mi oczko.

Podszedł do recepcji, a ja rozglądałam się po budynku. Ten hotel był najładniejszy ze wszystkich, w których spaliśmy dotychczas. Fajniejszy nawet niż ten w Vegas. Ciekawe, co Everett kombinował?

Gdy tylko zamknęliśmy za sobą drzwi pokoju, od razu rzuciłam się na łóżko.

– Nie za dobrze ci? – zapytał, patrząc jak ściskam kołdrę.

– Mmm – wymruczałam, wtulając twarz w poszewkę. – To była dłuuuuga podróż.

Everett położył się obok mnie.

– To zdecydowanie wygodniejsze miejsce niż fotel kierowcy.

– Hmm, może. Tego nie wiem, bo nie pozwalasz mi prowadzić.

– Nie bądźź smutna, Parker. To nic osobistego. Mi po prostu bardzo zależy na tym samochodzie.

– A na mnie ci nie zależy? – Kiedy tylko to powiedziałam, od razu miałam ochotę się udusić. Jak mogłam w ogóle o czymś takim pomyśleć?! Dosłownie nie potrafiłam w to uwierzyć.

Spojrzałam na niego, zażenowana. On za to patrzył na mnie z rozbawieniem w oczach i delikatnym uśmiechem na ustach.

– Oczywiście, że mi zależy – odpowiedział z czułością. – Dlatego właśnie nie pozwalałam ci prowadzić.

Przewróciłam oczami i delikatnie walnęłam go w ramię.

– No, to... jakie mamy plany na wieczór? – zmieniłam temat, podpierając głowę na dłoni.

– A co chciałabyś robić?

W zamyśleniu spuściłam wzrok na jego koszulkę. Miał na niej nadruk z reklamą jakiejś marki piwa, która nie istnieje. Od trzech dni nie wypił ani kropli alkoholu.

– Chodźmy do baru. – Spodziewałam się, że ta propozycja go wkurzy. Nic z tych rzeczy.

– Okej – odparł ochotczo, po czym wstał z łóżka. – Niedaleko jest jeden, który wygląda całkiem fajnie.

Mimowolnie stałam się podejrzliwa. Dlaczego nie odmówił? Picie alkoholu było przecież wbrew zasadom. On jednak wyglądał na podekscytowanego. Z wahaniem zajrzałam do walizki, czekając, aż zmieni zdanie.

On natomiast zdjął koszulkę, po czym wyjął z torby elegancką koszulę.

– Muszę to tylko wyprasować.

Pokiwałam głową, patrząc tępo, jak wyjmuję deskę do prasowania.

Godzinę później szliśmy już ulicą, otoczeni jaskrawym światłem latarni i wielobarwnymi neonami restauracji i barów.

– Wchodzimy? – zapytał, omiatając moją twarz ciepłym oddechem. Zerknęłam na nazwę lokalu, a potem na niego, z niedowierzaniem.

– U O’Callaghana? – przeczytałam na głos.

– To na pewno tylko zbieg okoliczności. Ale jak tylko zobaczyłem po drodze tę nazwę, to od razu chciałem tu zajrzeć.

Jeszcze raz popatrzyłam na jaskrawy, zielony neon. Następnie Everett pociągnął mnie do środka.

Bar był zatłoczony i ciasny, bo większość przestrzeni zajmowały stoły bilardowe. Z głośników sączył się klasyczny rock, po części zagłuszony głośnym śmiechem klientów.

Posłałam Everettowi zaczepne spojrzenie.

– No cóż, nie jest to tradycyjny irlandzki pub, co? – skomentowałam.

Choć wyglądał na nieco zawiedzionego, bez słowa poprowadził mnie do baru. Z trudem wcisnęliśmy się pomiędzy dwoje siedzących przy nim ludzi. Everett od razu przywołał barmana.

– Poproszę gin z tonikiem i dodatkowymi limonkami – przekrzykiwał muzykę. Wstrzymałam oddech, czekając, co zamówi dla siebie. – I wodę!

Kiedy westchnęłam z ulgą, on ścisnął mocniej moją dłoń. To był porozumiewawczy gest. Oznaczał: hej, wiem co robisz. Wiem, że to wyjście do baru jest testem. I chociaż czułam się spokojniejsza, bo nie zamówił dla siebie nic wysokowego, to nie spokój odczuwałam najmocniej, ale wstyd. Nie powinnam była sprawdzać go w ten sposób. W końcu dotychczas dotrzymywał danego słowa. Zakładanie, że na widok alkoholu oleje naszą umowę było nie fair.

Staliśmy bardzo blisko siebie, pomiędzy dwoma zajętymi krzesłami. Kiedy barman przyniósł nasze napoje, Everett uniósł w górę szklankę.

– Zdrowie! – zawołał. Stuknęłam w szkło swoim kieliszkiem.

Minutę później stołek za nim zwolnił się. Wskazał, bym na nim usiadła, po czym oparł ramię na jego oparciu.

Nagle zrozumiałam, że chociaż ten bar był całkowicie inny, niż zakładałam wcześniej, ale było tam miło. Everett chronił mnie przed tłumem. To miejsce było potwornie głośne i pełne ludzi, którzy raz po raz wpadali na niego, przez co rozlewał wodę na swoją koszulkę. Ja jednak pozostawałam bezpieczna. Odgradzona od świata przez silne, męskie ramię.

Niestety nie na długo, bo po chwili zadzwonił jego telefon. Wyjął go z kieszeni, po czym nachylił się nade mną z przepaszającym wzrokiem, by powiedzieć mi coś na ucho. Poczulałam charakterystyczny zapach chłodnej wody i ponownie przeszedł mnie dreszcz.

– Muszę odebrać. – Wskazał na ekran telefonu, na którym zobaczyłam słowo: „Mama”. Pokiwałam głową. – Będę tuż za drzwiami.

Machnęłam ręką, żeby szedł i spuściłam wzrok na limonki pływające w kieliszku. Kiedy minęło kilka minut, a Everett nadal nie wracał, postanowiłam oddać się jednej z moich ulubionych rozrywek: obserwowaniu ludzi. Oglądałam pary niewidzące świata poza sobą i grupki facetów szukających partnerek na wieczór.

Nagle jednak ktoś odwzajemnił moje spojrzenie. Mężczyzna siedział przy przeciwległej ścianie i bardzo intensywnie mi się przyglądał. Natychmiast odwróciłam twarz. Niestety, było już za późno.

Kątem oka widziałam, jak podchodzi. Coraz bliżej i bliżej, niczym drapieżnik polujący na ofiarę.

Popatrzyłam z nadzieją na drzwi, ale Everetta wciąż nie było.

Mężczyzna stanął po mojej prawej stronie. Nie widział więc moich bliźni.

Wbiłam wzrok w drinka i próbowałam całkowicie go zignorować. W duchu modliłam się, by jak najszybciej wrócił tam, skąd przyszedł.

Zamiast tego, on przysunął się jeszcze bliżej. Zbyt blisko!

– Hej, piękna – zaszczebotał. Zignorowałam jego słowa, ale nie mogłam zignorować napastliwości namolnego spojrzenia. Pragnęłam tylko stamtąd uciec. Nie mogłam się doczekać,

kiedy Everett w końcu do mnie wróci.

Od kiedy to zaczęłam na nim polegać?

Nie miałam czasu o tym myśleć, bo pan Zdecydowanie Zbyt Przyjacielski podszedł jeszcze bliżej.

– Mogę postawić ci drinka?

Nie uraczyłam go nawet spojrzeniem.

– Już mam.

– Masz kieliszek pełen limonek, a nie drinka. Pozwól mi kupić ci coś porządnego.

– Nie, dzięki – odparłam szorstko i krótko. Nie chciałam na niego patrzeć, ani wdychać zbyt mocnego zapachu jego wody kolońskiej. Przez cały czas zerkałam w stronę drzwi.

W końcu popatrzyłam jednak w prawo. I prawie westchnęłam z ulgą, bo natrętnego mężczyzny już nie było. Oparłam łokcie na barze i wzięłam w dłonie kieliszek.

Sekundę później ktoś otarł się o moje plecy. *Everett*, pomyślałam.

Ale to nie on. To znowu ten natręt, w granatowym garniturze, z ulizanymi włosami i zębami tak białymi, że mogłyby kogoś oślepić. Może to dlatego cały czas je wyszczerzał. No, przynajmniej do momentu, kiedy nie zauważył moich blizn. Wtedy jego uśmiech zniknął. Szybko i bezpowrotnie. Miałam ochotę głośno się zaśmiać. Teraz na pewno w końcu się odczepi, pomyślałam.

– Kurwa, a tobie co? – zakpił.

Odwróciłam twarz w drugą stronę. Pan Zdecydowanie Zbyt Przyjacielski zasłonił mi drzwi, więc jedyne, co teraz widziałam, to brzydki krawat w kratkę. Zbyt mocny zapach wody kolońskiej atakował moje nozdrza i nie pozwalał swobodnie oddychać. Próbowалаm nie kaszleć, ale to było naprawdę trudne.

– Proponuję ci drinka, kobieto. Mogłabyś się chociaż odezwać!

– O nic cię nie prosiłam – odwarknęłam, spoglądając na niego ze złością. – Nie jestem ci nic winna. Odejdź – dodałam ostrzegawczo. Zdjęłam jedną z rąk z baru i położyłam ją na swoim udzie. Pomyślałam o telefonie. Najwyższy czas stąd spadać.

Nieznajomy nie odsunął się ani na krok. Wręcz przeciwnie. Nachylił twarz jeszcze bliżej.

– Ta, wiesz co, brzydka z ciebie suka.

Zagryzłam mocno zęby.

– Ogłuchłeś? Powiedziałam: spadaj.

– Większość kobiet, które tu spotykam, jest wdzięczna za towarzystwo kogoś takiego jak ja.

Znowu miałam ochotę wybuchnąć śmiechem. O wiele głośniejszym niż ten w Four Corners.

– No proszę, jaką ty masz wysoką samoocenę – stwierdziłam ironicznie. – Na całe szczęście ja nie jestem taka jak większość kobiet, które tu spotykasz. A teraz powtórzę raz jeszcze: Spadaj stąd.

Atmosfera natychmiast się zagęściła. Ten mężczyzna z pewnością nie przywykł do tego, że ktoś mu odmawiał. Wyciągnął rękę w kierunku mojego ramienia i przejechał palcem wzdłuż szepczącej go blizny. To nie było bolesne, ale przerażające. Poczułam się zagrożona. Gdy odsunęłam ramię, podszedł jeszcze bliżej. W głowie zabrzmiał mi sygnał ostrzegawczy. Dzielilo nas zaledwie jakieś pięć centymetrów. Pięć centymetrów wolnej przestrzeni przesiąkniętej ohydny zapachem wody kolońskiej.

– Masz rację, nie jesteś jak one. One są piękne.

Jego słowa nie zraniły mnie tak mocno, jak by tego chciał. W końcu nie potrzebowałam uznania i komplementów od kogoś, dla kogo liczyła się tylko powierzchowność. Ten facet nie

mógł dostrzec tego, co znajduje się pod blizną. Tego, co widzieli inni. A raczej jedna, konkretna osoba.

Everett.

Sama myśl o nim nieco mnie uspokoiła. Przymknęłam na chwilę oczy, ale po chwili znów spojrzałam na obcego w garniturze.

– Najwyraźniej nie jesteśmy dla siebie stworzeni. To znaczy, że spokojnie możesz sobie iść.

Wyglądał, jakby w końcu miał odejść. Może z początku naprawdę miał taki zamiar. Ale zaraz potem wybuchł chaos.

Odchodząc, garniturek specjalnie potrącił moje krzesło, by mnie z niego zrzucić. Natychmiast zerwałam się na nogi i złapałam swoją torebkę, jak gdybym chciała go nią uderzyć. Nim jednak zdążyłam to zrobić, pięść Everetta zderzyła się z jego twarzą.

Nagle poczułam kolejny przypływ emocji. Przepęłniały mnie od środka, silniejsze niż kiedykolwiek. Duma, strach, ulga... Przede wszystkim ulga. Czułam ich ucisk w klatce piersiowej. To było ekscytujące, ale zarazem przerażające. Przytłaczające.

Przez chwilę wszystko działo się w zwolnionym tempie. Brzęczało mi w uszach, kiedy widziałam, jak Everett uderza natręta prosto w twarz. Jacyś faceci próbowali ich rozdzielić. Odepchnął ich. Był od nich silniejszy. Wzbudzał strach. A ja czułam się tylko odrobinę winna, że go za to podziwiałam.

Nagle jednak stracił kontrolę. Nie panował już nad swoją wściekłością. Położyłam mu dłoń na ramieniu i powiedziałam stanowczo:

– Everett.

Natychmiast na mnie spojrzał. Moje ciało przeszedł przyjemny dreszcz. To wtedy uświadomiłam sobie, że mam nad nim władzę. Tak samo jak on miał nade mną. Oboje byliśmy połączeni... Czym? Tego jeszcze nie wiedziałam. Poczułam, jak pod moim dotykiem jego mięśnie zaczynają się rozluźniać. Prawie uśmiechnęłam się zwycięsko. Prawie.

Wszyscy wokół patrzyli na nas ze wściekłością. Garniturek nie spuszczał nas z oka, ściskając między palcami swój obolały, spuchnięty nochal. Przeniosłam wzrok na Everetta i gestem wskazałam drzwi.

– Chodźmy – wyszeptałam. Miał zaciśniętą szczękę i nienawiść w oczach, ale mimo to skinął głową i posłusznie wyszedł ze mną przed bar.

Na zewnątrz złapałam go za rękę. Zaciśnął palce wokół moich, ściskając je dwukrotnie.

Byliśmy już w połowie drogi do hotelu, kiedy nagle skręcił w wąską, boczną alejkę. Niepewnie podążyłam za nim. Gdy go dogoniłam, wściekle warczał coś pod nosem.

– Everett – wyszeptałam. Miałam nadzieję, że mój głos go uspokoi.

– On dotknął twojej blizny, Parker!

Natychmiast stanęłam w miejscu. Wbiłam stopy w żwirowatą powierzchnię i przygryzłam dolną wargę.

– To tylko blizna – skłamałam.

On jednak nie chciał tego słuchać. W sekundę później pojawił się tuż przy mnie. Jego postać oświetlał jedynie jasny księżyc.

– Wróciłem do baru i zobaczyłem, jak dotyka twojej blizny. No i... – Pokręcił głową, jakby nie chciał powiedzieć czegoś na głos.

Zrobiłam krok w przód.

– No i co? – dopytywałam.

Odwrócił się w stronę muru, by oprzeć o niego dłonie. Głowa opadła mu między ramiona.

Nim odpowiedział, głośno wypuścił powietrze z płuc.

– Nie chcę, by ktokolwiek inny cię dotykał. Nie w taki sposób.

Podeszłam do niego jeszcze bliżej.

– Wcale nie chciałam, by mnie dotykał.

Spojrzał mi prosto w oczy. Na jego twarzy wyraźnie rysował się ból.

– I to ma mnie w jakiś sposób pocieszyć? – zapytał gorzko. Gdy odepchnął się od ściany budynku, stanęliśmy twarzą w twarz. Widziałam, jak walczy z wewnętrznymi demonami i nie mogłam absolutnie nic na to poradzić.

Złączyłam dłonie i zaczęłam nerwowo wykręcać palce.

– Nie wiem, co mam zrobić, by cię pocieszyć – przyznałam. Nagle uświadomiłam sobie, że naprawdę chciałabym mu jakoś pomóc.

Wybuchnął śmiechem, choć wcale nie był rozbawiony.

– Nie musisz się przejmować moimi uczuciami, Parker. – Odwrócił wzrok, po czym pokręcił głową. Wcześniejszy gniew powoli ewoluował w coś innego. Gdy ponownie spojrzał mi w oczy, nie potrafiłam odczytać jego emocji. – Dotknął cię tam, gdzie ja nigdy nie dotknąłem.

Popatrzyłam na bliznę na swoim ramieniu i westchnęłam. Te słowa wypalały krwawe ślady na mojej skórze.

Nim zdążyłam zmienić zdanie, chwyciłam go za rękę i powoli przysunęłam ją sobie do twarzy. Przez chwilę trzymałam nasze drżące dłonie w powietrzu, zastanawiając się, czy na pewno tego chcę. W końcu jednak podjęłam decyzję. Przycisnęłam jego palce do oszpeconego policzka.

Następnie puściłam, pozwalając im dotykać blizny. Podniosłam wzrok i przełknęłam ślinę. Miałam nadzieję, że mój głos będzie brzmiał wystarczająco zdecydowanie, gdy oznajmiłam:

– Tutaj nikt mnie jeszcze nie dotknął.

Nim zdążyłam rozszyfrować, co oznaczał jego wzrok, ujął mój drugi policzek i przysunął mnie bliżej.

– Dziękuję – wyszeptał mi prosto w usta. A następnie namiętnie je pocałował.



– Okej, siadaj tu – rozkazałam, przenosząc stołowe krzesło do łazienki.

Everett stał w tym czasie przy oknie. Nie odpowiedział, jedynie nieśmiało na mnie popatrzył. Choć dostał w twarz tylko raz, miał mocno rozcięty łuk brwiowy. Resztę ciosów zadał on sam. Kostki jego dłoni były czerwone i spuchnięte. Bałam się, czy nie ma połamanych palców.

Odkąd wróciliśmy do hotelu, żadne z nas nie powiedziało ani słowa. Zaprowadziłam go do pokoju, mijając ciekawskie spojrzenia wścibskich ludzi po drodze.

Gdy chwilę później nadal stał przy oknie, podeszłam w końcu i chwyciłam jego dłoń.

– Nie bądź dzieckiem, Everett.

Choć wyrwał rękę z uścisku, posłusznie poszedł za mną do łazienki. Przypatrywałam się rozciętej skroni. Ze stosunkowo niewielkiej rany ciekło sporo krwi. Oczywiście zdawałam sobie sprawę, że rozcięcie na twarzy zwykle krwawi mocniej niż gdziekolwiek indziej, ale mimo tego odczuwałam niepokój. Krew spływała mu strużką po policzku, zlewając się z ciemnoczerwoną mazią, która zdążyła już zaschnąć. To będzie musiało jednak poczekać, zdecydowałam. W tamtej chwili ważniejsze były jego dłonie.

Uklękłam przed nim, by im się przyjrzeć. Przez lekcje samoobrony, których udzielała mi Mira, często miałam pokrwawione, posiniaczone kostki. Wiedziałam więc, jak je opatrzyć. Szczególną uwagę poświęcałam knykciom środkowych palców, bo to na nich zawsze skupia się siła ciosu.

– Zegnij palce – poprosiłam.

Nie zrobił tego.

– Zegnij – powtórzyłam, unosząc brew. Tym razem wykonał polecenie, choć widziałam, że musiało być to dla niego bolesne. – Dobrze. – Odwróciłam jego dłonie i ułożyłam mu je na udach, wewnętrzną stroną do sufitu. Zaczęłam ich dotykać, od czubków palców, aż po nadgarstki, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku. Na szczęście żaden palec nie był złamany ani przestawiony. – Myślę, że nic ci nie będzie – oznajmiłam. – Potrzebujesz tylko trochę lodu i maści na opuchliznę.

Wstałam z podłogi i pociągnęłam go za sobą w stronę umywalki.

– Zmyjmy tę zaschniętą krew, żebyś mogła to opatrzyć, okej?

Everett nadal milczał. Przemycując jego ręce, popatrzyłam w wiszące nad umywalką lustro. Nasze spojrzenia trafiły na siebie w odbiciu. Miał tak intensywny wzrok, że choć nic nie mówił, wydawało się, jakby krzyczał. Przełknęłam ślinę i odwróciłam twarz.

Wskazałam gestem, by ponownie zajął miejsce na krześle, po czym osuszyłam mu dłonie miękkim ręcznikiem.

– Rany mogą być zabrudzone, więc muszę nałożyć maść odkażającą. Pewnie nawet jej nie potrzebujesz, ale tak czy owak nie chcę słyszeć żadnego marudzenia – oznajmiłam, otwierając opakowanie maści z antybiotykiem.

Jego milczenie mnie dobijało. To pewnie dziwne, skoro sama większość czasu spędzałam w całkowitej ciszy. Nie do końca rozumiałam, dlaczego w ogóle się tym przejmuję? Ale to bez znaczenia. By go sprowokować, przez cały czas coś do niego mówiłam.

Kiedy nakładałam maść, nawet się nie wzdrygnął. Przez to, ile ciosów wymierzył tamtym facetom, skóra z niektórych kostek była całkowicie zdarta. Na te w najgorszym stanie nałożyłam plastry. Gdy już skończyłam, zmoczyłam ręcznik pod kranem.

– Z twoimi dłońmi wszystko w porządku. Ale to na twarzy nie wygląda za ciekawie.

Cisza. Znowu cisza. Wykręcając z ręcznika nadmiar wody, jeszcze raz spojrzałam w jego odbicie w lustrze. Nie spuszczał mnie z oka. Nie rozumiałam, co mówił język jego ciała, ale jedno dostrzegłam bez problemu. Lodowato niebieskie oczy płonęły. Ze złości? Z pożądania? Nie byłam pewna. Przyłożyłam mokry ręcznik do jego policzka. Drugą dłonią odgarnęłam mu włosy z czoła, by zetrzeć krew z zabrudzonej skroni. Przydługie, ciemne kosmyki były niezmiernie miękkie.

Łazienka stała się jakby mniejsza. Próbowałam nie myśleć o tym, jak bardzo ten facet mnie pociągał. Mimo to, nie potrafiłam. Wplątałam palce w jego jedwabiste włosy, czując coraz większą żądzę. Nie chciałam patrzeć mu w oczy. Skupiałam uwagę jedynie na ranie.

Czułam na szyi jego gorący oddech. Głośno przełknęłam ślinę. Obserwował, jak porusza się przy tym moje gardło. Miałam nogi jak z waty. Cała krew nabiegła tuż pod powierzchnię skóry.

Przesunęłam ręcznik niżej, delikatnie zmywając zaschniętą krew. W tej sytuacji nie powinnam widzieć niczego erotycznego, ale... Ten oddech na mojej szyi i moja dłoń wplątana w ciemne włosy... Nie mogłam tego powstrzymać. Kierowało mną pożądanie. Dmuchałam na zaczerwienioną skórę, w miejscu, które przed chwilą zmoczyłam ręcznikiem. Dłużej już nie mógł się powstrzymać. W sekundę objął mnie ramieniem i przyciągnął na swoje kolana.



Usiadłam na nim okrakiem. Nasze twarze były tak blisko. Oddechy łączyły się w jeden. Trzymał mnie mocno, nie pozwalając uciec.

Ale jednak mnie nie pocałował. Tylko przytulał. Nic więcej. Wypuściłam z ust drżący oddech i wróciłam do przemywania rany. Przy samej brwi robiłam to wyjątkowo ostrożnie. Na całe szczęście rozcięcie już nie krwawiło.

Odgarnęłam włosy z jego czoła, by mieć do niego lepszy dostęp. Mój wzrok natychmiast powędrował w kierunku blizny. Poglaskałam ją opuszkami kciuka. Everett zacieśnił uścisk. Oddychał coraz płycej.

Moje ciśnienie wzrastało, a krew krążyła w żyłach szybciej. Nie mogłam już nawet skupić uwagi na ranie. Everett powoli doprowadzał mnie do szału. Jego oddech na moim karku, ręce na talii. Zebrałam się na odwagę, by spojrzeć mu w oczy i w końcu, zrozumiałam, co to za uczucie, które w nich dostrzegałam. To był głód.

Przez chwilę tylko na siebie patrzyliśmy. W końcu przesunął dłoń na mój kark i nareszcie mnie pocałował.

Zamknęłam oczy. Ten pocałunek był inny niż poprzednie. Przypominał haust powietrza tuż przed zanurzeniem się w głęboki ocean. Przypominał ostatni dech. Jego wargi były twarde, niemal brutalne. Everett złapał mój kucyk i ściągnął gumkę, a moje długie włosy otoczyły nas ze wszystkich stron. Pociągnął mnie za nie. Mocno. Zmusił, bym podniosła brodę i dała mu pełen dostęp do swojej szyi.

Następnie zaczął ją całować od podbródka aż po obojczyk. Powoli. Nieznośnie powoli. Dyszałam głośno, wymęczona. Nie potrafiłam otworzyć oczu. Jedną ręką wciąż trzymał mnie za włosy. Drugą ścisnął żebra. Mój oddech był ciężki i słaby. Chciałam błagać go, by je rozerwał. Otworzył mi klatkę piersiową i uwolnił uwięzione płuca.

– Wstań – mruknął mi do ucha. Stałam więc, choć na drżących nogach. Nagle przycisnął moje plecy do stojącego za mną blatu i jeszcze raz połączył nasze usta.

Nasze ubrania wylądowały na podłodze. I dobrze. Były tylko przeszkodą. Everett odwrócił mnie tyłem do siebie. Widziałam w lustrze nasze odbicie, kiedy zsuwał w dół moje majtki. Nie mogłam zrobić nic innego. Tylko patrzeć. On też patrzył; nie w lustro, ale na moje plecy. Wydał z siebie cichy pomruk, kładąc mi dłoń na łopatkę.

– Cudowna – wyszeptał, przejeżdżając palcami wzdłuż kręgosłupa. Kiedy dotarł do kości ogonowej, chwycił mocno moje biodra. Sekundę później we mnie wszedł.

To stało się tak szybko. Odrzuciłam głowę w tył i jęknęłam, a on zastygł w bezruchu.

– Patrz – nalegał. – Patrz w lustro.

Nie potrafiłam. Uczucie było zbyt intensywne. On jednak nie uznawał sprzeciwu.

– Patrz. Patrz w swoje odbicie, Parker.

Z trudem spełniłam jego prośbę. Uchyliłam jedno oko. Wzbudzał we mnie tak ogromne pożądanie. Na początku ujrzałam tylko skórę. Moją, bladą, obok jego, opalonej. Podniosłam wzrok wyżej, aż utkwiałam go we własnej twarzy. I zobaczyłam też twarz Everetta, tuż obok. Miał przymrużone oczy. Piękne, lodowe, błyszczące. W tamtej chwili niebieski był najcieplejszym kolorem na świecie.

– Nie przestawaj patrzeć – mruknął, znów zaczynając się poruszać. Musiałam walczyć z instynktem, by utrzymać powieki w górze. – Patrz – powtórzył wraz z kolejnym ruchem. Ruszał biodrami szybciej. Coraz szybciej. Nie wytrzymałam. Zamknęłam oczy.

– Otwórz je, Parker. Chcę, żebyś to zobaczyła.

Jęknęłam, ale zrobiłam to, co kazał. Znowu zwolnił. To było okrutne.

– Jeśli jeszcze raz je zamkniesz, zacznę od początku.

– Arrrgh – wyrwało mi się z gardła. Przepęniało mnie tak wiele uczuć. Nie potrafiłam ich wszystkich rozszyfrować. Jedno, najważniejsze, to pożądanie. Ale było ich więcej. O wiele więcej. Kryły się w jego oczach, kiedy spoglądał mi w oczy w lustrzanym odbiciu. I w dotyku dłoni, które pieściły mnie i unosiły w górę. Ale przede wszystkim w sposobie, w jaki na niego patrzyłam. Nie potrafiłam tego opisać. Ani zrozumieć. Wszystkiego było tak dużo. Przerazająco dużo. Za dużo.

Kiedy przyspieszył, złapałam za krawędź blatu umywalki. Moje kostki zbieleły, a ciało wzlatywało w górę, coraz wyżej...

– Patrz, Parker. Patrz – napominał.

Nawet nie zauważyłam, że znów zamknęłam oczy. Zmusiłam się, by je otworzyć i oglądałam nasze odbicie aż do momentu, kiedy w końcu ogarnęła nas ekstaza.

Po wszystkim upadłam bez życia na chłodny blat. Nie kontaktowałam. Czułam tylko, jak Everett unosi mnie i kładzie do łóżka. Kiedy zasypiałam, słyszałam jego szept tuż przy uchu. Byłam jednak zbyt daleko, by zrozumieć, co mówił.



Otworzyłam oczy. W pokoju było ciemno. Obudziły mnie czyjeś jęki. Nie przyjemności, ale strachu. Natychmiast spojrzałam na Everetta. Wiercił się i rzucał na łóżku, całutki obłany zimnym potem.

– Obudź się – wymamrotałam. Gdy nie zareagował, delikatnie trąciłam jego klatkę piersiową. – Wstawaj! – powtórzyłam, tym razem głośniej.

Zaczął miotać się jeszcze bardziej, rozrzucając wokół siebie pościel. Usiadłam.

– Everett! – krzyknęłam. – Obudź się! – Złapałam go za ramiona i trzęsłam tak długo, aż otworzył oczy. – Everett – powtórzyłam już ciszej. – To był tylko zły sen.

Odkaszlnął i odwrócił się na bok, by usiąść na skraju łóżka. Ukrył twarz w dłoniach i zaczął ocierać z czoła pot.

– Wybacz – odparł szorstko, po czym wyszedł do łazienki. Zamknął za sobą drzwi, pozostawiając mnie samą w ciemnościach.

Usłyszałam dźwięk odkręcanego prysznica. Popatrzyłam na zegarek stojący obok łóżka. Była trzecia nad ranem.

Trzecia nad ranem to okropna godzina. Zbyt wczesna, by rozpocząć swój dzień, ale zbyt późna, by pójść spać, jeśli chce się wstać o jakiejś ludzkiej godzinie. Poza tym nie wiedziałam nawet, czy zdołam jeszcze zasnąć.

Położyłam się z powrotem. Kiedy wyciągnęłam rękę w bok, poczułam pod palcami mokłą poduszkę, na której spał Everett. Złapałam ją, by wymienić na jedną z dodatkowych. Ale gdy tylko ją podniosłam, ujrzałam przed sobą jego dziennik.

Spoglądałam na niego przez chwilę w słabym świetle księżyca za oknem. Następnie popatrzyłam na drzwi łazienki.

To nie twoja sprawa, Parker, pomyślałam. Nie powinnam naruszać jego prywatności. Ja przecież byłabym wściekła, gdyby on naruszał moją. To znaczy, gdyby naruszał ją jeszcze bardziej, niż robił to dotychczas.

Moje ręce nie słuchały jednak mózgu, o nie. Sięgnęły po dziennik, nim zdążyłam je

powstrzymać.

Pogłaskałam opuszkami palców wyłożoną materiałem okładkę. A zaraz potem ją otworzyłam i spojrzałam na pierwszą stronę.

Od razu wiedziałam, że rysunek przedstawiał mnie. Miałam na nim odchyloną głowę i odsłoniętą szyję. Rękami obejmowałam się w pasie. Moje usta były lekko otwarte, za to oczy zamknięte. Rysunek był zmysłowy i bardzo intymny.

Najbardziej wyróżniała się jednak blizna, którą Everett narysował na mojej kości policzkowej. Wyglądała dokładnie tak, jak ta prawdziwa. Dotknęłam palcami rysunku. Czy on właśnie tak mnie widział? Dziewczyna, którą narysował, była smutna. Ja nie byłam smutna. Byłam nijaka. Byłam nikim. Przez ten szkic czułam się zdezorientowana... Zupełnie tak samo, jak czułam się przez jego autora. Obok portretu zostały zapisane jakieś słowa, ale byłam za bardzo skupiona na obrazku, by je przeczytać.

Nie chciałam widzieć nic więcej. Zamknęłam dziennik i odłożyłam go na swoje miejsce, zakrywając świeżą poduszką.

Gdy Everett zakręcił wodę, położyłam się na boku, plecami do drzwi łazienki. Usłyszałam jak wchodzi i odchrząkuje. Leżałam w bezruchu, ignorując jego obecność. Próbowałam poradzić sobie z uczuciami.

Kiedy położył się po swojej stronie łóżka, materac ugiął się pod ciężarem jego ciała. Nie byłam pewna, czy chciałam, by mnie przytulił, ale kiedy tego nie zrobił, poczułam ukłucie rozczarowania.

## Rozdział piętnasty

Kiedy obudziłam się po raz drugi, w pokoju nadal panowała ciemność. Jedyne światło dostarczała niewielka lampa stojąca przy stole. Everett wiązał buty, siedząc na krześle naprzeciwko łóżka. Na rękach nie miał już plastrów. Rany na jego kostkach wyglądały dużo gorzej niż poprzedniego dnia.

Gdy podniósł na mnie wzrok, świeżo umyte włosy opadły mu na czoło.

– Będiesz niedługo gotowa? – zapytał chłodno. W jego głosie brakowało ciepła, które miał dla mnie na co dzień. I żartobliwego tonu. Tej nocy coś go zmieniło.

– Tak – wycharczałam, wstając z łóżka. Byłam naga. Everett poszedł do łazienki. – Która godzina?

– Masz. – Rzucił mi kilka ubrań, które niezdarnie złapałam. – Jest czwarta. – Wyszedł z łazienki i gestem wskazał, bym tam poszła. Czułam potworne zimno, ale nie z powodu nagości. Niespodziewanie tego poranka Everett wydawał się być całkiem innym człowiekiem.

– Czwarta? – powtórzyłam głośno. Było jeszcze tak wcześnie. Skrępowana przewiozłam do łazienki walizkę na kółkach. Zamknęłam za sobą drzwi i spojrzałam w swoje odbicie. Włosy miałam w nieładzie, a oczy wytrzeszczone, pewnie z powodu szoku. Everett nigdy nie traktował mnie tak ozięble.

Wzięłam szybki prysznic i wysuszyłam ciało małym ręcznikiem.

Kiedy się ubierałam, zobaczyłam w torbie kosmetyczkę, którą zabrałam ze sobą z domu. Przygryzłam wargę, myśląc, co zrobić.

Niedługo później wróciłam do pokoju. Założyłam krótkie spodenki i bluzkę na ramiączkach, które odsłaniały nieco więcej nagiej skóry niż zwykle. Miałam też makijaż. Niezbyt mocny, ale wystarczająco wyraźny, by go zauważyć. Włosy zostawiłam rozpuszczone. Za każdym razem, kiedy mokre kosmyki dotykały mojej szyi, przechodził mnie dreszcz.

Everett ledwie spojrzał w moją stronę.

– Gotowa? – zapytał, wpatrzony w telefon.

– Um, tak.

– Świetnie. – Wziął nasze bagaże i wyszedł z nimi z pokoju, nie zaszczycając mnie nawet swoim typowym uśmiechem, albo sarkastycznym komentarzem.

W tamtej chwili coś pękło mi w klatce piersiowej. I tak oto poznałam nową emocję, której nigdy wcześniej nie zaznałam.

Była to tęsknota. I okazała się najsamotniejszym ze wszystkich uczuć.



Przez tę niezręczną atmosferę zaczynałam wariować. Everett wyłączył muzykę i położył ręce na kierownicy. Na co dzień wiele jego cech doprowadzało mnie do szału. Ale teraz wszystkie z nich nagle wydawały się nie istnieć. I jak na ironię, ich brak wkurzał mnie jeszcze bardziej.

Nadal miał na nosie ciemne okulary, choć tym razem pewnie po to, by chronić swoje oczy

przede mną, a nie przed słońcem. Odkąd wsiedliśmy do samochodu, nie powiedział ani słowa. Zwykle to by mi nie przeszkadzało. Przecież upajałam się samotnością i preferowałam ciszę. Tym razem jednak wyglądało to inaczej. Odczuwałam cały wachlarz emocji; od smutku, aż po palący gniew. Smutek i samotność były wśród nich najwyraźniejsze. Próbowałam wymyślić, co zrobiłam źle, ale nic nie przychodziło mi do głowy.

Czułam się tak, jakby zabawny, szczery, dupkowaty Everett był tylko wytworem mojej wyobraźni. Teraz widziałam w nim jedynie to, co znałam aż nazbyt dobrze: obojętność. Obojętny Everett mnie przerażał. Miałam nadzieję, że zrobi coś... cokolwiek. Chociażby powie coś niewłaściwego. Wolałam już, by był szczery do bólu niż taki milczący i całkowicie zimny.

Ta myśl była niczym objawienie. Nie miałam jednak czasu analizować, dlaczego wolę Everetta, który każe mi czuć, niż takiego, który mnie ignoruje.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam w końcu.

– Picketwire Canyonlands<sup>1</sup> – odparł, nie patrząc w moją stronę.

– Och. A gdzie to?

– Na południe stąd.

Zagadanie go szło mi wręcz wybornie.

– I co będziemy tam robić?

– Pójdziemy na wycieczkę z przewodnikiem po kanionie.

– A co jest w tym kanionie?

– Różne rzeczy.

Zacisnęłam szczękę.

– Ale z ciebie dzisiaj dupek.

– Nie tylko dzisiaj. Jutro też nim będę.

– Jezu, jaki masz problem?

Skręciliśmy na stację benzynową.

– A co, myślisz, że mam tylko jeden? – Wysiadł z samochodu, po czym zatrzasnął za sobą drzwi.

No cóż, przynajmniej wściekły Everett był lepszy niż ten obojętny.



Everett wylał roztopiony lód z turystycznej lodówki i wrzucił do niej nowy, razem z kilkoma butelkami wody, owocami i paroma kanapkami, które kupił na stacji. Ja w tym czasie tankowałam samochód. Kiedy zamknął lodówkę, wyjął z walizki krem z filtrem i kilka ręczników.

– Ukradłeś ręczniki z hotelu? – spytałam z niedowierzaniem.

Gdy na mnie spojrzał, kącik jego ust powędrował nieznacznie w górę.

– Tak.

– Obciążą ci za to kartę, wiesz o tym?

– Niech sobie obciążają. Na dzisiejszą wyprawę potrzebujemy ręczników.

– Powiesz mi w końcu coś jeszcze? Czy muszę znosić to milczenie przez całą drogę?

– Zostało osiem godzin jazdy. W końcu ktoś pewnie coś powie. – Odłożył lodówkę na tylne siedzenie, zamknął drzwi i oparł się o nie, pocierając czoło.

Byłam coraz bardziej sfrustrowana.

– Dlaczego jesteś taki oziębły? Wszystko było przecież w porządku... aż do tego twojego koszmaru. – Kiedy tylko wypowiedziałam ostatnie słowo, natychmiast podniósł na mnie wzrok.

– Nie chcę o tym rozmawiać. – Otworzył drzwi po stronie kierowcy.

– Najwyraźniej o niczym nie chcesz rozmawiać!

Zamknął je, nie wsiadając do środka. A następnie odwrócił się w moją stronę.

– I kto to mówi...

– Żartujesz sobie?

– Nie.

Odwiesiłam wąż dystrybutora i zamknęłam bak jeepa.

– Kim ty jesteś? Kompletnie cię nie poznaję. Żałujesz tego, co zrobiliśmy poprzedniej nocy? Bo wiesz, to ty to zainicjowałeś. – Przygryzłam wewnątrz policzka, tak bardzo pragnąc cofnąć swoje słowa.

– Nie żałuję tego. – Na jego twarzy w końcu dostrzegłam choć odrobinę emocji. – Jak mógłbym tego żałować, Parker?

Oparłam plecy o samochód, niedaleko niego.

– Dlaczego po prostu mi nie powiesz o co chodzi?

– Nie czuję się najlepiej. Bolał mnie kostki, w głowie mi pulsuje, a na dodatek ty cały czas patrzysz na mnie jak na zranione zwierzę.

Wyprostowałam plecy.

– Wcale nie – zaprzeczyłam. – Po prostu jesteś dzisiaj wyjątkowo dupkowaty.

– Dupkowaty? A istnieje w ogóle takie słowo? – Jego głos znów nabrał odrobinę żartobliwego tonu.

– Oczywiście, że istnieje. Uwierz, ja bym cię przecież nie okłamała. To wbrew zasadom.

W odpowiedzi posłał mi niewielki uśmiech.

– Wiesz co, teraz ja poprowadzę – zaproponowałam, wyciągając rękę po kluczyki.

Spojrzał na mnie tak, jak gdybym spadła z księżyca.

– Nie ma szans.

– No weź. – Przybliżyłam dłoń do niego. – Masz spuchnięte palce. Daj im trochę odpocząć. Poradzę sobie.

Popatrzył najpierw w moje oczy, a potem na wyciągniętą rękę. Sekundę później przysunął mnie o siebie.

– Lubię ten samochód – oznajmił.

– Będę ostrożna – obiecałam łagodnym głosem. – Proszę.

– Pod jednym warunkiem. – Zmierzył mnie wzrokiem.

– Cokolwiek zechcesz – zgodziłam się natychmiast.

– Pocałuj mnie.

Bez zastanowienia nachyliłam twarz, by musnąć jego usta. On jednak powstrzymał mnie, kładąc mi dłoń na ramieniu.

– Nie, czekaj. Pocałuj mnie tak, jakbyś chciała.

– Jakbym chciała co?

– Jakbyś tego chciała. Nie powinienem musieć ci tego wyjaśniać – mruknął, czekając, co zrobię.

Położyłam dłoń na jego klatce piersiowej. Przez koszulkę wyczuwałam, jak szybko biło mu serce. Uderzało w tak pięknym rytmie. Nagle poczułam smutek. To serce niedługo przecież się zatrzyma. *Dosyć tego, Parker, upomniałam w głowie samą siebie. On umiera. Nie romantyzuj*

tego.

Przesunęłam dłoń z klatki piersiowej na jego szyję. Zawinęłam palce wokół jego karku i paznokciami delikatnie podrapałam go z tyłu głowy. Usłyszałam cichutki pomruk przyjemności. Na czubkach palców czułam wibracje. Pobudzały mnie do działania. Drugą ręką ujęłam jego podbródek i pogłaskałam kciukiem dolną wargę. Uchylił usta, by wypuścić oddech. Wykorzystałam tę okazję i przycisnęłam swoje wargi do jego.

Jedną rękę położył na moim biodrze, drugą wsunął we włosy. Przejął kontrolę i pogłębił pocałunek. Robiło się coraz bardziej namiętne.

Wiedziałam, że nie zapomnę tego pocałunku. Pocałunku na stacji benzynowej, w towarzystwie piasku i kurzu. Jego palców wbijających mi się w biodra. I tych, które mocno trzymały za włosy. Nie chciałam, by kiedykolwiek je puszczał. Wszystko wokół nas zniknęło. Czułam jedynie jego ciało, powoli ocierające się o moje.

Raz za czas rozdzielał nasze wargi. Tylko po to, by sekundę później z powrotem je połączyć. Zupełnie, jak gdyby mnie potrzebował. Byłam jego ratunkiem. Jego tlenem.

Wyrwałam mu się nagle i zatoczyłam do tyłu. Co jest? Zakryłam dłonią usta, wbijając wzrok w ziemię. Nie mogłam myśleć. Nie potrafiłam. Przymknęłam powieki. Próbowалам odciąć się od wszystkiego wokół... Od wszystkiego, a w szczególności od Everetta.

Zaraz potem ruszyłam w stronę ubikacji. Z impetem wpadłam przez drzwi, omal nie upadając na zimną, brudną posadzkę. Roztrzęsionymi rękami przekreśliłam zamek. Od razu podeszłam do umywalki. Spojrzałam w lustro.

I zobaczyłam to, czego najbardziej się obawiałam. Uczucia, które on we mnie obudził, nie były już emocjami. Zaczęły przechodzić w coś więcej.

– Kurwa! – wrzasnęłam do siebie, waląc dłonią w umywalkę. Odkręciłam wodę i opłukałam ręce aż po łokcie, a następnie oblałam nią twarz. Raz, drugi, trzeci.

Z wodą kapiącą po podbródku, jeszcze raz popatrzyłam w swoje odbicie.

– I co ja mam teraz zrobić? – spytałam na głos. Wcale nie chciałam tych uczuć. Ale nie chciałam też wracać jeszcze do domu. Wręcz przeciwnie. Teraz byłam jeszcze bardziej zdeterminowana, by kontynuować naszą podróż. Najmocniej pragnęłam jednak, by Everett zmienił zdanie. Ile bym dała, żeby sprawić, by zależało mu na własnym życiu tak samo mocno, jak na moim? Nawet jeśli do końca nie rozumiałam jeszcze dlaczego.

Kiedy wróciłam do samochodu, siedział na miejscu pasażera i słuchał muzyki. Do obitych kostek przykładał butelkę zimnej wody z lodówki.

Wsiadłam do środka, a on przechylił głowę na bok. Posłał mi pytające spojrzenie.

– Co ci się stało z twarzą?

Odchyliłam osłonę przeciwsłoneczną i spojrzałam w lusterko. Mój makijaż był całkowicie rozmazany. Miałam czarne plamy wokół oczu i na policzkach. Wyglądałam przerażająco!

Próbowалам wyczyścić to palcami. Gdy nie podziałało, podwinęłam koszulkę, by zetrzeć brud jej dolną częścią.

– To twoja wina – warknęłam.

– Niby jakim cudem?

– To dla ciebie zrobiłam makijaż.

– Po co?

Puściłam koszulkę i przybliżyłam twarz do lusterka, próbując dojrzeć miejsca, które dotychczas przeoczyłam.

– Bo rano byłeś strasznie oziębły. Chciałam zwrócić na siebie twoją uwagę. – Zabrzmiało to

bardziej żałośnie niż planowałam. Od razu pożałowałam tych słów.

– Musiałabyś być martwa, żebym nie zwracał na ciebie uwagi. Kiedy poświęciłem ci ją po raz pierwszy, praktycznie nie żyłaś. Więc wyobraź sobie, jak czuję się teraz.

– A jak się czujesz?

– Nie wiem, Parker.

Podniosłam na niego wzrok.

– Naprawdę nie wiem.

– Tak. Ja też – przyznałam.



- 
- 1 Picketwire Canyonlands – kanion mieszczący jedną z największych w Ameryce Północnej ścieżek ze śladami dinozaurów. Na miejscu znajduje się ponad 1500 pojedynczych odcisków stóp dinozaurów, zarówno tych dwunożnych, jak i czteronożnych (przyp. tłum.).

## Rozdział szesnasty

Jechaliśmy w środku konwoju składającego się z piętnastu samochodów uczestniczących w wycieczce po Picketwire Canyonlands. Droga była kamienista, stroma, a w niektórych miejscach naprawdę niebezpieczna. Na całe szczęście Everett miał jeepa. Kiedy zjechaliśmy do kanionu, konwój się zatrzymał. Przewodnik i turyści wysiedli ze swoich samochodów, by obejrzeć wyryte w skale petroglify.

Było w tym coś poruszającego. Oglądaliśmy dzieła sprzed setek, może nawet tysięcy lat. Staliśmy w tym samym miejscu, w którym ktoś kiedyś postanowił zostawić po sobie ślad. Odwróciłam twarz w stronę Everetta. Kiedy ja oglądałam wyryte symbole, on oglądał mnie.

– Petroglify można znaleźć w wielu parkach narodowych na terenie całego naszego kraju. Na przykład w Wielkim Kanionie. Czy może ktoś z państwa tam był? – zapytał przewodnik.

– My byliśmy tam kilka dni temu – odparł Everett.

Przewodnik pokiwał głową z entuzjazmem.

– Oglądali je państwo?

Everett posłał mi porozumiewawcze spojrzenie.

– Nie, Parker – wskazał mnie palcem – nazwała Wielki Kanion wielką dziurą w ziemi, więc nie spędziliśmy tam zbyt dużo czasu.

Natychmiast podniosłam na niego wzrok. Miał na ustach ten swój złośliwy, rozbawiony uśmiešek. Inni turyści patrzyli ze zgorzleniem w moją stronę.

– Everett – warknęłam przez zęby, mrużąc oczy i odwracając się tyłem do grupy.

Objął moje ciało ramieniem i przyciągnął bliżej.

– Kochasz mnie już? – wyszeptał.

– Zdecydowanie nie! – Odepchnęłam go.

Po chwili krępującej ciszy wróciliśmy do samochodów, by podjechać do skały uformowanej w kształcie łuku. Gdy wysiadaliśmy, Everett zabrał coś z tylnego siedzenia.

– Poczekaj chwilę. – Zrównał się ze mną i położył mi rękę na ramieniu. – Odwróć się.

Wszyscy byli zajęci robieniem zdjęć skalnego łuku. Zrobiłam to, o co prosił, a on stanął tuż za mną.

– Ta rzeka nazywa się Purgatoire<sup>1</sup> River.

Zmarszczyłam brew.

– Picketwire, Purgatoire...

– No właśnie. Hiszpańscy odkrywcy nazwali ją „Rzeką Zbłąkanych Dusz w Czyścicu”. Oczywiście po hiszpańsku. To dlatego, że mieli nie lada problem, by się przez nią przeprawić. Później francuscy traperzy przechrztili ją na Purgatoire River. Ale ostatecznie Amerykanie przekręcili wymowę i z Purgatoire wyszło im Picketwire. Stąd nazwa kanionu. – Przybliżył usta do mojego ucha. – Wiesz, turyści przyjeżdżają tu oglądać łuk, ale moim zdaniem to łuk ma szczęście, że może oglądać taki widok. Ma przed sobą miejsce, które nazwano czyścicem.

Jego oddech łaskotał, ale próbowałam o tym nie myśleć.

– Okej, ale czy czyściec nie jest przypadkiem kojarzony z cierpieniem? To miejsce, gdzie

człowiek pokutuje za grzechy, zanim ma szansę dostać się do nieba.

Objął mnie w pasie.

– Ach, jakie to dla ciebie typowe. Oczywiście, że postrzegasz czyściec jako coś negatywnego. Ale ja widzę to inaczej. W czyścicu mamy szansę na odkupienie swoich win i oczyszczenie duszy przed pójściem do nieba – szepnął, po czym pocałował moją skroń. – Poza tym spójrz na to miejsce. Czy chciałabyś oczekiwać na życie wieczne gdziekolwiek indziej?

Zamknęłam oczy, w całości oddając się ciepłu jego ramion i gorącemu, świejącemu prosto na nas słońcu. Było mi dobrze.

– Chodź. – Pociągnął mnie w stronę łuku, kiedy wszyscy zaczęli wracać do samochodów. Po drodze zaczął jednego z turystów i dał mu to, co wyjął wcześniej z samochodu.

– Przepraszam, czy mógłbym prosić, by zrobił nam pan zdjęcie na tle łuku? – zapytał niezwykle uprzejmie. Ciekawe, dlaczego przy mnie tak ładnie się nie wyrażał?

Usiadł pod łukiem i pociągnął moją rękę, nakazując mi usiąść tuż obok. Nasze nogi zwisały z krawędzi, kołysząc się przed wejściem do położonej niżej jaskini.

– Patrz, Parker. – Wskazał palcem na widok, który oglądaliśmy wcześniej. – Patrz tam, kiedy będzie nam robił zdjęcie. – Położył mi rękę na ramieniu. Poczułam na uchu dotyk jego warg. –

Każdy kto na nie popatrzy, będzie widział nas pod łukiem. Ale kiedy ty na nie spojrzysz, zobaczysz kanion i wodę i całe piękno, które roztacza się przed nami.

Ledwie zauważyłam, że nasz fotograf odszedł, pozostawiając aparat na kamieniu.

– Pamiętaj o tym, Parker. Kiedy popatrzysz na to zdjęcie, przypomnij sobie, jak razem oglądaliśmy czyściec. Wszyscy inni patrzyli na łuk. Ale my nie.

Moje serce podeszło aż do gardła i nie mogłam wydusić z siebie ani słowa. Spojrzałam mu prosto w oczy. Jego niebieskie tęczęwki błyszczały jaśniej niż zazwyczaj. Minęło zaledwie kilka sekund, kiedy nagle znów połączył nasze usta. Trzymał w dłoniach moją twarz. Nie mogłam się oddalić. Nie mogłam i nie chciałam. W tamtej chwili cały świat przestał istnieć. Mogłabym zostać w czyścicu już na zawsze. Z Everettem. Z jego dłońmi na skórze i ustami na ustach. Dzięki niemu znów zaczęłam coś czuć.

Choć w końcu się odsunął, nie odrywał ode mnie wzroku. Przełknął głośno ślinę, po czym wypuścił powietrze z płuc.

– Lepiej wracajmy do grupy – powiedział, zeskakując z niewielkiego wzniesienia. Następnie wyciągnął w górę ramiona, chcąc, bym w nie skoczyła. Zrobiłam to.



Zjechaliśmy jeszcze niżej w głąb kanionu. Na następnym przystanku ludzie wysiedli z samochodów z jedzeniem i napojami. Ściągali buty, albo zakładali te do chodzenia po wodzie.

– Co robimy? – spytałam Everetta, kiedy przerzucał kilka rzeczy z turystycznej lodówki do swojego plecaka.

– Musimy przejść przez rzekę, żeby zjeść lunch na przeciwległym brzegu.

– Ale po co?

– Bo jest tam najdłuższy szlak dinozaurów w całej Ameryce Północnej.

– Mówisz poważnie?

– Śmiertelnie poważnie.

– Hej! Żadnego gadania o śmierci. To wbrew zasadom.

– To tylko takie powiedzonko. Wyluzuj. – Posłał mi oczko i zatrasnął drzwi samochodu. Wiedziałam, że się ze mną droczył i wcale nie byłam zła. Wręcz przeciwnie. Kąciki moich ust powędrowały delikatnie w górę.

Everett spojrział na mnie z niedowierzaniem.

– Tylko nie mów, że prawie się uśmiechnęłaś!

Pokręciłam głową, przybierając neutralną minę.

– Nie.

W odpowiedzi po raz kolejny posłał mi oczko, a następnie wyciągnął rękę w moją stronę.

– Rzeka jest dosyć płytka, ale i tak chcę, żebyś się mnie trzymała, kiedy będziemy przez nią przechodzić, okej?

Jego nastrój tak bardzo zmienił się od rana. Nie potrafiłam tego zrozumieć.

– Dlaczego byłeś wcześniej taki oziębły?

– Nie mogę o tym mówić. To wbrew zasadom. – Objął mnie w pasie, kiedy postawiliśmy pierwszy krok w wodzie.

– Okej, zapomnij na chwilę o zasadach. Albo przestrzegaj swojej własnej – żadnych kłamstw. Po prostu mi powiedz.

Westchnął głośno.

– Chcesz wiedzieć, po czym poznałem, że rak wrócił?

– Pewnie – odparłam, wyjątkowo zaciekawiona.

– Odwoziłem do domu jednego z uczniów. Nie zapiął pasów, a ja ledwo się powstrzymywałem, żeby na niego nie nakrzyczeć. Pamiętasz, jak wybuchłem, kiedy ty nie zapięłaś pasów?

Pokiwałam głową, łapiąc go mocniej za ramię, kiedy moja stopa osunęła się ze śliskiego kamienia.

– To właśnie przez raka. Sprawia, że jestem wściekły. Miesza mi w głowie. Wywołuje koszmary, bóle głowy, zmiany nastroju... Albo może nie wywołuje, tylko nasila. W każdym razie to dlatego wolę być alkoholikiem.

Reszta grupy dotarła już do brzegu i patrzyła na nas w oczekiwaniu.

– Ale nie piłeś odkąd wyjechaliśmy. – W tamtej chwili niemal żałowałam swojej zasady. To było dziwne. Sądziłam, że odcinając go od alkoholu wyświadczam mu przysługę. Tak właśnie pomaga się alkoholikom, czyż nie? Tymczasem w rzeczywistości jeszcze pogłębiłam jego cierpienie.

– Gdybym powiedział, że nie tęsknię za piciem, to bym skłamał. A już szczególnie zatęskniłem za nim dziś nad ranem, przez ten koszmar. Ale przy tobie mogę być trzeźwy, wiesz? Nie jesteś koleżanką z pracy, ani zmartwioną przyjaciółką.

Kiedy dotarliśmy do brzegu, podał mi rękę.

– Przecież się martwię – zaprotestowałam.

– Ale nie muszę przed tobą niczego udawać. Oboje widzimy się takimi, jakimi jesteśmy naprawdę. I nie uciekłaś.

– Jeszcze.

Uśmiechnął się.

– Racja. Ale jesteś niezdarna, a teraz na dodatek bez butów. Gdybyś próbowała uciec, od razu wpadłabyś do rzeki.

Pokręciłam głową.

– No proszę, i znowu udowadniasz, że nie potrafisz mi powiedzieć absolutnie nic miłego.

A nasze zasady to co?

– Myślałem, że mam o nich zapomnieć?

– Tylko odpowiadając na tamto pytanie!

To niesamowite, jak szybko potrafił mnie wkurzyć.

– Słuchaj, a co z tym przyjacielem, który umówił cię wtedy z Sarah? – To pytanie chodziło mi po głowie już od bardzo dawna.

Przez chwilę nie wiedział, co miałam na myśli.

– Och. – Przypomniał sobie. – Jacob. – Położył plecak na ziemię i przykucnął, by pomóc mi założyć buty.

– Właśnie. Myślałeś, że piszesz do Sarah, a zamiast tego...

– Dostałem Parker – wtrącił, wiążąc sznurówki. Zaraz potem wstał. – Jak myślisz, o co wtedy chodziło?

Wzruszyłam ramionami.

– Umówił was na randkę?

Posłał mi uśmiech.

– Zimno. Jacob jest tym zmartwionym przyjacielem.

– Więc kim jest Sarah?

– Terapeutką. Gość zamartwiał się o to moje picie, więc umówił mnie na spotkanie ze swoją przyjaciółką, Sarah, która akurat pracuje w tym zawodzie.

Myślałam o tym przez chwilę.

– I uznałeś, że bar będzie dobrym miejscem na to spotkanie?

On chyba nigdy nie przestanie mnie zaskakiwać, pomyślałam.

Wybuchnął śmiechem.

– Pewnie. Otoczenie pasowało do tematu rozmowy, co nie?

Kolejny raz byłam bliska uśmiechu.

Dotknął kciukami kącików moich ust i pociągnął je w górę.

– Ach, więc to tak wyglądasz, kiedy się uśmiechasz. – Przechylił głowę. – Wiesz co? Dziwnie. – Puścił mnie.

– Miałeś być miły – upomniałam go.

– Chodź. Popatrzmy na te odciski, żebyśmy mogli w końcu coś zjeść. – Złapał moją dłoń i ruszył za grupą. – Cieszę się, że pomyliłem numer – dodał już ciszej, tak żebym tylko ja mogła to usłyszeć.

Przełknęłam ślinę.

– Ja też.

Chwilę później odciągnął mnie od reszty turystów. Przewodnik opowiadał o gatunkach dinozaurów, które pozostawiły po sobie ślady i o tym, w jaki sposób można wywnioskować z nich ich sposób życia. Everett go nie słuchał. Ciągnął mnie dalej, w kierunku końca jednej ze ścieżek. Byliśmy outsiderami. Samotnikami. Nie podróżowaliśmy w stadzie, jak cała reszta grupy. Przypominaliśmy te dinozaury, które wieki temu przemierzały świat, pozostawiając za sobą ślady widoczne aż do dzisiaj.

Everett usiadł przy jednym ze śladów dinozaura i gestem nakazał mi usiąść obok niego.

– Niesamowite, co?

Pokiwałam głową, kładąc dłonie na brzegu skamieliny.

– To Apatozaur. Ale jak byłem mały, nazywałem je Brontozaurami.

– Och.

Odchylił się, podpierając ciało na dłoniach.

– Minęły miliony lat, odkąd chodziły po ziemi. Te ślady przetrwały całe wieki. – Popatrz na mnie. – Niezłe dziedzictwo, co nie?

Przez chwilę próbowałam zrozumieć, co miał na myśli. Te słowa musiały posiadać drugie dno.

– A ty, chcesz coś po sobie zostawić? – zapytałam.

– Pewnie. A kto by nie chciał?

Ja, pomyślałam. Ja chyba bym nie chciała. A przynajmniej mi na tym nie zależało.

– To nie muszą być ślady stóp w skale. Ale tak, chciałbym coś po sobie zostawić. Cokolwiek, gdziekolwiek. Jakieś małe przypomnienie dla świata, że żył na nim kiedyś ktoś taki jak Everett.

– Objął mnie ramieniem. – Nie chcę tylko istnieć, Parker. Chcę żyć. Chcę opuścić ten świat ze wspomnieniem tej jednej, słodkiej chwili. Chcę przejąć kontrolę nad pamięcią. A kiedy odejdę, chcę, żeby jakaś część mnie została i żyła dalej.

Zaczęłam czuć łaskotanie w nosie. Moje oczy paliły. Mrugałam szybko, próbując powstrzymać płacz.

Wstał i złapał moją rękę.

– Spójrz tutaj. – Wskazał inną ścieżkę. – Te odciski pozostawił Allozaur. Był drapieżnikiem. W swoich czasach znajdował się na samym szczycie łańcucha pokarmowego. A teraz go nie ma. Ale czy to ważne? Kiedyś żył. I wiedzą o tym tysiące ludzi. Tysiące ludzi przyjeżdżają tu, by podziwiać jego ślady w skale. – Ruszyliśmy wzdłuż nich. – O moim życiu nie muszą wiedzieć tysiące. Ale chcę, by ktokolwiek pamiętał, że żyłem.

Poczułam nieprzyjemne pulsowanie między oczami. Odchrząknęłam głośno.

– Nie bój się. Ludzie będą pamiętać.

---

1 Purgatoire – z francuskiego: czyściec (przyp. tłum.).

## Rozdział siedemnasty

Nad brzegiem rzeki zjedliśmy lunch w milczeniu. Próbowaliśmy poukładać sobie w głowie to wszystko, o czym opowiedział mi Everett, a ponadto zrozumieć, co w związku z tym czułam.

Po posiłku znów zdjęliśmy buty, by jeszcze raz przeprawić się przez rzekę, tym razem do samochodu. Everett wrzucił wszystkie śmieci do plecaka i wyciągnął dłoń w moją stronę.

Na początku nie myślałam o trzymaniu go za rękę jako o czymś wyjątkowym. Wydawało mi się to całkowicie naturalne. Teraz jednak wyglądało to inaczej. Za każdym razem, kiedy ścisnął moją dłoń, myślałam o tym, że kiedyś będzie musiał ją puścić. I czułam strach. Bo nie chciałam tracić tego ciepła.

Byłam tak zamyślona, że nagle straciłam równowagę. Stopa ześlizgnęła mi się z mokrego kamienia, a ja poczułam, jak lecę głową w dół, prosto w wodę. Moją twarz dzieliło zaledwie pięć centymetrów od kamiennego dna, kiedy Everett złapał mnie w pasie i mocno przytrzymał. To wszystko działo się tak szybko, że nie miałam nawet czasu zareagować. Dopiero, kiedy mnie przytrzymał, poczułam, jak bardzo byłam przestraszona. Cała dygotałam.

– Hej – szeptał uspokajająco, pomagając mi wstać. Gdy przytulił moje ciało do swojej klatki piersiowej, dreszcze powoli zaczęły ustępować. – Spokojnie. Mam cię. Wszystko w porządku. – Bujaliśmy się raz w przód, raz w tył. Nie powiedziałam na głos ani jednego słowa, za to w głowie krzyczałam ile sił w płucach.

Everett przycisnął wargi do moich włosów. Przez całe wieki staliśmy tam, na środku rzeki, w wodzie ledwie sięgającej naszych kostek. I choć serce zaczynało mi bić coraz wolniej, a drzenie pomału ustawało, on nie rozluźniał uścisku.

Nagle poczułam ukłucie w klatce piersiowej. Everett mnie leczył. Zmuszał, bym znów odczuwała emocje. Pokazywał, jak żyć. Ale to leczenie, to życie, bolało. Bolało, bo wiedziałam, że on umiera.

W końcu odsunął się i położył dłonie na moich policzkach.

– Gotowa, by iść dalej? – spytał, spoglądając mi prosto w oczy.

Złapałam jego nadgarstki i na chwilę zamknęłam powieki.

– Tak – wyszeptałam, na powrót je otwierając. Postawiłam pierwszy krok. Lewa kostka była słaba, obolała po upadku. Everett objął mnie w talii. A następnie podał mi swoje buty.

– Zrobimy tak. – Przełożył rękę pod moimi kolanami i bez wysiłku uniósł mnie w górę.

– Przecież nic mi nie jest! – zaprotestowałam.

– Przestań się wiercić – odwarknął, patrząc surowo.

– Ale ja mogę chodzić!

– Zamknij się i pozwól mi pomóc, Parker.

Zaniósł mnie do samochodu i posadził na siedzeniu, by obejrzeć z bliska moją kostkę.

– Jest trochę spuchnięta, ale raczej jej nie skręciłaś.

– Pewnie, że nie. – Prychnęłam. – Nic mi nie jest.

Zajrzał na tylne siedzenie. Napełnił plastikowy kubeczek kostkami lodu, a następnie wziął jeden z ukradzionych z hotelu ręczników. Delikatnie zaczął wycierać mi nogi.



– Everett – mruknęłam zażenowana, próbując wyrwać mu ręcznik. – Sama to zrobię. Naprawdę nic mi nie jest!

Spojrzał na mnie spod opadających mu na oczy włosów.

– To nic wielkiego. Po prostu pomagam ci się wysuszyć. Zaraz położymy tę nogę na desce rozdzielczej i przyłożymy lód, okej?

Oparłam plecy na oparciu.

– Faktycznie, to nic wielkiego.

– Po prostu pozwól mi sobie pomóc. – Przez ton jego głosu zrozumiałam, że on wcale nie robił tego wyłącznie dla mnie. Opiekowanie się mną sprawiało mu radość.

Kiedy skończył, wysypał kostki lodu na ręcznik i zabezpieczył opatrunek wokół spuchniętej kostki.

– Pozwól, że przez resztę wycieczki to ja poprowadzę. – Zapiął mój pas, po czym zamknął drzwi jeepa.

Pozostali turyści siedzieli już w swoich samochodach i czekali. Poczułam się nieco zawstydzona. W końcu wstrzymywałam cały konwój. Everett usiadł na miejscu kierowcy i zapiął pas.

– Następnym przystanek to ruiny osady i kościoła Dolores Mission, razem z cmentarzem – oznajmił, ruszając za resztą wycieczki. Po chwili sięgnął do tyłu i podał mi butelkę wody. – Masz, napij się. Jest straszny upał.

Wzięłam butelkę z jego rąk, ale zamiast wypić wodę, nie odrywałam od niego wzroku.

– Dlaczego jesteś nagle taki miły?

Nie odwzajemnił spojrzenia. Wzruszył tylko ramionami.

– Każdy czasem potrzebuje pomocy, Parker. Nie wstydz się o nią poprosić.



Osada Dolores Mission została założona pod koniec dziewiętnastego wieku przez jedenaście rodzin przybyłych z Nowego Meksyku. Do naszych czasów przetrwało niewiele z postawionych wtedy budynków. Wciąż można było jednak obejrzeć kilka walących się ceglanych domów, kościół, oraz pozostałości cmentarza. Podczas gdy reszta grupy poszła zwiedzać, ja i Everett czekaliśmy w samochodzie. Musiałam oszczędzać obolałą kostkę. Poza tym to miejsce przypominało mi miasto widmo, które odwiedziliśmy w Arizonie, więc niespecjalnie miałam ochotę je oglądać.

– Pomyślałam, że po tej wycieczce moglibyśmy pojechać do Teksasu? I tak musimy gdzieś przenocować, a Teksas to nasz następny cel.

– Hmm... A co takiego tam jest?

– Dużo różnych rzeczy. I paru ludzi, z którymi prawdopodobnie powinienem się spotkać.

Podniosłam brew.

– Jakich ludzi?

Przejechał dłońmi po kierownicy.

– Mam na myśli swoją rodzinę.

Od razu zauważyłam, że ta perspektywa nie za bardzo go zachwycała. I chociaż ja również nie skakałam z radości na myśl o poznaniu jego bliskich, wiedziałam, że powinien ich odwiedzić. Powiedziałam więc tylko:

– Okej.



Wycieczka zakończyła się zwiedzaniem starego rancza, ale my znów zostaliśmy w samochodzie. Moja kostka jeszcze bardziej spuchła i nie mogłam za mocno jej obciążać. Kiedy rajd dobiegł końca, dochodził wieczór. Wyjechaliśmy na główną drogę i ruszyliśmy na południe.

Na noc zrobiliśmy postój w teksańskim mieście Amarillo, zaledwie kilka godzin jazdy od naszego celu podróży.

Kiedy przechodziliśmy przez hotelowe lobby, Everett ponownie złapał moją dłoń. Podczas pobytu w Kolorado nasza relacja się zmieniła. Teraz podawał mi rękę, jak gdyby była to najnormalniejsza rzecz na świecie. A co jeszcze dziwniejsze, ja robiłam to samo.

Zameldowaliśmy się i poszliśmy w stronę wind. Kiedy po drodze minęliśmy hotelowy bar, spojrzalam nieśmiało na Everetta.

– Przy tobie wolę być trzeźwy – odpowiedział na niezadane pytanie. – Nawet jeśli to bardziej boli. – Popatrzył mi w oczy z tym swoim charakterystycznym uśmiechem. – Wiesz, dlaczego? Bo nie chcę tego zapomnieć.

W odpowiedzi mocniej ścisnęłam jego dłoń. Everett cierpiał z powodu raka, ale ja również odczuwałam ból. Nie w głowie, tak jak on. Ale w sercu.

– Z kostką już lepiej? – zapytał, wciskając guzik windy.

– Tak. Dzięki za... za to, co zrobiłeś. – Z jakiegoś powodu nie potrafiłam wypowiedzieć na głos słowa „pomoc”.

– Nie ma sprawy. Zrobiłbym to jeszcze raz – odparł. A ja wiedziałam, że mówił prawdę. Nie dlatego, że z natury nie kłamał, ale przez to, w jaki sposób to powiedział i jak na mnie patrzył.

Od kiedy to my jesteśmy tak blisko?, rozmyślałam. Od kiedy trzymamy się za ręce i patrzymy sobie w oczy, jak gdyby świat wokół nas nie istniał? I choć nie znalazłam odpowiedzi, tak naprawdę to nie miało żadnego znaczenia. Najważniejsze, że nic nie było dla mnie bardziej naturalne niż dotyk jego dłoni i spojrzenie niebieskich oczu.

Przeszliśmy korytarzem do naszego pokoju. Ręka trzęsła mu się nieco, kiedy otwierał drzwi magnetyczną kartą. Wcześniej być może nawet bym tego nie zauważyła. Ale po tym, co powiedział w kanionie, wiedziałam, czego to wina. Raka.

Ta cholerna choroba przez cały czas nawiedzała moje myśli. Przypominała, po co wyruszyłam w tę podróż. I ostrzegała, że nasz wspólnie spędzony czas ma datę ważności. Choć w pamięci możemy żyć wiecznie, w rzeczywistości jesteśmy tylko marnymi śmiertelnikami.

– O czym myślisz, Parker?

Spojrzalam na niego, z trudem łapiąc oddech. Otworzył już drzwi i czekał, aż pierwsza przekrocze próg.

– O śmiertelności – odpowiedziałam. To słowo pozostawiło mi na języku gorzkawy posmak.

Wyraz jego twarzy natychmiast złagodniał. Zaczepny uśmiech zniknął tak szybko, jak się pojawił.

– Wejźmy do środka. – Pociągnął mnie za rękę i zamknął za nami drzwi.

Stanęliśmy naprzeciwko siebie w krótkim, wąskim przejściu do sypialni. Po lewej mieliśmy drzwi do łazienki.

– Jesteś smutna. – To nie było pytanie.

Spuściłam wzrok na podłogę, udając, że oglądam wykładzinę.

– Nie chcę być smutna.

– Przynajmniej się tego nie wypierasz.

Podniosłam głowę.

– Everett... ja nie chcę czuć.

– Ale ja chcę, żebyś czuła – zaprotestował, chwytając moje ramiona. – Nawet jeśli to boli.

Powiedz mi, co czujesz?

– Smutek – odparłam beznamiętnie.

– Ale dlaczego?

– Bo myśli o śmierci są smutne.

– A dlaczego myślisz o śmierci?

– Bo patrzę jej prosto w twarz!

Nim odpowiedział, chwycił moją dłoń i położył ją sobie na klatce piersiowej.

– Wcale nie. Czujesz, jak bije mi serce? Nie jestem martwy. Żyję. Tak samo jak ty. Tak jakby.

– Złapał moją drugą rękę i ułożył ją na moim sercu. – Z naukowego punktu widzenia ten mięsień utrzymuje cię przy życiu. Ale tak naprawdę wcale nie żyjesz. Twoje życie skończyło się w momencie, kiedy ten psychol cię zaatakował. Przestałaś je przeżywać. Nie masz żadnego celu, motywacji ani powodu, by oddychać. No i powiedz mi, czy w tym wypadku warto w ogóle żyć?

Miałam tak ściśnięte płuca, że brakowało mi powietrza. Dlaczego ten mężczyzna potrafił przejrzeć mnie na wylot? Czyżbym była przezroczysta?

– Moim zdaniem – przełknął głośno ślinę – ludzie cię nie doceniają. A jak ty masz widzieć wartość swojego życia, skoro nikt nie widzi jej w tobie? Mi też jest smutno, Parker. Smutno mi z *twojego* powodu. I z powodu tych wszystkich osób, które nie mają pojęcia, jaka naprawdę jesteś.

Chciałam zrobić krok w tył. Przestrzeń. Potrzebowałam przestrzeni. Nie mogłam już dłużej oddychać. Everett powstrzymał mnie jednak, obejmując ramieniem i przyciągając blisko do siebie.

– Ja cię widzę – szepnął, na co pokręciłam gwałtownie głową. Nie wierzyłam. – Widzę cię, Parker. Jesteś zniszczona. Zepsuta. A nie wszystkie zepsute rzeczy można naprawić. Ale wiesz co? To nic nie szkodzi. To twoje zniszczenie mnie do ciebie przyciągnęło. Zobaczyłem w tobie swoje odbicie. To nas połączyło. I dlatego nie mogę wściekać się na to, jak bardzo jestem zniszczony. Gdybym nie był, nigdy bym cię nie dostrzegł.

Nie przestawałam kręcić głową. Nie. To nie tak miało być. Nie chciałam swoją ułomnością przyciągać ludzi. Przeciwnie. Pragnęłam tylko zostać sama. Siedzieć wśród rozbitych kawałków duszy, ostrych niczym potłuczone szkło i raniących każdego, kto spróbowałby się zbliżyć.

– Możesz być zepsuta, Parker. – Złapał w dłonie moją twarz, zmuszając, bym na niego popatrzyła. – Kurwa mać, bądź zepsuta i miej to głęboko gdzieś. Miej to gdzieś tak samo, jak wszystko inne. – Chodź jego słowa były szorstkie, wymawiał je całkiem łagodnie. A zaraz potem mnie pocałował, mocno przyciskając swoje usta do moich.

Na początku próbowałam się opierać. Ulegając mu, przyznałabym, że ma rację. Szybko jednak chęć całowania tego mężczyzny wzięła górę nad wszystkim innym.

Przycisnął moje ciało do ściany i spojrział mi w oczy.

– Parker – wyszeptał z ciężkim oddechem, po czym na powrót złączył nasze wargi. Pociągnęłam go mocno za włosy. Zranił mnie tym, co mówił. Czułam ból, przez który straciłam

nad sobą kontrolę. Stałam się agresywna. I chciwa. Dlatego brałam. Brałam, co tylko mogłam.

Everett uniósł mnie do góry, po czym oplótłam go nogami w pasie. Nasze usta idealnie do siebie pasowały. Złapał moje ręce. Uwięził obydwie nadgarstki w jednej dłoni i przygwoździł je do ściany.

Próbowałam zapamiętać ten moment. Zatrzymać go na zawsze. To właśnie będę kiedyś wspominać: jego rękę na moich nadgarstkach, gorące usta na spragnionych wargach. Odsuwał je raz za czas, by sekundę później pogłębić pocałunek. Zupełnie jak gdyby chciał uciec, ale nie potrafił tego zrobić. Przywodziło mi to na myśl grawitację. To, jak trzyma nas na ziemi i nie pozwala odlecieć. Desperacko pragnęłam być jego grawitacją. Przytrzymać go na ziemi. Nie dać mu mnie opuścić. I chociaż w życiu nie byłam pewna prawie niczego, co do jednego nie miałam najmniejszych wątpliwości: on musiał ze mną zostać. Najwyższy czas zmienić swoją przyszłość.

Zrobiłam więc to, do czego wcześniej mnie namawiał. Przejęłam kontrolę nad życiem, a przynajmniej nad tą jedną chwilą, i pocałowałam go namiętnie, wkładając w to wszystkie emocje, które odczuwałam. Zmieszanie, tęsknotę, strach...

Everett postawił mnie na ziemi tylko po to, by szybko zdjąć z nas dolną część garderoby. Ja w tym czasie drżałam z pragnienia. Musiałam natychmiast go dotknąć. Poczulałam dreszcze, słysząc znajomy dźwięk rozrywanej folii. Sekundę później znów byłam w powietrzu. Everett przycisnął moje plecy do ściany i przestał się poruszać. Odsunął ciemnobrązowe kosmyki, które opadały mi na policzki, a następnie ułożył na nich dłonie.

– Parker...

To było tylko jedno słowo, ale wypowiedziane dokładnie w chwili, kiedy we mnie wszedł, miało ogromną moc. Odrzuciłam głowę do tyłu, uderzając nią w ścianę.

– Ach! – krzyknęłam. Everett poruszał się coraz szybciej. Przez cały czas całował moją twarz i szyję. Rękami ścisnął uda. Złapał moje nogi, wcześniej obejmujące go w pasie, i przycisnął je do mojej klatki piersiowej. Wchodził we mnie głębiej i mocniej.

– Rozluźnij się, Parker – wyszeptał, skubiąc zębami skórę na moim karku. Doprowadzał mnie tym do szaleństwa. Nie minęło wiele czasu, kiedy doszłam. A on zrobił to zaraz potem. Wykończeni, osunęliśmy się na podłogę.

Everett leżał na plecach, zakrywając ręką oczy. Jego pierś wędrowała w górę i w dół z nienaturalną szybkością.

Ja siedziałam oparta o ścianę, ze spadającymi ramiączkami koszulki. Widziałam go jak przez mgłę. I ponownie rzucił mi się w oczy tatuaż z cytatem.

– Ten świat ma dla nas tylko jedną, słodką chwilę – wyszeptałam.

Uchylił jedną powiekę.

– Ta nie była słodka – odparł zachrypniętym głosem. – Raczej namiętna. – Westchnął, po czym powoli podniósł się do siadu. Od razu chwycił swoją głowę.

– Wszystko w porządku?

Wstał z podłogi, mocno trzymając futrynę drzwi od łazienki. Wyglądał, jak gdyby miał stracić równowagę. Oglądanie go w takim stanie było okropne. Po jego minie rozpoznałam, że on też wolałby, bym tego nie widziała.

– Jest okej – mruknął, po czym wyciągnął do mnie dłoń. Stanęłam obok niego. – Weźmy prysznic i chodźmy do łóżka, co? To był długi dzień.

– Najpierw usiądź. Przyniosę nasze kosmetyki. – Pomogłam mu zająć miejsce na depce klozetowej, a on spojrzał na mnie, zagubiony.

Przez jego oziębłość o poranku, coś pękło mi w klatce piersiowej. A teraz to pęknięcie stało

się jeszcze głębsze. Zabawne. Wcześniej nie sądziłam, że jestem tak podatna na zranienie.

Kiedy wróciłam do łazienki, Everett wyglądał na jeszcze bardziej zmęczonego. Wydawało się, jak gdyby znikał z każdą minutą. Odkręciłam wodę i czekałam, aż będzie wystarczająco ciepła, po czym pomogłam mu wejść pod prysznic.

Woda nieco go obudziła. Umyłam szamponem jego włosy, a potem pozwoliłam, by on umył moje. Następnie wylałam na gąbkę trochę męskiego żelu pod prysznic i zaczęłam myć mu plecy.

– Opowiesz mi o swoich tatuażach? – poprosiłam, przesuwając palcami wzdłuż drzewa z poskręcanyimi gałęziami.

– To drzewo zrobiłem po remisji. Ma proste korzenie, bo tak wygląda nasz początek. No wiesz, niemowlęta są niewinne, nasze korzenie są proste. A potem, kiedy po raz pierwszy tracimy tę niewinność, wyłaniamy się na powierzchnię ziemi. I zmieniamy się. Drzewo rośnie tak, jak każe mu natura. Omija przeszkodę, jeśli coś stoi mu na drodze. Jesień pozbawia go liści. Ptaki i wiewiórki niszczą mu korę. Z ludźmi jest podobnie. Nie potrafimy przewidzieć, jak potoczy się nasz los. W którą stronę urosną nasze gałęzie? Musisz żyć, zanim cię zetną i będzie po wszystkim.

Miałam gułę w gardle. Coraz trudniej wydobywałam z siebie jakiegokolwiek słowa.

– Odwróć się – poprosiłam, wchodząc prosto pod strumień wody. – A one? Co oznaczają? – Przejechałam gąbką po czterech jaskółkach wytatuowanych na żebrach.

– Symbolizują ludzi, którzy są dla mnie najważniejsi. Mamę, tatę, siostrę i siostrzeńca. Chciałbym, żeby byli wolni.

Potwornie piekły mnie oczy. Nie musiał mówić, od czego chciałby ich uwolnić. Oboje doskonale to wiedzieliśmy.

Choć nie powinnam, musiałam kontynuować tę rozmowę. Przeniosłam gąbkę na jego prawy biceps i wytatuowane na nim trzy proste linie. Nie miałam już zaufania do swojego głosu, dlatego podniosłam tylko wzrok. Na szczęście zrozumiał, o co chciałam zapytać.

– Te linie pokazują, ile razy dowiedziałem się, że mam raka. – Wskazał palcem tę wytatuowaną najniżej. – Tą ostatnią dodałem zaledwie kilka tygodni temu.

– Trzy...

– Tak. Jak byłem nastolatkiem, zdiagnozowano go dwa razy. Za pierwszym guz wykryto szybko, a w takim stadium łatwo powstrzymać to cholerstwo. Ale za drugim... – Dotknął środkowej linii. – To wtedy moja rodzina się rozpadła. – Spojrzał na mnie, opuszczając ręce. – Do trzech razy sztuka.

Całe szczęście, że stałam pod strumieniem prysznic, bo dzięki temu nie mógł dostrzec moich łez. Czułam coś więcej niż tylko smutek. Nie potrafiłam tego wytłumaczyć. To coś było gorzkie, silne i ściskające za serce.

– Wiesz, jeśli chcesz dalej ubierać się na czarno, to w porządku. Możemy wykreślić tę zasadę.

Popatrzył na mnie ze zdziwieniem.

– A skąd ci to nagle przyszło do głowy?

Wzruszyłam ramionami.

– Jesteś facetem w czerni. Jeśli chcesz nosić czarne ubrania, to je noś. – Nerwowo poruszałam nogą.

– Facetem w czerni? – zapytał. – Jak Johnny Cash?

Przestałam nią ruszać.

– Kto?

– Masz naprawdę wiele, wiele do nadrobienia, skarbie. – Pokręcił z niedowierzaniem głową.

Nim zdążyłam zrozumieć, dlaczego te pieszczotliwe słowa sprawiły mi ból, wskazał palcem cytat wytatuowany na żebrach.

– To kolejny przykład. Te słowa pochodzą z piosenki.

– „Ten świat ma dla nas tylko jedną, słodką chwilę” to tekst jakiejś piosenki?

– Tak. Zespołu Queen. Pewnie nawet ich nazwa ci nic nie mówi, co? W dużym skrócie, to taki zespół rockowy założony w latach siedemdziesiątych. A ten cytat. – Przejechał palcami po śliskiej od mydła skórze. – Jest z utworu pod tytułem „Who Wants to Live Forever”<sup>1</sup>.

– Wow, to brzmi na naprawdę wesołą piosenkę – odparłam cierpko.

Wybuchnął śmiechem, po czym zabrał ode mnie gąbkę i ją opłukał. Chwilę później zamieniliśmy się miejscami. Nalał na myjkę nową porcję żelu i zaczął pocierać nią moją klatkę piersiową.

– To dalej pachnie jak twój żel – mruknęłam. Nagle zrozumiałam, dlaczego Everettowi zawsze towarzyszył zapach chłodnej wody.

– Bo to jest mój żel. Chcę go powąchać na tobie. – Gdy skończył myć przód mojego ciała, odwrócił mnie tyłem. Przejechał po plecach najpierw gąbką, a następnie swoimi palcami. Wbił opuszki w moje ramię, a potem niżej, w łopatkę i kręgosłup, rozmasowując napięte mięśnie. Odrzuciłam głowę w tył.

– Mmm, jakie to przyjemne – wyszeptałam, czując jak te słowa wibrują mi w gardle.

– Boli? – zapytał.

– Tylko troszkę. Ale i tak jest przyjemne.

– Przyjemność często ukrywa się w odrobinie bólu.

Otworzyłam oczy i wyprostowałam szyję.

– Tak, może i tak.

– Mówię prawdę, Parker. – Przytulił mnie, po czym jeszcze raz rozmasował żel na moich piersiach. – Ale musisz mieć odwagę, by to przeżyć.

---

1 Kto chciałby żyć wiecznie (przyp. tłum.).

## Rozdział osiemnasty

Everett spał, a ja nie mogłam zasnąć. Wspomnienia tego dnia nie dawały mi spokoju. Ciągle myślałam o tym, jak niemal wpadłam do rzeki. I o słowach Everetta przy śladach dinozaurów... Tych o pozostawieniu czegoś po sobie.

Włączyłam laptop, po czym wykonałam kilka telefonów. Zapisałam nas na następny dzień, na rano. W tym czasie on spał jak kamień. Oddychał głęboko i nawet się nie poruszył. To dobrze. Przynajmniej mnie nie rozpraszał.

Gdy moja ekscytacja nieco już opadła, schowałam laptop i położyłam się obok niego. Przez chwilę patrzyłam, jak spokojnie oddychał. Położyłam głowę na jego ramieniu. Od razu mnie do siebie przytulił, tak jak za pierwszym razem.



Rano pozwoliłam mu pospać dłużej. Zwykle to on był na nogach o wiele wcześniej niż ja. Poprzedni dzień musiał potwornie go wykończyć. Spakowałam nasze rzeczy tak cicho, jak potrafiłam i na paluszkach wyszłam z pokoju.

W hotelowej restauracji przygotowano szwedzki stół. Nałożyłam śniadanie na talerze, po czym wróciłam, by zaparzyć kawę w naszym malutkim, hotelowym ekspresie.

To jej zapach w końcu obudził Everetta. Obserwowałam go, siedząc w fotelu naprzeciwko łóżka. Najpierw się przeciągnął, a zaraz potem zaczął się niespokojnie rozglądać. Gdy mnie zauważył, wyraźnie mu ulżyło. Wstałam ze swojego miejsca, by nalać mleko do kubka, po czym usiadłam na łóżku.

– Proszę. – Podałam mu gorącą kawę.

Everett wziął kubek i wypił łyk kawy.

– Dziękuję – odpowiedział, patrząc mi prosto w oczy.

– Jak się czujesz?

– Wszystko w porządku, Parker. Okej? – Z tonu jego głosu wywnioskowałam, że wszystko *na pewno* nie było w porządku. Postanowiłam jednak nie naciskać.

– Okej. Słuchaj, mam plan na dzisiejszy poranek... No wiesz, przed spotkaniem z twoją rodziną.

– Jaki plan?

– Chcę sobie zrobić tatuaż.

Pokręcił głową.

– Mówisz poważnie?

– Śmiertelnie poważnie.

Zaśmiał się z mojego doboru słów.

– Skoro ty robisz tatuaż, to ja też.

Świetnie. Liczyłam na to.

– No to robimy je sobie razem. – Przygryzłam wargę.



– Tak. – Usiadł i wyprostował się. – Ale będziesz musiała baaardzo długo prosić, żebym ci go pokazał.

Popchnęłam go delikatnie. Najwyraźniej niewystarczająco delikatnie, bo i tak wylałam przy tym kawę zarówno na pościel, jak i na niego samego. Spojrzał w dół, na mokre poszewki, a następnie podniósł wzrok z powrotem na mnie.

Nim się zorientowałam, złapał mnie mocno i wciągnął na siebie, brudząc moje ubrania rozlaną kawą.

– Pocałuj mnie, Parker.

Cmoknęłam go delikatnie.

– Och, stać cię na o wiele więcej.

Jeszcze raz przycisnęłam więc wargi do jego ust, próbując przy tym wyrwać się z uścisku.

– Pocałuj mnie z uczuciem – zażądał, kładąc mi dłoń na policzku.

– Kiedy ja nie wiem, co czuję – westchnęłam.

– Nie musisz wiedzieć. Cokolwiek to jest, ucieknie z twoich ust i trafi prosto do moich. Musisz tylko na to pozwolić.

Serce biło mi mocno, niemal boleśnie. Zastygłam na chwilę w bezruchu, wargami niemal dotykając jego ust, po czym zmieniłam zdanie i musnęłam jego ucho. Wypuściłam głośno powietrze, a następnie przeniosłam pocałunki na skroń. Odsunęłam mu z czoła kosmyki czarnych włosów. Zawahałam się, ale tylko przez sekundę, po czym złożyłam pocałunek w niewielkim wgłębieniu, które pozostało po operacji. Następnie zaczęłam całować bliznę. On w tym czasie parzył oddechem moją szyję. Całowałam coraz niżej. Zamknięte powieki, policzek, czubek nosa, brodę. A potem przeszłam w dół.

Na jego klatce piersiowej zlizalam krople kawy. Przycisnęłam wargi do skóry, pod którą było jego serce. Tak cudownie było poczuć to rytmiczne bicie. Pocałowałam tatuaż z cytatem, a następnie drzewo, od gałęzi aż po korzenie. Przejechałam wargami wzdłuż podbrzusza, by dotrzeć do czterech jaskółek.

Gdy przysunęłam twarz do umięśnionego ramienia, mój oddech gwałtownie przyśpieszył. Po części z powodu pożądania, które zawsze przy nim czułam, ale głównie dlatego, że po raz pierwszy miałam okazję całować całego Everetta. Zarówno jego idealne, jak i te zepsute części.

Pocałowałam każdą z linii po kolei, po czym oparłam czoło o jego ramię. Uczucie, które we mnie wyzwał, wypełniało moje ciało po brzegi. Nie potrafiłam jeszcze go nazwać, ale nie mogłam dłużej udawać, że nie istnieje.

Everett złapał mój podbródek i zmusił, bym uniosła głowę. Jego jasne, niebieskie oczy wpatrywały się w moje przez całą minutę, nim przyciągnął mnie bliżej i pocałował w usta. Delikatnie. Spokojnie. Każdy z naszych pocałunków był inny. Ten był leczniczy. Koł ból wywołany nadmiarem emocji.

Odsunęłam twarz i położyłam głowę na szerokiej klatce piersiowej. Byłam nieco przerażona tym, co robiłam. Pocałunkami. I ich znaczeniem. Albo raczej tym, jakie znaczenie mógł przypisać im Everett.

Wsunął palce w moje włosy i zaczął delikatnie je rozczesywać. Leżeliśmy razem na łóżku. Ja z głową na jego piersi, a on z dłonią zaplątaną w moje włosy.



– Kiedy ty się zdążyłaś tam zapisać? – spytał, parkując przy salonie tatuażu tuż przed wjazdem do Austin, gdzie mieszkała jego rodzina.

– Wczoraj w nocy. Jak spałeś.

Wyglądał na pozytywnie zaskoczonego. Jego dobry humor udzielał się również mnie. Miło było widzieć u niego ten szeroki uśmiech. A jeszcze milej było go wywołać. Radość to naprawdę przedziwna emocja. Rozpoznawałam ją po tym, że trzepotało mi serce i pulsowało w klatce piersiowej. Miałam przez nią zawroty głowy. A mimo to pozwoliłam sobie ją czuć. Bo nie sprawiała bólu. Nie tak, jak inne uczucia.

Everett wyszedł z samochodu i pomógł mi wysiąść.

– Co sobie wytatuujesz? – zapytał.

– To tajemnica.

– Skoro tak, to ja też ci nie powiem. – Ścisnął moją rękę. Nie raz, nie dwa, ale trzy razy. Ja zrobiłam to samo.

Spojrzał mi w oczy, po czym ponownie ścisnął trzy razy. Cokolwiek miało to oznaczać, z pewnością nie było przypadkowe. Zmarszczył na chwilę brwi, ale zaraz znów przybrał pogodną minę.

– To co, gotowa?

– Pewnie.



Gdy było już po wszystkim, wyszłam przed salon w poszukiwaniu Everetta. Nigdzie go nie znalazłam, więc usiadłam na krawężniku i czekałam. Przycisnęłam rękę do żeber, gdzie znajdował się mój pierwszy tatuaż. Na mojej twarzy od razu zagościł uśmiech. To maleństwo będzie ze mną już na zawsze, pomyślałam. Tak, jak te okropne blizny. Ale w przeciwieństwie do nich, tatuaż był chciany. Dlatego liczył się o wiele bardziej.

W końcu drzwi salonu otworzyły się i Everett wyszedł na zewnątrz. Miał na sobie krótkie spodenki i koszulkę z długim rękawem, dlatego nie mogłam zobaczyć ani jego nowego tatuażu, ani nawet tego, gdzie go zrobił. Na całe szczęście mój też pozostawał zakryty.

Kiedy tylko pomógł mi wstać, zapytał:

– Co sobie wytatuowałaś?

– A ty?

– Ach. – Zrozumiał. – Nie powiesz mi, dopóki ja tobie nie powiem, co?

Pokiwałam głową.

– No to sobie poczekasz, bo mam zamiar ukrywać go tak długo, aż znowu będę przy tobie nago.

– Ach, tak? Więc mojego też wcześniej nie zobaczysz. – Przygryzłam wargę.

Jego twarz rozjaśnił uśmiech.

– Już nie mogę się doczekać. – Puścił mi oczko, po czym pociągnął w stronę samochodu. Nadal nie rozumiałam, na czym tak naprawdę polegała nasza relacja. Chociaż wyraźnie coś do niego czułam, on wciąż musiał naciskać i zmuszać mnie do okazywania uczuć. Z jakiegoś powodu, ja również chciałam go zmusić.

– Jedziemy teraz spotkać się z twoimi rodzicami?

Pokiwał głową.

– Tak, ale najpierw zjemy późny lunch z moją siostrą i siostrzeńcem.  
Nie przestawałam przygryzać dolnej wargi. Everett otworzył przede mną drzwi jeepa.  
– Wszystko w porządku? – zapytał.  
– Pewnie – odparłam nonszalancko.  
– Kłamstwo jest wbrew zasadom.  
Przewróciłam oczami.  
– I żałuję, że nie dopisałem do nich „żadnego przewracania oczami” – zażartował. – No dalej, nie wstydz się. Co cię trapi, słodka Parker?  
Uniosłam w zdziwieniu brew.  
– Słodka Parker? Serio? To brzmi, jakbym była twoim zwierzątkiem.  
Położył mi rękę na ramieniu i zmierzwił włosy.  
– Słodziutka!  
Natychmiast go odepchnęłam.  
– To brzmi okropnie!  
Jakaś część mnie miała jednak ochotę się uśmiechnąć. No dobra, całkiem spora część.  
Przestałam przygryzać usta, ale zamiast tego zacisnęłam zęby na wnętrzu policzka.  
– Tylko bez uśmiechów, Parker – przybliżył twarz do mojej. – To tak dziwnie u ciebie wygląda.  
Ledwo opanowałam pokusę, by ponownie przewrócić oczami.  
– Coś ty dzisiaj w takim dobrym humorze? Gdzie mój ponury, zimny jak lód Everett?  
– A od kiedy to jestem twój? – Przechylił głowę na bok.  
Na chwilę przestałam oddychać. Czy ja naprawdę to powiedziałam? Dopiero w tamtej chwili zrozumiałam, że od pewnego czasu nazywałam go w myślach „moim Everettem”.  
– Spokojnie, Parker. Oddychaj. Tylko się drocę. Ponury, zimny Everett póki co jest na tatuażowym haju. Bez obaw, niedługo wróci. Kiedy tylko pójdziemy na kolację z rodzicami.  
Mój dobry humor natychmiast wyparował.  
– Jedźmy – zarządził, wskazując otwarte drzwi jeepa. – Bo pizza nam ucieknie!  
Kiedy wsiadałam do samochodu, klepnął mnie w tyłek. Posłałam mu przez ramię mordercze spojrzenie.  
On jednak wybuchnął na to śmiechem i chwilę później usiadł za kierownicą.

## Rozdział dziewiętnasty

Siostra Everetta była prześliczna, choć nie przypominała typowej piękności. Nie wyglądała jak kandydatka na miss świata, nie miała na sobie tony makijażu, ani sztucznej opalenizny. Była opalona, ale tak jak jej brat: naturalnie, subtelnie, przez słońce, a nie samoopalacz. Miała długie, proste czarne włosy. I takie same oczy jak Everett. Lodowato niebieskie. Denerwująco piękne. Jej cera była jednak gładsza niż jego, chociaż urodziła się o kilka lat wcześniej od brata.

– Bridget – przedstawiła mi się, rozjaśniając swoją twarz szerokim, śnieżnobiałym uśmiechem. Bridget należała do tej grupy ludzi, którzy onieśmielają cię swoim idealnym wyglądem, ale tylko do momentu, kiedy się nie uśmiechną. Jej uśmiech był ciepły i przyjacielski. W oczach natomiast miała nadzieję. Na co? Nie miałam pojęcia, ale od razu odwróciłam wzrok. Poczulałam zawstydzenie. Nie chciałam robić nikomu nadziei.

– Parker – odpowiedziałam, ściskając jej dłoń, ale patrząc wyłącznie na Everetta.

– Siadamy? – Wskazała nam miejsca w swojej łoży. Usiedliśmy obok siebie, naprzeciwko niej. Everett natychmiast ścisnął pod stołem moją rękę, co nieco mnie uspokoiło.

– No to co? – Oczy Bridget błyszczały z podekscytowania. – Od paru dni jesteście w drodze, tak?

– Tak – odpowiedziałam. – Od jakiegoś tygodnia, nie?

– Prawie. – Wzruszył ramionami.

– Zabrał cię w swoje ulubione miejsca?

Zmarszczyłam brwi.

– No... Mówił, że nie widział jeszcze Wielkiego Kanionu.

– Bo nie widział. – Wypiła łyk swojego napoju. – Ale chyba byliście też w Four Corners?

– Byłeś już w Four Corners? – spytałam Everetta nieco zawiedzionym głosem.

Bridget nie pozwoliła mu odpowiedzieć.

– Tylko z rodziną. A pokazał ci ślady dinozaurów?

Spuściłam wzrok na nasz stolik. Byłam wściekła i poczułam się oszukana. Co gorsza, nie miałam prawa tak się czuć.

– Tak, widzieliśmy ścieżkę dinozaurów i rzekę.

Everett ponownie ścisnął moją dłoń pod stolikiem. Nie zareagowałam. Potrzebowałam przestrzeni. Ale ile przestrzeni można mieć dla siebie na ciasnej kanapie w restauracji? Musiałam zadowolić się wyrwaniem ręki z jego uścisku.

– Nie wiedziałam, że już tam byłeś – mruknęłam, nie podnosząc wzroku. Everett i Bridget milczeli, przez co atmosfera stała się jeszcze bardziej dziwaczna. W końcu wzruszyłam ramionami. – Nie, żeby to miało jakieś znaczenie. – Zabrakło mi odwagi, by spojrzeć mu w oczy. Świadomość, że odwiedził już kiedyś te miejsca, zmieniła mój stosunek do całej naszej podróży. Póki co nie chciałam jednak o tym myśleć.

Kelner przyniósł nasze napoje i przyjął zamówienia, a kiedy odszedł, znów zapadła niezręczna cisza. Milczeliśmy aż do momentu, gdy do stolika podbiegł mały chłopczyk. Na oko mógł mieć około ośmiu, może dziewięciu lat.

– Mamo, masz jeszcze jakieś drobne?

– Hej, kolego – usłyszałam obok siebie głos Everetta.

– Wujek Everett! – zawołał chłopiec, rzucając mu się na szyję. Od razu zauważyłam, że byli do siebie bardzo podobni. Oglądając ich przywitanie, poczułam ucisk w sercu.

Everett wyjął z kieszeni garść monet i wysypał je chłopczykowi na wyciągniętą dłoń. Dopiero wtedy jego siostrzeniec mnie zauważył. Miał takie szczere, niewinne spojrzenie. I niebieskie oczy.

– Cześć – powiedział, przekręcając głowę na bok. Dokładnie tak samo, jak czasem robił to Everett. Auć. Ta myśl była bolesna.

– Cześć – odparłam zachrypniętym głosem. – Jestem Parker. A ty jak masz na imię?

– Clark. Skąd masz tę bliznę?

Usłyszałam, jak Bridget głośno wstrzymuje oddech. To właśnie za to najbardziej lubiłam dzieci. One nigdy nie boją się powiedzieć czegoś, co dorosłych wprawia w zażenowanie. Dorosli często mnie zawstydzali. Dzieci – nigdy.

Odpowiedziałam mu więc tak, jak wszystkim innym maluchom:

– Zaatakował mnie rekin.

Everett i Bridget nie powiedzieli ani słowa. Twarz Clarka od razu pojaśniała radością.

– Ale super! – wykrzyczał. – Słyszałaś, mamo? Czy to nie jest super?

Bridget powoli pokiwała głową.

– Tak, jasne, że jest. Może pójdziesz pograć jeszcze trochę na automatach i wrócisz za kilka minut, co?

Clarkowi nie trzeba było dwa razy mówić. Natychmiast odbiegł od stolika, pozostawiając nas, dorosłych, w naszej starej, dobrej, niezręcznej ciszy.

– Dziękuję. – Bridget zwróciła się do mnie. – Teraz jesteś jego bohaterką.

– To na pewno fajniejsza historia niż bycie zaatakowaną przez psychola – odparłam, popijając wodę. Zauważyłam, że rodzeństwo wymieniło między sobą znaczące spojrzenia. To było nie do zniesienia.

Chwilę później Bridget głośno westchnęła.

– Słuchaj, Everett, mógłbyś sprawdzić, czy z Clarkiem wszystko w porządku?

Nie odpowiedział, ale bez słowa wstał ze swojego miejsca. Choć wiedziałam, że na mnie patrzył, unikałam go wzrokiem. Bridget z pewnością miała jakiś powód, by go wygonić. Kiedy odszedł, od razu na nią popatrzyłam. Przez cały ten czas, który poświęciłam na obserwację ludzi, nauczyłam się odczytywać ich język ciała. Język ciała Bridget sugerował, bym miała się na baczności. Usiadłam prosto.

– Everett powiedział ci o raku. – To nie było pytanie.

Skinęłam głową.

– Tak. I o tym, co zamierza zrobić.

– I co o tym myślisz?

To nie będzie łatwa rozmowa, pomyślałam.

– Kiedy powiedział mi o tym po raz pierwszy, nie potrafiłam tego zrozumieć. – Wzięłam kolejnego łyka, zastanawiając się, w jakie słowa ubrać moją odpowiedź. – Ale potem opowiadał o tym, jak zdiagnozowano u niego raka, kiedy był nastolatkiem. I o tym, że przez to rozpadła się wasza rodzina.

Bridget ściągnęła usta i skinęła głową. Milczała przez chwilę, myśląc o tym, co usłyszała.

– No cóż, nasza rodzina rzeczywiście się rozpadła – przyznała. – A mój brat uwielbia brać

całą winę na siebie. Ma w duszy odrobinę ciemności. Tylko odrobinę, a wydaje się, jakby było jej o wiele więcej. To przez to, że nie potrafi sobie wybaczyć. Na dodatek wybaczyć czegoś, nad czym od początku nie miał absolutnie żadnej kontroli.

– Everett lubi mieć kontrolę.

– To prawda – potwierdziła. – I dlatego właśnie podjął teraz taką decyzję. Postanowił zrezygnować z operacji i nie walczyć. Dlaczego? Bo chciał mieć coś do powiedzenia. Chciał podjąć decyzję... ale podjął złą.

Nie miałam pojęcia, co na to odpowiedzieć.

Bridget wypuściła powietrze z płuc i oparła plecy na kanapie.

– Jak wiele wiesz o jego guzie? O tym, którego teraz u niego zdiagnozowano?

– W sumie niewiele. Mówił tylko, że jest spory i znajduje się gdzieś w okolicach czoła. Pewnie tak jak poprzedni, skoro ma tam bliznę...

– A wiesz, dlaczego tak niewiele ci powiedział? Bo on sam niewiele wie. Żaden lekarz jeszcze porządnie go nie przebadał. Lekarze, którzy leczyli go za pierwszym razem, są w Teksasie. Nie odwiedził ich. Jakiś miesiąc temu poszedł do onkologa w Kalifornii i miał tomografię komputerową. Doktor zalecił biopsję, ale Everett odmówił. Powiedział, że ma tego dość. – Bridget położyła dłonie na stole. – Ale on nawet nie wie, co to jest za guz! Nie ma pojęcia! To może być coś, co można wyleczyć, a on woli nie robić z tym zupełnie nic!

Wow. Tego bym się nie spodziewała. Założyłam, że Everett przeszedł wszystkie możliwe badania zanim podjął tak drastyczną decyzję.

– Ale skoro tak, to... dlaczego on tak bardzo nie chce tej operacji?

– Nie widziałas go, kiedy wcześniej zachorował. To było... No cóż. Straszne. Tak bardzo wtedy schudł... Ale waga to nie jedyne, co stracił. Stracił siebie. I swoich przyjaciół. Jego rodzina się rozpadła. Fizycznie, rak go osłabił. Ale psychicznie, całkowicie zniszczył mu życie. A przynajmniej on tak uważa. Poza tym leczenie zabrało mu coś jeszcze. Pamięć. – Opuszkami palców przesuwiała wzdłuż wzorów na drewnianym blacie. – Everett zawsze miał doskonałą pamięć. Pamiętał twarze osób, które spotkał zaledwie raz, wiele lat temu. W szkole szło mu świetnie. Ale po operacji zaczął mieć problemy z pamięcią krótkotrwałą. Całkowicie zapomniał o wszystkim, co działo się kilka miesięcy przed zabiegiem.

Pokiwałam głową. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. W głowie miałam potworny chaos.

– Everett – kontynuowała, spoglądając w stronę pomieszczenia z automatami do gier, które przylegało do sali restauracji. – To dobry człowiek. Nawet bardzo dobry. Jest uprzejmy, bezinteresowny i wielkoduszny. Ale sam tego nie dostrzega. On widzi w sobie tylko kogoś, kto rozbił własną rodzinę. Nie powiedziałabym, że cierpi na depresję, ale tak jak każdy z nas, ma swoje demony. A te demony okradają go z przyszłości. Przyszłości, na którą ma przecież szansę!

Ta rozmowa sprawiała mi ból. Miałam wrażenie, jakby Everett mnie oszukał. I to dwukrotnie. Zachował w tajemnicy fakt, że odwiedził już te wszystkie miejsca. A na dodatek nie zdradził, dlaczego tak naprawdę nie chciał przejść operacji. Mimo to, nie miałam prawa być na niego zła. Ale tak bardzo chciałam.

Oparłam plecy na kanapie, a Bridget pochyliła się nad stolikiem.

– To wszystko nie jest żadną tajemnicą. Jeśli chcesz, możesz o tym z nim porozmawiać. – Jeszcze raz popatrzyła w stronę automatów, a następnie znów skupiła uwagę na mnie. – Wiesz, nigdy dotąd nie poznałam żadnej jego dziewczyny.

Natychmiast wytrzeszczyłam oczy.

– Ja... ja nie jestem jego dziewczyną.

– Wiem. – Oblizła usta. – Ale jesteś kimś, kto najbardziej ją przypomina.  
Nim zdążyłam odpowiedzieć, Everett wrócił do stolika i zmierzył nas wzrokiem.

– I co, pogadałyście sobie? – spytał, jak gdyby nigdy nic. Na pewno wiedział, że rozmawialiśmy o nim, ale wydawał się tym wcale nie przejmować.

– No pewnie. – Bridget puściła mi oczko. – Pogadałyśmy sobie, jaki z ciebie idiota.

– Parker nie uważa mnie za idiotę.

– Nie. Tylko za dupka – sprostowałam.

– Niegrzecznego dupka – dodał, przekręcając głowę na bok.

– No, to też się zgadza – odpowiedziała całkiem poważnie.

Gdy kelner przyniósł jedzenie, Clark nadal grał na automatach.

– Zanim tu przyjechaliśmy, zjadł lunch u swojego taty – wyjaśniła Bridget. – Przepraszam was, ale pewnie przez cały czas będzie dzisiaj grał.

– To w końcu dziecko. – Wzruszyłam ramionami. – Ma swoje priorytety.

– To prawda. – Posłała mi uśmiech. – No, to gdzie teraz jedzicie? – Wyglądała na naprawdę zainteresowaną.

Nadal nie wiedziałam, co o tym wszystkim sądzić, dlatego siedziałam cicho i pozwoliłam Everettowi mówić.

– Do Nowego Orleanu.

Natychmiast podniosłam głowę. Byłam niesamowicie zaskoczona. Nowy Orlean to raj dla ludzi takich jak ja. Ludzi, którzy lubią oglądać innych ludzi.

– I co będziecie tam robić? – zapytała między jednym a drugim kęsem.

Everett wzruszył ramionami.

– Takie tam – odburknął, zajęty swoim kawałkiem pizzy.

– Takie tam? – Uniosła brew. – I to wszystko? Nic więcej mi nie powiesz?

– Porobię zdjęcia. Wyślę ci potem. – Machnął ręką, jak gdyby chciał odgonić ten temat. Nagle przypomniałam sobie o zdjęciu, które zrobiliśmy w Picketwire Canyon.

– Jedno już mamy – wtrąciłam, wpatrzona w swój talerz. – Pod skalnym łukiem.

Everett zeszytniał i na chwilę przestał jeść. Wiedział, o czym myślałam. O czym będę myśleć za każdym razem, gdy popatrzę na to zdjęcie. Ale to było osobiste. Zbyt osobiste, by powiedzieć to na głos.

– Ach tak? – Bridget przerwała moje zamyślenie, najwyraźniej zupełnie nieświadoma, co się między nami działo. – Chcę je zobaczyć! To ten łuk w kanionie?

– Proszę. – Everett podał jej aparat. Nie wiedziałam, że przyniósł go ze sobą.

Bridget odłożyła widelec, wytarła dłonie i wyrwała aparat z jego rąk. Obserwowałam, jak przegląda kolejne zdjęcia. W którymś momencie na chwilę przestała i wbiła wzrok w Everetta, po czym szybko wróciła do oglądania fotografii. Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, że było ich tam więcej.

– Ach – westchnęła, patrząc na nas oboje. Wyglądała, jak gdyby chciała coś powiedzieć, ale uparcie zaciskała usta w cienką linię. Oddała bratu aparat.

– Ja też chcę zobaczyć. – Od razu wyciągnęłam po niego rękę. I chociaż próbował mi go wyrwać, nie pozwoliłam. Spojrzałam na ekran i zobaczyłam łuk, i Everetta nachylonego nade mną, z ręką na moim ramieniu i wargami tuż przy uchu. Moja twarz wyglądała tak spokojnie. Nie mogłam się powstrzymać. Zamknęłam oczy i myślami powróciłam do tamtej chwili.

*Każdy kto popatrzy na to zdjęcie, będzie widział nas, pod łukiem. Ale kiedy ty na nie spojrzysz,*

*zobaczysz kanion i wodę i całe piękno, które rozciąga się przed nami. Pamiętaj o tym, Parker. Kiedy popatrzysz na to zdjęcie, przypomnij sobie, jak razem oglądaliśmy czyściec. Wszyscy inni patrzyli na luk. Ale my nie.*

W końcu podniosłam na niego wzrok po raz pierwszy, odkąd wrócił do stolika. On również na mnie spoglądał. Z uczuciem. Nie byłam pewna, jakim, ale domyślałam się, że czuł dokładnie to samo, co ja. Przygryzłam wargę.

– Zapłaciłam już nasz rachunek. – Przerwała nam nagle Bridget. – Clark ma za chwilę trening piłki nożnej, więc musimy jechać.

– Odprowadzimy was – zaproponował Everett. Podał mi rękę i pociągnął w stronę wyjścia.

I znów było tak, jak dawniej. Szłam za nim, gdziekolwiek mnie poprowadził.

Na parkingu puściłam jego dłoń i odeszłam kawałek, by mógł spokojnie porozmawiać z siostrą. Clark od razu wszedł do samochodu.

– Szkoda, że nie będzie cię na dzisiejszej kolacji. – Everett otoczył ją ramieniem. W jej oczach dostrzegałam tęsknotę.

– Ja też żałuję. Ale pracuję wieczorem i nie znalazłam nikogo, kto mógłby wziąć moją zmianę. A poza tym wiesz, jaki jest tata. Chyba wolę nie oglądać, jak zawstydzę samego siebie. Albo co gorsza, jak zawstydzę mnie.

Everett skinął głową, westchnął, a następnie pogłaskał delikatnie długie włosy swojej siostry. Zaraz potem oboje spojrzeli w moją stronę. Próbowалаm udawać, że niczego nie słyszę.

– To dobra dziewczyna. – Bridget nie spuszczała mnie z oka.

Poczułam dziwne łaskotanie w całym ciele.

– Tak, wiem o tym – odparł.

Coś paliło mnie w żołądku. Gdy jeszcze raz ją przytulił, odwróciłam się do nich tyłem.

– Co to? – spytała nagle Bridget. Byłam ciekawa, o czym mówiła, ale nie chciałam znów na nich patrzeć. Miałam wrażenie, jakbym ich podglądała. Naruszała prywatność. – Podobno to przynosi pecha.

Moja ciekawość z każdą sekundą rosła w siłę. Szeptala mi do ucha, bym zajrzała chociaż kątem oka. Twardo patrzyłam jednak przed siebie.

– Zaryzykuję – zaśmiał się Everett.

Ostatecznie znów na nich popatrzyłam. Nie dowiedziałam się jednak, o czym mówili, bo znów stali złączeni w serdecznym uścisku. Widziałam tylko, jak wyraz twarzy Bridget zmienia się z radosnego na smutny, kiedy objęła brata jeszcze mocniej.

Zbyt wiele uczuć. Jeszcze raz spuściłam wzrok.

– Parker – zawołała nagle brunetka. Stała z rozłożonymi ramionami, więc niepewnie podeszłam bliżej i pozwoliłam jej się przytulić. Ręce miałam wiotkie, jak gdyby były zrobione z galarety i ścisnęłam ją jakoś nieporadnie. Na dodatek, zupełnie nieświadomie, na koniec poklepałam ją po plecach. Przez cały czas patrzyłam na Everetta. A on na mnie. W oczach miał coś dziwnego, czego nie potrafiłam nazwać.

– Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy – zaświergotała, spoglądając mi w oczy. To było bardzo miłe, może zbyt miłe pożegnanie. Nie miałam pojęcia, co na to odpowiedzieć, więc obserwowałam tylko w ciszy jak wraca do samochodu.

– Często cię przytulano?

Pokręciłam gwałtownie głową.

– Co? – Odwróciłam się w stronę Everetta.



– To proste pytanie. Czy ktoś cię kiedyś przytulał? No wiesz, jak dorastałaś. Rodzice zastępczy? Nauczyciele? Chłopcy?

Odpowiedź była oczywista.

– Nie.

Pokiwał głową, jakby właśnie takiej odpowiedzi oczekiwał.

– Nawet kolesie, z którymi się umawiałaś?

Myślałam nad tym przez chwilę. Miewałam czasem chłopaków, ale z żadnym z nich nie miałam żadnej emocjonalnej więzi. Nie na tym polegały te związki. Nie chodziliśmy za rękę, nie przytulaliśmy się, ani nie okazywaliśmy sobie uczuć. No chyba, że w ramach gry wstępniej.

– Nie.

– Szkoda. Cholernie szkoda.

– Nie, wcale nie.

Podszedł o krok bliżej. Ja zrobiłam krok w tył.

– Nie uciekaj – wyszeptał.

– Nie uciekam.

– Ale chcesz.

No cóż, miał rację. Wyciągnął dłoń, a ja złapałam za nią, nieco przerażona.

– Chodźmy – poprosił.

Pozwoliłam mu zaprowadzić się do jeepa. Zanim otworzył przede mną drzwi, przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił.

Serce opadło mi do żołądka. Przymknęłam powieki, gdy przysunął usta do mojego ucha.

– Za rzadko cię przytulano, moja słodka. – To żartobliwe przewisko tym razem wcale nie brzmiało jak żart. Zacisnął ramiona mocniej. Tak mocno, że nie mogłam się poruszyć. Ale to nie szkodzi. Jego uścisk był uśmierający. I ciepły. W tamtej chwili chciałam żyć. Naprawdę żyć. Przymknęłam więc powieki i próbowałam zapamiętać każdy szczegół. Zapach chłodnej wody. Napięte mięśnie pod opuszkami palców. Gorący oddech przy uchu.

Gdy złożył pocałunek na mojej skroni, serce podskoczyło mi z żołądka aż do gardła.

## Rozdział dwudziesty

Przed kolacją zameldowaliśmy się w hotelu. Wciąż nie do końca rozumiałam, dlaczego idziemy na spotkanie z rodzicami Everetta, chociaż ci byli po rozwodzie. On jednak mówił o tym tak, jak gdyby było to całkowicie normalne, dlatego nie pytałam. Najbardziej ciekawił mnie jego ojciec. Zwłaszcza po tym, co powiedziała Bridget.

Ubrałam różową sukienkę. Tę, którą pożyczyłam kiedyś od Jasmine. Albo ukradłam, jak kto woli. Tę samą, którą miałam na sobie w noc, kiedy poznałam Everetta. Gdy wyszłam z łazienki, on siedział na krześle przy łóżku i rozcierał palcami skronie. Stałam w progu i przez chwilę go obserwowałam. Jego złe samopoczucie coraz bardziej mnie martwiło. Z jednej strony cieszyłam się, że dzięki niemu znowu zaczynałam coś czuć, ale czasami te emocje były takie przerażające... Zamartwianie się bolało. A ja nigdy o to nie prosiłam. Nigdy nie chciałam być odpowiedzialna za szczęście drugiego człowieka.

Podniósł na mnie wzrok i zamrugał kilka razy.

– Ty nie jesteś Sarah.

– Nie. – Z trudem powstrzymałam uśmiech.

Wstał i podszedł bliżej.

– Piękna jesteś, wiesz? Mówiłem ci to już kiedyś, ale tylko kręciłaś głowę. – Położył dłoń na mojej szyi. – Przestań nią kręcić. Pozwól mi powiedzieć ci kilka komplementów.

Jego ręka była taka ciepła. Chwilę później przesunął ją na talię. Otworzyłam gwałtownie oczy, gdy przejechał palcami po opatrunku na żebrach.

– Ach, więc to tutaj masz ten tatuaż. – Posłał mi zaczepny uśmiech.

– A ty gdzie masz swój?

– Później zobaczysz.

Zmarszczyłam brwi, co chyba mu się nie spodobało. Położył palec pomiędzy nimi i zaczął rozmasowywać skórę.

– Nie rób takiej krzywej miny. Wolałbym zobaczyć twój uśmiech.

– A mówiłeś, że dziwnie wyglądam z uśmiechem – przypomniałam.

– Co wcale nie znaczy, że nie chcę go oglądać. Albo wywołać. – Cmoknął mnie w usta. – Chodźmy.



Gdy dotarliśmy do restauracji, rodzice Everetta już tam byli. Zanim hostessa zaprowadziła nas do stolika, miałam trochę czasu, by im się przyjrzeć. Tata Everetta opierał ramię na krześle swojej byłej żony i patrzył na nią tak, jak gdyby była jedyną kobietą na świecie. Miał czarne włosy, gdzieś przyprószone siwizną. Mama wyglądała za to bardzo młodo. Jej jasnoblond włosy falowały delikatnie wokół twarzy. Od razu dostrzegłam, że to po niej dzieci odziedziczyły lodowato niebieskie oczy. Kiedy tylko zauważyła syna, jej twarz rozjaśniła się w szerokim, radosnym uśmiechu. Natychmiast wstała z miejsca i podbiegła go uściskać. Przytuliła tak

mocno, jak wcześniej robiła to Bridget. Odwróciłam od nich wzrok i spojrzałam na pana O'Callaghana.

Podczas gdy mama Everetta była ciepła, jego ojciec wydawał się chłodny. Wprawdzie nie patrzył na mnie nieprzyjaźnie, ale wyraźnie próbował zachować między nami dystans. Niechętnie podał mi rękę, nie odrywając wzroku od mojej twarzy. Na jego ustach nie było nawet cienia uśmiechu. Po raz pierwszy w życiu byłam skrępowana z powodu swojej blizny.

Zaraz potem mama Everetta mnie przytuliła. To był dziwny uścisk. Czuły, ale dziwny. Zza jej ramienia zobaczyłam, jak ojciec podaje synowi rękę na przywitanie. Uznałam to za nieco nienaturalne. Ale w końcu sam Everett mówił, że jego ojciec zawsze trzymał się na dystans.

Po powitaniu usiedliśmy przy stoliku. Everett zajął miejsce po mojej lewej, a naprzeciwko mnie siedziała jego mama, Patricia.

Patricia spoglądała w milczeniu na syna, opierając podbródek na złożonych dłoniach. Bez wątpienia bardzo go kochała. I byłam pewna, że z wzajemnością. W końcu Everett przytulał ją z takim utęsknieniem. Czułam się trochę zagubiona, oglądając tak silną więź matki z synem. Rodzicielska miłość była dla mnie zupełnie obca. Po raz pierwszy w życiu miałam okazję zobaczyć ją z bliska.

Tata Everetta, którego on nazywał po imieniu, Robert, wciąż wyglądał na zdystansowanego. Przez cały czas popijał whisky. Kiedy podszedł do nas kelner, od razu poprosił o następny kieliszek.

– Dwa kieliszki – sprostował. – Jeden dla mnie, drugi dla Everetta. A do tego...

– Nie, dziękuję, ja poproszę wodę – przerwał mu.

Robert spojrzał na niego zdziwiony.

– Ja stawiam – powiedział, jak gdyby uważał, że to dlatego jego syn nie chciał pić alkoholu.

– Nie piję – ponownie odmówił, a następnie spojrzał na mnie. – Dla ciebie woda z limonkami?

Obliziałam usta i skinęłam głową. To będzie dłuuuga kolacja, pomyślałam, widząc w jaki sposób Robert patrzył na swojego syna.

Kiedy kelner odszedł, Patricia od razu zaczęła mówić.

– Everett opowiadał, że byliście w Wielkim Kanionie. – Spojrzała na mnie świecącymi z podekscytowania oczami.

Nim zdążyłam otworzyć usta, Everett sam jej odpowiedział.

– Tak, ale to tylko wielka dziura w ziemi.

– Och, jaka szkoda – zmarszczyła czoło wyraźnie zawiedziona. Dyskretnie kopnęłam go w kostkę. – Nam nie udało się tam dotrzeć. Everett czuł się coraz gorzej i nie miał siły, aby jechać dalej.

– Chodzi o tę wycieczkę, na której odwiedziliście Four Corners? – zapytałam, przypominając sobie, co na ten temat mówiła Bridget.

– Tak – odparła z uśmiechem. – To była jego wymarzona wycieczka.

– Ta, wymarzona i zmarnowana – wtrącił Robert. Zamarłam w szoku, ale ze wszelkich sił próbowałam to ukryć. Patricia syknęła cicho, by go uciszyć.

– Nie była zmarnowana – sprzeciwiła się.

– Trochę była – mruknął Everett. Popatrzyłam na niego, kompletnie zagubiona. Nie miałam pojęcia, o co chodziło.

Patricia głośno wypuściła powietrze z płuc, ale zanim zdążyła powiedzieć coś na obronę rodzinnej wycieczki, włączyłam się do rozmowy.

– Dlaczego mówicie, że była zmarnowana?

– Bo on nawet jej nie pamięta! – Robert podniósł głos, wskazując kieliszkiem w stronę swojego syna. – Przez cały tydzień jeździliśmy po wszystkich stanach na Południowym Zachodzie. A potem miał tę swoją operację i bum! – Gestem pokazał eksplozję. – Wycieczka wyparowała mu z pamięci.

Odwróciłam się twarzą do Everetta.

– To miało miejsce w czasie tych sześciu miesięcy, o których zapomniałeś?

Pokiwał głową, patrząc mi prosto w oczy. Wszystko zaczynało nabierać sensu. Stracił wspomnienia z tej podróży i teraz przeżywał ją na nowo, tym razem ze mną. Położyłam dłoń na jego udzie i zacisnęłam palce, dając mu znać, że rozumiem.

Zanim zabrałam dłoń, położył na niej swoją i ścisnął. Trzy razy. Tak samo jak przed salonem tatuażu.

Ponownie podniosłam wzrok na jego rodziców. Robert zajmował się piciem, ale Patricia uważnie nas obserwowała.

– Powiedz mi coś o sobie, Parker – poprosiła uprzejmie.

– Hmm, chyba nie będzie tego zbyt wiele – odparłam zgodnie z prawdą i po raz pierwszy zauważyłam, że to mnie wkurzało. Naprawdę chciałabym mieć coś do powiedzenia. Ale przez ostatni tydzień przeżyłam więcej niż przez całe poprzednie trzy lata! Po namyśle odchrząknęłam głośno i zaczęłam mówić: – Jestem kelnerką. – Zmarszczyłam brwi. – To znaczy, byłam kelnerką. Studiuję antropologię. – No i tyle. Najwyraźniej całą moją egzystencję da się podsumować w żalonych dwóch zdaniach.

Po raz kolejny poczułam ucisk na dłoni.

– Parker jest zabawna. – Everett spojrzał mi prosto w oczy. – Bardzo uparta i inteligentna. – Delikatnie odgarnął włosy z mojej twarzy. Nie potrafiłam oddychać. Spojrzenie jego niebieskich oczu przenikało mnie na wskroś. – Bywa niezdarna, ale ma w sobie dużo siły. – Jeszcze raz ścisnął moją dłoń. W klatce piersiowej coś również mnie ścisnęło. I to boleśnie. – Próbuje wmówić ludziom, że ma wszystko gdzieś, ale to bzdura. By naprawdę ją poznać, trzeba zajrzeć głębiej. I to właśnie uważam w niej za najpiękniejsze. Parker nie jest sztuczna. Jej uczucia są prawdziwe. Ona jest prawdziwa. Niczego nie udaje. – Miał taki ciepły i czuły wzrok. Patrzenie mu w oczy było cholernie trudne. Uścisnął moją dłoń po raz trzeci. – To najcieplejsza osoba, jaką znam. – Nagle znów miałam wrażenie, że jestem przezroczysta.

Everett posłał mi smutny uśmiech. Zamrugłam szybko kilka razy, próbując powstrzymać łzy. A potem odwróciłam wzrok i wzięłam głęboki oddech. Gdy znów spojrzałam na jego rodziców, mama patrzyła na mnie z czymś, co mogę opisać jedynie jako dumę. Wydawała się taka szczęśliwa. To niedobrze. To kolejne zobowiązanie, pomyślałam. Kiedy sprawisz komuś radość, musisz dbać o to, by czuł ją jak najdłużej. To odpowiedzialność. Odpowiedzialność, której nie chciałam.

My nie mieliśmy przyszłości. Powiedział, że jestem uparta, ale tak naprawdę to on był bardziej uparty ode mnie. Wolał umrzeć niż żyć. Gdy to sobie uświadomiłam, musiałam przeprosić wszystkich i uciec do łazienki.

Włożyłam dłonie pod lodowatą wodę, próbując ostudzić rozgrzane ciało. Nagle poczułam, że nie mogę oddychać. Bolały mnie płuca. I serce. Sukienka była za ciasna. Powietrze brudne. Wdychałam tlen, którym ktoś już kiedyś oddychał. Potrzebowałam innego. Prawdziwego. Świeżego.

Chwiejnym krokiem wyszłam na słabo oświetlony parking. Moja kostka wciąż pozostawała spuchnięta po upadku i chodzenie po nierównej powierzchni w szpilkach nie było ani łatwe, ani

przyjemne.

Everett zaparkował jeepa na tyłach parkingu. Podeszłam do samochodu z zamiarem zmiany butów na klapki, które zostawiłam na tylnym siedzeniu. Zajrzałam przez szybę do środka, ale było zbyt ciemno, by cokolwiek zobaczyć.

Nagle doznałam czegoś dziwnego. Podświadomość wysłała mi ostrzegawczy sygnał. Obejrzałam się przez ramię. Jakies pięć metrów za mną zobaczyłam mężczyznę. Gapił się prosto na mnie. Nie mogłam dostrzec jego rysów twarzy. Stał w cieniu, pomiędzy dwoma zaparkowanymi samochodami. Śledził każdy mój ruch. Dotknęłam dłonią drzwi jeepa. Pod palcami poczułam ciepło karoserii. I nagle, w jednej chwili, powróciły moje wspomnienia.

*Gdy do mnie podszedł, stałam przy swoim samochodzie. Otwierałam drzwi, zaglądając przez szybę do środka. Nie byłam w stanie zobaczyć jego twarzy. Widziałam tylko jej odbicie. Miał na głowie kaptur. Gwałtownie odwróciłam się i uderzyłam go torebką. Zrobił krok w tył. Ale nie odpuszczał. Desperacko rozglądałam się po parkingu w poszukiwaniu pomocy.*

Otrząsnęłam się z koszmaru i wróciłam do chwili obecnej. Mężczyzna stojący pomiędzy samochodami nadal na mnie patrzył. Jego postać rozmywała mi się przed oczami. Ale jedno widziałam wyraźnie. Bluzę z kapturem. Krzyknęłam. Pamiętałam już wszystko.

*– Zostaw mnie! – wrzasnęłam. Mój głos był nieludzki i przypominał zwierzęcy ryk. Kiedy uniosłam torebkę, gotowa jeszcze raz go uderzyć, poczułam na plecach ciepło rozgrzanej karoserii. Moja dłoń drżała ze strachu, a adrenalina przepęłniała żyły. Nie miałam pojęcia, jak uciec.*

*– Nie zrobisz tego.*

*Jego głos. O Boże, ten głos. Niski, zachrypnięty. Brzmiał tak, jakby połknął papier ścierny. Groził mi. To wtedy zobaczyłam, co trzymał w ręce. Podniósł przedmiot w górę, a światło z parkingowej latarni odbiło się w ostrzu noża.*

*– Dawaj kluczyki. Wsiadaj do samochodu. I zamknij pysk, albo cię wypatroszę!*

*Załkałam. Kolana trzęsły mi się tak bardzo, że upadłam na beton. Złapał moją roztrzęsioną rękę i wyrwał mi kluczyki. Zanim się spostrzegłam, podniósł moje niemal bezwładne ciało i wrzucił na siedzenie pasażera. To jakiś koszmar, myślałam. To tylko zły sen. Nie rzeczywistość. Raz po raz przechodziły mnie dreszcze. Nie potrafiłam zrozumieć, co się dzieje. Strach. Czulałam tylko strach.*

*Przycisnął mi nóż do gardła.*

*– Nie rób żadnych głupot – ostrzegł, wbijając ostry czubek w skórę. Poczułam ukłucie, a gdy odsunął ostrze, widziałam na nim swoją krew. – Siedź spokojnie na miejscu – warknął. Krople jego śliny uderzały mnie w twarz. Musiałam zamknąć oczy, z trudem powstrzymując wymioty.*

*Kiedy odpalił samochód, wstrzymałam oddech. Czulałam, jak moje mięśnie nieco się rozluźniają. Szok powoli mijał. Ale zanim zniknął zupełnie, minęło kilka dobrych minut, a my byliśmy na drodze wyjazdowej z miasta. Ten psychol miał jakiś plan. Byłam tego więcej niż pewna. Mój umysł przestawił się na tryb walki.*

*Nie myślałam długo. Złapałam za kierownicę i pociągnęłam, zjeżdżając autem na krawężnik. Upadłam na drzwi. Moja głowa odbiła się od szyby. Miałam mroczyki przed oczami. Walczyłam, by nie stracić przytomności.*

*Jego oczy niemal wyszły z orbit. Nie mogłam dostrzec ich koloru, ale białka pod kapturem*

świeciły tak dziko, że ze strachu zaschło mi w gardle. Gardło. Tak. Złapał mnie za gardło i ścisnął. Nie patrzył już na drogę. Patrzył mi w twarz. I przyspieszył.

– Odpierdoliło ci?! – krzyknął. Z tymi wielkimi ślepiami wyglądał jak złoczyńca z kreskówkowego koszmaru.

Zacisnęłam zęby. O nie, nie umrę w ten sposób. Znów chciało mi się rzygać. Tym razem zamiast to powstrzymać, odwróciłam głowę i zwymiotowałam prosto na niego.

Następne dziesięć sekund pamiętam jak przez mgłę. Poczułam cięcie noża na twarzy. Samochód nadal jechał bardzo szybko. Odsunęłam głowę, więc ostrze przecięło policzek. Polała się krew. Próbowałam dosięgnąć klamki. Zamachnął się raz jeszcze. Dźwięk przecinanego powietrza był przerażający. Ale on nie chciał ciąć powietrza. Chciał pociąć mnie.

Wyciągnęłam rękę, by zablokować jego cios. Próbował trafić w twarz. Przeciął jedynie ramię. Ledwo słyszałam, co do mnie krzyczał. Sama krzyczałam głośniej. Na oślep sięgnęłam w przód i wbiłam mu w skórę paznokcie. Poczułam, jak ją rozrywam. Zwymiotowałam raz jeszcze. Na oślep chwyciłam klamkę za moimi plecami i otworzyłam drzwi. Jęknęłam. Jęknęłam z ulgą, kiedy wyleciałam z samochodu. Uderzyłam o twardy asfalt i potoczyłam się na pobocze.

Usłyszałam pisk hamulców. I przekleństwa. Strzał. Broń. Podeszwy butów stukające o asfalt. Piszczenie opon. Krzyk. Czułam smród palonej gumy. Nie mogłam otworzyć oczu. Były zaklejone warstwą krwi i łez. Raz traciłam, raz odzyskiwałam przytomność. Towarzyszył mi zapach dymu, kawy i papierosów.

– Kurwa – dobiegł mnie kobiecy głos. – Kurwa, kurwa, kurwa.

Ktoś przeszukiwał moje kieszenie. Stękałam. Wszystko bolało. Każda część ciała. Każdy cholerny ruch. Nawet oddech. Oddychanie było męczące. Ktoś klasnął w ręce prosto przed moją twarzą. Przez gwałtowny dźwięk uchyliłam jedno oko.

– Myszka.

Kiedy otrząsnęłam się z tego wspomnienia, nagle zdałam sobie sprawę, że krzyczę, zakrywając twarz dłońmi.

– Cii – przemówił do mnie czyjś głos. Zaczęłam odpychać osobę stojącą obok, drąc się w niebogłosy. – Parker, to ja.

Everett. Natychmiast przestałam walczyć i przylgnęłam do jego ciała. Siedzieliśmy na ziemi, na środku parkingu. Wpełzłam mu na kolana, palcami poszukując znajomej twarzy.

– Everett – wyszeptalam.

– Jesteś bezpieczna, Parker. Bezpieczna.

Przytuliłam się do niego, uspokajając oddech. Choć adrenalina i strach wciąż płynęły w moich żyłach, wiedziałam, że mówił prawdę. Byłam z nim. Byłam bezpieczna.

– Czy mamy zadzwonić po karetkę?

Otworzyłam oczy. Nie byliśmy sami. Wokoło zebrał się niewielki tłum. Rozpoznałam, że głos należał do hostessy.

Ukryłam twarz w ramieniu Everetta.

– Nie, wszystko w porządku. Dziękujemy – odpowiedział.

Zażenowana, z całej siły do niego przylgnęłam. Ciągnęłam go za koszulę tak mocno, że niemal ją rozerwałam. Dopiero po chwili zmusiłam się, by spojrzeć mu w oczy.

– Wszyscy na nas patrzą. – Gdy tylko strach zaczął mnie opuszczać, poczułam wstyd.

– Ja na ciebie patrzę. – Przytrzymał moją twarz, opuszkami palców głaszcząc kości policzkowe i usta. – Zawsze.

Przypomniałam sobie nasz pierwszy taniec. Wtedy powiedział mi coś podobnego. Skupiłam więc uwagę wyłącznie na nim i próbowałam zapomnieć o wszystkim innym.

– Wracajmy do hotelu. – Pocałował mnie w czoło i zaprowadził do samochodu, ukrywając przed gapiami.

– Everett – mruknęłam słabym głosem. Otoczyłam ramionami jego kark i mocno go przytuliłam. Odwzajemnił uścisk, przysuwając usta do mojej skroni. – Przypomniałam sobie – wymamrotałam.

– Wiem. – Pocałował moją skroń. – Wszystko będzie dobrze. – Trzymał mnie tak jeszcze przez minutę, po czym delikatnie musnął w usta. – Teraz przyszedł czas na leczenie – szepnął cichutko i pomógł mi usiąść.

Dopiero w hotelu uświadomiłam sobie, że to ja go wtedy przytuliłam. Sama z siebie. Dobrowolnie. Zaprażyłam jego bliskości. Bo dawał mi poczucie bezpieczeństwa.

## Rozdział dwudziesty pierwszy

Po upadku na beton miałam zdarte kolana. Everett posadził mnie na blacie umywalki w naszej hotelowej łazience i delikatnie je przemywał.

– Przykro mi z powodu nieudanej kolacji – przeprosiłam, krzywiąc się za każdym razem, gdy dotykał rany.

Zrobił swoją charakterystyczną minę, jak gdyby chciał powiedzieć „nie bądź głupia”. Był nieco zniecierpliwiony.

– Czy ty naprawdę myślisz, że obchodzi mnie ta głupia kolacja? Mój ojciec i tak wypił tyle, że ledwo kontaktował.

– Ale polubiłam twoją mamę.

– No pewnie. Każdy ją lubi. Jest najbardziej bezinteresowną osobą na świecie. Oddała tyle innym ludziom, że niewiele zostało dla niej samej. A w przyszłości odda pewnie jeszcze więcej. To rzadka cecha. I większość osób ją wykorzystuje. Niektórzy uwielbiają żerować na ludzkiej dobroci. Tak jak mój ojciec.

Przygryzłam wargę. Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć.

– Co tam się stało? – Zmienił temat.

Wstrzymałam oddech, kiedy wyjmował z rany drobny kamyczek.

– Miałam wrażenie, jakby zabrakło mi tlenu – wyjaśniałam. – Więc wyszłam na zewnątrz, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Chciałam zmienić też szpilki na klapki, bo bolała mnie kostka.

– I zemdląłeś?

– Nie. – Zmarszczyłam brwi. – Podeszłam do jeepa, ale kiedy obejrzałam się przez ramię, zobaczyłam, że ktoś mnie obserwuje. Dotknęłam drzwi samochodu i w jednej chwili o wszystkim sobie przypomniałam.

– Ten ktoś do ciebie podszedł?

Pokręciłam głową.

– On pewnie nie miał nawet złych zamiarów. Ale te wspomnienia wróciły tak nagle... Spanikowałam. – Spuściłam wzrok na kolana. – I chyba upadłam.

– To przez te cholerne buty – warknął, po czym ściągnął je z moich stóp i wyrzucił za drzwi łazienki.

– Myślałam, że mężczyźni lubią kobiety w szpilkach?

Everett posłał mi zirytowane spojrzenie.

– Ja lubię kobiety takie, jakie są. A mówiąc dokładniej, lubię jedną kobietę taką, jaka jest. Nie musisz się malować ani stroić. To nie zmieni tego, jak cię widzę. – Skończył przemywać rany i pomógł mi zejść z blatu na podłogę. – To. – Wskazał palcem na różową sukienkę. – To tylko pozory. Tak, widzę, co masz na sobie. Ale jakie to ma znaczenie? Natomiast to. – Przyłożył dłoń do mojej klatki piersiowej, tuż nad dekoltem. – To jest rzeczywistość. I to ona jest najważniejsza. A wiesz dlaczego? – Nacisnął mocniej. – Bo dostrzegam ją nie oczami, ale duszą.

Nie potrafiłam oderwać od niego wzroku. Moje serce – ten organ, którego dotychczas niemal



nie zauważałam – jakby urosło. Tak. To sercem odczuwałam wcześniej wszystkie te emocje. To ono pękało, kiedy Everett był oziębły i biło szybciej, gdy sprawiał mi radość.

– To, co mówiłem o tobie w restauracji... To wszystko prawda. Zresztą, sama wiesz. Przecież nie kłamię. Jasne, jesteś zawzięta, kłótniwa i często zachowujesz się jak rozpieszczony bachor. Ale jesteś też dobra. Nie chcesz być dobra, ale jesteś. Jesteś odważna i potrafisz walczyć o swoje. Nawet jeśli zwykle nie masz racji. – Uśmiechnął się szeroko, gdy zmrużyłam ze złością oczy. – Lubię w tobie to, że zawsze bronisz swojego zdania. I nikomu nie ulegasz, nawet mi. – Wyciągnął ręce w kierunku mojej twarzy i pocałował, a następnie znów się odsunął. – Chcę cię o coś zapytać.

Stałam przy nim z głową odchyloną w tył i zamkniętymi powiekami. Próbowалаm przełknąć ślinę. Tak bardzo zaschło mi w gardle.

– Tak?

– Skoro twoje wspomnienia wróciły przez strach, to dlaczego dopiero teraz?

– Wcześniej unikałam sytuacji, w których mogłabym się czegoś przestraszyć. – Otworzyłam oczy.

– No a wtedy, w barze? Kiedy popchnął cię tamten facet? Wtedy niczego sobie nie przypomniałaś?

Przywołałam w pamięci moment, w którym tamten natręt dotknął mojej blizny. I to, o czym wtedy pomyślałam. O Everecie.

– Nie. Bo kiedy tylko zaczęłam się bać, uświadomiłam sobie, że jesteś blisko i nie pozwolił zrobić mi krzywdy. Nie bałam się, bo nie byłam sama.

Na jego twarzy dostrzegłam smutek. Nie lubiłam go takiego. Dawniej nie dbałam o samopoczucie innych. Ale od paru dni wszystko wyglądało inaczej.

– O co chodzi?

Z trudem przełknąłam ślinę.

– Parker, ja... Nie zawsze będę przy tobie.

– Ale możesz przecież spróbować – zaprotestowałam. – Możesz walczyć. I być może żyć jeszcze wiele, wiele lat.

Z głośnym westchnieniem wyprowadził mnie za rękę z łazienki. Usiadł na łóżku i poklepał dłonią miejsce obok siebie.

– Usiądź ze mną.

Zrobiłam to, o co prosił i obserwowałam, kiedy układał w głowie myśli.

– Widziałaś kiedyś *Eternal Sunshine of the Spotless Mind*<sup>1</sup>? To film z Jimem Carreym i Kate Winslet.

– Słyszałam o nim, ale nie widziałam.

Położył moją dłoń na swoich kolanach i objął ją rękami.

– Wiesz, co oznacza ten tytuł? I skąd pochodzi?

Pokręciłam głową.

– Jest taki poemat Alexandra Pope'a „List Heloizy do Abelarda”. To historia dziewczyny, Heloizy, i jej zakazanego romansu z nauczycielem, Abelardem. Od początku wiadomo, że nikt nie zaakceptuje ich miłości. Według jej rodziny, ten facet ma wyłącznie złe zamiary. Kastrują go więc i rozdzielają kochanków. Heloiza wpada w ogromną rozpacz, bo ma świadomość, że Abelard nie może już darzyć jej takim uczuciem, jakim ona darzy jego. Mam ten fragment w swoim dzienniku, patrz.

Sięgnął pod poduszkę i wyciągnął notatnik. Podał mi go, wskazując na słowa zapisane na

tylnej okładce. Przeczytałam je na głos:

*Jakże szczęśliwy los mniszek, dusz czystych!  
Przez świat zapomnianych i świata nie żądnych.  
Szczęście na wieczność umysłu bez skazy!  
Ich modły wysłuchane, życzenia przepadłe.*

Zdziwiona spojrzałam na niego.

– Nie mam pojęcia, co to znaczy.

Zabrał z powrotem swój dziennik.

– Poemat został napisany z punktu widzenia Heloizy. We wcześniejszych fragmentach modliła się o to, by zapomnieć. Była w agonii. Wolała stracić pamięć niż czuć ten potworny ból. W tym cytacie w końcu jest szczęśliwa, bo jej modlitwy zostały wysłuchane. Otrzymała dar zapomnienia. Ten film, o którym mówiłem, opowiada o parze, która spotyka się na nowo po tym, jak wymazano ich wspólne wspomnienia. Sami tego chcieli. Z tego samego powodu, co Heloiza. Bo wspomnienia przynoszą ból. – Włożył dziennik z powrotem pod poduszkę, po czym wstał i zaczął krążyć bezmyślnie po pokoju. – Ja też straciłem wszystkie wspomnienia. Te dobre i te złe. – Zatrzymał się i spojrzał mi w oczy. – Straciłem wspomnienia z rodzinnej wycieczki. Ostatniej wycieczki, na której wszystko było w porządku. Tuż przed tym, jak trafił to szlak. Nie pamiętam jak wróciliśmy do domu i dowiedzieliśmy się, że Bridget jest w ciąży. Nie pamiętam, kiedy mój ojciec zaczął sypiać na kanapie w piwnicy dziadka. Straciłem wszystko. – Usiadł znów na łóżku i jeszcze raz ścisnął moją dłoń. – Specjalnie zaplanowałem ten wyjazd. Chciałem zobaczyć te miejsca, bo miałem nadzieję, że dzięki nim powrócą moje wspomnienia. Tak jak dzisiaj twoje powróciły do ciebie.

– I co? Powróciły?

Pokręcił głową.

– Nie. Ale stało się coś lepszego. Stworzyłem nowe wspomnienia. Tańczyłem z tobą w Vegas. Widziałem, jak podziwiasz Wielki Kanion i próbujesz bagatelizować jego piękno, mówiąc coś, czego wcale nie miałaś na myśli. Trzymałem cię w ramionach, kiedy staliśmy razem w czterech stanach naraz. I czułem, jak biło ci serce. Przytulałem cię tak, jak ktoś powinien to zrobić już dawno. A potem siedzieliśmy pod skalnym łukiem i oglądaliśmy miejsce zwane czyścem.

Oddychałam bardzo płytko i chaotycznie. Mimowolnie przejechałam palcami po żebrach, gdzie znajdował się mój nowy tatuaż.

– To była piękna chwila. I ty wyglądałaś tak pięknie.

Odwróciłam twarz w drugą stronę. Nagle wszystkie moje emocje stały się jasne. Wiedziałam dokładnie, co czułam. Everett złapał mnie za podbródek i zmusił, bym na niego popatrzyła.

– Słodka chwila. To była ta moja jedna, słodka chwila – przyznał, nieprzerwanie patrząc mi w oczy.

Moje serce bolało. Moje usta bolały. Moje oczy bolały. Uszy bolały. Głowa bolała. A ja nie potrafiłam tego powstrzymać.

– Kiedy rano mnie pocałowałaś, zrobiłaś to z uczuciem, tak jak prosiłem – kontynuował. – Kolejna słodka chwila.

Przygryzłam wargę, próbując powstrzymać jej drzenie. Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ale natychmiast położył na nich palec.

– Posłuchaj mnie. Jeśli poddam się tej operacji, istnieje duża szansa na to, że znowu stracę

pamięć. I prawdopodobnie nigdy jej nie odzyskam. Stracę te chwile. Te słodkie chwile. Będę żyć, ale nie będę wiedział, kim jesteś. Nie będę pamiętał, jaka byłaś wściekła, kiedy kazałem ci oglądać największy termometr na świecie. Nie będę pamiętał naszego tańca. Ani tego, jak w Wielkim Kanionie słońce rozświetliło ci twarz i odbijało się w twoich oczach. Wyglądałaś tak pięknie, że cały ten kanion był przy tobie tylko wielką dziurą w ziemi. Zapomnę o naszych żartobliwych sprzeczkach. I o tym, jak brzmi twój śmiech. Chociaż brzmi przerażająco jak cholera.

Zaśmiałam się. Cicho, ale jednak.

– No właśnie – pokiwał głową z uśmiechem. – Brzmi okropnie. Ale popatrz na siebie. Promieniejesz. Jesteś taka szczęśliwa. Nie chcę tego zapomnieć. Zapomniałbym o Four Corners i o tym, jak pozwoliłaś mi dotknąć swojej blizny. Zapomniałbym o adrenalinie, którą czułem, waląc tego gościa w barze prosto w ryj. I o tym, jaki byłem wściekły, kiedy cię potrafił. Nie chcę zapomnieć tamtej chwili. Bo to wtedy uświadomiłem sobie, ile dla mnie znaczyysz.

Po moim policzku popłynęła pierwsza łza. Z całych sił próbowałam powstrzymać kolejne.

– Kiedy opatrzyłaś mi dłonie i pieprzyliśmy się przed lustrem, powiedziałem ci, że niesamowicie wyglądasz, kiedy dochodzisz, pamiętasz? I nie kłamałem. Jesteś niezmiernie piękna. – Opuszką kciuka otarł moją łzę. – Obserwowałam cię w kanionie. Kiedy poprosiłem, żebyś zapamiętała ten widok. I pamiętała o nim za każdym razem, gdy popatrzysz na zdjęcie.

Wiedziałam, że nigdy nie zapomnę tamtej chwili. Nigdy w życiu.

– Nie jestem Heloizą. Nie chcę stracić pamięci. Chcę zapamiętać wszystko. A przede wszystkim ciebie. Wolałbym już zginąć z twoim imieniem na ustach, niż przejść tę operację i obudzić się nieświadomy, nie pamiętając najpiękniejszych chwil mojego życia. Chwil spędzonych z tobą. Nieświadomość wcale nie jest błogosławieństwem.

Nie mogłam dłużej powstrzymać płaczu. Milczałam, bo nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Hej, Parker, wszystko jest okej. Nie smuć się. Dałaś mi szczęście.

Ale ja wcale nie chciałam dać mu szczęścia! Chciałam dać mu życie. Dłuższe niż to, jakie sam dla siebie wybrał. Nie potrafiłam się uspokoić. Po moich policzkach spływały łzy, a donośne łkanie niemal mnie dusiło.

– Chcesz zobaczyć mój tatuaż? – zapytał, a ja skinęłam głową.

Kiedy wstał i podniósł swoją koszulkę, zobaczyłam opatrunek tuż nad cytatem na jego żebrach. Zaczął powoli go zdejmować. Nad słowami „Ten świat ma dla nas tylko jedną, słodką chwilę” dużymi, pogrubionymi literami widniało moje imię.

– Przez ciebie ten cytat jest kłamstwem, Parker.

Przeniosłam wzrok z tatuażu na jego twarz.

– Co masz na myśli?

– Nie przeżyłem jednej słodkiej chwili. Było ich o wiele więcej.

Jeszcze raz przygryzłam wargę. Nadal płakałam, ale już nie tak bardzo.

– Chcesz zobaczyć mój tatuaż? – spytałam przez łzy.

– Oczywiście.

– To pomóż mi rozpiąć sukienkę. – Odwróciłam się tyłem i uniosłam włosy.

Podszedł do mnie i dotknął moich pleców. Delikatnie zacisnął palce na karku, po czym przeniósł je na zamek sukienki.

Kiedy ją rozpiął, puściłam włosy i pozwoliłam im opaść swobodnie na ramiona. Zsunęłam z siebie górną część sukienki, a następnie wzięłam głęboki oddech, by dodać sobie odwagi i zdjęłam ją do końca.

Everett przyglądał się miejscu tuż pod moją lewą piersią. Wyciągnął rękę, za którą z wdzięcznością złapałam i przysunął mnie bliżej siebie. Spojrzał mi prosto w oczy, położył jedną dłoń na opatrunku, a drugą na moim karku i ostrożnie odsłonił tatuaż.

Z nerwów głośno wypuściłam powietrze z płuc. Nadal czułam się nieco obolała, a on nie odrywał wzroku od mojej twarzy. Wyrzucił opatrunek w kąt i zaprowadził mnie do łóżka, prosząc, bym na nim usiadła. Celebrował ten moment. Zupełnie, jak gdyby wiedział, że mój tatuaż był czymś więcej niż tylko fajną ozdobą. Gdy na niego spojrzał, wstrzymał oddech.

## PurgatoirE

– Purgatoire – szepnął. – Ale E jest zapisane wielką literą.

– Nie tylko E. P również.

– P jak Parker – zaczął.

– I E jak Everett – dokończyłam.

– Purgatoire. Czyściec.

Oblizalam usta.

– To właśnie w tamtej chwili znów zaczęłam czuć. Udało ci się. To była moja słodka chwila.

Spojrzał na mnie z uczuciem. Tym razem doskonale wiedziałam, jakim. Może dlatego, że je odwzajemniałam. To było najmocniejsze odczucie, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam i po raz pierwszy pochodziło z głębi serca.

Wstał i pochylił się nade mną. Pocałował mnie w usta, po czym czule popchnął na materac. Całował moje piersi i brzuch, a później kochał się ze mną, ani na chwilę nie odwracając swoich lodowato niebieskich oczu.

Kiedy po wszystkim położył się obok, objął mnie mocno w pasie i zadał to samo pytanie, co dzień wcześniej.

– Parker – wymruczał zmęczony, omiatając moją szyję ciepłym oddechem. – Kochasz mnie już?

Poczekalam chwilę, aż jego oddech stał się spokojniejszy i głębszy. Musiałam mieć pewność, że zasnął.

– Gdybym skłamała, złamałabym nasze zasady. A gdybym powiedziała prawdę, również bym je złamała.

- 
- 1 Eternal Sunshine of the Spotless Mind – z angielskiego dosłownie oznacza: szczęście na wieczność umysłu bez skazy. W polskiej wersji językowej tytuł filmu brzmi „Zakochany bez pamięci” (przyp. tłum.).

## Rozdział dwudziesty drugi

Następnego poranka wstaliśmy wcześniej i od razu wyruszyliśmy do Nowego Orleanu. Przez całą drogę Everett trzymał moją rękę. Siedem godzin, spędzonych w samochodzie, uświadomiło mi jedną rzecz: już nigdy nie chciałam spędzić ani minuty bez jego dotyku. Ściskanie męskiej dłoni stało się dla mnie takie naturalne. Zupełnie, jak gdybym miała dodatkową kończynę, której nie wyobrażałam sobie stracić.

Spacerowaliśmy po słynnej Bourbon Street, trzymając się za ręce. Zaglądaliśmy do małych sklepików i próbowaliśmy sławnych wypieków w kawiarni Café Du Monde. A potem usiedliśmy w parku i obserwowaliśmy ludzi. Everett opowiadał mi zmyślane historie o ich życiu. A ja śmiałam się, coraz głośniejsze, coraz bardziej naturalnie. I miałam gdzieś, że patrzył na mnie, jak gdyby był to najdziwniejszy dźwięk na świecie.

Czy przeżyłeś kiedyś taki moment, który chciałbyś zatrzymać na wieki? To moment tuż przed tym, kiedy wszystko trafia szlak. Ach, gdybyśmy tylko mogli wiedzieć, kiedy on nastąpi. Dopiero później orientujemy się, że to była nasza ostatnia spokojna chwila. I z całego serca pragniemy cofnąć czas, by jak najwięcej zapamiętać. W teraźniejszości żyjemy nieświadomi. Nie wiemy, że cały nasz świat wisi na włosku.

Dla nas taka chwila nastąpiła wieczorem, kiedy wróciliśmy na Bourbon Street i lawirowaliśmy pomiędzy morzem nietrzeźwych imprezowiczów.

Powietrze było ciepłe. Unosił się w nim gwar rozmów i głośnie muzyka z okolicznych barów. Everett pociągnął mnie na środek ulicy, z daleka od chodnika i zataczających się na nim ludzi. Wachlowałam twarz dekoltem swojej koszulki. Potrzebowałam powietrza. Everett ścisnął moją rękę. Trzy razy.

– Dlaczego trzy? – zapytałam, ale on pokręcił głową i przyłożył dłoń do ucha, sygnalizując, że nie usłyszał, co mówiłam. – Dlaczego trzy? – powtórzyłam, nachylając się w jego stronę. Kiedy spojrzałam mu w twarz, coś mnie zaniepokoiło. Patrzył w dal przez moje ramię, ale nie sądziłam, by widział coś konkretnego. W jego niebieskich oczach pojawiła się pustka.

– Everett? – Ścisnęłam jego dłoń. Gdy nie zareagował, pociągnęłam go w stronę krawężnika. – Usiądź – poprosiłam, naciskając na szerokie ramiona. Jego twarz była bez wyrazu. Patrzył bezmyślnie przed siebie. Nagle przechylił głowę w lewo. Wyprostował, po czym ponownie przechylił. Zupełnie, jakby do szyi miał przywiązaną linkę, za którą ktoś pociągał.

– Everett – powtarzałam. – Co się dzieje?

Miał nieprzytomny wzrok. Jego lewa ręka powędrowała w górę i zaczęła gwałtownie drgać. Nie wiedziałam, co zrobić. Nagle upadł na chodnik.

– Everett! – krzyknęłam, kiedy całe jego ciało opanowały konwulsje, a źrenice powędrowały w górę. Widać było tylko białka. Przerazona odwróciłam się w stronę ludzi. – Niech ktoś zadzwoni po karetkę! – wrzasnęłam. Everett miał otwarte usta, ale nie wydobywał się z nich żaden dźwięk.

– Ma napad padaczkowy. – Obok nas przykucnęła obca kobieta. – Choruje na epilepsję? Zaprzeczyłam, bezsilnie na niego patrząc. Zaczął pochrząkiwać.

– Połóż jego głowę na swoich kolanach, dziewczyno. Wszędzie jest pełno szkła.

Próbowałam to zrobić, ale spazmy stawały się coraz silniejsze. Kobieta mi pomogła. Everett uderzał rękami w beton.

– Mam mu przytrzymać ręce? – zapytałam zachrypniętym głosem.

– Nie. Musimy czekać. Napad za chwilę przejdzie. – Wyciągnęła telefon i zadzwoniła na pogotowie.

Rzeczywiście, drgawki powoli ustawały. Kilka sekund później zamrugał i spojrzał na mnie.

– Everett – wyszeptalam.

Otwierał i zamykał usta, jak gdyby coś jadł. Jego spojrzenie znów było przytomne. To dobry znak.

– Powoli mu przechodzi – powiedziała kobieta do telefonu. Spojrzałam na nią z wdzięcznością, kiedy nagle wytrzeszczyła oczy. Od razu spuściłam wzrok na Everetta. Znowu miał drgawki. Znów widziałam tylko białka. Tym razem trząsł się tak mocno, że nie potrafiłam utrzymać go na swoich kolanach.

– Ma kolejny atak – oznajmiła kobieta, teraz o wiele bardziej zaniepokojonym głosem.

Everett wydawał z siebie dźwięki. Brzmiał, jak gdyby się dusił. Szeptalam jego imię, błagałam go i prosiłam, choć nie wiedziałam, o co.

Zanim przyjechała karetka, przestał oddychać.



Nienawidziłam szpitali. Nienawidziłam poczekalni. Nienawidziłam źródełek z wodą do picia. Nienawidziłam czekania. Czekania na odwiedzinę u kogoś, kogo się kocha. Nienawidziłam mieć w tym szpitalu kogoś takiego. Kogoś, kogo Kocham. Najbardziej jednak nienawidziłam tego, że Everett nie stał przy mnie i nie widział, jak bardzo tego wszystkiego nienawidzę. Dziewczyna, która niedawno nie odczuwała żadnych emocji, teraz kipiała ze złości.

– Może pani do niego iść – oznajmiła pielęgniarka w różowym kitlu. Próbowałam nie patrzeć na nią spod byka. Odkąd przyjechaliśmy do szpitala, ta kobieta stała się moim śmiertelnym wrogiem. Wyrzuciła mnie z sali! Przez cztery godziny musiałam czekać na korytarzu. Zadzwoniłam do rodziny Everetta. Byli w drodze. Ale póki co, mieliśmy trochę czasu tylko dla siebie.

Weszłam do jego sali na paluszkach. Bałam się, że może spać. W kącie siedziała pielęgniarka. Robiła jakieś notatki. Nie zwracałam na nią uwagi.

Gdy zajrzałam za zasłonę, Everett siedział na łóżku i wyglądał, jak gdyby na mnie czekał. Był zmęczony. A raczej kompletnie wykończony. Ale i tak posłał mi uroczy uśmiech.

– Chodź tutaj – poprosił, podnosząc rękę, tę, do której nie miał podłączonego całego zestawu plastikowych rurek.

Usiadłam więc obok niego i wtuliłam się w jego ciało. Tak bardzo tęskniłam za tymi uściskami. Tęskniłam za nim.

Pogłaskał moje włosy.

– Moja słodka.

Chciało mi się śmiać. I płakać. Jednocześnie.

– Everett – szepnęłam. – Dlaczego?

Złapał moją dłoń i pogłaskał kciukiem kostki drżących palców. Chociaż był w szpitalnym

łóżku, podłączony do kilku różnych maszyn, jego dotyk i tak zdołał mnie uspokoić. Prawdopodobnie pozostaną zniszczona już na zawsze. Ale przy Everecie to przestało mi przeszkadzać.

– Parker – wyszeptał, wyrywając mnie z zamyślenia. Miał słaby głos i mówił trochę niewyraźnie, ale jego ton był stanowczy. – Przecież cię ostrzegałem. Jeszcze przed tą podróżą mówiłem ci, że...

– Nie! – niemal krzyknęłam. Pielęgniarka spojrzała na mnie z oburzeniem. – Nie – powtórzyłam już ciszej. – Poddajesz się. Cholera jasna, myślałam, że chcesz odejść z godnością. I to ma być to?!

– Nie poddam się.

– Tak, właśnie, że tak! – Mój głos coraz bardziej się łamał. Siła, którą próbowałam w sobie zebrać, całkowicie mnie opuściła. Przełykałam łzy, które spływały mi do gardła. – Poddajesz się. Możesz walczyć. Mi kazałeś walczyć. I ty też możesz. Musisz.

Pokręcił smutno głową.

– Parker, posłuchaj. Walczyłem przez całe lata. Byłem chory przez większość życia. Jestem już zmęczony. Jestem gotowy.

– Ale ja nie jestem! – Zadławiłam się własną śliną i zakryłam usta. – Kurwa mać, Everett. Sprawieś, że znowu coś czuję. Dzięki tobie chcę żyć. Nie możesz mnie teraz opuścić!

Poklepał moją dłoń w uspokajającym geście.

– Nie opuszczam cię, Parker. Musisz mnie wysłuchać. Przestań zachowywać się jak rozpieszczony dzieciak. – Otworzyłam usta, ale on natychmiast posłał mi karcące spojrzenie. – Posłuchaj. Moim celem było przeżyć jedną, słodką chwilę. I tym właśnie była dla mnie nasza podróż. Nigdy nie zapomnę, jak przyglądałem ci się w Wielkim Kanionie. Jak słońce rozświetlało twoją twarz i włosy. Nie mogłem skupić uwagi na niczym innym poza tym, jak uroczo wtedy wyglądałaś. No cóż, kiedy otworzyłaś usta, czar prysnął, ale tak czy owak... Tylko cudem powstrzymałem się, by cię wtedy nie pocałować.

– Żałuję, że tego nie zrobiłeś – odparłam ze łzami w oczach. – Boże, Everett. Zmarnowałam tyle czasu...

– Cii – mruknął. – Nie przerywaj mi. Pamiętasz ten moment, kiedy po raz pierwszy się przy mnie zaśmiałaś? Kazałem ci się nie zakochać. A ty wybuchłaś śmiechem. Zacząłem sobie z ciebie żartować, ale tak naprawdę to zabolalo. Byłaś taka piękna. To pierwsza z moich słodkich chwil. Bo to wtedy po raz pierwszy wyrwałem cię z otchłani obojętności, Parker. – Gdy wypowiedział moje imię, coś przewróciło mi się w żołądku. – Nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy, co ze mną zrobiłaś, co? – Zacisnął dłoń jeszcze mocniej. Jego ręce nadal się trzęsły. – Wyjechałem w podróż po kraju i liczyłem na to, że gdzieś po drodze przeżyję tę swoją słodką chwilę. I przeżyłem. Wiele razy. Z tobą. Kiedy upadłaś w kanionie i byłaś taka zażenowana, gdy niosłem cię do samochodu. Kiedy opatrywałem ci spuchniętą kostkę. Nigdy dotąd o nikogo nie dbałem tak jak o ciebie. Nie tak bardzo. Nie w taki sposób. To chyba wtedy zacząłem... – Pociągnął mnie za rękę, by upewnić się, że uważnie go słucham. – To wtedy zacząłem spadać w dół. Zrozumiałem, że naprawdę cię kocham. A to boli, wiesz? Kochanie cię boli. Mimo to, nie zmieniłbym swojej decyzji. Wolę już spędzić swoje ostatnie dni w cierpieniu, niż przeżyć całe życie w samotności i odejść niespełniony. Nie chcę wiecznego szczęścia umysłu bez skazy. Chcę twojego śmiechu, dotyku, pocałunków. Chcę myśleć tylko o nich. Napawać się ich słodkością.

Nie mogłam już dłużej powstrzymać płaczu. Z mojego gardła wyrwał się donośny szloch.

– Jesteś takim cholernym dupkiem, Everett! – zawylałam, próbując powstrzymać czkawkę. – Ja



wcale nie chciałam czuć! Chciałam tylko, żebyś zmienił zdanie!

– No cóż, ale teraz czujesz. A to mnie uszczęśliwia. Chcę widzieć, jak cierpisz. Wolę oglądać twój płacz niż obojętność. Nie mógłbym być szczęśliwszy. Bo zdołałem ci pomóc, Parker. Ty znowu odczuwasz emocje. To najsłodsza chwila ze wszystkich.

Miłość, czyli to uczucie, które powinno w zasadzie mnie uzdrowić, okazało się najbardziej bolesnym ze wszystkich. Miłość przychodzi nieproszona. I rozgascza się jak u siebie. Dezorientuje hormony. Obniża odporność na ból. Osłabia zdrowy rozsądek i przyprawia o szalone pragnienie. A co najgorsze, boli. Nie tylko psychicznie. Fizycznie również. Moje serce krwawiło. Łamało się na pół. Miało w sobie tyle złości. Zarówno na Everetta, jak i na samą miłość.

Miałam ochotę go uderzyć. Chciałam, by fizycznie poczuł ból, który czułam w środku. Oparłam czoło o jego klatkę piersiową i płakałam. Długo wstrzymywane łzy w końcu mogły swobodnie płynąć po policzkach. Lata tłumienia emocji dobiegły końca. Nagle czułam wszystko naraz. Nigdy wcześniej nie byłam tak przytłoczona. Po raz pierwszy płakałam przez kogoś. I po raz pierwszy kogoś kochałam.

– Kochasz mnie? – zapytał.

Tym razem odpowiedziałam bez cienia sarkazmu.

– Nienawidzę cię, Everett.

– To dobrze.

Uderzyłam głową w jego żebra. Zamknęłam oczy.

– Tak strasznie cię nienawidzę.

– To dobrze – powtórzył.

Podniosłam wzrok i spojrzałam na niego z całą nagromadzoną złością, bólem, strachem i... czymś jeszcze.

– Kocham cię, nienawidzę cię i jestem na ciebie kurewsko wściekła!

Położył mi dłonie na policzkach i przysunął do siebie. Gdy połączył nasze usta, ten pocałunek był przepełniony zarówno miłością, jak i nienawiścią. Przede wszystkim jednak był to pocałunek na pożegnanie. Łzy na moich policzkach tworzyły mały wodospad. Oboje czuliśmy ich smak. Everett odsunął się na chwilę, ale zaraz ponownie mnie pocałował. I jeszcze raz. I kolejny raz. Próbował przestać, ale nie mógł. To przez tę grawitację. Jednak ja nie mogłam już być jego grawitacją. Nie mogłam przytrzymać go na ziemi.

To było rozdzierające. Przestałam go całować i zacisnęłam pięści na jego szpitalnej piżamie, wtuliłam w nią twarz. Chwilę później była cała mokra od łez.

– Nienawidzę cię – powtórzyłam.

– Wiem. – Delikatnie przeczesał moje włosy. – I cieszę się z tego.

– Dlaczego mi to zrobiłeś? – spytałam. Bolało mnie serce. Nie mogłam oddychać. Nigdy wcześniej tak bardzo nie cierpiałam.

– Bo chcę, żebyś żyła. Twoje życie to dar, Parker. Żyj póki możesz. Uśmiechaj się, tańcz, zwiedzaj świat, zakochaj się...

– Zamknij się! – krzyknęłam. – Ja już się zakochałam, ty dupku! Przy tobie to było takie cholernie proste! Nienawidzę cię, nienawidzę, nienawidzę. – Głos załamał mi się przy ostatnim słowie. Wstałam z łóżka i omiotłam wzrokiem salę. Nie potrafiłam myśleć logicznie. Mój umysł i serce po brzegi przepełniał gorzki żal. Chciałam wrzeszczeć. Tylko wrzeszczeć.

– Miałam nadzieję spędzić z tobą resztę życia. – To była prawda. Prawda, którą tak trudno przyznać.

– A nie wystarczy ci, że ja spędzę z tobą resztę swojego? – zapytał, patrząc na mnie błagalnym wzrokiem.

– Nie. Nie wystarczy. – Otarłam twarz. – Nie chcę żyć w świecie, w którym ciebie nie będzie.

– Ależ będę, Parker. I ty o to zadbasz. Na zawsze pozostanę nad Purgatoire River. Chodź tu. – Wyciągnął ręce w moją stronę, a ja znów usiadłam na łóżku. Tak bardzo nie chciałam go opuszczać. – Będę tutaj. – Dotknął tatuażu. – I co ważniejsze, tutaj. – Położył mi dłoń na sercu. – Nie masz już dziesięciu poniżej zera, Parker. Jesteś ciepła. Nieco zniszczona, ale ciepła. – Musnął wargami moje czoło. – Zostanę też w twojej głowie. W twoich wspomnieniach.

– Nigdy nie dojechaliśmy na Wschodnie Wybrzeże. Chciałeś dotrzeć na Wschodnie Wybrzeże... – wyszeptalam, próbując powstrzymać drganie warg.

– Więc pojedź tam za mnie. Zamocz stopy w Atlantyku. Idź do parku. Obserwuj ludzi.

Przetarłam oczy wierzchem dłoni.

– Nie chcę tam jechać sama. – Wstałam i odeszłam kilka kroków dalej. Znowu potrzebowałam przestrzeni.

– Parker, kupiłem ci bilet powrotny.

Stanąłam w miejscu i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Słucham? Co powiedziałaś?

– Twój bilet na samolot. Powinnaś go dostać na maila. Dzisiaj wylatujesz.

– O czym ty w ogóle mówisz? – Podniosłam głos o kilka oktav. Pielęgniarka ruszyła w moją stronę.

Everett zatrzymał ją gestem dłoni i znów popatrzył mi prosto w oczy.

– Powiedziałem ci, że jeśli się we mnie zakochasz, to wracasz do domu. I to właśnie zrobisz. Za kilka godzin.

Nie mogłam wydusić z siebie ani słowa. Patrzyłam na niego tak, jak gdyby wyrosła mu druga głowa.

– Nie chcę, żebyś to oglądała. Nie chcę, żebyś zapamiętała mnie takiego. W szpitalnym łóżku.

Opadłam bezsilnie na krzesło i ukryłam twarz w dłoniach, wybuchając płaczem. Nie dam rady, pomyślałam. Tego już było zbyt wiele. Kiedy podniosłam głowę, by na niego spojrzeć, ciekło mi z nosa i całą twarz miałam mokrą od łez.

– Chodź tutaj – poprosił, a jego głos zaczął się łamać. Usiadłam w jego objęciach. Trzymał mnie mocno. Ścisnął. I jak zawsze do siebie przyciągnął. Tak bardzo chciałam pociągnąć go za sobą. Zatrzymać. Tutaj. Na świecie.

– Kocham cię, Parker. Mocniej niż kogokolwiek i cokolwiek w życiu. Jestem niesamowicie wdzięczny za tamtą wiadomość. Za to, że to ty na nią odpowiedziałaś. I jestem wdzięczny, że przejechałaś ze mną pół kraju. Ale przede wszystkim dziękuję ci za to, co mi dałaś. To był najlepszy tydzień mojego życia. Nie przez atrakcje turystyczne. Ale dzięki tobie. Zawsze chodziło o ciebie. Tylko o ciebie.

Byłam pewna, że nigdy nie przestanę płakać. Zacisnęłam na jego klatce piersiowej dłońie w pięści. – Więc walcz, do cholery. Jeśli nie dla siebie, to dla mnie. Potrzebuję cię.

– Wcale nie, Parker. Jesteś silna. Jesteś wojowniczką. Jesteś odważna i piękna, i bezpośrednia. Ach, mógłbym cię opisać na tyle sposobów. Mówię poważnie. Wcale mnie nie potrzebujesz.

To w tamtej chwili zrozumiałam, że czegokolwiek bym nie powiedziała, Everett nie zmieni swojej decyzji. Miał dość. Nie zamierzał walczyć. Przycisnęłam usta do jego ramienia i zamknęłam powieki.

– W takim razie muszę odejść. Natychmiast. – Trzy razy ścisnęłam jego dłoń. Kiedy rozluźni

uścisk, to będzie koniec, pomyślałam. Stracę kończynę.

Pociągnęłam dłoń.

Puścił mnie, ale bardzo niechętnie. Wstałam więc i podeszłam do drzwi. Zanim dotknęłam klamki, po raz ostatni na niego spojrzałam. Miał rację. Byłam uparta.

– Everett.

Natychmiast podniósł wzrok. Miał zaczerwienione, pełne cierpienia oczy.

– Jeśli umrzesz, wspomnienia o tym, co razem przeżyliśmy, pozostaną ze mną na zawsze. Ale jeśli pozwolisz się zoperować, jeśli przeżyjesz i stracisz pamięć..... Ja nie zapomnę....

Odwrociłam się na pięcie i wyszłam, nie patrząc w tył.

## Rozdział dwudziesty trzeci

### *Dwa miesiące później*

Kilka dni temu dostałam paczkę z Dallas. Od Bridget. Nie chciałam jej otwierać. Leżała nietknięta w moim pokoju. Nie była duża, ale przerażająca. Miłość do Everetta przyniosła ze sobą cały wachlarz emocji. Byłam rozbita. Miotałam się pomiędzy złością, strachem, szczęściem i miłością. Czułam wszystkie uczucia naraz, a każde z nich bolało na swój sposób. Emocje przynoszą cierpienie. Ale jeśli czegoś się w życiu nauczyłam, to tego, że wszystko co dobre niesie za sobą odrobinę cierpienia. Nie chciałam być jak Heloiza. Chciałam pamiętać o Everecie, żyć w bólu... No cóż. Przynajmniej żyłam.

Moje sny można podzielić na dwie kategorie. W pierwszej z nich mój umysł odtwarzał sceny z podróży, a w drugiej tworzył nowy scenariusz, w którym Everett nadal żył. Nosił czarne ubrania, a na czole miał nową bliznę. Spędzaliśmy wspólny weekend w Picketwire Canyonlands, weekend w czyścicu. To był mój ulubiony sen. Płakałam po nim za każdym razem, gdy tylko się obudziłam. Bo rzeczywistość pozostawała koszmarem.

Czasami Carly i Jasmine proponowały mi wspólne wyjścia, ale im odmawiałam. Po powrocie do domu pod wieloma względami byłam zupełnie inną osobą, ale jedno się nie zmieniło. Nadal unikałam ludzi.

Paczka znajdująca się w moim pokoju przypominała mi mnie. Miała w sobie Everetta. I była zamknięta. Niech sobie zbiera kurz, choćby na zawsze, myślałam.

Ostatecznie zdecydowałam się zeznawać w sprawie przeciwko Morrisowi Jensenowi. Stałam przed sądem i odpowiedziałam na pytania prokuratora. Pokazał mi zdjęcia. Zdjęcia mnie, ze szpitala. Patrzyłam na nie i ubolewałam nad dziewczyną, którą byłam, kiedy je robiono. Ubolewałam nad latami obojętności. W połowie przesłuchania zdjęłam żakiet, by pokazać wszystkim blizny, które pozostawił na moim ciele.

Przez cały czas unikałam spoglądania w stronę Jensena. Kiedy przyszła kolej na pytania jego obrońcy, odpowiadałam na wszystkie, choć los tego psychologa i tak był już dawno przesądzony. I to nie przez ślady DNA, które znaleziono pod moimi paznokciami. Ale dzięki Mirze.

Ona również postanowiła składać zeznania, choć niechętnie. Kiedy wróciłam do Kalifornii, zapytałam ją o ten wystrzał, który usłyszałam w swoich wspomnieniach. Popatrzyła wtedy na mnie ze zniecierpliwieniem i rezygnacją.

– Tak, strzeliłam do niego – zacisnęła usta. – Nie przeżyłby, gdyby nie zgłosił się na pogotowie. Dlatego go złapali.

Broni Miry użyto jako dowodu, by potwierdzić, że kula wyciągnięta z podbrzusza Morrisa Jensena pochodziła właśnie z niej. Mira nie została oskarżona o popełnienie przestępstwa, ale usłyszała parę gorzkich słów za to, że nie zeznawała wcześniej. Było mi jej szkoda, jednak ona wcale się nie przejęła.

– I tak się wyprowadzam – oznajmiła, kiedy wyszliśmy z sali sądowej.

– Six też?

– Six ma teraz dość trudny okres. – Westchnęła. – Szczerze mówiąc, raczej powinnam go

unikać.

Nie naciskałam, by zdradziła mi coś więcej. Jak na Mirę to i tak było całkiem głębokie wyznanie.

Kiedy wróciłam do domu, od razu popatrzyłam z nienawiścią na pudełko leżące w kącie mojego pokoju. Nagle zadzwonił telefon.

Numer był nieznany, ale rozmówca dzwonił z Teksasu. Serce natychmiast zaczęło mi bić szybciej.

– Słucham?

– Parker? – W słuchawce odezwał się kobiecy głos. Usiadłam na łóżku. Czułam tak wiele emocji. Miałam nadzieję usłyszeć jego głos... Ale ten telefon mógł oznaczać, że już nigdy go nie usłyszę.

– Tak, to ja.

– Mówi Bridget.

– Bridget – powtórzyłam jej imię zarówno z nadzieją, jak i przerażeniem.

– Możesz przyjechać do Teksasu?

Moje serce stanęło.

– Kiedy?

– Teraz. Jeśli chcesz, mogę kupić ci bilet i...

– Nie. Już wychodzę – odparłam i nie myśląc nawet o tym, by zmienić ubrania, złapałam torebkę i wybiegłam z mieszkania. – Mam zadzwonić na ten numer, kiedy wyląduję?

– Tak. Tak – potwierdziła z wyraźną ulgą. – Jak dotrzesz na lotnisko, prześlij mi SMS-em szczegóły lotu.

Nie pytałam jej, o co chodziło. Nie chciałam płakać w samolocie. Wszyscy gapiliby się na mnie... Zamiast tego, postanowiłam dotrzeć do Teksasu najszybciej, jak to tylko możliwe. Będę płakać na miejscu, po tym, jak Bridget potwierdzi moje najgorsze obawy, pomyślałam.



Wychodząc przed lotnisko, szalałam z nerwów. Bridget wysiadła z samochodu i od razu mnie przytuliła. Trzęsa się. Płakała. Więc ja też zaczęłam trząść się i płakać. Kiedy w końcu rozluźniła uścisk, cała moja twarz była mokra od łez. Otarłam je wierzchem dłoni i dopiero wtedy zobaczyłam jej minę.

A mówiąc dokładniej – jej uśmiech.

– Dziękuję – westchnęła z szerokim uśmiechem i błyszczącymi od łez oczami.

– A co ja zrobiłam? – zapytałam, zagubiona.

– Everett przeszedł operację.

Poczułam, jak uginają się pode mną kolana. Złapałam ją, by nie upaść.

– Żartujesz?!

– Nie! – wykrzyknęła. – Miał ją trzy dni temu. A potem lekarze zrobili rezonans magnetyczny i wyniki wyszły idealnie! Jest już przytomny. Niedługo zacznie chemioterapię i... No cóż, chcieliśmy, żebyś przyjechała. Żebyś się z nim zobaczyła.

Bolało mnie serce. Ale tym razem ze szczęścia.

– Wszystko z nim w porządku?

Bridget wiedziała, o co pytałam. Od razu przestała się uśmiechać.

– Znowu stracił pamięć. Ale tym razem chyba tylko częściowo.

Myślałam o tym wiele razy. O tym, że jeśli straci pamięć, to nic nie szkodzi. Przecież ja ją zachowam. Będę pamiętała za nas oboje!

Jednak oprócz pamięci mógł stracić coś jeszcze. Bałam się, że może teraz być inny. Że nie będzie już moim Everettem... Nie miałam pojęcia, jak sobie z tym poradzę.

Jadąc do szpitala, Bridget złamała kilka przepisów drogowych, ale nie miałam jej tego za złe. Wręcz przeciwnie, byłam wdzięczna. Tak bardzo chciałam go jak najszybciej zobaczyć. Nie miałam nawet jego zdjęcia, więc przez cały ten czas rozłąki widziałam go tylko w snach.

Kiedy Bridget prowadziła mnie do sali, cała się trzęsałam. Musiałam oprzeć dłoń o ścianę, by zachować równowagę. W oddali zobaczyłam Patricję. Rozmawiała z mężczyzną w białym kitlu przed zamkniętymi drzwiami. Kiedy stanęliśmy tuż obok, Bridget przestawiła mnie lekarzowi Everetta. Tak bardzo pragnęłam otworzyć drzwi i w końcu go zobaczyć.

Doktor posłał mi pełne współczucia spojrzenie.

– Parker, chciałbym, żebyś była przygotowana na to, w jakim stanie jest Everett. Nie mamy pewności, czy stracił pamięć krótkotrwałą, czy długotrwałą. Nie wiemy też, co tak naprawdę pamięta. Utrata pamięci to bardzo skomplikowana sprawa. Być może za jakiś czas odzyska swoje wspomnienia. Ale to może potrwać. Istnieje także możliwość, że nie odzyska ich nigdy.

– Parker – wtrąciła Patricia. – Everett nie wie, że przyjechałaś. Nie pamięta cię. – Głos jej zadrział. – Jeśli chcesz, możesz teraz odejść. Jeżeli stracił pamięć na zawsze, będzie tak, jak gdybyście się nigdy nie spotkali. – Uniosła trzęsącą się dłoń i złapała nią moją. – Nikt nie będzie miał ci tego za złe.

Spojrzałam jej w oczy. Lodowato niebieskie, zupełnie jak oczy jej syna, który leżał za ścianą. Przełknęłam ślinę i ścisnęłam jej drobną dłoń.

– Ale ja miałabym to sobie za złe. Nawet gdybym chciała, nie mogłabym tego zrobić. Kocham go. Jestem tutaj i żyję tylko dzięki niemu.

Uśmiechnęła się delikatnie, a po jej policzku spłynęła łza.

– On też jest tutaj tylko dzięki tobie. Dziękuję. Dziękuję, że go uratowałaś.

Przytuliłam ją mocno, próbując się nie rozkleić.

– To on pierwszy mnie uratował.

Nacisnęłam klamkę i otworzyłam drzwi. Zaskrzypiały cichutko, a ja od razu zajrzałam do środka. Zobaczyłam go śpiącego na szpitalnym łóżku. Miał zawiniętą głowę grubymi, białymi bandażami, a do jego lewej ręki podłączono dziesiątki plastikowych rurek. Jedna ze stóp wystawała mu spod kołdry i odruchowo od razu chciałam przykryć ją z powrotem.

Zamiast tego, podeszłam do okna. Wpadało przez nie sporo światła, przez co wszystko w sali wydawało się bardziej żywe. Jeszcze raz popatrzyłam na Everetta i jego ciepłą karnację. Wyglądał zupełnie inaczej, niż się spodziewałam. Spokojnie. Zdrowo. Bridget mówiła, że lekarze usunęli guza w całości. Kiedy tylko to usłyszałam, moje ciało opanowała ogromna ulga. Wnikała do żył, do kości. Ze łzami w oczach odwróciłam twarz w stronę szyby. Przygryzłam dolną wargę, by przestała tak cholernie się trząść.

– Jesteś pielęgniarką? – Usłyszałam nagle męski głos. Był drżący i niepewny, jak gdyby dopiero uczył się go używać. Same słowa za to wywierciły mi w sercu malutką dziurkę. Nie pamiętał mnie. Ale to był jego głos. To był Everett. To naprawdę on. Przez cały czas powtarzałam to sobie w myślach. Otarłam łzy i popatrzyłam na niego.

Spoglądał na mnie spod przymrużonych powiek. Podeszłam o krok bliżej, splatając dłonie przed sobą.

– Nie – odpowiedziałam, kręcąc powoli głową. Zrobiłam kolejny krok.

– No to lekarką? – spytał, wyraźnie zdezorientowany.

Pokręciłam głową raz jeszcze.

– W takim razie może wybierasz się na pogrzeb? – zapytał nieco ironicznie. Odetchnęłam z ulgą. To naprawdę był on.

– Nie, nie idę na pogrzeb.

Wskazał ręką na moje ubrania. Tą ręką, w którą nie miał wbitych igieł.

– No to dlaczego tak elegancko się ubrałaś?

Usiadłam na jednym ze stojących obok łóżka krzeseł. Nie patrzyłam mu w oczy. Wiedziałam, że kiedy tylko w nie spojrzę, to się rozkleję.

– Niedawno wróciłam z sądu. – Wytarłam spocone dłonie o eleganckie, czarne spodnie. – Wsadziłam kogoś za kratki. Kogoś bardzo, bardzo złego.

– No i dobrze – odparł z powagą. Kolejny cios prosto w serce. Chciałam mu o tym opowiedzieć. Podziękować, że namawiał mnie do składania zeznań. Skruszył ten lód, którym się otaczałam i pomógł mi odzyskać wspomnienia. Zamiast tego, milczałam.

– No więc... – zaczął. – Zapewne już się skądś znamy?

Serce zabiło mi mocniej. To było o wiele trudniejsze, niż przypuszczałam. Skinęłam głową. Nie miałam zaufania do swojego głosu.

– Wybacz, jestem ostatnio trochę zapominałski – zażartował, ale mi wcale nie było do śmiechu. Spuściłam wzrok na posadzkę, zastanawiając się, co odpowiedzieć. – No... ale nie jest aż tak źle, prawda? – spytał z nadzieją w głosie. W końcu zebrałam w sobie odwagę i spojrzałam mu w oczy. On również patrzył prosto na mnie.

– Wycięli ci guza. W całości – powiedziałam ucieszona. – Niedługo zaczniesz chemioterapię i wygląda na to, że rokujeś o wiele lepiej, niż się spodziewano i...

– Tak, tak. To wszystko już wiem – przerwał mi. – Bardziej interesuje mnie to, czego nie wiem. Albo raczej, czego nie pamiętam.

Pokiwałam głową. Życie z nim wcale nie będzie łatwe, pomyślałam. Zwłaszcza jeśli jego pamięć nigdy nie wróci. Będziemy musieli zacząć od początku. Jeżeli nigdy nie odzyska wspomnień, nie będzie wiedział, jak bardzo mnie zmienił. Jak daleko razem zaszliśmy. Nie chciałam jednak nad tym ubolewać. Szczególnie w tamtej chwili. Najważniejsze przecież, że ja pamiętałam.

– To podobno moje. – Sięgnął pod poduszkę i wyjął spod niej szary, wypłowiały i nieco zniszczony zeszyt. To był jego dziennik. Wstrzymałam oddech. Kiedy go otworzył, zobaczyłam, że był pełen rysunków i zapisków. Everett przewracał kolejne kartki, a moje serce biło coraz szybciej. Po chwili jednak zamknął go i rzucił w moją stronę.

Niezdarnie złapałam dziennik, niemal upuszczając go na podłogę. Everett wybuchnął śmiechem, a ja w pierwszym odruchu posłałam mu wściekłe spojrzenie. Sekundę później uświadomiłam sobie, że nie powinnam była tego zrobić. Przecież dopiero co przeszedł operację...

– Przepraszam – mruknęłam zawstydzona.

– Nie masz za co.

Spojrzałam na wielki napis „PARKER” zapisany na okładce pogrubionymi literami. Dotknęłam tego słowa, przymykając powieki. Wyobrażałam sobie, jak je zapisywał. Jak poruszał nadgarstkiem z każdym pociągnięciem długopisu. W tamtej chwili nie myślałam o niczym innym. Dotykałam pamiątki po tym Everecie, który mnie pamiętał.

– Ty musisz być Parker – powiedział, a ja znów poczułam ukłucie w sercu. – Twoje imię jest na moim notesie.

Z trudem otworzyłam powieki. A kiedy spojrzałam mu w oczy, miałam wrażenie, że należą do innej osoby. Być może nawet kryją za sobą inną duszę. Przez cały czas nie przestawałam głaskać okładki zeszytu. To był jego dziennik. Jedna z najbardziej osobistych rzeczy. Być może na tych stronach przelał część swojej duszy.

– Mam je też wytatuowane na żebrach – kontynuował.

Skinęłam głowę.

– Podobno to przynosi pecha.

Wzruszyłam ramionami.

– Ja też wytatowałam sobie coś twojego.

Nagle jego oczy zaświeciły.

A mnie ogarnęło zwątpienie. Czy ja naprawdę byłam w stanie to zrobić? Zacząć wszystko na nowo z tym Everettem? Nasza rozmowa toczyła się tak spokojnie. Nigdy wcześniej nie było spokojnie! Może powinnam jednak uciec? Przecież od zawsze byłam tchórzem.

– Nie – powiedział cicho, ale stanowczo.

Wypuściłam z ust głęboki oddech i jeszcze raz popatrzyłam mu w oczy.

– Co nie?

– Nie uciekaj. – Przymrużył powieki, jak gdyby chciał zatrzymać mnie przy sobie samym spojrzeniem.

Natychmiast zaczęłam szlochać. Ile razy już mi to powiedział? Nim zdążyłam odpowiedzieć, dokończył:

– I tak nie masz do tego odpowiednich butów.

Tym razem na wpół załkałam, a na wpół parsknęłam śmiechem. Z jednej strony moje serce rosło z radości, z drugiej bolało. Czy mój Everett, ten zabawny, nieco mroczny nadal istniał, choć nie pamiętał, że się znamy? Był tylko jeden sposób, by to sprawdzić. Spojrzałam na niego jeszcze raz. On również na mnie patrzył. Tym razem nie odwróciłam wzroku i stanęłam obok jego łóżka.

– Niegrzecznie jest się tak gapić.

Uniósł kąciuki ust. W myślach modliłam się, by usłyszeć dokładnie te słowa, na które miałam tak ogromną nadzieję.

I Bóg mnie wysłuchał. Everett wciąż był moim Everettem.

– Więc widocznie jestem niegrzeczny.

**Koniec**